

Diana Palmer

Dwa kroki w przyszłość

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego dnia w południowym Tekasie nawet jak na początek września było potwornie gorąco. Christabel Gaines włożyła spłowiałe niebieskie dzinsy i biały T-shirt z dużym dekoltem. Torbę z książkami niedbale zarzuciła na ramię. Obcisła koszulka uwydatniała niewielkie, kształtne piersi, a obcisłe spodnie podkreślały łagodne krągłości młodzieńczej sylwetki. Lekki wiatr rozwiewał długie, jasne włosy. Kosmyki opadały na szerokie czoło, muskały wysokie kości policzkowe i ładnie wykrojone usta. Christabel odgarnęła włosy do tyłu. Wielkie, piwne oczy wyrażały rozbawienie, gdy słuchała jednej ze studentek opowiadającej o wspólnej koleżance. Był nudny, męczący poniedziałkowy poranek.

Debbie, z którą Christabel chodziła na kurs komputerowy, ponad jej ramieniem spojrzała nagle w stronę parkingu i gwizdnęła cicho.

- Już wiem, jaki prezent chciałabym dostać na Gwiazdkę - oznajmiła scenicznym szeptem.

Ich koleżanka Teresa popatrzyła w tym samym kierunku.

- No, no - powiedziała z figlarnym uśmiechem i uniosła brwi. - Znacie tego faceta?

Zdziwiona Christabel odwróciła się i zobaczyła wysokiego, przystojnego bruneta, zmierzającego ku nim śmiałym krokiem przez trawnik. Elegancka koszula z białej bawełny ozdobiona była pod szyją skromną turkusową zapinką zwaną bolo. Szare spodnie uwydatniały muskulaturę długich nóg. Mężczyzna nosił ciemne, ręcznie wykonane buty. Do kieszeni koszuli przypięta była połyskująca w promieniach słońca srebrna gwiazda wpisana w okrąg. Na szczupłych biodrach widniał pas z kaburą, z której wystawał pistolet. Kaliber 45, firma Ruger Valquero zamiast noszonego zwykle automatycznego kolta ACP tego samego kalibru, oddanego teraz do przeglądu. Judd miał dziś trening w swoim klubie strzeleckim. Utarło się, że strzelcy przychodzili na spotkania z własną bronią i w teksańskich strojach.

- Dziewczyny, co przeszkrobałyście? - zażartował jeden z chłopaków, udając zaskoczonego. - Tekszańscy Strażnicy na tropie przestępcy!

Christabel w milczeniu wraz z innymi przyglądała się nadchodzącemu mężczyźnie. Dla niej był najatrakcyjniejszy i najwspanialszy na świecie.

Zawdzięczała mu wszystko, co osiągnęła. Dzięki niemu stała się zupełnie inną, o wiele bardziej wartościową osobą.

Uśmiechnęła się na myśl o tym, co by powiedziały inne dziewczyny, gdyby wyszło na jaw, jakie więzy łączą ją z przystojnym funkcjonariuszem.

Judd Dunn miał trzydzieści cztery lata. Większą część życia przepracował w służbach działających na rzecz wymiaru sprawiedliwości. Od pięciu lat był w kompanii D Strażników Teksasu. Wyznaczono go do awansu na porucznika, lecz odmówił, bo miałby więcej papierkowej roboty, a wolał pracę w terenie. Utrzymywał formę, pracując w stadninie, która była wspólną własnością jego i Christabel.

Gdy przejął odpowiedzialność za dziewczynę, liczyła sobie szesnaście wiosen. Posiadłość była zaniedbana, nie przynosiła dochodu, a bankructwo wydawało się nieuniknione. Judd oddalił widmo finansowej ruiny, z czasem wypracował nawet zysk. Przez kilka lat pakował wszystkie swoje pieniądze w nowoczesną hodowlę. Dzięki jego talentowi do interesów i uzdolnieniom informatycznym Christabel zaczęli wychodzić na swoje. Teraz ona mogła studiować informatykę, a Judd pozwalał sobie z rzadka na drobne przyjemności. Rok temu na przykład kupił kremowego stetsona, którego teraz zawadiacko nasunął na oczy. Naprawdę było mu w nim do twarzy. Wyglądał świetnie. Szkoda, że nieczęsto mogli sobie pozwolić na takie zakupy. Koniunktura się pogorszyła, ceny spadły. Ledwie się odkuli, znów nadeszły ciężkie czasy.

Każdy normalny mężczyzna z rozbawieniem patrzyłby na jawne oznaki zainteresowania widoczne u dwu ładniutkich koleżanek Christabel, ale Judd nie raczył ich dostrzec. Miał sprawę do załatwienia i skupił się na niej, zdecydowany doprowadzić rzecz do końca.

Ku zdziwieniu pozostałych dziewcząt zatrzymał się obok drobnej Christabel, wziął ją za ramię jak schwytanego przestępcę i powiedział:

- Dostaliśmy ofertę. Trzeba pogadać.

- Judd, zaraz mam następne zajęcia - odparła.

- Zajmę ci tylko chwilę - mruknął i zmrużył oczy, szukając spokojnego miejsca. Koło wielkiego dębu było pusto.

- Chodź.

Choć niechętnie, poszła za nim i stanęła w cieniu drzewa, a trzy koleżanki obserwowały ich z nieukrywaną ciekawością. Potem z pewnością urządzi jej drobiazgowe przesłuchanie.

- Oczywiście bardzo się cieszę, że przyszedłeś - zapewniła, gdy znaleźli się daleko od ciekawskich uszu - ale mogę ci poświęcić zaledwie pięć minut i...

- W takim razie nie marnuj czasu na idiotyczne pogaduszki - wpadł jej w słowo. Mówił niskim, głębokim, przyjemnym dla ucha głosem nawet wówczas, gdy nie chciał się nikomu przypocholebić. Słuchając go, Christabel zawsze czuła miły dreszcz podniecenia.

- Dobrze - ustąpiła z westchnieniem i uniosła dłoń. Zobaczył swój sygnet, który zawsze nosiła na serdecznym palcu. Uparła się, że będzie go nosić, chociaż był na nią trochę za duży.

- Nikt nie wie. - Zauważyła jego spojrzenie i obróciła dłoń. - Nie jestem plotkarą.

- No pewnie. Kto śmiałyby cię o to posądzać? - mruknął, a w głęboko osadzonych, czarnych oczu na moment zabłyśły wesole isierki.

- Mów, co się stało.

- Nic złego - odparł, kładąc dłoń na kolbie pistoletu wykonanej z klonowego drewna i opatrzonej emblematem Tekszańskich Strażników. Rusznikarz miał tak samo podrasować starego kolta. Pas i kabura Judda zostały wykonane ręcznie z jasnej, wytłaczanej skóry.

- Dostaliśmy propozycje od ekipy filmowej. Jej przedstawiciele zrobili w naszej okolicy wstępny rekonesans, szukając rancza pasującego do scenariusza. U nas bardzo im się podobało.

- Ekipa filmowa - mruknęła i zagryzła dolną wargę. - Judd, nie lubię obcych w domu.

- Wiem, ale chcemy przecież kupić kilka arabów - przekonywał. - To duży wydatek. Filmowcy zaproponowali trzydzieści pięć tysięcy dolarów za prawo kręcenia u nas przez kilka tygodni. Sporo zyskamy. Wystarczy na modernizację ogrodzenia i nawet na nowy ciągnik.

Christabel aż gwizdnęła z podziwu. Prawdziwa fortuna! W stadninie wydatkom nie było końca. Psuł się sprzęt, pracownicy żądali podwyżek, pompa odmawiała posłuszeństwa i zostawali bez wody, trzeba było płacić weterynarzowi, kupować lekarstwa, narzędzia, przeprowadzać remonty... Czasami zadawała sobie pytanie, jak by się czuła, będąc zamożną dziewczyną. Hodowla należąca dawniej do wuja Judda oraz jej ojca wciąż nie przynosiła dochodów.

- Co się tak zamyśliłaś? - rzucił uszczypliwie.

- Czekam na odpowiedź. Pospiesz się, mam pilne śledztwo.

- Naprawdę? - Popatrzyła na niego z jawnym zaciekawieniem. - Jakie?
 - To nie jest odpowiedni moment. - Zmrużył oczy.
 - Chodzi o niedawne morderstwo, prawda? - nie dawała za wygraną. - Młoda kobieta z Wiktorii znaleziona na dnie rowu z podejrzanym gardłem, w samej bluzce, tak? Masz jakiś trop!
 - Nic ci nie powiem. Christabel zrobiła krok w jego stronę.
 - Wiesz, kupiłam rano pyszne jabłka. Mam cynamon, brązowy cukier.
 - Przysunęła się bliżej. - Świeże masło. Tortową mąkę.
 - Przestań! - jęknął.
 - Wyobraź sobie jabłka zapiekane pod kruszonką, spód z pysznego kruchego ciasta, które rozpływa się w ustach...
 - No dobra, dobra! - wymamrotał, rozglądając się na wszelki wypadek, żeby nikt ich nie podsłuchał.
 - Była żoną ranczera z okolicy. Sprawdzamy alibi męża. Nie miała wrogów. Sądzymy, że to przypadkowa ofiara.
 - Brak podejrzanych?
 - Na razie niestety tak. Mało śladów: jeden włos i kolorowa nitka, która nie pasuje do bluzki ofiary - wyjaśnił i popatrzył na Christabel. - Nic więcej nie powiem, choćbyś obiecała mi następną szarlotkę.
 - W porządku - odparła, wiedząc, kiedy należy ustąpić. Popatrzyła na jego urodziwą, pociągłą twarz.
 - Chcesz, żeby ekipa filmowa u nas kręciła, prawda? - spytała przenikliwie.
- Judd przytaknął, kiwając głową.
- W przyszłym tygodniu trzeba zapłacić podatek. Brakuje nam około tysiąca dolarów - odparł przyciszonym głosem. - Powinniśmy dokupić paszy. Powódź spowodowała duże szkody, mamy za mało siana, kukurydzy, no i lucerny. Silosy zostały już naprawione, ale w tym roku nic nam to nie pomoże. Na dodatek potrzebujemy więcej odżywek i soli mineralnych dodawanych do paszy.
 - Szkoda, że nie jesteśmy milionerami. Wiesz co, zgłośmy się do telewizji! Raz po raz ogłaszają nabór do teleturniejów. Może wygramy mnóstwo forsy? Kupimy nowiutkie traktory, fajną kosiarkę...

Wydął wargi i z uśmiechem patrzył na rozpromienioną twarz Christabel. Odruchowo zmierzył ją taksującym spojrzeniem i stwierdził, że ma ładną figurę. Poczuł się nieswojo, bo zbyt długo się na nią gapił.

- Nie wolałabyś przypadkiem nowych dzinsów?

- zapytał, spoglądając jej w oczy i ruchem głowy wskazując spodnie, mocno już poprzecierane.

- Na uczelni nikt się nie stroi. - Wzruszyła ramionami. - Z wyjątkiem Debbie - poprawiła się, spoglądając na koleżankę ubraną w markową spódnicę i modny top. - Ale jej starzy są nadziani.

- W takim razie co ona robi na wakacyjnym kursie? - zaniepokoił się Judd.

- Podrywa syna Henry'ego Teslera.

- To wasz kolega, tak? - spytał z uśmiechem. Pokręciła głową.

- Wykładowca algebry.

- Aha, belfer - mruknął Judd z porozumiewawczym błyskiem w oku.

- Łebski facet. - Christabel pokiwała głową.

- I bogaty. Jego ojciec hoduje konie wyścigowe, ale Henry nie lubi zwierząt, więc został na uczelni i wykłada. - Popatrzyła na duży, praktyczny zegarek.

- O cholera! Spóźnię się na zajęcia. Muszę lecieć!

- Dam znać ekipie filmowej, że mogą przyjechać - zawołał. Odwróciła się i pobiegła za koleżankami zmierzającymi w stronę

bocznego wejścia do budynku uczelni, ale po kilku krokach zatrzymała się i niechętnie odwróciła głowę.

- Kiedy mają się pojawić?

- Za dwa tygodnie, licząc od soboty. Będą kręcić plenery. Chcą też omówić zmiany, których trzeba dokonać w domu i na podwórku. To konieczne, żeby mogli zainstalować kamery.

- Uprzedź ich, że nie wolno stawiać hałaśliwych maszyn koło stajni. Bessie niedługo ma się żrebić!. - jęknęła rozpaczliwie.

- Wszystko im wyjaśnię.

- Świetnie wyglądasz. Nie można się napatrzeć! - niespodziewanie zmieniła temat, spoglądając na niego z uwielbieniem. - Moja koleżanka Debbie chciałaby cię dostać na Gwiazdkę - dodała uszczypliwie. Gdy popatrzył na nią z

oburzeniem, w jej oczach pojawiły się wesołe iskierki. - Za trzy miesiące Boże Narodzenie. Wiesz co? Jeśli dasz mi w prezencie koszulkę nocną z czerwonej koronki, obiecuję włożyć ją dla ciebie - oznajmiła kpiąco.

Starał się trzymać na wodzy bujną wyobraźnię, która od razu podsunęła mu bardzo zmysłowy obrazek.

- Jestem od ciebie czternaście lat starszy - przypomniał stanowczym tonem. Bez słowa uniosła dłoń z jego sygnetem, więc zgromił ją wzrokiem. - Jeśli się wygadasz...

- Przecież nie jestem plotkarą - wpadła mu w słowo. - Jednak nie ma żadnych przeszkód natury moralnej lub prawnej, które uniemożliwiałyby ci oglądanie mojej skromnej osoby w efektywnej bieliźnie, niezależnie od tego, czy ludzie wiedzą o naszym ślubie, czy też nie.

- Powiedziałem ci to pięć lat temu i dziś mówię tak samo - odparł stanowczo. - Między nami takie rzeczy są nie do pomyślenia. Za dwa miesiące skończysz dwadzieścia jeden lat i będziesz mogła swobodnie dysponować swoją własnością. Oboje podpiszemy stosowne dokumenty i od tego momentu pozostaniemy partnerami jedynie w interesach.

Christabel była tak podekscytowana tą rozmową, że słowa więzły jej w gardle, lecz przemogła się i rzuciła z błyskiem w oku:

- Chcesz mi wmówić, że ani razu nie wyobrażałeś sobie, jak stoję przed tobą całkiem naga? - spytała zduszonym głosem.

Gdyby Judd potrafił zabijać wzrokiem, natychmiast padłaby trupem. Słyszał w całym Teksasie z groźnego spojrzenia. Poskromił w ten sposób niejednego przestępcę. Tak patrzył na ojca Christabel, nim rzucił się na niego z pięściami.

Obserwowała go ze smutnym uśmiechem.

- Jaka szkoda! Tyle wiesz o kobietach, a moja wiedza dotycząca facetów chyba na zawsze pozostanie znikoma. Mogę się założyć, że jesteś czułym i namiętym kochankiem.

Judd zacisnął usta. Patrzył, jakby chciał ją udusić.

- Trudno - perorowała dalej. - Poderwę miłego chłopaka, który nauczy mnie, co i jak. Czasami tak mi jakoś dziwnie, odczuwam mocne mrowienie w całym ciele. Już on będzie wiedział, w jaki sposób temu zaradzić. Potem wszystko ci opowiem. Ze szczegółami. Przysięgam!

- Raz... - mruknął.

- Proszę? - uniosła brwi.

- Dwa... Zaciśnęła dłoń na taśmie ogromnego plecaka.
- Posłuchaj no, nie dam się zastraszyć facetowi, który zna mnie od czasu, kiedy nosiłam sukienki z falbankami i skórzane trzewiki...
- Trzy!
- Poza tym nie obchodzi mnie...
- Cztery! Odwróciła się na pięcie i uciekła, nie kończąc zdania. Jeszcze chwila i ta wyliczanka skończyłaby się upokarzającym incydentem. Doskonale pamiętała, co się działo po wszystkich poprzednich. Judd potrafił zachować się jak potwór.
- Nie myśl, że uciekam! - krzyknęła z daleka. - Nie chcę tylko pozbawiać cię złudzeń. Proszę bardzo! Myśl sobie, że panujesz nad sytuacją.

Uśmiechając się ukradkiem, wrócił do czarnego dżipa.

Pod koniec tygodnia przyłapali zatrudnionego w stadninie Jacka Clarka na kradzieży. Wysłany przez nich po zakupy skorzystał z okazji, sprawił sobie markowe buty i kazał je doliczyć do rachunku pracodawców. Christabel miała w ręku dowód, bo zdziwiony kierownik sklepu przysłał jej paragon. Pokazała go Juddowi, co zaowocowało natychmiastowym zwolnieniem Clarka. Christabel nie wspomniała Juddowi o natrętnych zalotach tego drania. Wystarczyło nastraszyć Clarka, że Judd o wszystkim się dowie, by niewybredne żarty skończyły się jak nożem uciął.

Kilka dni po wyrzuceniu złodzieja niespodziewanie padł na pastwisku niedawno kupiony młody ogier. Christabel podejrzewała, że ktoś maczał w tym palce. Zwierzę było okazem zdrowia, toteż Christabel stanowczo odrzuciła sugestię Judda, że stracili konia, bo na łące rosły trujące zioła powodujące niestrawność i wzdęcie. Przecież wtedy pozostałe cztery konie także by zachorowały. Wzięła sobie do serca pogróżki Jacka Clarka, który na odchodnym zapowiedział, że się zemści. Judd dość lekceważąco potraktował jej obawy. Powiedział nawet Maud, ich gospodyni, że Chris -tabel szuka sensacji i w ten sposób próbuje zwrócić na siebie uwagę, bo czuje się zaniedbywana z powodu zamętu wywołanego przyjazdem ekipy filmowej. Przez te jego kretyńskie pomówienia omal nie dostała białej gorączki, była jednak na tyle przytomna, by wspomnieć o swoich obawach zarządcy Nickowi Batesowi. Poleciała mu też lepiej pilnować koni. Judd traktował ją czasami jak małe dziecko. Dawniej się tym nie przejmowała, lecz ostatnio coraz bardziej ją to denerwowało.

Minęły dwa tygodnie. W sobotę z samego rana Judd przyjechał do stadniny czarnym dżipem. Obok jego auta zaparkował bordowy van, z którego wysypała się gromadka ekscentrycznie ubranych i zachowujących się ludzi. Byli to przedstawiciele teksańskiego komitetu filmowego oraz popularny reżyser, którego Chris - tabel natychmiast rozpoznała. Nie sądziła, że do ich stadniny zawita taka znakomitość. Wraz z nim przyjechał drugi reżyser oraz czterej przedstawiciele ekipy, w tym operator i dźwiękowiec. Od nich dowiedziała się, że głównego bohatera zagra słynny gwiazdor, młody i bardzo przystojny. Niestety, miał blade pojęcia o jeździe konnej.

- Z konieczności musimy ograniczyć sceny, w których bohater dosiada wierzchowca - tłumaczył Chris - tabel roześmiany reżyser. - Co gorsza, Tippy Moore również nigdy w życiu nie miała do czynienia z tymi zwierzakami. Pewnie widziała ją pani na okładkach kolorowych czasopism. Świetna dziewczyna, taka promienna. Mówią o niej „światlik z Georgii”. To jej pierwszy film kinowy, ale podczas castingu była rewelacyjna. Taka naturalna.

- Przypominam sobie jej zdjęcie w kostiumie kąpielowym na okładce magazynu sportowego. - Judd cmoknął z uznaniem, a jego ciemne oczy zabłyły. - Każdy facet wie, że to świetna babeczka.

Christabel poczuła się nieswojo. Popatrzyła na niego mocno zakłopotana. Niewiele brakowało, żeby wybuchła płaczem. Jak śmiał tak się zachwycać inną kobietą? Choć był jej mężem, zdawał się nie dostrzegać jej kobiecości. Owszem, okazywał jej szczerą sympatię i pobłażliwość, ale nic więcej. Po ślubie nawet jej nie pocałował. Westchnęła ciężko, gdy uświadomiła sobie, że za dwa miesiące ich małżeństwo zostanie unieważnione. Ze wszystkich sił próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Posunęła się nawet do stwierdzenia, że kolega ze studiów chce się z nią ożenić. Kłamała, a Judd ją na tym przyłapał. Teraz z góry jej nie wierzył i traktował wszystkie uwagi z przymrużeniem oka. Spoglądała na jego wysoką postać i urodziwą twarz, zastanawiając się, co by powiedział, gdyby przyszła do gabinetu, gdzie często ślęczał nad książkami, i na przykład zrzuciła ubranie.

Przypomniała sobie jednak o przerażających bliznach, które zeszpeciły jej plecy, gdy miała szesnaście lat. Ojciec po pijanemu wychłostał ją szpicrutą, kiedy próbowała ratować przed nim ulubionego konia. Przestał się nad nim pastwić, lecz w ataku wściekłości bezlitośnie ukarał córkę. Do dziś na samo wspomnienie czuła okropny ból. W tamten sobotni poranek Judd przyjechał do ojca w interesach z San Antonio, gdzie znajdowała się komenda Strażników Teksasu. Christabel pamiętała wszystko jak przez mgłę, ale gdy zamknęła oczy, widziała Judda przeskakującego ogrodzenie koralu i szarżującego na jej ojca z taką zajadłością, że ten upuścił szpicrutę i zaczął się cofać. Daremnie. Judd rzucił się na niego z pięściami. Wkrótce Tom Gaines leżał w błocie i ledwie dyszał. Judd zamknął go w komórce.

Ostrożnie wziął dziewczynę na rękę, pocieszał łagodnym szeptem, potem zawołał do Maud, żeby wezwała policję i pogotowie. Nie odstępował jej w drodze do karetki i podczas jazdy do szpitala. Schorowana matka Christabel płakała gorzko, gdy mundurowi zabierali męża. Judd był świadkiem na procesie i dopilnował, żeby ojciec Christabel trafił do więzienia. Przymknął sobie wtedy, że nie pozwoli, by ten okrutnik jeszcze kiedyś podniósł rękę na córkę. Niestety, po głębokich ranach, które zagoiły się dopiero kilka tygodni później, zostały blizny. Nie było wtedy pieniędzy na operację plastyczną i nadal ich brakowało, więc Christabel wciąż miała na plecach białawe pręgi biegnące równolegle od ramion do pasa. Tak ją onieśmiały, że mimo odważnych deklaracji za nic w świecie nie rozebrałyby się w obecności Judda ani żadnego innego mężczyzny. Co gorsza, przy Tippy Moore nie miała żadnych szans. Judd, jak większość mężczyzn, dobrze wiedział, co to za ślicznotka. Miała twarz anioła i piękne ciało, wprost stworzone do pieszczot, toteż Christabel o umiarkowanie ładnej buzi w żaden sposób nie mogła konkurować ze wschodzącą gwiazdą srebrnego ekranu.

Judd dyskutował z reżyserem filmu, Joelem Harperem, o ujeżdżaniu koni. Postanowili użyć w scenach plenerowych najłagodniejszych wierzchowców. Zgodzili się ponadto, że zarządca Nick Bates na wszelki wypadek powinien asystować filmowcom podczas zdjęć.

- Potrzebna nam będzie ochrona - tłumaczył Harper. - Zamierzam poprosić o pomoc miejscową policję, chociaż pracujemy poza granicami miasta, prawda?

- Dobry pomysł. Zwróćcie się do naszych funkcjonariuszy. Ci, którzy nie będą na służbie, chętnie tutaj popracują - zaproponował Judd. - Komendant wyjechał, ale jego zastępca Cash Grier na pewno pójdzie wam na rękę. Współpracowałem z nim przez kilka miesięcy w San Antonio.

- To pański przyjaciel? Judd mruknął coś niezrozumiale.

- Grier nie ma przyjaciół, tylko chłopców do bicia. Christabel wiele słyszała o Cashu Grierze i czasami widywała go z daleka, lecz nigdy się z nim nie spotkała twarzą w twarz. Był dla wszystkich zagadką. Chodził w mundurze, ale nosił długie ciemne włosy związane w kucyk. Ostatnio zapuścił też wąsy i małą bródkę. Wyglądał... groźnie. Odkąd pracował w Jacobsville, przestępczość gwałtownie spadła. Różnie mówiono o jego przeszłości. Chodziły nawet słuchy, że był dawniej płatnym mordercą.

- Kopniakiem wyrzucił Terry'ego Barnetta przez okno - przypomniała Christabel.

Zdumiony Harper szeroko otworzył oczy. Zorientowała się, że wszyscy gapią się na nią i spłonęła rumieńcem.

- Terry zaczął tłuc naczynia w kawiarni ze złości na żonę, która spotykała się z innym facetem. Ona tam pracowała. Przyłapał gruchającą parkę i dostał szału. Podobno z żelaznym rusztem szarżował na Griera, który zrobił unik, a potem nagle Terry wyleciał przez okno na ulicę. – Christabel gwizdnęła. - W szpitalu założyli mu trzydzieści szwów. Miał kolegium za obrazę funkcjonariusza. Poważna sprawa.

- Rozumiem - mruknął z roztargnieniem Harper. Zaabsorbowany przygotowaniami do kręcenia filmu nie był stanie skupić się na innych problemach. - Trzeba poszukać firmy cateringowej, która będzie dostarczać jedzenie na plan - wymamrotał. - Musimy również spotkać się z miejscowymi władzami, bo część zdjęć będzie kręcona w Jacobsville.

- Dużo? - spytała zaciekawiona Christabel.

- Większość materiału nakręcimy w Hollywood, lecz zależy nam na kolorycie lokalnym. Pokażemy autentyczne wnętrza i plenery, to zawsze robi duże wrażenie.

- Co to za film? - wypytywała Christabel. - Może pan mi zdradzić?

Uśmiechnął się, widząc jej zainteresowanie. Miał dwie nastoletnie córki, które były równie ciekawskie jak ta sympatyczna dziewczyna.

- Komedia romantyczna. Modelka przyjeżdża na Zachód, żeby nakręcić tu reklamówkę i zakochuje się w ranczerze, który organicznie nie znosi modelek - opowiadał chętnie.

- Na pewno pójdę do kina - obiecała roześmiana.

- Mam nadzieję, że co najmniej kilka milionów widzów też zechce obejrzeć nasz film. - Harper popatrzył na Judda. - Potrzebna mi prognoza pogody. Stracimy fortunę, jeśli rozpoczniemy zdjęcia w niewłaściwym momencie i utkniemy tu na parę tygodni, czekając na dobre światło.

Judd kiwnął głową.

- Sądzę, że uda mi się zdobyć dla pana długoterminową prognozę.

- Musimy także odpowiednio wcześniej zarezerwować pokoje w najlepszym hotelu, jaki tutaj macie.

- Nie będzie z tym problemu. Inwazja turystów raczej nam nie grozi - odparł ironicznie Judd.

- Z pewnością nie w taki upał - uznał Harper, wachlując się plikiem kartek.

- Upał? - spytała Christabel z miną niewiniątka.

- Panu jest gorąco? Naprawdę?

- Przestań - skarcił ją cicho Judd, widząc, że reżyser blednie.

- Żartowałam. - Skrzywiła twarz. - Stróże prawa nie mają poczucia humoru - dodała, zwracając się do Harpera. - Wstrzykują sobie botoks, żeby zablokować mięśnie i w każdej sytuacji zachować kamienną twarz... Robią to również ze zwykłej próżności, bo...

- Raz - wycedził Judd przez zaciśnięte zęby.

- Sam pan widzi! Zero mimiki - dodała reżolutnie.

- Dwa!

Podniosła ręce w geście rezygnacji i ruszyła w stronę domu.

Christabel właśnie wyjmowała szarlotkę z pieca, gdy usłyszała warkot silnika. Potem trzasnęły drzwi auta. Judd wszedł do kuchni za Maud, która uśmiechnęła się do niego i podreptała w głąb korytarza, aby wyciągnąć rzeczy z pralki i wrzucić do suszarki.

- Upiekłam dla ciebie szarlotkę - zagadnęła przymilnie Christabel, podtykając mu blaszkę pod sam nos. - Na przeprosiny. Westchnął ciężko, nalał sobie kawy, podsunął krzesło i usiadł przy małym kuchennym stole.

- Kiedy wreszcie dorośniesz, rozrabiako? - zapytał zatroskany.

Kątem oka zerknęła na swoje zakurzone buty i poplamione džinsy.

Fakt, biegała po domu i obejściu zaniedbana jak mały urwis. Włosy zaplecione w warkocz na pewno były okropnie potargane, a niesforne kosmyki otaczały zarumienioną twarz. Nie musiała zerkać na żółtą, bawełnianą bluzkę z krótkimi rękawami, by wiedzieć, jak bardzo pognieciona jest ta, pożał się Boże, kreacja. Christabel machnęła ręką; prasowanie na niewiele by się zdało, po co zatem zawracać sobie tym głowę. Judd natomiast jak zwykle był ubrany schludnie i zgodnie z obowiązującą modą. Dżinsy leżały na nim jak ulał. Wyczyszczone buty lśniły niczym lustro. Biała koszula była oczywiście porządnie wyprasowana, a węzeł granatowego krawata z dyskretnym deseniem po prostu nieskazitelny. Skórzany pas skrzypiał cicho, gdy Judd zakładał nogę na nogę, a kolt ACP kaliber 45 złowieszczo przesuwiał się w kaburze.

Christabel wiedziała, że prapradziadek Judda był rewolwerowcem, następnie Strażnikiem Teksasu, a potem skończył studia prawnicze na Harvardzie i

rozpoczął praktykę w San Antonio. Został wziętym adwokatem. Judd uchodził za najszybszego strzelca w północnym Teksasie. W południowej części stanu palmę pierwszeństwa dzierżył Marc Brennon, jego przyjaciel i kolega z pracy. Obaj wygrywali zawody organizowane przez kluby strzeleckie. Często trenowali w miejscowym klubie, zapraszani przez ich przyjaciela Teda Regana. Składka członkowska wynosiła sto dolarów i była zbyt wysoka dla policjantów i strażników. Szczęśliwie dla obu mistrzów były najemnik Eb Scott prowadził w Jacobsville prywatną akademię szkolącą ochroniarzy i anty terrorystów. Miał tam doskonałą strzelnicę i udostępniał ją bezpłatnie wszystkim policjantom i strażnikom, którzy chcieli doskonalić swoje umiejętności. Dzięki przyjaciołom Marc i Judd często trenowali.

- Nadal jesteś taki szybki? - zapytała Christabel, krojąc szarlotkę.

- Jasne, ale nie wspominaj o tym Harperowi - mruknął ponuro. Odwróciła głowę i zerknęła na niego przez ramię.

- Boisz się, że zachwycony twoimi umiejętnościami da ci rolę? Nie chciałbyś zagrać w filmie?

- Oboje mamy na to równie wielką ochotę, prawda, słonko? - odparł kąśliwie, mimo woli podziwiając figurę Christabel. Obcisłe dzinsy i opięta bluzka świetnie ją podkreślały.

- Nie mów głupstw - mruknęła. - Ja w filmie! Śmieszne! - Znieruchomiała, patrząc na swoje dłonie.

- Chyba tylko w horrorze. Najlepiej w kostiumie kąpielowym, filmowana od tyłu.

Oboje zamilkli.

Położyła kawałek ciasta na talerzyku, dodała widelczyk i podała Juddowi. Chwycił ją za rękę i zmusił, żeby usiadła mu na kolanach.

- Posłuchaj mnie - zaczął niskim, łagodnym głosem, którym mówił do wystraszonych dzieci. - Każdy ukrywa jakieś blizny. Nie wszystkie są widoczne, ale wszyscy je mają. Mężczyzna, który cię pokocha, nie będzie zwracał uwagi na kilka białych pasków na twoich plecach.

Pochyliła głowę, żeby ukryć wrażenie, jakie robiła na niej jego bliskość. Lubiła charakterystyczną dla niego korzenną woń balsamu po goleniu, ubrania pachnącego czystością, delikatny zapach skórzanego pasa i kabury.

- Skąd wiesz, że są białe? - zapytała. Spojrzał z wyższością, a potem niespodziewanie rozluźnił krawat i rozpiął kilka górnych guzików koszuli, odsłaniając tors porośnięty gęstymi, wijącymi się, ciemnymi włosami.

Wcześniej widywała go już obnażonego do pasa i zawsze była zakłopotana.

Zsunął z ramienia koszulę i śnieżnobiały podkoszulek, odsłaniając bark, ze skórą mocno pomarszczoną w jednym miejscu. Białe smugi biegły promieniście.

- Strzelba, kaliber dwadzieścia dwa - mruknął, biorąc Christabel za rękę. -
Dotknij.

Palce miała lodowate. Drżały, gdy opuszkami palców muskała bliznę na ciepłym, muskularnym ramieniu mężczyzny.

- Zagojone - powiedziała zduszonym głosem.

- Bez śladu? - pytał dalej.

- Niezupełnie. - Uśmiechnęła się do niego.

- Nie sądzę, żeby twoje blizny wyglądały tak źle jak moja - dodał. - Zapnij mi koszulę.

Przejęta i wzruszona spełniła prośbę. Nadal uśmiechała się szeroko.

- Niesamowite.

- Co?

- Po raz pierwszy siedzę na twoich kolanach. Dawniej to było nie do pomyślenia - odparła.

- Nikomu nie pozwalam na taką poufałość. - Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

Przygryzała wargi, gdy zapinała guzik kołnierzyka.

- A nie boisz się, że zacznę cię rozbierać? Zadrzał, ale gdy na niego spojrzała, przybrał niewzruszony wyraz twarzy.

- To by ci nie wyszło na dobre - ostrzegł.

- Dlaczego?

- Nawet gdyby udało ci się zdjąć ze mnie ubranie, nie wiedziałabyś, co dalej. - Kpiąco uniósł brew. Dobiegł ich donośny łoskot.

Oboje zwrócili głowy ku drzwiom. Stała w nich Maud, niezdarnie przytrzymując brzegi fartucha, z którego wysypywały się na podłogę ziemniaki.

- Co ci jest? - zapytał ponuro Judd.

Maud wybałuszała na nich oczy wielkie jak spodki.

- Aha, rozumiem. - Jedna dłoń Christabel spoczywała na ramieniu Judda, druga na węźle krawata. - Pomyślała, że cię rozbieram. W porządku, Maud. Nie ma powodów do okazywania zgorznienia - dodała, pokazując sygnet. - Przecież jesteśmy małżeństwem.

Judd z godnością popatrzył na Christabel, podniósł ją ostrożnie, zsunął ze swoich kolan i posadził na podłodze. Rozparł się na krześle i doprowadził koszulę do porządku.

- Pokazywałem jej swoje blizny - wyjaśnił Maud, która zbierała kartofle, gryząc się w język, żeby nie palnąć jakiegoś głupstwa. Niewinne wyjaśnienie skwitowała tłumionym chichotem.

- Daj spokój, Maud - oburzyła się Christabel, wstając z podłogi. - Naprawdę nie miał żadnych głupich myśli i chciał mi tylko pokazać blizny.

Maud z zapałem pokiwała głową i zabrała się do obierania kartofli. Ubawiona zerknęła z ukosa na Judda, który zamarł z porcją szarlotki nadzianą na widelczyk, groźnie marszcząc brwi.

- Jasna sprawa - przytaknęła ochoczo.

- Nie denerwuj mnie. Mam broń - ostrzegł, mrużąc oczy.

- Ja też - odparła, wyciągając przed siebie rękę z nożem do obierania ziemniaków. Uniosła brwi.

Judd gapił się spode łba na Maud, a potem na uśmiechniętą od ucha do ucha Christabel.

- Już wiem, kto tę małą nauczył głupich odżywek - burknął.

- Przemawia przez niego zazdrość, ponieważ brak mu poczucia humoru - uznała złośliwie Christabel.

Judd obrzucił ją karcącym spojrzeniem i zajął się szarlotką.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wieczorem Judd ruszył w drogę powrotną do Wiktorii, gdzie miał swoje mieszkanie. Christabel długo nie mogła zasnąć. Martwiła ją dziwna reakcja Judda na wiadomość, że wśród ekipy filmowej znajdzie się Tippy Moore. To przykre, że tak go zafascynowała kobieta znana wyłącznie z prasowych fotografii. I co z tego, że dziś trzymał Christabel na kolanach, próbując ją pocieszyć. Mówił szczerze, lecz obeszło się bez czułych wyznań. Zero

osobistego zaangażowania. Ani razu nie zdarzyło mu się dotknąć jej w sposób... nieco lubieżny, choć czasami próbowała go sprowokować.

Wróciła myślą do tamtej feralnej soboty. Ów dzień stał się punktem zwrotnym w jej życiu. Czuła wtedy paniczny strach i okropny ból...

Leżała na wyschniętej, ubitej ziemi w zagrodzie dla koni. Cierpiała męki... Nagle ojciec przestał ją bić. Chciała wstać, ale zabrakło jej sił. Trzasnęły drzwi auta. Ktoś ukląkł przy niej.

- Christabel, słyszysz mnie? - Krzyk Judda wdzierał się natarczywie w uszy.

Uniosła powieki. Tylko odrobinę. Widziała jak przez mgłę, lecz pamiętała, że jedynym człowiekiem używającym tego imienia jest Judd Dunn. Inni mówili na nią po prostu Crissy.

- Tak? - Nie poznała swego głosu. Był słaby, zduszony. Raził ją blask słońca, więc nie otwierała szerzej oczu.

- Muszę wziąć cię na ręce, skarbie, ale uprzedzam, że będzie bolało - powiedział cicho. - Zaciśnij zęby.

- Gdzie... tata?

- Zamknięty w komórce. Szeryf już tu jedzie.

- Nie! Chcecie go aresztować? A stadnina? Kto ją poprowadzi? Mama jest chora, ja ledwie żyję... Trzeba doglądać koni. Nie mogą zostać bez opieki - rozpacziała. Nadal była w szoku po przeżytym wstrząsie i cierpieniu, które spadło na nią tak nieoczekiwanie. Tom Gaines, jej ojciec, po pijanemu stawał się agresywny i nie pierwszy raz zaatakował najbliższych. Ellie, matka Christabel, stała się inwalidką po tym, jak w ataku pijackiej furii mąż zepchnął ją ze schodów. Mimo natychmiastowej operacji Ellie nie odzyskała pełnej sprawności. Na domiar złego miała też chore płuca.

- Zadbam o wszystko. Będę dozorował i swoją, i waszą część stadniny - oznajmił stanowczo Judd, idąc w stronę domu. - Nie ruszaj się, skarbie.

Przysadzista, otyła i obdarzona bujnym biustem Maud łamała ręce na werandzie. Z rozwianymi włosami wybiegła im naprzeciw.

- Moje biedactwo! - szlochała. - Judd, wyjdzie z tego, prawda?

- Jasne. Ale Tomowi nie popuszczę. Jeśli nawet mała nie złoży oficjalnej skargi, przysięgam, że sam to zrobię.

Niska, szczupła kobieta w starej, wyblakłej podomce, mocno utykając, wyszła na werandę. Łzy spływały jej po policzkach, gdy patrzyła na córkę.

- Wracaj do łóżka, Ellie - namawiał łagodnie Judd. – Christabel wyzdrowieje. Zaopiekuję się nią.

- Gdzie Tom? - spytała drżącym głosem Ellie.

- Zamknąłem go w szopie - odparł nieprzyjaznym tonem.

- Bogu dzięki! - Zacisnęła powieki i oparła się o kolumnienkę werandy.

- Maud, zabierz ją do domu. Powinna leżeć w łóżku. Cholera jasna! Zaraz zemdleje! - krzyknął i pomaszerował w stronę nadjeżdżającej karetki.

Za nią pędził na sygnale radiowóz. Ledwie samochód zahamował z piskiem opon, szeryf wyskoczył i podbiegł do Judda.

- Co się stało? - krzyknął, zerkając na okrwawione plecy Christabel.

- Znowu Tom - mruknął wrogo Judd, czekając, aż sanitariusze przygotowują sprzęt. Sam ułożył Christabel na noszach. - Znęcał się nad klaczą. Okładał ją szpicrutą. Christabel próbowała go powstrzymać.

Hayes Carson skrzywił twarz. Był szeryfem od pięciu lat i widział liczne ofiary bójek, ale na widok tej dziewczyny przeżył szok. Miała zaledwie szesnaście lat, była szczupła i drobna, powszechnie lubiana przez mieszkańców Jacobsville i okolic. Chętnie piekła ciasta na aukcje dobroczynne, wpadała z kwiatami do starych ludzi, którzy nie wychodzili z domu, po szkole zanosila ciepłe posiłki niepełnosprawnym. Miała wielkie serce i pogodny charakter. Na samą myśl, że Tom Gaines podniósł na nią rękę i bez litości okładał szpicrutą, nawet doświadczonemu glinię, takiemu jak Hayes Carson, robiło się niedobrze.

- Gdzie on jest? - rzucił oschle.

Judd ruchem głowy wskazał komórkę, nie odrywając wzroku od zalanej łzami twarzy Christabel. Nie szlochała, tylko płakała bezgłośnie, a jemu serce się krajało.

- Key pilnuje drzwi. - Spojrzał Hayesowi prosto w oczy. - Trzymaj drania pod kluczem, bo jeśli wyjdzie, chyba go zabiję.

- Dopilnuję, żeby wyznaczono bardzo wysoką kaucję - obiecał szeryf. - Zabieram go. Jest pijany?

- Już wytrzeźwiał - odparł Judd. - Teraz płacze. Przykro mu. Zawsze się kaja. - Położył Christabel na noszach i zwrócił się do sanitariuszy: - Jadę z nią.

Ani myśleli się sprzeciwiać. Judd Dunn budził respekt nawet wówczas, gdy był spokojny i odprężony, a co dopiero w gniewie.

Gdy wsiadł do karetki, zdjął kapelusz, rzucił go na podłogę, odgarnął gęste, ciemne włosy i otarł spocone czoło. Popatrzył w błyszczące od łez oczy Christabel.

- Judd - szepnęła ochryplym głosem, nim sanitariusz dał jej zastrzyk przeciwbólowy. - Zaopiekuj się mamą.

- Dobra - odparł, ściskając jej rękę. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, ale oczy nadal płonęły gniewem.

- Zostaną mi blizny. - Spojrzała na niego pytająco.

- Nieważne - wykrztusił z trudem. Zaciśnęła powieki. Wszystko będzie dobrze. Judd o to zadba.

Dotrzymał słowa. Minęło pięć lat, a on nadal zajmował się wszystkim. Do niedawna Christabel nie miała z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia, lecz ostatnio spojrzała na sytuację pod innym kątem. Judd wziął na siebie pełną odpowiedzialność za konie oraz wszystkich ludzi, którzy przy nich pracowali. Jak również za Christabel. Ojciec zmarł na atak serca wkrótce po aresztowaniu. Krótco po maturze straciła matkę. Została jej tylko Maud, z którą dzieliła dom. Judd spędzał u nich Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie. Kiedy Judd się z nią ożenił, Christabel była świadoma tego, że go nie pociąga. Nie miał ochoty na prawdziwie intymny związek z młodziutką żoną. Jasno i wyraźnie dał jej to do zrozumienia.

W tym roku został przeniesiony do Wiktorii, gdzie przejął dowodzenie miejscową jednostką. Nieco wcześniej jego przyjaciel Marc Brennon ożenił się z Josette Langley. Mniej więcej w tym samym czasie Cash Grier objął stanowisko zastępcy szefa policji w Jacobsville. Marc szybko zrezygnował z pracy zawodowej, bo Josette oznajmiła, że oczekuje dziecka. Osiadł na stałe w swojej posiadłości i zajął się hodowlą. Judd często odwiedzał Brennonów, lubił bardzo ich synka Christophera.

Christabel westchnęła. I cóż z tego, że dziś wieczorem Judd tak miło ją potraktował? Z ponurą miną przypomniała sobie, jaki był spokojny, nawet wtedy gdy wziął ją na kolana. Wyrównany oddech, normalny puls... Rozpromienił się za to wyraźnie, słuchając o Tippy Moore. Z uśmiechem prężył tors niczym tokujący głuszec.

Judd nigdy nie unikał kobiecego towarzystwa, natomiast Christabel nie miała w sprawach damsko - - męskich żadnego doświadczenia. Jakoś nie było okazji, żeby je gromadzić. Judda otaczała aura prawdziwego światowca, którą niektóre dziewczyny natychmiast wyczuwały. Jak na przykład Debbie, koleżanka Christabel ze studiów. Po krótkiej obserwacji oceniła, że Judd musi być świetnym kochankiem. Jej zdaniem złamał wiele kobiecych serc.

Christabel nie wiedziała, co o tym myśleć. Gdy jeszcze za życia matki próbowała ją podpytać o te sprawy, usłyszała w odpowiedzi, że Judd ma dość taktu, żeby nie afiszować się kochankami w obecności wrażliwej i niewinnej szesnastolatki. Tym bardziej nie pozwalał sobie na to po sekretnym ślubie.

Robiło jej się ciężko na sercu, kiedy myślała, że Judd zapewne wiele razy złamał małżeńską przysięgę wierności. Pobrali się z rozsądku, ale mimo wszystko taka obietnica powinna być dotrzymana. Z drugiej strony jednak patrząc na sprawę realnie, Christabel nie miała prawa wymagać, aby Judd tak długo unikał towarzystwa kobiet. Mimo to cierpiała, gdy wyobrażała go sobie w łóżku z jakąś atrakcyjną dziewczyną. Potrafiła się nawet z tego powodu popłakać.

Jej buntownicza natura i chłopięcy styl bycia od dawna martwiły matkę, która ustawicznie marudziła, że córka powinna zadbać o siebie i skupić się na pracach domowych zamiast biegać za żrebakami i ujeżdżać konie. Christabel nie zwracała uwagi na jej marudzenie i robiła swoje. Czuła, że musi przejąć choćby małą część odpowiedzialności za stadninę, więc przed lekcjami, po szkole i w weekendy pomagała przy koniach. Judd najpierw zareagował na tę sytuację jawnym zdumieniem, a potem czułą pobłażliwością.

Na swój sposób był do niej bardzo przywiązany, lecz nie tak, jak by tego chciała. Miała złe przeczucia w związku z przyjazdem ekipy filmowej i obawiała się niekorzystnych zmian w i tak niewesołym życiu. Judd powtarzał, że w listopadzie zamierza wystąpić z wnioskiem o unieważnienie ich małżeństwa. A jeśli zakocha się na zabój w słynnej modelce o międzynarodowej sławie, którą uwielbiali niemal wszyscy mężczyźni? Christabel wcale by się nie dziwiła, gdyby wpadł w oko królowej wybiegów. Był przecież wyjątkowo przystojny.

Niespokojnie wierciła się na łóżku. Zdesperowana w końcu przykryła głowę poduszką. Później będzie się martwić tymi sprawami. Wkrótce czekał ją końcowy egzamin. Jeśli dobrze pójdzie, w poniedziałek będzie miała w rękę upragniony licencjat z informatyki. Ostatni egzamin! Jak mogła o tym zapomnieć! Sięgnęła po budzik i przestawiła o godzinę do tyłu. Szybka powtórka z samego rana dobrzej jej zrobi.

Po ostatnich zajęciach i egzaminie wróciła na ranczo i wpadła w wir codziennych obowiązków. Zajęła się ukochaną klaczą - tą samą, którą dawno temu ocaliła przed brutalnością pijanego ojca. Gdy po skończonej pracy ruszyła w stronę domu, usłyszała z oddali warkot samochodowego silnika.

Maud wybrała się do sklepu, więc Christabel wybiegła na werandę, żeby zobaczyć, kto przyjechał. Zdziwiła się, widząc czarno-brązowy radiowóz policji z Jacobsville. Wysoki, przystojny mężczyzna w mundurze, z długimi, gęstymi

włosami związanymi w kucyk odwrócił się, słysząc jej kroki i podszedł do schodów. Dłoń oparł na kaburze automatycznego pistoletu kaliber 45. W policyjnym pasie były też specjalne zaczepy na pałkę, zapasowy magazynek, miotacz gazu, latarkę i nóż.

Christabel domyśliła się, że to Cash Grier, zastępca komendanta policji. Po chwili uznała, że mają z Juddem wiele wspólnego. Ta sama efektywność działania i kamienna twarz.

Coś ją podkusiło, żeby podnieść ręce do góry i zawołać:

- Przyznaję się! Jestem winna! Napadłam na bank. Forse ukryłam w stajni. Śmiało, niech mnie pan aresztuje!

Zatrzymał się i unióśł brwi. Kąciki ładnie wykrojonych ust drgnęły lekko. Miał gęste wąsy i małą bródkę. Ciemne oczy lśniły na śniadej, poznaczonej bliznami twarzy.

- Dobra. Ktoś tu chyba trafi do pudła.

Uśmiechnęła się i od razu wyładniała. Wytarła brudne ręce w mocno sfatygowane dzinsy i wyciągnęła dłoń na powitanie.

- Witam. Jestem Christabel Gaines. Wszyscy oprócz Judda nazywają mnie Crissy.

Uścisnął jej rękę i powiedział:

- Ciekawe, jak się do pani zwraca?

- Po prostu Christabel. Zero polotu. Poczucia humoru też nie ma -odparła z westchnieniem. - Skoro nie przyjechał tu pan, żeby mnie aresztować, czemu zawdzięczam tę wizytę? Granica przebiega trzy kilometry stąd. Tam się kończy pańska jurysdykcja - przypomniała.

- Szczerze mówiąc, szukam Judda - odparł rozbawiony. - Zostawił mi wiadomość. Wiem, że przyjeżdża do was ekipa z Hollywood. Mają kręcić film i chcą, żeby moi ludzie po służbie pracowali u nich jako ochroniarze. Sam zgłosiłbym się na ochotnika, ale reżyser natychmiast zaproponowałby mi główną rolę. Na wypadek, gdyby to pani umknęło, chciałbym podkreślić, że jestem zabójczo przystojny - dodał z uśmiechem.

Przez chwilę milczała zbita z tropu, a potem wybuchła śmiechem.

- Pani też gra w tym filmie? - spytał przyjaźnie, a ona kiwnęła głową.

- Jasne. Krzak bzu rosnący przy schodach na werandę. Obawiam się, że charakterystyka potrwa cały dzień.

Cash zachichotał. Miła i na dodatek bardzo ładna, pomyślał.

Natychmiast ją polubił. Od dawna nie zdarzyło się, aby dziewczyna zauroczyła go od pierwszego wejrzenia.

- Nazywam się Cash Grier i jestem zastępcą komendanta policji - przedstawił się. - Pani się na pewno domyśliła. Co mnie zdradziło? Już wiem! Radiowóz!

- Jasne! Superauto - przyznała. - Świetny model.

- Podejrzewamy, że wszystkie panny na niego lecą. Chłopcy z patroli po prostu nie mogą się opędzić - paplał trzy po trzy. - Fajnie wyglądam w radiowozie, co?
- dodał chełpliwie.

- To niech pan wsiądzie - zaproponowała, mrużąc ciemne oczy.

- Wykluczone - zaprotestował. - Dla kobiet to zbyt wielka pokusa. - Stopniowo będę panią oswajać z tym widokiem. - Uniósł brwi. - Podobno nad filiżanką kawy też nieźle się prezentuję - dodał znacząco.

- W porządku. Chętnie popatrzę.

Nim weszli do środka, przed dom zajechała furgonetka prowadzona przez Maud. Gospodyni wysiadła z samochodu i sięgnęła po torby z zakupami leżące na fotelu pasażera. Wodziła zielonymi oczyma od radiowozu do wysokiego mężczyzny w policyjnym mundurze. Odwróciła się do Christabel i zmierzyła ją groźnym spojrzeniem.

- Co znowu przeskrobałaś?

- To jest Cash Grier, nasz nowy zastępca szeryfa.

- Twierdzi, że do twarzy mu z filiżanką kawy. Zamierzam to sprawdzić.

Maud popatrzyła badawczo na Griera i mruknęła bezceremonialnie:

- Ludzie mówią, że dla przyjemności hodujesz grzechotniki i tresujesz wilki, Grier.

- No pewnie - przytaknął ochoczo. - A kawę uwielbiam słodką jak ulepek.

- Dobrze trafiłeś, bo Crissy słodzi jak głupia.

- Proszę mi to dać - powiedział, zdecydowanym ruchem zabierając jej torby. - Podobno mamy równouprawnienie, ale nie zniosę, żeby urocza kobietka targała po schodach takie ciężary.

Maud wstrzymała oddech i położyła rękę na sercu.

- No proszę! Prawdziwy rycerz! Cuda się jednak zdarzają! A więc to nieprawda, że wyginęliście? - zawołała.

- Odkąd zostałem pasowany, nieustannie pomagam damom - odparł z godnością. - Ale mam jedną wadę, za kawałek ciasta oddam wszystko, nawet swoją dumę.

Maud wybuchła radosnym śmiechem, a Crissy jej zawtórowała.

- Wczoraj upiekłaś szarlotkę. Udało ci się ocalić kawałek przed Juddem? Ten to ma apetyt! Zwłaszcza na ciasto.

- Upiekłam dwie - wtrąciła Crissy. - Proszę wejść, panie władzo. Ukroję panu duży kawałek.

Grier usunął się na bok, przepuszczając Maud.

- Najpierw piękne panie - powiedział z uśmiechem. - Proszę nie wspominać mojemu szefowi, że jestem taki przekupny.

- Szeryf Blake ma ten sam problem. Też jest łasy na nasze wypieki -uspokoila go Maud. - Podobno jesteście spokrewnieni.

- Nepotyzm wszędzie się pleni - przyznał Cash i westchnął ciężko, idąc za paniami w głąb domu.

- Na jego usprawiedliwienie powiem, że nigdy nie miał lekko, a i mnie życie nie głaskało po głowie.

- Dlaczego? - wtrąciła zaciekawiona Crissy.

- Nie bądź wścibska - skarciła ją Maud. - Jak możesz! Ledwie wszedł do domu! Najpierw daj mu kawę i ciasto, a potem weź w krzyżowy ogień pytań - mamrotała, tłumiąc śmiech. Grier zmiótł dwa kawałki ciasta i wypił dwie kawy.

- Pycha. Dobrze gotujesz - pochwalił Crissy.

- Wcześniej się nauczyłam - przyznała, obracając w dłoniach kubek. - Moja mama długo chorowała i wcześniej odeszła. Zaczęłam gotować, kiedy miałam dziesięć lat.

Podejrzał, że za tym wyznaniem kryje się długa opowieść. Ciekawiło go również, co łączy Crissy z Juddem. Nasłuchał się rozmaitych plotek o parze właścicieli stadniny.

Podniosła wzrok, czując na sobie jego badawcze spojrzenie.

- Zastanawia się pan, jak to z nami jest, prawda? - spytała. Zaczął podejrzewać, że ta mała czyta w myślach. Telepatia nie jest zatem jedynie wymysłem

nawiedzonych głupków? - Wuj Judda i mój ojciec przez dziesięć lat wspólnie prowadzili tę stadninę. Tak się złożyło - ciągnęła, zamykając wszystkie swoje cierpienia w kilku słowach - że odziedziczyliśmy ich udziały i teraz mamy po połowie rancza. Jestem dobra w matematyce i radzę sobie nieźle z komputerami, więc zajmuję się buchalterią i papierkową robotą. Judd nadzoruje hodowlę, dostawy, sprzedaż. Wszystko organizuje.

- A jeśli któreś z was zdecyduje się na ślub? Co wtedy?

- Myśmy już wzięli... - Ugryzła się w język. Po jej minie poznał, że jest na siebie wściekła.

Popatrzył na jej serdeczny palec. Nosila męski sygnet.

- Nikomu nie powiem - obiecał, krzepiąco spoglądając jej w oczy. - Wasze małżeństwo jest prawdziwe czy tylko na pokaz? - spytał po chwili, wyraźnie zaciekawiony.

- To drugie - wyjaśniła. - Kiedy się pobraliśmy, miałam szesnaście lat. Judd... To była jego decyzja.

- Pani postanowiłaby inaczej. - Uniósł brwi.

- Moje zdanie się nie liczy - odparła, unikając jego wzroku. - Judd uratował stadninę przed ruiną, ale to nie wszystko.

Ocalił mi życie. Nic więcej pan ze mnie nie wyciągnie - zapowiedziała, gdy zmierzył ją badawczym spojrzeniem. - W listopadzie kończę dwadzieścia jeden lat i wtedy odzyskam wolność. Zacisnął usta i przyglądał się jej z uwagą.

- Mam trzydzieści osiem. Jestem dla pani za stary... - Zawiesił głos, jakby to było pytanie.

Do tej pory nie sądziła, że może się komuś podobać. Judd odnosił się do niej jak do uprzykrzonego bachora. Maud besztala ją z byle powodu. Koledzy ze studiów woleli ładne i przymilne kokietki. Crissy była sympatyczna, ale nie flirtowała z chłopcami i unikała strojów podkreślających zgrabną figurę. Pewniej czuła się w domu i w stajni; bardziej od chłopców interesowały ją konie. W obecności mężczyzn zwykle czuła się onieśmielona.

- Ja... nie obchodzą mnie faceci - wyznała zarumieniona.

- Naprawdę? - Wolno odstawił kubek.

- Dolać kawy? - spytała niepewnie. Cash zmarszczył brwi, obserwując ją uważnie, więc zarumieniła się jeszcze bardziej.

- Strach się bać, kiedy pan tak pochmurnieje! Wypisz, wymaluj Judd - mruknęła.

- Jestem ponurakiem, bo los nie był dla mnie łaskawy – odparł wykrętnie. Nadal zachmurzony odsunął krzesło. - Proszę przekazać Juddowi wiadomość, że dopilnuję, aby oferta filmowców pojawiła się na naszej tablicy ogłoszeń. Pewnie dostaną z setkę zgłoszeń, choć gliniarzy mamy zaledwie dwudziestu. Gotów jestem się założyć, że nawet panie z administracji złożą podania. Moja sekretarka na pewno to zrobi.

- Chce się przekwalifikować na ochroniarza? Kiwnął głową i wstał.

- Jeśli zostanie przyjęta, dadzą jej spluwę i będzie mogła przystawić mi ją do głowy, kiedy znów każę jej harować po godzinach.

Crissy mimo woli wybuchła śmiechem. Znowu spochmurniał, więc poczuła się nieswojo.

- Jest pan wrednym szefem?

- Raczej wybuchowym. Domyślała się tego.

- Dzięki za kawę i ciasto - powiedział cicho.

- Nie ma za co. Wyszedł z kuchni i skierował się do wyjścia. Plecy miał wyprostowane. Poruszał się z wyjątkową gracją, jak drapieznik czyhający na ofiarę.

Gdy był już na schodach, odwrócił się nagle i zapytał:

- Lubi pani pizzę?

- No... tak.

- Piątek wieczorem? - rzucił, mrużąc ciemne oczy. - W lokalu jest muzyka na żywo. Tańczy pani?

- Owszem.

- Mówmy sobie po imieniu, dobrze? Jak zareaguje Judd, gdy umówisz się z innym facetem?

- Szczerze mówiąc... Nie mam pojęcia - odparła zakłopotana. - Chyba nie będzie mieć nic przeciwko temu. Przyjaźnimy się i tyle.

- Może być zły, że ja cię zaprosiłem - odparł cicho. - Wie o mnie więcej niż ktokolwiek z miejscowych.

- Jest... Jesteś lajdakiem? - Wydawała się zarówno zaskoczona, jak i zaintrygowana. Oczy błysnęły mu groźnie.

- Byłem - odparł. - Dawniej.

- Crissy przyglądała mu się z uwagą, twarz jej złagodniała. Chyba nie zdawał sobie sprawy, jak wiele zdradzają jego ciemne oczy. Wyczytała z nich, że dręczą go koszmary. Podeszła bliżej i powiedziała cicho:

- Każdy ma swoje blizny. - Wreszcie zrozumiała, o co chodziło Juddowi, gdy rozmawiał z nią w kuchni. - Jedne są widoczne, inne nie, ale wszyscy je mamy.

- Moje rany są głębokie. - Cash zmrużył oczy.

- Znam ten ból. Jednak ja w pewnym momencie przestałam się przejmować moimi bliznami, jakby stały się mniej widoczne.

Cash westchnął głęboko, a jego pierś uniosła się i opadła. Zrobiło mu się lekko na sercu.

- Zabawne... Moje również - przyznał, a twarz mu się wypogodziła.

- Jedyne lokale z pizzą i muzyką to „Stary Zajazd” przy drodze do Wiktorii - zmieniła temat. - Judd tam nie zagląda. Obawiam się, że będzie kręcił nosem, kiedy usłyszy o naszej wyprawie.

- Zadbam, żeby nic ci się nie stało - obiecał.

- Wiecznie ktoś o mnie dba - odparła z westchnieniem i popatrzyła mu w oczy. - Za dwa miesiące będę całkiem dorosła. Muszę nauczyć się, jak dbać o własne bezpieczeństwo.

- A wiesz, że napisałem podręcznik samoobrony? Specjalnie dla kobiet.

- Nie o to mi chodziło - mruknęła.

- I tak cię wszystkiego nauczę. Umiesz strzelać?

- Aha. Judd ćwiczył mnie w strzelaniu do rzutków. Byłam niezła. - Nie wspomniała, że od lat nie trenowali.

Zaskoczony uśmiechnął się szeroko. Jego dotychczasowe znajome odczuwały lęk przed bronią.

- Fantastycznie! - entuzjasmował się teraz. - Eb Scott ma fajną strzelnicę i czasami udostępnia ją policjantom. Pokażę ci, jak posługują się pistoletem agencji FBI.

- Pistolety mnie nie kręcą - przyznała szczerze.

- Nie musisz ich lubić. - Wzruszył ramionami.
- Wystarczy, że będziesz umiała się nimi posługiwać.
- Zerknął na nią trochę zakłopotany. - Mimo wszystko jestem dla ciebie za stary.

Judd też często podkreśla dzielącą nas różnicę wieku, pomyślała zasmucona. Dlatego nie chciał się angażować. Wielka szkoda.

- Z drugiej strony jednak - ciągnął Cash, opacznie tłumacząc sobie jej rozczarowanie - do diabła z uprzedzeniami. Pewna gwiazda filmowa jest babcią, a poślubiła niedawno dwudziestopięciolatka.

- To oświadczyły? - zapytała Crissy z błyskiem w oczach. - Po dwóch kawałkach szarlotki? Dobry Boże! Ciekawe, co bym usłyszała, gdybyś dostał gorącą kolację!

Parsknął śmiechem. Od dawna nie był w tak dobrym humorze. Miał wrażenie, jakby lód skuwający jego martwe serce tajał podczas tej miłej rozmowy.

- Dobre pytanie - mruknął. - Pizza. W piątek wieczorem.

- Pizza i piwo - odparła z naciskiem.

- Dla mnie. Dla ciebie soczek. - Cash był nieugięty i perorował mentorskim tonem: - Tak stanowi prawo. W Teksasie piwo można pić dopiero po ukończeniu dwudziestego pierwszego roku życia.

- Dobra, nie będę się upierać - odparła pojednawczym tonem. - Zadowolę się whisky.

Spojrzał na nią z politowaniem i zszedł po schodach. Nagle przystanął, jawnie zakłopotany, i znowu spojrzał na nią.

- Ile osób wie, że jesteście małżeństwem?

- Kilka - odparła. - Wszyscy są świadomi, że chodzi wyłącznie o interesy. Twoja reputacja na pewno nie ucierpi.

- Jest tak zaszargana, że bardziej już nie można - odparł. - Chodzi mi o twoje dobre imię.

- Miły jesteś! - Uśmiechnęła się przyjaźnie.

- No, no. - Pokręcił głową i otworzył drzwi radiowozu. Z policyjnego radia dobiegał jednostajny szum. - Znam co najmniej tuzin osobników, którzy dostaliby drgawek ze śmiechu, gdyby usłyszeli, jak mnie przed chwilą określiłaś.

- Daj mi ich numery telefonu. Chętnie z nimi pogadam. - Oczy błyszczały jej z radości.

- Zobaczymy się w piątek - zawołał z pogodnym uśmiechem. - Przyjadę po ciebie około piątej? Pasuje?

- Jasne. - Kiwnęła głową.

Pomachał na pożegnanie i odjechał. Crissy wróciła do kuchni.

Zmartwiona Maud stała przy zlewie.

- Co jest? - zapytała Crissy.

- Wszystko słyszałam. Umówiłaś się z nim.

- Tak. O co ci chodzi?

- Jesteś mężatką, kochanie - przypomniała Maud. - Judd będzie się złościć.

- Dlaczego? - spytała rezolutnie. - Stale powtarza, że nie chce ze mną być. Wzięliśmy ślub, bo w ten sposób łatwiej nam prowadzić interesy.

Maud zamilkła. Niedawno zaskoczyła tych dwoje w kuchni, gdy Judd trzymał Crissy na kolanach. Nie mogła zapomnieć wyrazu jego twarzy. Pupilka Maud niczego nie spostrzegła, ale gospodyni nie umknęło zmieszanie Judda. Wróciła do swojej roboty. Przeczowała, że Juddowi nie spodoba się ta randka.

ROZDZIAŁ TRZECI

W piątek po południu Judd wjechał na podwórko godzinę przed umówionym spotkaniem Casha z Crissy, która okropnie się zdenerwowała. Była wystrojona jak nigdy, co Judd natychmiast zauważył.

Jasne włosy miała rozpuszczone. Jedwabistą falą spływały na plecy aż do pasa. Makijaż był delikatny: trochę pudru, jasna szminka, lecz łagodne piwne oczy od razu wydały się większe, stanowiąc najważniejszy akcent uroczej twarzyczki. Ubrała się na czarno: dopasowana spódnica, czarne sandały na wysokich obcasach z paskiem podkreślającym szczupłe kostki, obcisła bluzka z dekoltem w serek opinająca mały, jędrny i kształtny biust. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby Judd poczuł się nieswojo. Całości dopełniał ozdobiony frędzlami czarny szal w hiszpańskim stylu. Rzeczy nie były ani nowe, ani markowe, lecz doskonale podkreślały wszystkie atuty młodzieńczej sylwetki. Judd po raz pierwszy zobaczył tak wystrojoną Chris - tabel. Od razu nabrał podejrzeń.

Dlaczego tak się ubrała? Czemu nie patrzy mu w oczy? Z doświadczenia wiedział, że coś przed nim ukrywa.

Postawił stopę na pierwszym stopniu schodów, zmrużył oczy i obserwował twarz Christabel.

- Mów śmiało - burknął. - Czemu się tak odstawiłaś? Wybiegłaś na werandę, nim skończyłem parkować. Dlaczego? Mamy randkę, tylko zapomniałaś mnie uprzedzić?

Podniosła wzrok i spojrzała na Judda, niemile dotknięta uszczypliwymi uwagami.

- To by dopiero było wydarzenie, prawda? - odparła z równą złościwością. - Tak się składa, że jadę na tańce.

- Znieruchomiał na moment. Nagle skrzywił się, wyraźnie rozgniewany.

- Na tańce? Z facetem?

- Tak. Z facetem. - Wyprostowała się, hardo unosząc brodę. Uśmiechnęła się prowokująco. - Judd, nie próbuj mi wmówić, że odkąd się pobraliśmy, w ogóle nie zadajesz się z kobietami. Na pewno umawiasz się z różnymi babami.

Zachował kamienny wyraz twarzy. Powoli wszedł po schodach i stanął przy niej.

- Kto to jest? Jakiś studencik?

Zarumieniła się i natychmiast uświadomiła sobie ze złością, że pozwoliła, by niewinny wypad na tańce urósł do rangi jakiejś wstydlivej i godnej potępienia sprawy.

- To nie jest kolega ze studiów - uznał domyślnie, mrużąc oczy. - Nie będziemy chyba grać w dwadzieścia pytań. Gadaj wreszcie! - wybuchnął.

- Umówiłam się z Cashem Grierem - odparła stanowczym tonem, nie zwracając uwagi na jego napastliwy ton.

- Przecież Grier jest ode mnie starszy - pieklił się Judd. - Siostrze najgorszego wroga nie życzyłbym, żeby prowadziła się z gościem o takim życiorysie, a co dopiero tobie. Nie ma mowy, nie pozwolę ci z nim wyjść.

Crissy z wolna traciła pewność siebie. Zacisnęła dłonie na małej torebce i przytuliła ją do piersi.

- Daj spokój! Nie planuję ucieczki w siną dal - zaczęła, chcąc przemówić mu do rozsądku.

- Jedziemy na pizzę i piwo.
- Nie wolno ci pić alkoholu. To byłoby niezgodne z prawem.
- Wiem! Zamówię coś innego - wymamrotała.
- Potańczymy, zjemy pizzę. Zmierzył ją uważnym spojrzeniem, które odczuła niemal jak dotknięcie. Nie przywykła do wysokich obcasów, więc zachwiała się lekko.
- Skąd znasz Grierę? - wypytywał Judd.

Zniecierpliwiona gwałtownie uniosła ręce i weszła do domu. Deptał jej po piętach. Z pewnością nie da za wygraną, dopóki nie dowie się wszystkiego. Ciekawe, co miał na myśli, wspominając o życiorysie Casha. Rzuciła szal i torebkę na fotel. Usiadła na kanapie, krzyżując nogi w kostkach. Dziwne... Judd przez kilka sekund gapił się na jej nogi.

- Przyjechał, żeby pogadać o zatrudnieniu ochroniarzy dla ekipy filmowej. Nie zastał cię, więc z grzeczności poczęstowałam go kawą i szarlotką. Potem zaprosił mnie na randkę.
- Nie możecie jechać do „Starego Zajazdu” - powiedział z irytacją.
- Dlaczego? - Crissy uniosła brwi. - Judd, wkrótce skończę dwadzieścia jeden lat - przypomniała. - Większość moich koleżanek chodzi tam w piątkowe wieczory. Całkiem fajny lokal. Mają piwo.
- Zdarzają się bójki. Raz była nawet strzelanina.
- Po tym jak Colhoun Ballenger omal nie zdemolował głównej sali, gdy na krótko przed ślubem stanął w obronie swojej narzeczonej, zatrudnili dwóch bramkarzy. Tamten incydent miał miejsce dobrych kilka lat temu. ...’
- Strzelanina zdarzyła się w ubiegłym roku - podkreślił Judd, a Crissy westchnęła.
- Cash jest policjantem. Ma broń. Każdy, kto spróbuje mnie skrzywdzić, na pewno dostanie porządną nauczkę.

Judd był tego świadomy, ale wiedział też o Grierze sporo rzeczy budzących niepokój. Christabel będzie przy nim bezpieczna, lecz Judd zżymał się na samą myśl, że ta smarkata wybiera się na randkę. Był coraz bardziej wytrącony z równowagi.

- Moim zdaniem to jest nie w porządku. Popatrzyła mu prosto w oczy. Od lat czuła się samotna, w dodatku przyszłość nie jawiła jej się w zbyt różowych barwach.

- Studiuję, na bieżąco prowadzę księgowość, doglądam pracowników, objeżdżam pastwiska i sprawdzam ogrodzenie, mam oko na wszystkie zwierzęta i pomagam leczyć chore sztuki - wyliczała swoje obowiązki. -Ostatni raz tańczyłam na balu maturalnym. Nigdy w życiu nie byłam na prawdziwej randce. Jestem bardzo samotna, Judd. Nic się nie stanie, jeśli pozwolisz mi poszaleć na parkiecie. Dla ciebie to żaden problem. Jesteśmy małżeństwem tylko z nazwy. Sam mówiłeś, że ci na mnie nie zależy.

Miała rację. I co z tego?

Wstała z kanapy i podeszła do niego. Obcasy dodały jej wzrostu, lecz nadal musiała wysoko podnieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, ciemne i zasępione.

- Dziś wieczorem postanowiłam się rozerwać - dodała z naciskiem. - Nie patrz na mnie tak, jakbym zamierzała popełnić cudzołóstwo. Dobrze wiesz, że to nie w moim stylu.

Westchnął głęboko i mimo woli dotknął kosmyka rozpuszczonych, jasnych włosów. Były miękkie i jedwabiste.

- Po raz pierwszy widzę cię tak wystrojoną.

- Nie mogę pokazać się z facetem pokroju Griera w džinsach i podkoszulku - odparła, uśmiechając się łobuzersko.

- Co masz na myśli? Czyżbyś uważała go za kogoś wyjątkowego? -Judd spochmurniał.

Wzruszyła ramionami. Czowała się nieswojo, kiedy stał tak blisko.

- Jest dojrzały, mądry, wykształcony. Nie zamierzam go kompromitować, pokazując się w znoszonych ciuchach.

- Ja nigdzie cię nie zapraszam - wymamrotał ponuro Judd. Zamrugła powiekami, zdziwiona jego uwagą.

- Uratowałeś mi życie - przypomniła. - Uchroniłeś stadninę przed bankructwem. Dzięki tobie przetrwaliśmy trudne chwile. Dbales o mamę, póki żyła, troszczyłeś się o mnie. Nadal wszystko jest na twojej głowie. Na miłość boską, nie ma powodu, żebyś organizował mi także rozrywki.

Zrobił kwaśną minę, bo przedstawiła to tak, jakby odrabiał pańszczyznę i traktował swoje powinności niczym przykry obowiązek. Nic z tych rzeczy. Lubił patrzeć na zadowoloną Christabel. Uśmiechnięta, promieniała wewnętrznym blaskiem. Miała też świetną figurę, ale nie była tego świadoma. Może Grier, zimny drań, także wyczuł emanujące z niej ciepło i chciał trochę ogrzać swoje zimne serce?

Umówili się... Czy ta randka zakończy się pocałunkiem? Christabel chyba się jeszcze nie całowała... bo i z kim?

- Nie - mruknął półgłosem Judd. - Do diabła, nie ma mowy!

- Proszę? - zapytała, spoglądając na niego ze zdziwieniem.

- Nie Grier - mamrotał, spoglądając na jej lekko rozchylone, pełne wargi. - Nie ten pierwszy raz...

Westchnęła głęboko i właśnie zbierała siły, żeby go zapytać, o co chodzi, gdy pochylił głowę. Po raz pierwszy w burzliwej historii ich znajomości pocałował ją czule i zmysłowo.

Wstrzymała oddech i znieruchomiała.

- Tylko nie obiecuj sobie zbyt wiele po pierwszym pocałunku - szepnął urywanym głosem. - Jestem twoim mężem. To moje prawo...

Otworzyła usta, chcąc odpowiedzieć, ale pocałował ją znowu, tym razem zachłannie i niecierpliwie. Długo stali objęci i mocno przytuleni. Gdy wreszcie podniósł głowę, Christabel miała wciąż nabrzmiałe usta, a w jej piwnych oczach dojrzał zdumienie, oszołomienie i zachwyt. Drżała na całym ciele, jej oddech był urywany, pod cienką bluzką rysowały się wyraźnie drobne sutki.

Spojrzał ponownie w jej oczy. Tak mocno zacisnął dłonie na jej szczupłych ramionach, że mogły zostać siniaki.

- Widzisz, jakie to łatwe - wymamrotał.

- Co?

- Doświadczony mężczyzna potrafi błyskawicznie zawrócić w głowie takiej małolacie jak ty - tłumaczył. - A Grier jest w tych sprawach lepszy ode mnie. Nie angażuj się za bardzo. On nie jest z tych, co się żenią. Zresztą nie masz prawa do eksperymentów, bo jesteś mężatką. I mniejsza z tym, dlaczego się pobraliśmy.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma, ale nie rozumiała ani słowa z surowej tyrady. Chciała, żeby ją całą pieścił i całował jak bohaterowie erotycznych filmów nadawanych późnym wieczorem. Podczas weekendów oglądała je w telewizji satelitarnej, gdy Maud nocowała u siostry.

- Słuchasz mnie? - spytał zniecierpliwiony Judd. Położyła ciężką głowę na jego ramieniu, przytuliła się i odruchowo poruszyła biodrami.

- Tak, tak. Strasznie tu gorąco. Pomożesz mi się rozebrać? – szepnęła uwodzicielsko.

- Przestań! - rzucił opryskliwie, spoglądając na nią z góry. – Staram się przemówić ci do rozumu.

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej. - Pojadę szybciotko do miasta po koszulkę z czerwonej koronki - szepnęła bez tchu. - Zdobędę ją, przysięgam. Ukradnę, pożyczę... W sąsiednim pokoju jest łóżko...

- Zapowiedziałem, że nie będę z tobą sypiać - przerwał lodowatym tonem.

- Sam zacząłeś... - odcięła się.

- Zrobiłem to umyślnie. Dobrze znam Griera. Z nikim się dotąd nie umawiałaś - cedził przez zaciśnięte zęby. - Nie znasz mężczyzn. Przyjęłaś zaproszenie Griera, nie mając pojęcia, jakie on stanowi dla ciebie zagrożenie. Postanowiłem dać ci nauczkę, Christabel. To była lekcja!

Patrzyła na niego bez słowa. Wszystkie marzenia o wielkiej miłości i serdecznym przywiązaniu rozwiały się jak dym.

- Czy ty mnie słuchasz? - dopytywał się z jawną irytacją.

- Staram się - odparła, wpatrzona w jego usta. - Nie jestem pewna, czy dobrze zrozumiałam twoją lekcję. Możesz ją powtórzyć?

Westchnął rozgniewany i zacisnął usta. Poczul na nich smak jej warg i to go jeszcze bardziej rozzłościło.

- Nie! Wykluczone! Żadnych powtórek - pieklił się. – Zrozum wreszcie, do jasnej cholery! W listopadzie nasze małżeństwo zostanie unieważnione. I koniec, kropka! Nie potrzebuję żony ani rodziny. Praca jest dla mnie najważniejsza. Cenię sobie wolność i nie zamierzam z niej rezygnować. Jasne?

Ocknęła się i zrobiła krok w tył. Jasna sprawa. Pojęła wszystko z bolesną oczywistością. Była zrozpaczona, ale zdobyła się na wymuszony uśmiech. Jej oddech i głos nadal były urywane.

- Dobrze. Wielka szkoda, wiele mogłabym się od ciebie nauczyć. Ale skoro odmawiasz, przestanę składać ci niemoralne propozycje. Żadnych striptizów i koszulek z czerwonej koronki. Ale kawę dostaniesz - dodała. - Mamy czas. Cash przyjedzie dopiero za pół godziny.

- Świetnie.

Poszła do kuchni i nastawiła ekspres. Proste domowe czynności sprawiły, że ochłonęła. Nim postawiła na tacy dzbanek i cukiernicę, dłonie przestały jej drżeć.

- Zanieść do gabinetu? - spytała.

- Nie, wypiję tutaj. Wszedł do kuchni i usiadł przy małym kuchennym stole. Zdjął kapelusz i podwinął rękawy koszuli. Jego włosy były potargane, bo kiedy się całowali, wsunęła palce w ciemną czuprynę. Usta mieli spuchnięte od pocałunków, których zachłanność wyraźnie ich zaskoczyła.

Judd uznał smętnie, że ten stary lis Grier natychmiast pozna, co tu wyprawiali. Może to mu da do myślenia i każe zastanowić się dwa razy przed popełnieniem jakiegoś głupstwa. Judd zerknął na Christabel. Nie powinien mieszać tej dziewczynie w głowie, lepiej czym prędzej ostudzić jej miłosne zapędy. Nie miał zadatków na dobrego męża, machnął ręką na życie rodzinne. Wolał przelotne romanse. Miłość go przerażała, postanowił jej unikać. Widział, jak niszczyła jego ojca. Był również świadomy, że kobiecie trudno się oprzeć potędze uczucia. Jego matka, zakochana do szaleństwa, porzuciła rodzinę. On sam miał za sobą tylko jeden poważniejszy związek. Dziewczyna odeszła dziesięć lat temu, bo nie chciał dla niej zrezygnować z niebezpiecznej służby. Wtedy obiecał sobie unikać na przyszłość uczuciowych pułapek. Christabel była taka młoda...

- Co tak spoważniałeś?

- Nie chcę, żebyś mylnie interpretowała tę... chwilę zapomnienia - odparł, spoglądając jej prosto w oczy.

- Nie jestem idiotką - zachnęła się, unikając jego spojrzenia. Była zbyt wytrącona z równowagi, żeby ukrywać swoje uczucia. - Powiedziałeś, że to była lekcja. W porządku. Zapewniam cię, że nie wylądujemy z Grierem na tylnym siedzeniu samochodu. W ogóle nie zamierzam uwodzić Grier.

Judd odchrząknął nerwowo.

- Jeździ pickupem. Tam nie ma tylnego siedzenia.

- Przecież wiesz, o co mi chodzi!

- I wcale nie obawiam się tego, że zaczniesz go uwodzić.

- A to ciekawe! - Uniosła brwi. - Sądzisz, że nie wiedziałabym, jak to się robi? Moje doświadczenie jest wprawdzie znikome, lecz rozumiem to i owo, zapewniam cię!

- Wiem - mruknął ironicznie.

- Proszę? Zakłopotany Judd znowu odchrząknął.

- Płacę rachunki za telewizję satelitarną. Crissie znieruchomiała. Tego niestety nie wzięła pod uwagę.

- Programy, które wybierasz, noszą ciekawe tytuły: „Namiętni kochankowie”, „Plaże namiętności”, „Ciekawość dziewczycy”. Mam wyliczać dalej?

Jęknęła głośno, kryjąc twarz w dłoniach.

- Pamiętaj tylko, że takie filmidła to czysta fantazja - tłumaczył Judd mentorskim tonem - niewiele mają wspólnego z rzeczywistością.

Crissie rozsunęła palce i zerknęła na niego z ciekawością. Dziwne, Judd po raz pierwszy tak skwapliwie podzielił się z nią swoim doświadczeniem.

- Dwa całusy, kilka dotknięć i już kochankowie mogą w nieskończoność zażywać rozkoszy wśród jęków, westchnień i okrzyków, w pozycjach tak wymyślnych, że lepiej ich nie naśladować - Judd kontynuował wykład. Crissie słuchała pilnie, wpatrzona w niego jak w obraz, bardzo zaciekawiona, co jeszcze usłyszy.

- Christabel, zapamiętaj sobie, że dla kobiety ogromne znaczenie ma gra wstępna - kontynuował z westchnieniem. - W przeciwnym wypadku sam akt nie sprawi jej żadnej przyjemności. Większość facetów grzeszy jednak przesadną niecierpliwością. A co do wymyślnych pozycji, mało który mężczyzna ma po takich wygibasach dość pary na powtórkę. Jeden raz może być aż nadto.

Crissie była czerwona jak burak, ale starała się wszystko zapamiętać, choć udawała, że puszcza jego słowa mimo uszu. Judd najchętniej przeszedłby do działania, zamiast kontynuować te dość krępujące wywody. Christabel przekonałaby się wtedy, jak cudowne chwile mogą stać się udziałem kochanków. Nagle poczuł się nieswojo. Pragnął jedynej kobiety, której nie wolno mu było tknąć... jedynej, którą teraz i w przyszłości miał nazywać żoną.

Dopił kawę i popatrzył na nią.

- Nie przeszkadza mi, że wychodzisz z Grierem, ale nie afiszuj się za bardzo - dodał z pozorną nonszalancją, która budziła w nim niesmak. Nie odrywał od niej uporczywego spojrzenia czarnych oczu. - Ostrzegam, nie posuwaj się za daleko.

Doskonale wiedziała, o co mu chodzi, i poczuła się dotknięta.

- Judd, przecież to nie w moim stylu.

- Póki małżeństwo nie zostanie unieważnione, ciężą na nas określone zobowiązania - tłumaczył dalej. - Nie zapominaj, że jest w mieście kilka osób, które wiedzą o naszym ślubie.

- Rozumiem, że boisz się plotek... - zaczęła, ale ugryzła się w język, bo nie znosił, gdy poruszała ten temat.

- Ojciec był pastorem - powiedział zduszonym głosem. - Wyobrażasz sobie, co czuł, gdy całe Jacobsville plotkowało o mojej matce i jej burzliwym romansie z wiceprezesem zakładów odzieżowych? Tamci dwoje w ogóle się nie kryli. Matka, nie czekając na rozwód, zamieszkała z kochankiem. Całe miasto o nich gadało. Wszyscy wierni doskonale wiedzieli, co się dzieje, a ojciec musiał w każdą niedzielę odprawiać nabożeństwa i wygłaszać kazania. Gdy kochaś miał dosyć matki i wymienił ją na młodszy model, błagała tatę, żeby pozwolił jej wrócić do domu. Udawała, że nic się nie stało, a on próbował ją usprawiedliwiać.

Judd utkwił spojrzenie w deskach stołu. Ilekroć wspominał tamte wydarzenia, robiło mu się ciężko na sercu i ogarniał go dziwny chłód. Kochał matkę. Ojciec wbrew nakazom swojej wiary nie potrafił darować winy i zapomnieć o zdradzie. W jego świecie przysięga była święta. Judd był równie surowy i niezłomny.

- To właśnie plotkarze nie pozwolili ojcu zapomnieć i przebaczyć. Gadali nawet wówczas, gdy mama rozstała się z kochankiem. Część wiernych przestała się do niej odzywać. Ojciec cierpiał, ale robił dobrą minę do złej gry. W końcu poprosił, żeby wyjechała, a ona go posłuchała. Nawet nie próbowała z nim dyskutować.

- Miałaś wtedy dwanaście lat, prawda? - zapytała cicho, zachęcając dyskretnie, żeby się otworzył i zaczął mówić o przeszłości. Do tej pory unikał zwierzeń.

Pokiwał głową i dodał:

- Kochałem ją. Tata również, ale nie umiał przeboleć zdrady.

Wszystko działo się na oczach ludzi. W małym mieście trudno ludziom przejść do porządku dziennego nad takimi zdarzeniami.

Crissy miała wielką ochotę współczującym gestem dotknąć jego dłoni, ale przeczuwała, że ją cofnie. Kiedy rozmawiali o przeszłości, stawał się nieprzystępny.

- Pisała do ciebie? Judd pokręcił głową.

- Niestety, choć tata powiedział, że nie ma nic przeciwko temu. Przeniosła się do Kansas, gdzie miała rodzinę. Chyba nie chciała wracać do przeszłości. - Zamilkł i bawił się uchwytem kubka. - Dowiedzieliśmy się, że ponownie wyszła za mąż i urodziła dziecko. Po kilku latach dostaliśmy zawiadomienie o pogrzebie, a także stare zdjęcie przedstawiające tatę i mnie, które nosiła w portfelu. - Usiadł wyprostowany. Głos mu się łamał.

- Miała córkę czy syna? - zapytała Crissy.

- Córkę - odparł, spoglądając na nią niewidzącym wzrokiem. - Ta mała w wieku sześciu lat umarła na zapalenie opon mózgowych. Parę miesięcy później matka zginęła w wypadku samochodowym. - Zaciśnął zęby, a po chwili dodał głucho:
- Z dziećmi świetnie sobie radziła, ale była fatalną żoną.

- Miłość jest ślepa. - Crissy przyglądała mu się uważnie. - Czasem obdarzamy uczuciem niewłaściwe osoby. Moim zdaniem nie ma na to rady.

Judd popatrzył jej prosto w oczy.

- Dla mnie przysięga złożona przed Bogiem jest święta. Trzeba jej dotrzymać i koniec.

Westchnęła głęboko, bo wątpiła, czy naprawdę czuł się związany przysięgą złożoną szesnastolatce, lecz nie powiedziała tego na głos.

- Twoja matka zapewne gorzko żałowała, że skrzywdziła najbliższych.

- Ojciec przyznał, że napisała do niego list, ale nie powiedział dokładnie, co tam było. - Judd wzruszył ramionami. - Przyznał, że był zbyt dumy, by dążyć do pojednania. - Uśmiechnął się smutno i zerknął na Christabel, która wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczyma. - Była jego pierwszą i ostatnią kobietą. Teraz niektórzy sądzą, że facet nie może przez całe życie dochować wierności jednej kobiecie, ale na prowincji często tak bywa nawet w naszych czasach.

- Pewnie zastanawiałeś się, jak wyglądałoby wasze życie, gdyby mimo wszystko jej przebaczył.

- Tak. - Obracał kubek w dużych, smukłych dłoniach. - Po odejściu mamy czułem się bardzo samotny. Jej wszystko mogłem powiedzieć, a z tatą nie potrafiłem rozmawiać o tym, co mi leżało na sercu, więc zamknąłem się w sobie.

Po raz pierwszy w życiu zwierzył jej się jak dorosłej osobie. Do tej pory nie rozmawiali jak równy z równym. Kiedy popatrzyła na jego zbolaną twarz, zapagnęła, aby znów ją pocałował. Odsunął krzesło i wstał.

- Muszę wracać do Wiktorii.

- Po co przyjechałeś? - zapytała, spoglądając na niego z ciekawością.

- Zadzwoił do mnie Leo Hart. Jeden z jego ogierów padł w tajemniczych okolicznościach. Hart słyszał pogłoski o rzekomym otruciu jednego z naszych koni. Chciałem z tobą o tym pogadać.

- Nareszcie! Tłumaczyłam ci, że moim zdaniem Jack Clark jest odpowiedzialny za śmierć naszego konia, ale nie słuchałeś...

Przerwał jej, unosząc dłoń.

- Sama wiesz, że nie dopilnowałaś chłopaków. Powinni sprawdzić, co rośnie na pastwisku, i usunąć niebezpieczne rośliny. Gdy koń naje się takiego paskudztwa, nie ma żadnych szans - powiedział z naciskiem. - Tak przedstawiłem sprawę Leo Hartowi. Uważaj, Christabel, nie możesz bezpodstawnie oskarżać ludzi. Takie zarzuty trzeba poprzeć mocnymi dowodami.

- Nie fantazjuję, Judd! - odparła zniecierpliwiona. - Na pastwisku były cztery inne konie i nic im się nie stało.

- Wiem. Miały szczęście.

- Moim zdaniem ocalały, bo są mniej warte. Sadzę, że ktoś truje zwierzęta.

Sięgnął po kapelusz i włożył go na bakier.

- Udowodnij to - zażądał.

- Jak? - zawołała, wyrzucając w górę ramiona.

- Nie stać nas na weterynarza ani na przeprowadzenie autopsji!

- Słuszna uwaga. - Westchnął. - Jestem splukany. Wszystkie oszczędności poszły na remont ciągnika.

- Wiem - odparła skruszona. - Posłuchaj, w przyszłym roku, jak tylko zrobię magisterium, poszukam w mieście dobrej posady. Programiści komputerowi mają wzięcie i sporo zarabiają.

- A kto będzie u nas odwalać papierkową robotę? - zapytał. - Mogę podpisywać czeki i przelewy, ale głupieję na widok zestawienia z dziesięcioma kolumnami cyfr albo wyciągów bankowych. To przecież twoja działka.

- Będę się zajmować naszymi rachunkami po pracy i w czasie weekendów.

- Biedny Grier - rzucił złośliwie.

- Nie przesadzaj. Ledwie go poznałam - odcięła się.

- Tylko pilnuj, żeby nie zaparkował w ustronnym miejscu – mruknął uszczypliwie.

- Spokojna głowa. Sam mówiłeś, że jeździ pick-upem – odparła rezolutnie.

- Wiesz, o co mi chodzi. - Odwrócił się i ruszył ku drzwiom. Poszła za nim. Wszystko się w niej gotowało. Pies ogrodnika! Nie chciał, żeby naprawdę byli razem, ale nie życzył sobie również, aby inni mężczyźni się nią interesowali.

- Będę robić, co mi się podoba - oznajmiła buntowniczo. Na werandzie odwrócił się nagle.

- Podpisałaś akt zawarcia małżeństwa - przypomniał lodowatym tonem.

- Ty również, ale to cię nie powstrzymuje od spełniania własnych zachcianek!

Judd z drwiącą miną pomaszerował w stronę auta.

- W sobotę ekipa filmowa zainstaluje sprzęt - powiedział, odwracając głowę. - Reżyser przywiezie Tippy Moore i aktora, który gra ranczera. Facet nazywa się Rance Wayne.

Filmowcy mało ją obchodzili, lecz zachnęła się, bo oczy Judda zabłyśły, gdy wspomniał o Tippy Moore uważanej za jedną z najpiękniejszych kobiet świata. Przy niej Christabel nie miała żadnych szans.

- Cudownie! Nie mogę się doczekać ich przyjazdu - burknęła. - Ciekawe, czy lubią węże. Fajne zwierzątka domowe. Postanowiłam kupić sobie pytona. Będę go trzymać w salonie.

- Masz być dla nich miła - zapowiedział groźnie Judd. - Potrzebujemy forsy. Bez dodatkowych pieniędzy nie damy rady wyremontować stajni i naprawić ogrodzenia.

- Dobrze - westchnęła. - Będę słodziutka.

- Ty? Wierzyć mi się nie chce - zawołał z niedowierzaniem.

- Aha! Złośliwość wywołana napadem zazdrości. Jesteś wściekły, bo dla ciebie nie chce mi się stroić - odcięła się, przybierając uwodzicielską pozę. - Wracaj do domu. Przyśnię ci się w negliżu. Nie ma mowy, żebyś na jawie zobaczył mnie w takim stroju - dodała.

Judd wydał osobliwy dźwięk przypominający tłumiony wybuch śmiechu i odszedł.

Marzenia rzadko się spełniają, pomyślała z żalem, gdy wsiadł do auta i odjechał, niedbale machając ręką na pożegnanie.

Dziesięć minut później Cash Grier przyjechał po nią czarnym pickuperem. Auto było ogromne i nowe, bagażnik lśnił czystością.

- Od razu widać, że nie przewozisz samochodem żadnych stworzeń - powiedziała, gdy spotkali się przy schodach.

- Albo wydaję majątek na myjnię - zachichotał.

Wyglądał świetnie w czarnym golfie, klasycznej marynarce i eleganckich spodniach. Buty miał wyczyszczony na wysoki połysk. Ciemne włosy związał w kucyk. Przyjemnie było na niego popatrzeć.

- Nie tylko w mundurze, lecz i po cywilnemu nieźle się prezentujesz - oznajmiła.

Przyglądał jej się z jawnym zadowoleniem. Był chyba równie spostrzegawczy jak Judd. Crissy przypomniała sobie niedawny pocałunek i nagle spłonęła rumieńcem.

- Wydajesz się zakłopotana - powiedział Cash.

- Zmieniłaś zdanie?

- Ależ skąd - powiedziała stanowczo.

- Nie martwisz się, co Judd powie na naszą wyprawę? - wypytywał, pomagając jej wsiąść do auta.

- Powiedział, że ta sprawa w ogóle go nie obchodzi - odparła. - Był tutaj niedawno.

Nic dziwnego, że jest zbity z tropu, a dolną wargę ma spuchniętą, pomyślał trochę rozbawiony Cash. Zapewne wbrew deklaracjom Judd jest zazdrosny o poślubioną z rozsądku żonę, choć ona raczej nie zdaje sobie z tego sprawy. Na wszelki wypadek postanowił ustawić poprzeczkę tak wysoko, żeby inni faceci nie stanowili dla niego zagrożenia. Christabel wielbiła męża niczym antycznego herosa. Cash był niemal pewny, że nie może liczyć na podobne uwielbienie, ale dobrze się czuł w jej towarzystwie, więc nie zamierzał tak łatwo zrezygnować z tej znajomości. Odrobina współzawodnictwa nie zaszkodzi.

Oboje jednocześnie zapięli pasy. Uśmiechnął się do niej z aprobatą.

- Większości moich pasażerów muszę o tym przypominać.

- Ze mną nie ma problemu - odparła. - Judd tak mnie wyszkolił. Jeśli nie zapnę pasów, to nie jedziemy.

- Znasz go od dawna, co?

- Od wczesnego dzieciństwa - przyznała z westchnieniem. - Już pięć lat jestem pod jego opieką. Nie myśl, że mną komenderuje - broniła Judda. - Po prostu dba o moje bezpieczeństwo.

- Ze mną nie musisz się niczego obawiać, chyba że masz ochotę na odrobinę ryzyka - zapewnił, uśmiechając się łobuzersko.

- Bardzo oryginalna zachęta - odparła pogodnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Stary Zajazd” stał przy drodze do Wiktorii, w odległości dwóch kilometrów od Jacobsville. W weekendy było tam bardzo hałaśliwie i tłoczno. W barze serwowano piwo i wino, ale nie była to wcale nędzna spelunka, jak sugerował Judd. Zatrudniono nawet dwu bramkarzy, którzy mieli oko na gości. Crissy uznała, że obaj są w stanie bez trudu rozstrzygnąć każdą sytuację konfliktową na swoją korzyść. Cash uśmiechnął się, gdy wspomniała o tym na głos.

- Sytuacja konfliktowa! Mówisz jak glina - żartował przyjaźnie.

- To przez Judda - odparła z westchnieniem. - Kto ma do czynienia z ludźmi pracującymi w wymiarze sprawiedliwości, przejmuje ich żargon. To nieuniknione.

Cash roześmiał się.

- Jesteś pewna, że Judd nie ma nic przeciwko naszej randce?

- Może trochę. - Na moment zacisnęła wargi.

- Jest bardzo konserwatywny.

- Judd Dunn? Mówimy o tym samym człowieku? - wypytywał przyjaźnie. - Ten, którego ja znam, skuł raz kajdankami prostytutkę i poprzedniego burmistrza Jacobsville, bo przyłapał ich na zmysłowych igraszkach w burdelu, a potem dyskretnie zawiadomił prasę. Crissy odchrząknęła nerwowo.

- Był wtedy policjantem, więc...

- Innym razem ścigał kierowcę, który przekroczył dozwoloną prędkość, aż do Houston.

Z irytacją pomachała rękami.

- Poleciał też zamknąć na głucho kawiarnię przy miejskim basenie i uchylił nakaz, dopiero gdy właściciel zobowiązał się przestrzegać zakazu sprzedaży alkoholu nieletnim.

- Owszem - westchnęła. - Zdaje mi się, że dawniej miał więcej fantazji. Teraz uważa, aby nie narazić na szwank dobrej opinii Strażników Teksasu. To elitarna jednostka, której liczebność podlega niekiedy pewnym wahaniom. Obecnie jest ich stu trzech.

- Wiem. - Popatrzył na nią, nie kryjąc rozbawienia. - Sam w niej służyłem.

- Naprawdę? - Popatrzyła na niego, szeroko otwierając oczy.

- Przez jakiś czas pracowałem nawet z Juddem. Uczyłem go wschodnich sztuk walki.
 - Jesteś mistrzem sztuk walki? - wypytywała zafascynowana.
 - W tej okolicy mieszka pewien aktor, który się w nich specjalizuje. Ma również własną szkołę. Byłem jego uczniem.
 - Niesamowite! - zawołała Christabel, wyraźnie zaintrygowana.
 - Przestań się tak gapić - mruknął. - Zawstydzasz mnie. Przechyliła głowę na bok, bo przypomniała sobie, co mówiono na jego temat.
 - Twierdzisz, że Judd miał kiedyś niesamowite pomysły - powiedziała, uśmiechając się złośliwie - a mnie z kolei wiadomo, że filmowałeś z radiowozu rozanieloną parkę, która zapomniała się na tylnym siedzeniu auta zaparkowanego w centrum San Antonio.
 - Po służbie i własną kamerą - podkreślił żartobliwie. - Przyłapałem na gorącym uczynku policjanta i jego partnerkę i utrwaliłem na taśmie ich wyczyny. Nim oddałem im kasetę, musieli przysiąc, że w przyszłości będą zachowywać się przyzwoicie.
 - Lepiej ci się nie narażać. Twój wrogi nie mają łatwego życia. Bez uśmiechu kiwnął głową.
- Zespół grający w „Starym Zajeździe” stroił instrumenty. Składał się z dwu gitarzystów, skrzypka oraz klawiszowca. Muzycy zagrali sentymentalną melodię, a obszerny parkiet wypełnił się parami.
- Niezły są - zauważyła Crissy.
 - Nie mają basisty - odparł.
 - Ciekawe dlaczego?
 - Siedzi w pudle - wyjaśnił, uśmiechając się do podchodzącej kelnerki.
 - Czemu?
 - Jakiś facet umówił się z jego panną. Basista pojechał za nimi pod jej dom i zrobił awanturę. Dziewczyna zadzwoniła po nas. - Wzruszył ramionami. - W miłości jak na wojnie. Czasami się przegrywa. Tak to jest.
 - Biedny chłopak.
 - Wyjdzie w poniedziałek, mądrzejszy o nowe doświadczenie.
 - Witam! Co podać? - zapytała kelnerka w średnim wieku.

- Pizzę i małe piwo - powiedział Grier.
 - Pizzę i kawę - dodała Crissy.
 - Bez piwka? - upewniła się kelnerka.
 - Nie mam jeszcze dwudziestu jeden lat - przyznała bez skrępowania Crissy. - Muszę uważać, bo mój... opiekun jest stróżem prawa i... - tłumaczyła, starannie dobierając słowa.
 - Aha, ty jesteś Crissy! - wpadła jej w słowo kelnerka i wybuchła śmiechem. - Jako młoda dziewczyna podrywałam Judda, ale wołał pewną ślicznotkę z Wiktorii. Zerwali, bo nie chciał zmienić roboty, prawda? Crissy pokiwała głową.
 - Wiele kobiet nie akceptuje związanego z tą pracą ryzyka.
 - Tobie ono raczej nie przeszkadza - stwierdziła żartobliwie kelnerka, spoglądając znacząco na Griera. Zapisała, co zamówili. Crissy zachichotała, także patrząc wymownie na swego towarzysza.
 - Nie jestem strachliwa - przyznała. - Obawy nie są mi obce, ale bez przesady. Judd potrafi się o siebie zatroszczyć. Moim zdaniem ty również - dodała, patrząc na Griera.
 - Jasne - przytaknął.
- Nim skończyli pizzę i napoje, w lokalu zrobiło się jeszcze tłoczniej.
- Fajnie grają, pomyślała Crissy, słuchając muzyki country i obserwując pary na parkiecie.
- W domu kultury rozpoczął się kurs tańca w stylu country, ale mnie to nie bierze - zwierzyła się Grierowi. - Wolę latynoskie rytmy, ale nie mam tu z kim ćwiczyć. Matt Caldwell jest całkiem niezły, ale ożenił się, więc sam rozumiesz...
 - Wrodzona skromność sprawia, że nie afiszuję się zwycięstwem w konkursie tanga.
 - Znasz tańce latynoskie? - Crissy patrzyła na niego, wstrzymując oddech. - W takim razie dlaczego tkwimy przy stoliku? Chodź! - Chwyliła go za rękę i pociągnęła na parkiet.
 - Sammy! - zawołała do lidera zespołu, który był jej kolegą ze szkoły. - Znacie latynoskie kawałki?
 - No pewnie! - odparł, wybuchając śmiechem. On i jego muzycy na moment przestali grać i naradzali się półgłosem. Szeroko uśmiechnięty keyboardzista

wystukał kilka taktów, intonując popularną melodię. Wkrótce dołączyła do niego reszta kolegów.

Parkiet opustoszał, bo wszyscy odsunęli się na bok, robiąc miejsce nowej parze.

- Czekają na występ, więc pokaż, co potrafisz - mruknęła do Grier rozpromieniona Crissy. - Są wymagający. Trudno ich zadowolić. Bez skrupułów wygwizdzą ludzi, którym tylko się wydaje, że potrafią tańczyć. Jeśli chodzi o tańce latynoskie, Matt Caldwell i jego Leslie nie mają sobie równych.

- Nie grozi mi wygwizdanie - zapewnił, ujmując prawą dłoń Crissy. Przez chwilę stojąc w miejscu, kiwał głową, żeby złapać rytm, a potem popisał się prawdziwą maestrią podczas wykonywania skomplikowanych figur.

Crissy stanęła na wysokości zadania. Tańców latynoskich nauczyła się od studenta, który przyjechał do Teksasu z Nowego Jorku. Jego przodkowie pochodzili z Ameryki Południowej. Twierdził, że jest dobra, ale Grier okazał się prawdziwym mistrzem. Ukradkiem obserwowała jego stopy i bez trudu naśladowała kroki. W połowie melodii odważyła się na własne innowacje. Widzowie zaczęli klaskać do taktu. Na koniec Grier przechylił ją do tyłu. Znieruchomieli w efektownej pozie, a wszyscy bili im brawo. Stanęli ramię przy ramieniu i z gracją uklonili się publiczności. Crissy była zdyszana, ale Grier nawet się nie zasapał. Z chępliwym uśmiechem zaprowadził ją do stolika.

- Niech Caldwell spróbuje mnie przebić.

- Straciłam formę - mruknęła, z trudem chwytając powietrze. - Powinam częściej wychodzić.

- O kurczę! Byliście super! - Rozentuzjasmowana kelnerka przystanąła na moment obok ich stolika. - Coś do picia? Jeszcze raz to samo?

- Nie, prowadzę. Raczej wodę mineralną - powiedział Cash.

- Dla mnie też - dodała Crissy.

- Już podaję - odparła z uśmiechem kelnerka.

- Judd tańczy? - zapytał Grier.

- Tylko gdy ktoś go do tego zmusi, celując z pistoletu w jego stopy - odparła z komiczną szczerością.

- Raczej wątpię, żeby ktokolwiek odważył się tak go potraktować. Crissy nagle spoważniała.

- A skoro już o nim mowa, chciałam cię prosić o radę - zaczęła powoli. - Jestem niemal pewna, że ktoś otruł naszego konia. Judd mnie wyśmiał, ale sądzę, że mam rację.

- Opowiedz mi wszystko - poprosił skupiony Grier. Sprawiał wrażenie szczerze zainteresowanego jej podejrzeniami, więc śmiało opowiedziała o niedawnych zdarzeniach.

- Kazałaś przeprowadzić autopsję? - spytał rzeczowo.

- Nie. Z trudem wiążemy koniec z końcem, więc nie stać nas na taki wydatek. Judd ładuje w stadninę wszystko, co zarabia. Bierze nawet dodatkowe zlecenia. Sam wiesz, jak niewiele zarabiają stróże prawa.

Nie odpowiedział, bo nie chciał ujawniać, że jego sytuacja jest zupełnie inna. Nikt nie wiedział, ile forsy zgromadził na zagranicznych kontach. W młodości uczestniczył w tajnych operacjach zlecanych przez różne państwa i nieźle się obłowił; lecz wolał o tym nie wspominać. Mógł w każdej chwili zrezygnować z posady i żyć wygodnie jako rentier, jednak postanowił pracować, żeby nie stracić formy. Nie chciał też, by dociekano, z czego się utrzymuje.

Crissy szczerze i otwarcie mówiła o swoich podejrzeniach dotyczących Jacka Clarka, a także jego brata. Wśród okolicznych hodowców mieli fatalną opinię, raz po raz podpadali chlebodawcom. Nigdzie długo nie zagrzali miejsca. Crissy nie ukrywała, że Judd sceptycznie traktuje jej sugestie, natomiast Cash uznał je za sensowne. Zaniepokoił się, gdy wyznała, że ostatnio przestała informować współnika o niepokojących faktach i pogłoskach.

- Mimo wszystko powinnaś z nim pogadać. Łobuz trujący konie nie zawaha się zabić człowieka. Z westchnieniem pokiwała głową.

- Zapowiedziałam naszym pracownikom, żeby mieli się na baczności. Po powrocie z uczelni objeżdżam pastwiska i sprawdzam ogrodzenie.

- Sama? Popatrzyła na niego, jakby nie rozumiała, o co chodzi.

- Oczywiście - rzuciła chłodno. - Jestem dorosła. Nie potrzebuję niańki.

- Jasne. Przecież nie w tym rzecz - odparł. - Moim zdaniem w obecnej sytuacji nikt nie powinien samotnie objeżdżać odległych pastwisk. Domyślam się, że nie zabierasz broni.

- Chyba powinnam, co? - Skrzywiła się i wybuchła nerwowym śmiechem. - Czasami miewam idiotyczne koszmary. Śni mi się, że jestem ranna i daremnie próbuję krzyknąć, żeby Judd mnie usłyszał.

- Gdy znów pojedziesz na inspekcję ogrodzenia, zabierz kogoś do towarzystwa - przekonywał. - Nie warto ryzykować.

- Jasne - mruknęła wymijająco, ale nie obiecała, że go posłucha. Miała broń, którą dał jej kiedyś Judd. To wystarczy.

- Chcesz, żebym pogadał z Juddem o tym koniu? - zapytał Cash.

- To nic nie da. Uparł się, więc będzie trwać przy swoim zdaniu. Zresztą teraz jest zaabsorbowany innymi sprawami. Jutro przyjadą do nas filmowcy z gwiazdami włącznie. - Popatrzyła na niego. - Chyba wszyscy wiedzą, kim jest Tippy Moore.

- Aha. Królowa wybiegów zwana świetlikiem z Georgii - mruknął cierpko i spochmurniał. Jego spojrzenie wyrażało jawną niechęć.

- Znasz ją? - spytała zaskoczona.

- Nie lubię modelek - odparł i upił łyk wody mineralnej, którą przyniosła kelnerka.

Zamiast przypierać go do muru, czekała cierpliwie, aż sam wyjawi, co mu leży na sercu. Ponura mina zdradzała wielkie poruszenie. Odstawił szklankę i popatrzył na Crissy. Twarz mu się wypogodziła.

- Nie zmuszasz nikogo do zwierzeń, prawda? Liczysz, że ludzie sami się otworzą, jeśli będą mieli na to ochotę.

- Chyba tak. - Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Moja matka umarła, kiedy miałem dziewięć lat - zaczął, sadowiąc się wygodnie na krześle. - Czuwałem przy niej w szpitalu niemal do końca. - Znowu posmutniał. - Bracia byli na to za mali, a ojciec... Stracił głowę dla innej kobiety i nie odstępował jej ani na krok. Dręczył mamę, opowiadając o młodej i pięknej kochance. Zapowiedział, że poślubi ją, gdy tylko mama przeniesie się na tamten świat. Długo chorowała, ale gdy ojciec wdał się w romans, przestała walczyć. Kiedy umarła, ojciec był tak zaabsorbowany swoją ślicznotką, że w ogóle się tym nie zmartwił. Przyszedł do szpitala tylko raz, żeby załatwić formalności związane z pogrzebem. Zakochał się w modelce młodszej od niego aż o dwadzieścia lat. Oszałał na jej punkcie. Trzy dni po pogrzebie wzięli ślub. Od razu wprowadziła się do nas. - Upił kolejny łyk wody, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem. - Nienawidziłem jej z całej duszy. Ani wówczas, ani później do nikogo nie czułem podobnej nienawiści.

- Twój ojciec za bardzo się pośpieszył - powiedziała.

- Nawet gdyby odczekał, cierpiałbym tak samo. Macocha od razu wyrzuciła rzeczy mojej mamy, wszystkie zdjęcia i robótki. Wyśmiewała jej biżuterię i szybko ją sprzedała. - Cash zmrużył oczy. - W tym samym roku ojciec posłał mnie do szkoły wojskowej. Od tamtej pory ani razu nie byłem u niego. Nie

przyjechałem nawet wówczas, gdy po ośmiu latach nareszcie zmądrzał i próbował ściągnąć mnie do domu.

Crissy była świadoma, że wielu mężczyzn nie znosi, kiedy się ich dotyka w trakcie bolesnych zwierzeń, ale postanowiła zaryzykować i ujęła jego dłoń. Gdyby siedział przed nią Judd, z pewnością by się na to nie odważyła. Cash przez chwilę spoglądał na jej rękę, lecz wkrótce lekko zacisnął palce.

- Straciłam matkę zaraz po maturze - wspominała. - Byłam starsza od ciebie, ale cierpiałam tak samo. Jednak wszystko jakoś się ułożyło - dodała z uśmiechem. - Miałam przecież Judda i Maude, która zaczęła u nas pracować, gdy byłam niemowlakiem i pomagała mojej chorowitej mamie. Potem mi ją zastępowała.

- Jest niesamowita - przyznał Cash, odwracając dłoń Crissy i przyglądając się licznym bliznom po skaleczeniach. - Dlaczego masz takie zniszczone ręce? - zapytał, patrząc na odciski i krótko obcięte paznokcie.

- Łatam ogrodzenie, naprawiam ciężarówkę, pętam żrebaki, czasem koń mnie ugryzie. Dawniej łąziłam po drzewach.

- Łobuziak! - mruknął z uśmiechem.

- Nie jestem kobietą kanapową ani biurową lalunią - odparła. - Mamy równouprawnienie, więc mogę robić, co chcę. Uwielbiam zajmować się końmi, pracować w ogrodzie i w stadninie. Nienawidzę pracy biurowej. Jestem z prowincji, lubię wiejskie życie i chętnie zbiłabym fortunę na hodowli koni.

- Niezły pomysł.

- Uważam się za pełnoprawną współwłaścicielkę posiadłości - dodała z naciskiem. - Prowadzę księgowość, odwalam całą papierkową robotę, sama decyduję o karmie dla naszych zwierząt, kierunkach hodowli, zakupie sprzętu. Po studiach informatycznych będę umiała dostosować specjalistyczne programy komputerowe do potrzeb naszej stadniny.

- Judd nie kwestionuje twoich decyzji? - spytał zdziwiony Cash.

- Dlaczego miałby to robić? - odparła, wyraźnie zaskoczona takimi wątpliwościami. - Wie, że jestem naprawdę dobra w tym, co robię. Z kolei kwestie handlowe, o których nie mam pojęcia, to jego działka.

- A ja wyobrażałem sobie, że jesteś uroczą młodziutką studentką skupioną na nauce i zależną od Judda, który sam odwala całą robotę i łoży na twoje utrzymanie! - Cash wybuchnął śmiechem.

- Każ się wypchać - odcięła się Crissy. - Nie będę siedzieć z założonymi rękami, pozwalając facetowi płacić za wszystko, malując pazurki i wylegając się na kanapie. Zapomnij, stary! Jestem pełnoprawną współwłaścicielką stadniny.

- Kto by przypuszczał, że Judd jest na tyle otwarty, żeby dzielić z kobietą obowiązki wynikające z prawa własności. Byłem pewny, że to zatwardziały męski szowinista - mruknął drwiąco Cash.

- Słabo go znasz, prawda? - odparła z uśmiechem. - Wyobraź sobie, że to on walczył zażarcie, aby w Jacobsville kobiety mogły wstępować do policji. Wcześniej wszystkie kandydatki zbywano pod byle pozorem. Przeciwwstawiał się także mężczyznom, którzy umniejszali zalety pań zatrudnionych w biznesie lub pracujących dla wymiaru sprawiedliwości. Nawiasem mówiąc, Judd znacznie lepiej ode mnie gotuje i sprząta. Jeśli zdecyduje się na prawdziwe małżeństwo i założy rodzinę, jego żona będzie szczęściarą. On uwielbia dzieci - dodała z roztargnieniem. Zmarkotniała na myśl, że Judd coraz częściej wspominał o rychłym unieważnieniu ich małżeństwa, co zapewne nastąpi po jej dwudziestych pierwszych urodzinach, czyli już za miesiąc. Nie ma co, Tippy Moore pojawiła się w samą porę.

- Posmutniałaś - zauważył Cash.

- Tippy Moore jest piękna i sławna - odparła machinalnie. - Juddowi oczy się zaświeciły, kiedy usłyszał, że ta piękność zagra w kręconych u nas scenach. Przedtem nie interesował się takimi kobietami. Jest przecież synem pastora. Nie czuje się dobrze w roli światowca, a poglądy ma dość konserwatywne.

- Uważasz, że straci głowę dla tej modelki?

- Jasne. W starciu z nią nie mam szans. Trudno uznać mnie za piękność - odparła smutno, patrząc mu prosto w oczy. - Jestem odludkiem i choć znam się na komputerach i koniach, nie mogę współzawodniczyć ze słynną modelką, która ma sztukę uwodzenia w jednym palcu. Mężczyźni lgną do niej jak muchy do miodu. Wkrótce sam się przekonasz.

- Na mnie takie sposoby nie działają - odparł stanowczo. - Jestem uodporniony.

- A Judd nie - odparła z ponurą miną.

- Jest dorosły. Da sobie radę. - Wolał nie zasmucać Crissy opowieściami o romansach Judda. Dawniej stale otaczały go piękne kobiety.

Nie musiał się specjalnie wysilać, żeby je zdobyć. Zapewne Crissy nie zdawała sobie sprawy, że kiedy mówi o Judzie, ma wypisane na twarzy, co do niego czuje. - - Może i tak - mruknęła. Sięgnęła po szklankę i upiła łyk wody. - Szkoda, że sytuacja finansowa zmusiła nas do przyjęcia oferty filmowców - dodała z irytacją. - Boję się ich najazdu, ale zaproponowali nam prawdziwą fortunę za udostępnienie domu i jego otoczenia. Desperacko potrzebujemy forsy, więc nie mogliśmy sobie pozwolić na odrzucenie tak korzystnej propozycji. - Westchnęła ciężko. - Trzeba zapłacić podatki. Za nowego ogiera

damy co najmniej pięć tysięcy dolarów. Jeśli to Clark otruł tego, który padł, nie daruję łobuzowi. W razie czego będę się odwoływać, aż do skutku. Zwrócę się do Sądu Najwyższego. Chcę zobaczyć tego bydlaka za kratkami.

- Masz klasę, dziewczyno! - Cash wybuchnął śmiechem.

- Jeśli znajdę dowody, zrobisz mi przyjemność i aresztujesz Clarka? -zapytała, uśmiechając się do niego znad szklanki.

- Jasne - zapewnił, poważniejąc. - Ale bardzo cię proszę, nie działaj pochopnie, tym bardziej w pojedynkę.

- Co ty! Jestem taka tchórzliwa. Wątpił w to, ale wolał się nie sprzeczać.

- Wracamy na parkiet? - zapytał.

- No pewnie! Uśmiechnął się i wziął ją za rękę. Gdy podeszli do estrady, lider zespołu natychmiast przerwał rzewną piosenkę country. Zabrzmiała cza-cza. Wszyscy, łącznie z parą królującą tego wieczoru na parkiecie, wybuchli śmiechem.

W sobotni poranek terenowym fordem przyjechał do stadniny reżyser, a także jego asystent, operator, producent, dźwiękowiec, dwaj fachowcy od efektów specjalnych oraz gwiazdorzy. Wielkie auto wznieciło na drodze dojazdowej chmurę kurzu.

Judd przybył chwilę wcześniej. Christabel i Maude wyszły na werandę, żeby powitać filmowców. Pierwsza miała na sobie dżinsy i bawełniany podkoszulek, włosy splotła w warkocz. Druga pojawiła się w znoszonej sukience, z kosmykami sterczącymi na wszystkie strony. Christabel posmutniała na widok rudowłosej dziewczyny wysiadającej z ogromnego dżipa. Na domiar złego Judd, nawet nie spojrzawszy w stronę żony, natychmiast podbiegł do wahającej się piękności i pomógł jej zeskoczyć na ziemię, obejmując dłońmi szczupłą talię.

Ruda modelka wybuchła śmiechem perlistym jak dźwięk srebrnych dzwonków i obdarzyła Judda promiennym uśmiechem. Zęby miała białe, wargi pełne i czerwone. Jej figura była nieskazitelna. Judd patrzył na nią z nieukrywanym zachwytem. Biedna, niepozorna Christabel nigdy w życiu nie czuła na sobie takiego spojrzenia. Co gorsza, ruda zołza także wydawała się zachwycona Juddem i natychmiast zaczęła z nim flirtować.

- To aktorka - pocieszała cicho Maude, czułym gestem dotykając ramienia pupilki. - Ona tu nie pasuje, więc przestań się zadręczać i nie stój jak słup soli.

Christabel zachichotała nerwowo.

- Jesteś prawdziwym skarbem.

- I mam olej w głowie - odparła Maude. - Idę zaparzyć kawę i pokroić placek ze śliwkami. Trzeba przygotować jakiś poczęstunek.

- Christabel! - zawołał Judd.

Z ponurą miną zerknęła na Maud i zbiegła po schodach, jak zwykle przeskakując po dwa stopnie. Stała obok Judda, który przedstawił ją i dokonał oficjalnej prezentacji całej ekipy.

- A oto Tippy Moore - dodał cieplejszym tonem, spoglądając na zielonooką piękność, która spojrzała przelotnie na niepozorną dziewczynę, uznała, że nie musi obawiać się konkurencji, i znowu obdarzyła Judda prześlicznym uśmiechem.

- Miło mi państwa poznać - uprzejmie przywitała gości Christabel.

- Nam również. Zaczniemy kręcić w poniedziałek - oznajmił rzeczowo reżyser Joel Harper. - Musimy jeszcze obgadać pewne szczegóły.

- Gdyby mieli państwo jakieś wątpliwości dotyczące stadniny i koni... - zaczęła Christabel.

- Zapytamy Judda - wpadła jej w słowo Tippy. Głos miała trochę zdyszany i leciutko schrypnięty, gdy dodała bezceremonialnie: - Z pewnością wie znacznie więcej niż ty. Oczy rozgniewanej Christabel zabłyśły groźnie.

- Wychowałam się tutaj, więc... - zaczęła opryskliwym tonem.

- Judd, strasznie bym chciała zobaczyć tego ogiera, o którym nam opowiadałeś - przerwała modelka. Zdecydowanym ruchem wzięła go pod rękę i pociągnęła za sobą.

Stojąca nieruchomo Christabel odprowadziła ich wzrokiem. Judd pokornie ruszył z Tippy, Harperem oraz ich świtą ku stajni. Christabel miała ochotę krzyknąć ze złości. Była pełnoprawną współniczką i właścicielką połowy majątku, a banda filmowców potraktowała ją niczym smarkulę, zbyt młodą, żeby liczyć się z jej zdaniem. Judd natomiast wydawał się tak zafascynowany rudą jędzą, że nie przejął się, gdy intruzi lekceważąco potraktowali Christabel na jej własnej ziemi.

Patrzyła za nimi, aż tętent końskich kopyt przerwał te przykre rozmyślania. Podjechał do niej zarządca Nick Bates. Ten wysoki i szczupły mężczyzna sprawiał wrażenie przygnębionego.

- Co się stało? - zapytała.

- Ścigałem klacze - wymamrotał ponuro. - Jakiś kretyn rozciął ogrodzenie z siatki i pięć kobyłek uciekło. Zapędziliśmy je na inne pastwisko. Przyjechałem po ciężarówkę, narzędzia i drut. Trzeba naprawić płot.

- Chyba nie chodzi o żrebne klacze? - spytała wystraszona. Smutno pokiwał głową.

- Może nic im nie jest.

- Kto majstrował przy ogrodzeniu?

- Na pewno nikt z moich ludzi. Jadąc tu, wpadłem do Hoba Downeya. Całymi dniami przesiaduje w bujanym fotelu na ganku przed swoją chatą.

Pomyślałem, że może widział, kto przeciął siatkę.

- No i? - niecierpliwiła się.

- Powiedział, że wcześniej rano zobaczył dziwnego pickupa, który wyglądał na przerobionego domowym sposobem - odparł Nick. - Stare auto, czarne z czerwonym pasem. Wysiadło z niego dwóch facetów. Wydawało się, że naprawiają płot. Hob wyszedł na ganek i zawołał do nich, ale wtedy drogą nadjechał policyjny radiowóz. Wskoczyli do pickupa i odjechali. Wyrwa jest niewielka, w sam raz dla młodej klaczy.

- Chyba wiem, kim byli ci faceci, ale na razie wolę nie wymieniać żadnych nazwisk. Zsiadaj!

- Dlaczego? - zapytał, unosząc brwi.

- Nie mogę iść do stajni, żeby osiodłać Mick. Są tam filmowcy. Działają mi na nerwy.

- Dokąd się wybierasz? - Nick zwinnie zeskoczył na ziemię.

- Chcę obejrzeć rozcięty płot - odparła.

- Przecież ci mówiłem...

- Źle mnie zrozumiałaś - wpadła mu w słowo i przysunęła się bliżej. - Kiedy padł nam ogier, też ktoś przeciął ogrodzenie, pamiętasz? Nie wspomniałam o tym Juddowi, bo zaraz je naprawiliśmy, ale zapamiętałam, jak wyglądało cięcie. Każdy ma inną rękę, ważne jest też narzędzie. Po wyglądzie zawleczeni przy puszcze z colą umiem powiedzieć, - kto ją otworzył - Maude czy Judd. Chcę porównać ślady.

- Poszukam Denny'ego. Ładuj paszę. Naprawimy płot, ale zachowamy kawałek rozciętej siatki.

- Bardzo dobrze. - Lekko wskoczyła na koński grzbiet, poprawiła się w siodle i z uśmiechem poklepała lekko szyję kasztanka. - Przysięgam, że będę uważać na Tobe'a.

- Nie wątpię. Chcesz, żebyśmy z Dennyem pojechali za tobą autem? Poczekaj...

- Nie jestem bezradną lalunią - zachnęła się natychmiast. Zobaczyła strzelbę przytroczoną do siodła. - Mogę ją wziąć? - zapytała.

- No pewnie. Będę spokojniejszy. Judd tam jest? - zapytał nagle, ruchem głowy wskazując stajnię. -

- Aha. Lepiej idź prosto do szopy z narzędziami. Judd nie musi o wszystkim wiedzieć. W ten sposób uniknę jego zrzędzenia.

Zanim Nick powiedział, co o tym myśli, odjechała kłusem.

Była niemal pewna, że przecięte ogrodzenie to sprawka Jacka Clarka. Znowu coś knuł. Tym razem spłoszył żrebne klacze. Może i one miały zostać otrute?

Musiała się czymś zająć, żeby zapomnieć, jak lśniły oczy Juda, gdy pomagał Tippy Moore wysiąść z dżipa.

Nie zareagował, gdy ta zołza ją obraziła, i dał się odciągnąć jak pokorne cielę. Chyba w ogóle nie zauważył, jak haniebnie Tippy potraktowała Chris - tabel, której było teraz ciężko na sercu. Słusznie obawiała się, że przybycie aroganckiej modelki stanie się punktem zwrotnym w jej życiu. Chętnie cofnęłaby czas, bo od dziś nic już nie będzie takie jak dawniej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zgodnie z przypuszczeniem Crissy ogrodzenie zostało uszkodzone tym samym, dość tępym, narzędziem, które zastosowano poprzednim razem. Sposób cięcia również był identyczny.

Odwróciła się i ruszyła dalej polną drogą, prowadząc Tobe'ego za uzdę. Wpatrzona w daleki horyzont aż sapała z bezsilnej złości. Miała nadzieję, że Duke Wright, któremu także otruto kilka cennych zwierząt, zacznie działać. Obawiała się dalszych komplikacji i ataków nie tylko na zwierzęta, lecz także na ludzi.

Z daleka zobaczyła siedzącego na ganku Hoba Downeya, więc poszła w stronę skromnej chaty, żeby się z nim przywitać.

Hob był po siedemdziesiątce. Przez całe życie pracował na okolicznych ranczach i w stadninach. Ostatni szef zmusił go w końcu do przejścia na emeryturę. Hob świetnie znał się na koniach. Mieszkał sam i całe dnie przesiadywał na werandzie, żywiąc nadzieję, że ktoś wpadnie, aby z nim pogadać. Był prawdziwą kopalnią ciekawych informacji na każdy temat, od drugiej wojny światowej aż po najnowsze plotki ze środowiska miejscowych ranczerów. Crissy odwiedzała go w wolnych chwilach, ale jak większość młodych ludzi miała niewiele czasu.

- Cześć, Hob! - zawołała.

- Zapraszam na pogawędkę, panienko Crissy - powiedział z uśmiechem.

- Chętnie bym z tobą posiedziała, ale nie mam czasu. Nick powiedział, że dziś rano widziałeś pickupa i paru facetów kręcących się przy naszym płocie.

Hob pokiwał głową.

- No, tak było. Skradali się cichcem. Nie mam telefonu, bo zaraz bym do panienki zadzwonił.

- Czy jeden z nich był wysoki i łysiejący? - wypytywała ostrożnie.

- Mieli kapelusze, więc nic nie wiem na ten temat. Co do wzrostu, też mi trudno powiedzieć. Jeden miał taką pstrokatą koszulę, że można było dostać oczopląsu. Chowali się za pickupem, więc słabo ich widziałem.

- Opisz mi auto - poprosiła z westchnieniem.

- Czarne, na drzwiach wąski czerwony pasek. Z przodu przy zderzaku blacha zżarta korozją. Wysokie boki dorobione własnym przemysłem. Na moje oko, panienko Crissy, chcieli podwędzić klaczkę albo i dwie. Trzeba sprawdzić, czy Clark albo jego brat jeździ takim pickupem. A może to samochód ich obecnego pracodawcy?

- Przecięli siatkę, co? - wypytywał Hob.

Crissy w zadumie pokiwała głową.

- Nie rozgłaszaj tego, dobrze? Lepiej, aby nie wiedzieli, że zorientowałeś się, co knują. Tacy ludzie bywają niebezpieczni, a ty mieszkasz sam.

- Mam strzelbę - zachichotał.

- Ale nie jesteś w stanie czuwać przez całą dobę - przypomniała.

- Mogą spróbować jeszcze raz, prawda? Crissy nie umiała przewidzieć, co się wydarzy.

- Na wszelki wypadek miej oczy otwarte.
- Ktoś chce panience zaszkodzić, co? - zaciekawiał się Hob.
- Coś w tym rodzaju. Dzięki za rozmowę, Hob. Uważaj na siebie, a wieczorami starannie zamykaj drzwi.
- Panienska też niech się pilnuje. Naprawdę nie może panienska ze mną posiedzieć chwilkę?
- Innym razem. Wkrótce tu zajrzę - obiecała z uśmiechem. - Teraz w związku z przyjazdem ekipy filmowej mam strasznie dużo roboty. Muszę wrócić do domu.
- Wiem, wiem. Kręcą u was w stadninie. Panienska zagra?
- Ja? - Crissie wybuchła śmiechem. - Wykluczone! Do zobaczenia, Hob.
- Uszanowanie, panienko.

Wskoczyła zwinnie na grzbiet Tobe'a i pokłusowała drogą w stronę domu. Uzyskała pewność, że Clark i jego brat stanowią poważne zagrożenie. Ci ludzie są niebezpieczni i powinni jak najszybciej trafić za kratki. No a potem trzeba będzie poszukać nowych klientów zainteresowanych kupnem rasowych koni. Leo Hart wspominał, że zamożni Japończycy coraz chętniej kupują konie z teksańskich hodowli, więc warto się tym zainteresować.

Ej tam, marne szansę, pomyślała i nagle wybuchła śmiechem, ubawiona swoimi marzeniami. Jakiś czas temu Judd szukał klientów w dalekiej Japonii, ale nic z tego nie wyszło.

Odprowadziła Tobe'a do stajni. Nie uszło jej uwagi, że dżipy filmowców i Judda znikły z podwórka. Co za ulga! Na dziś miała tych intruzów z głowy.

Od razu poweselała, lecz wkrótce znowu spuściła nos na kwintę. Gdy rozsiadła Tobe'a, wycesała go starannie i zwróciła strzelbę Nickowi, usłyszała niezbyt pomyślne nowiny.

- Nie udało się namierzyć czarnego pickupa. Na pewno nie jest własnością Clarka. Ten drań pracuje teraz u Duke'a Wrighta, a on też nie ma takiego samochodu. Żaden z jego ludzi nie jeździ podobnym gratem.
- Byłam niemal pewna... - Zawiedziona Crissy skrzywiła się, jakby wypła sok z cytryny.
- Zapewne Clark pożyczył auto... lub ukradł.
- Tak uważasz? - Uniosła brwi.

- Kto wie? Wszystko możliwe. - Nick zmierzył ją badawczym spojrzeniem. - Judd o ciebie pytał. Chciał wiedzieć, dokąd pojechałaś, więc powiedziałem, że dogładasz klaczy. - Uniósł rękę. - Nie wspominałem o przeciętej siatce. Uznałem, że sama mu powiesz w odpowiedniej chwili.

- Dzięki, Nick. Jestem twoją dłużniczką. - Uśmiechnęła się promiennie.

- Drobiazg. - Wzruszył ramionami. - Powiedziałem chłopakom, żeby mieli oczy szeroko otwarte i meldowali o każdym podejrzanym aucie kręcącym się w pobliżu stadniny.

- Dobry pomysł. Łąki, na których pasą się konie, mają być dozorowane przez całą dobę, nawet gdybyśmy musieli płacić za nadgodziny - dodała stanowczo, ale skrzywiła się na myśl o dodatkowych wydatkach, na które teraz nie mogli sobie pozwolić. - Dopilnuj, żeby strażnik był uzbrojony.

- Jasne - przytaknął z ponurą miną.

- Sfotografuj zniszczony płot i po naprawie zachowaj rozciętą siatkę - dodała po chwili zastanowienia. - Jeśli namierzemy sprawców, potrzebne będą dowody rzeczowe.

- Dobra. Zroluję ten kawałek i schowam w szopie na narzędzia.

- Dziękuję, Nick. - Poszła do domu. W kuchni Maude owijała folią nietknięte kawałki placka ze śliwkami, mamrocąc coś z rozdrażnieniem.

- Ona dziękuje za ciasto! - zawołała do Crissy, która zagryzła wargi, żeby zachować powagę. - Za dużo kalorii. Kawy też nie pije, bo kofeina szkodzi. Nie mieli czasu, żeby usiąść i pogadać jak ludzie. Ta ruda łąziła po naszym domu. Miała taką minę, że chciałam ją zepchnąć ze schodów!

- Nie zabawią tu długo - uspokajała Crissy.

- Chciałabyś! Podśluchałam, jak reżyser mówił Juddowi, że zdjęcia potrwać ze dwa miesiące, potem dadzą nam odetchnąć, a następnie ekipa wróci, aby zrobić dokrętki.

Z tego wniossek, że filmowcy pozostaną w stadninie do Bożego Narodzenia, pomyślała Crissy. Zrobiło jej się ciężko na sercu, gdy uświadomiła sobie, że przez cały ten czas Judd będzie krążyć wokół urodziwej modelki. Czarno to widziała.

- Ta ruda zołza naprawdę leci na Judda - ciągnęła Maude. - Po prostu uwiesiła się na nim. Te jej uśmiechy i minki! Zagięła na niego parol.

- Ona jemu też wpadła w oko, prawda, Maude? - spytała cicho Crissy.

- Jest żonaty, kochanie - przypomniała zaczerwieniona Maude.
- To zwykła formalność. Judd nie będzie się przejmować takim drobiazgiem. - Opadła na najbliższe krzesło. - Bądź aniołem i daj mi kawy. Jestem wykończona.
- Opowiedziała o swoich podejrzeniach dotyczących przeciętego ogrodzenia.
- Naradź się z Juddem.
- Nie - odparła Crissy po chwili wahania. Maude rzuciła jej karcące spojrzenie.
- Za bardzo ryzykujesz. Weekendy spędzam u siostry, więc będziesz sama w domu. Ci dranie mogą się tu włamać. Kwatera chłopaków jest daleko, nikt nie usłyszy twoich krzyków. Musisz porozmawiać z Juddem.
- Nie uwierzył mi, gdy twierdziłam, że ogier został otruty. - Wzięła z rąk Maude kubek gorącej kawy i podziękowała serdecznie. - Na pewno teraz też nie potraktuje poważnie moich podejrzeń.
- Pokaż mu siatkę. Przedstaw dowody.
- A po co? Nawet gdy je zobaczy, będzie przekonany, że robię to wszystko tylko o to, by zwrócić na siebie jego uwagę.
- I słusznie, przecież ci na nim zależy.
- Nigdy tego nie ukrywałam. - Wzruszyła ramionami. - Ale nie posuwam się do kłamstwa. - Upiła łyk kawy. - Kiedy ekipa zaczyna zdjęcia?
- Jutro z samego rana.
- Tak szybko? - jęknęła Crissy i omal się nie zakrztusiła.
- Chcą nakręcić jak najwięcej, dopóki pogoda im sprzyja.
- Rozlokowali się już w najlepszym hotelu. Wszyscy będą tam nocować. Ale, ale! Burmistrz zagra samego siebie. Komendant policji również pokaże się na ekranie.
- Bardzo sprytnie posunięcie - uznała Crissy.
- Niektóre ujęcia będą kręcone w mieście, więc filmowcy postanowili z góry zaskarbić sobie przychylność waźniaków, nim zaczną blokować ulice i powodować korki.
- A może tak podpadną, że rozsierdzony tłum wykopie ich z miasta! - rozmarzyła się Crissy.

- Nie ma szans - odparła trzeźwo Maude. - Wielu naiwniaków, którym marzy się kariera filmowa, gotowych jest znosić wszelkie niedogodności, bo łudzą się, że zostaną odkryci. Czeka nas prawdziwy koszmar, skarbie! -lamentowała. - A ta modelka! - Zmarszczyła nos. - Złana perfumami, że oddychać nie można. Przez nią dostanę astmy.

- Jest śliczna. - Crissy odwróciła wzrok.

- Chyba tak.

- Nie stanowią dla niej konkurencji - dodała ponuro.

- Judd dobrze cię zna. - Maude nie patrzyła jej w oczy. - Wie, że jesteś dobra, miła, serdeczna, potrafisz docenić przyzwoitego człowieka i wydobyć z niego najlepsze cechy. Poza tym taka dzielna panna, która ze wszystkim doskonale sobie radzi i na dodatek ma głowę nie od parady, w końcu wygra z wymuskaną lalunią. Większość facetów leci na urodę, ale trzeba czegoś więcej, żeby utrzymać ich zainteresowanie. Ruda ma ładną buzię i świetną figurę, ale fatalne maniery. Judd wkrótce przejrzy na oczy.

- Tak myślisz? - Crissy dopiła kawę. - Jakie to szczęście, że po licencjacie zapisałam się od razu na kurs magisterski. Przez cały dzień będę na zajęciach - dodała, wstawiając kubek do zlewu. - Wolę się tu nie pokazywać.

- W weekendy też mają kręcić - powiedziała z wahaniem Maude. -Dziś planowali ustawienie świateł w stajni i w domu...

Crissy znieruchomiała. Na jej drobnej twarzy malowała się wściekłość.

- Jak to? Będą się pałętać po moim domu?

- Judd nie wspomniał ci o tym? - Maud była wyraźnie zakłopotana.

- Ależ skąd!

- Mają kręcić tylko w salonie i w kuchni - przyciszonym głosem tłumaczyła Maude. - Zamierzają wprowadzić kilka zmian, żeby uatrakcyjnić wystrój. Oczywiście płacą dodatkowo za... - Maude umilkła, bo Crissy zrobiła się nagle czerwona jak burak.

- Judd im pozwolił? - jęknęła.

- Powiedział, że potrzebujemy tych pieniędzy. To nie potrwa długo, kochanie. Parę miesięcy szybko zleci, a forsa się przyda.

- Wiem. Inaczej zbankrutujemy - mruknęła rozzalona. - Problem w tym, że ten pomysł jest dla mnie bardzo przykrym zaskoczeniem. Prawdziwa inwazja. Nie mam się gdzie ukryć!

Maude smutno pokiwała głową.

- Wiem, ale jakoś przetrwamy. Trzeba uzbroić się w cierpliwość i zacisnąć zęby - przekonywała. - Pamiętaj o sumie, która zasili nasze konto. Filmowcy odjadą, a ich pieniądze zostaną. Wierz mi, ani się obejrzymy, będzie po sprawie.

Maude okazała się niepoprawną optymistką. Uciążliwości związane z pobytem ekipy filmowej okazały się znacznie większe, niż przewidywała. Gdy następnego dnia Crissy wróciła z uczelni do domu, drogę dojazdową blokowała ogromna ciężarówka uniemożliwiająca gapiom wtargnięcie na plan. Kilka aut parkowało na poboczu gruntowej drogi prowadzącej do stadniny. Ciekawscy rozłożyli koce na trawie i przez lornetki obserwowali ekipę, która właśnie miała przerwę na posiłek. Podwórko zastawione było ciężarówkami ze sprzętem. Przenoszący go technicy biegali wokół domu. Ranczo wyglądało jak oblężona forteca.

Crissy nie była w stanie zepchnąć ani ominąć blokującej przejazd ciężarówki, więc zaparkowała za nią i piechotą pokonała niespełna kilometr dzielący ją od domu. Gdy spocona i pokryta kurzem stanęła przy schodach na werandę, zatrzymał ją jeden z podwładnych Casha Griera, zatrudniony jako ochroniarz.

- Przykro mi, panno Gaines. Filmowcy pracują w salonie, więc nie może pani tędy wejść - oznajmił przepaszającym tonem.

Odwróciła się bez słowa i pomaszerowała do tylnych drzwi. Po drodze potknęła się o niezliczone kable, natomiast tuż za węglem omal nie wpadła na kamerę ustawioną przy kuchennym oknie. Była tak wściekła, że gdyby teraz zobaczyła Judda, zdzieliłaby go po głowie ciężkim plecakiem pełnym książek i notatników.

Maude złapała ją w holu i pociągnęła do sypialni. 1 - Musimy zachowywać się bardzo cicho - szepnęła. - Dźwiękowcy zainstalowali w salonie wyjątkowo czułe mikrofony.

- O której skończą? - zapytała Crissy.

- A kto ich tam wie? Zaczęli po twoim wyjściu. Dziesięć razy powtarzali jedno ujęcie. Crissy jęknęła rozpaczliwie.

- Najpierw pałak mikrofonu wszedł im w kadr, potem ktoś za głośno chrząknął. Ruda trzy razy zapomniała tekstu. Podobno jest wyczerpana, bo w nocy nie zmrużyła oka. Pociąg jej przeszkadza, tory są za blisko hotelu. Przy następnej powtórcie gwiazdor potknął się o stary perski dywanik, którego nie wyrzuciłaś, bo twoja mama bardzo go lubiła. Następnie wysiadło oświetlenie.

- Wyjeżdżam na Alaskę! Jeszcze dziś! - zakomunikowała Crissy płaczliwym tonem. Rzuciła plecak z książkami i ciężko usiadła na łóżku.

- Reżyser twierdzi, że do kolacji skończą - dodała pospiesznie Maud.
- I pomyśleć, że tak się grzebią z jednym ujęciem - głośno myślała Crissy. - Rany boskie!
- Jak się rozkręca, będzie szybciej - zapewniła Maude. - Na początku zawsze wszystko idzie jak po grudzie. - Nagle spochmurniała. - Wolę nie myśleć o tych wszystkich kłótniach.
- Kto się kłóci?
- Wygląda na to, że gwiazdor zaangażowany do roli głównego bohatera drze koty z drugim reżyserem. Wcześniej pracowali razem i poprzytykali się o pannę. Aktor musiał się obejść smakiem. Teraz boczy się na rywala i nie chce słuchać jego wskazówek. Ruda nie przepada za drugim reżyserem, choć on wręcz ślini się na jej widok. Kiedy nie ma Judda, zaraz się do niej przykleja. Wezwali scenarzystę, bo nasz gwiazdor piekli się, że scena w stajni jest koszmarna i trzeba ją przerobić. Twierdzi, że jego kwestie są głupie, a rudej dostały się wszystkie fajne odżywki. Macha reżyserowi przed nosem swoim kontraktem, w którym zagwarantowano mu tyle samo kwestii, co rudej.
- Wspomniałaś o zmianach, których planują dokonać w moim domu. A konkretnie? - Crissy skierowała rozmowę na inny temat.
- Kupię nowe meble, dywany, zasłony i tak dalej. Ekipa płaci za wszystko! - rozpromieniła się Maud.
- W filmie bohaterka zmienia wystrój wnętrza w domu bohatera. Kuchnię też odnowią. Możemy wszystko zatrzymać, nie płacąc ani grosza. To są wydatki wpisane do ich budżetu.
- A jeśli zmiany nie przypadną nam do gustu? - zapytała cierpko Crissy.
- No wiesz, darowanemu koniowi... i tak dalej - przypomniała Maude. - Reżyser powiedział, że zafunduje nam również kompletne wyposażenie kuchni. Ruda... Tippy Moore wybiera się z Juddem do sklepu. Pomoże mu w zakupach. Powiedziała, że do tego trzeba kobiecej ręki. Jadą z nimi scenograf i operator.
- Crissy spochmurniała. To przecież jej dom! Tippy powinna zapytać o zdanie właścicielkę, ale widać ani jej, ani nikomu z ekipy nawet nie wpadło to do głowy. Crissy była zdruzgotana. Gorzej być nie mogło. Zero szacunku. No trudno, powinna myśleć o gotówce, która jej zrekompensuje wszystkie doznane upokorzenia. Potrzebowali tych pieniędzy, to nie ulegało wątpliwości.
- Głowa do góry. - Maude poklepała ją po ramieniu. - Trzeba trochę pocierpieć. Ruda wkrótce wyjedzie, a Judd na pewno odzyska rozum.

Pod koniec tygodnia Christabel znalazła sposób, jak spokojnie zjeść śniadanie, nim przyjedzie autobus pełen hałaśliwych filmowców. Wstawała przed świtem i bez pośpiechu wykonywała poranne czynności. Denerwowały ją niezliczone ciężarówki i przyczepy stojące na podwórku oraz tłumy ludzi pracujących przy filmie. Jednak powtarzała sobie w duchu, że wszystko kiedyś się kończy.

Chwyliła plecak z książkami, wymknęła się tylnym wyjściem i popędziła do pickupa, którym jeździła na uczelnię. Należał do ojca, Crissy odziedziczyła auto po jego śmierci. Było stare, ale dzięki wysiłkom Nicka spisywało się bez zarzutu.

Gdy wsiadała, Judd zajechał czarnym dżipem pod samą werandę. Serce uradowanej Crissy kołatało niespokojnie. Już miała podbiec do Judda, ale gdy zeskoczył na ziemię i pospiesznie otworzył drzwi od strony pasażera, z dżipa wysiadła uśmiechnięta Tippy Moore. Crissy mimo woli przyznała w duchu, że ta kobieta wprost promienieje urodą. Gdy mijala czarnego dżipa, Judd objął ramieniem szczupłe ramiona Tippy. Poszli razem do stajni, gdzie czekała na nich reszta ekipy. Żałosne marzenia o szczęściu diabli wzięli, pomyślała Crissy.

Czas dłużył się okropnie. Crissy coraz chętniej przesiadywała na uczelni. Po powrocie do domu dołączała do swoich podwładnych, nadzorując roboty sezonowe, które musiały być zakończone przed nadejściem zimy. Przestała się przejmować swoim wyglądem. Jak zwykle chodziła w dżinsach, podkoszulkach i flanelowych koszulach, nie robiła makijażu, a włosy splatała w warkocz albo niedbale zwijała w kok na czubku głowy. Nie zamierzała konkurować z urodziwą i zadbaną Tippy Moore. W takiej rywalizacji byłaby bez szans.

Judd prawie jej nie zauważał. Miał sporo pracy w związku z trudnym śledztwem w sprawie morderstwa popełnionego w Wiktorii. Crissy знаła sporo szczegółów, bo Cash informował ją na bieżąco. Wiele wskazywało na to, że motywem brutalnego morderstwa była chęć zemsty.

- Śledztwo się przeciąga, a postępy są znikome - tłumaczył Cash, gdy w sobotę stał z Crissy obok radiowozu zaparkowanego przed werandą. – Nie mamy żadnego podejrzanego.

Nie mogli wejść do środka, bo kuchnia była zastawiona reflektorami i pokryta płataniną kabli.

- A bracia Clark? Chyba bierzesz ich pod uwagę. Moim zdaniem człowiek, który zabija bezbronne zwierzęta, jest zdolny także do zamordowania człowieka.

Nie odpowiedział. Spoglądał ponuro nad ramieniem Crissy. Miał taką minę, jakby sam chciał kogoś ukatrupić.

- Przyjechał pan aresztować pannę Gaines? - Crissy usłyszała słodki szczebiot. - Ciekawe, za co! Wątpię, żeby przekroczyła dozwoloną prędkość. Ten jej stary grat ledwie się toczy po szosie.

Crissy odwróciła głowę, żeby popatrzeć na wystrojoną Tippy Moore, która miała na sobie obcisłą, niebieską bluzeczkę i białą spódnicę z pełnego koła ozdobioną szerokim, błękitnym paskiem. Niewyobrażalnie wysokie obcasy dodawały jej wzrostu, a rudo złociste włosy miękkimi falami otaczały śliczną buzię. Tippy uśmiechnęła się promiennie do Casha. Ten blask wewnętrznej harmonii i pełnego szczęścia powodował, że wszystkie renomowane czasopisma walczyły o jej zdjęcia. Położyła dłonie na biodrach i odrzuciła włosy, jakby nie miała wątpliwości, że każdy napotkany mężczyzna podda się jej urokowi.

Na Cashu nie zrobiła spodziewanego wrażenia. Przeciwnie, zaraz się najeżył i obrzucił ją wrogim spojrzeniem. Z jawną złośliwością czekał na jej kolejną uwagę.

Zdegustowana jego reakcją roześmiała się dźwięcznie. Zabrzmiały srebrzyste dzwoneczki. Raz jeszcze odrzuciła rude włosy.

- I co? Mowę odjęło, panie władzo? - spytała drwiąco. Cash zmrużył oczy i zmierzył ją taksującym spojrzeniem, jakby chciał powiedzieć, że to fajny towar, lecz w sumie nic nadzwyczajnego. Potem popatrzył ciepło na Crissy.

- Masz ochotę na hamburgera i frytki? - zapytał, uśmiechając się przyjaźnie. - Pojedziemy radiowozem. Na sygnale!

Zachwycona Crissy wybuchła śmiechem. Pochlebiali jej, że Cash zignorował śliczną modelkę.

- Cudownie! Mogę jechać tak, jak stoję? - zapytała, wskazując ręką spłowiałe, poplamione dzinsy, starą koszulkę i brudne botki. Pomagała dziś przepędzić konie na inne pastwisko.

- Wyglądasz świetnie - zapewnił, spoglądając wymownie na Tippy. - Dziewczyna powinna być naturalna. Nie podobają mi się wyfiokowane laleczki. Tippy poczerwieniała, odwróciła się i omal nie straciła równowagi, potykając się o własne obcasy. Po chwili, drobiać śmiesznie, ruszyła w stronę domu.

- Dlaczego dziewczyny noszą szpilki, skoro nie potrafią w nich chodzić? - zapytał głośno Cash.

Tippy przyspieszyła kroku. Crissy wzięła Casha pod rękę i pociągnęła do radiowozu.

- Uciekajmy, nim dobierze się do szafki z bronią – powiedziała scenicznym szeptem.

Cash uśmiechnął się szeroko.

- Ty tchórze! Psujesz całą zabawę.

Gdy usiedli przy stoliku w podmiejskiej kafeterii, Cash wrócił do rozmowy o śledztwie. Okazało się, że zamordowana kobieta spodziewała się dziecka. Jej mąż był poza wszelkimi podejrzeniami. Miał alibi, a śmierć żony tak nim wstrząsnęła, że trafił do szpitala. Ale to potworne morderstwo nie było jedynym problemem policji z Jacobsville. Crissy dowiedziała się od Casha, że w okolicy trucie koni i bydła staje się prawdziwą plagą. Śmiało opowiedziała mu o niedawno zniszczonym ogrodzeniu i domniemanej próbie kradzieży. Streściła także rozmowę z Hobem. Cash wyciągnął notes i pióro.

- To może być zbieg okoliczności - zastrzegł, ale postanowił zbadać nowy trop.

- Hob Downey - mruknął. - Ma telefon?

- Nie. To biedny staruszek, nie stać go nawet na porządne ogrzewanie. Ma tylko piec na drewno. - Opisała, jak dojechać do chaty Hoba.

Po obiedzie zamówili kawę.

- Haniebnie potraktowałeś pannę Moore - skarciła go Crissy, upijając łyk. - Nie lubisz jej, prawda?

- Przypomina mi macochę.

- A mnie rudą zmiję - mruknęła, unikając jego wzroku. - Czuję się... wypędzona z własnego domu. Ilekroć tam przychodzę, wpadam na aktora, sprzęt albo inną zawalidrogę.

- Widujesz Judda?

Crissy posmutniała.

- Codziennie przyjeżdża z Wiktorii, żeby odwiedzić do hotelu Tippy Moore, która nie ma ochoty jeździć wynajętym przez ekipę autobusem i bratać się z filmowym współstwowem - mruknęła drwiąco.

Przyglądał się jej uważnie ponad filiżanką. Od razu spostrzegł, że Crissy jest przygnębiona.

- Judd nie należy do głupców. Traktuje Tippy Moore jako miłą odmianę, ale każda nowość z czasem powszednieje.

- Tak myślisz? - Roześmiała się z goryczą. - Nigdy dotąd nie był taki ożywiony.

- Faceci lubią ładne kobiety.

- Ty nie - odparła śmiało i popatrzyła mu w oczy.

- Była bardzo zdumiona, że nie dałeś się omotać.
- W ubiegłych latach poznałem setki takich piękności – odparł chłodno. - Wszystkie są próżne, samolubne, nieświadome tego, co się wokół nich dzieje. Tippy Moore ma dwadzieścia sześć, może dwadzieścia siedem lat. Jej dni jako modelki są policzone. Jeśli nie zostanie gwiazdą filmową, za parę lat nie będzie miała na chleb - mruknął drwiąco.
- Nie ciesz się z cudzego nieszczęścia - zachnęła się Crissy.
- Uroda przemija. Rozum zostaje.
- Zabawne, Maude wygłosiła podobną sentencję - odparła zamyślona.
- Podobnie jest na uczelni. Ślicznotki z naszego wydziału są lubiane, ale w ich otoczeniu brak naprawdę fajnych, wartościowych chłopców. Ładni trzymają się razem, a mądrzy traktują ich dość pobłaźliwie. Cash z uśmiechem wziął ją za rękę.
- Wiesz, że dla mnie ty jesteś prawdziwym odkryciem? Do tej pory nie przyjaźniłem się z żadną dziewczyną.
- Ważne, że się rozumiemy. Wszystkim czasami potrzebna jest rozmowa od serca. - Piwne oczy Crissy rozjaśniła radość. - Jeśli chcesz, traktuj mnie jak faceta, który dla draki nosi niekiedy spódnicę i kolczyki. Dobrze?
- Nic trudnego. Szkoci i Grecy biegają w spódniczkach, a wielu dandysów i buntowników zdobi się kolczykami. Sam do niedawna miałem kolczyk.
- Serio? Ale fajnie! Dlaczego go usunąłeś?
- Mój szef i kuzyn w jednej osobie to stary nudziarz - odparł z ponurą miną. - Twierdzi, że kolczyk nie pasuje do policyjnego munduru. Tak mnie oszpecić! - dodał z udawaną odrazą.
- Mimo wszystko nieźle się prezentujesz - uspokoiła go, cofając dłoń. - Dzięki, że przynajmniej na jakiś czas mogłam się wyrwać z tej filmowej matni. Kiedy wreszcie w tym domu zapanuje cisza i spokój?
- Ekipa wyjedzie około Bożego Narodzenia.
- Tak uważasz? - westchnęła. - Obyś miał rację. Jeśli zechcą spędzić u nas Gwiazdkę, przebiorę się za świętego Mikołaja. Ruda zołza dostanie pod choinkę wielkiego grzechotnika.
- Oboje roześmieli się głośno. Z daleka wyglądali jak zakochana para, nikt by ich nie wziął za przyjaciół. Nawet Judd Dunn, który właśnie obserwował ich przez

okno kawiarni. Targały nim sprzeczne uczucia. Niespodziewanie górę wzięła zazdrość. Najchętniej dzieliłby pięścią Casha Griera.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Christabel i Cash byli tak zajęci rozmową, że spostrzegli Judda, dopiero gdy hałaśliwie odsunął krzesło, odwrócił je oparciem do stolika i usiadł.

Crissy była mocno poruszona, lecz starała się to ukryć. Judd wydawał się rozgniewany. Po prostu kipiał ze złości.

- Coś ty nagadała Tippy? - zapytał, spoglądając na Crissy spode łba. - Strasznie płakała, kiedy odjeżdżałem.

Zbita z tropu zaczepnym pytaniem nie potrafiła znaleźć odpowiedzi, ale Cash zachował stoicki spokój. Tylko ciemne oczy lśniły niebezpiecznie.

- Crissy z nią nie rozmawiała. Tippy podeszła do nas i zaczęła ze mną flirtować, więc utarłem jej nosa - powiedział Juddowi. - Nie przepadam za modelkami. Jeśli Tippy jest rozżalona, winę należy przypisać mnie, więc przestań czepiać się Crissy.

- Co masz przeciwko Tippy?

- Nic konkretnego. To nie jest sprawa osobista. Judd był wyraźnie zaciekawiony. Uważnie mu się przyglądał.

- Musiałem zawieźć ją do hotelu. Nie była w stanie pracować: Asystent reżysera wpadł w szal.

- Cholera jasna, to mi się nie podoba - odparł Cash, nie zmieniając tonu, choć twarz mu stężała. - Możesz przekazać ode mnie temu kretynowi, żeby wyluzował i przestał się ciskać. W moim mieście nie będzie pobłażania dla awanturników i chuliganów, nawet jeśli są dorośli i mają o sobie wysokie mniemanie. - Cash wstał. - Crissy, odwiozę cię do stadniny. Chciałbym się przyjrzeć temu gościowi.

Podarwała się, wzięta niejako w dwa ognie: z jednej strony zirytowany Cash, z drugiej wściekły Judd. Szkoda, że nie przyjechała swoim pickupem.

- Możesz wrócić ze mną - powiedział Judd. - Po co Cash ma się fatygować?

No super, pomyślała. Nie dość, że Judd będzie się pieklić przez całą drogę, to jeszcze przyjdzie mi wdychać zapach kosztownych perfum Tippy Moore. Nerwica i astma gwarantowane.

- Chętnie odwiozę Crissy - powiedział z naciskiem Cash.

Judd zrobił krok w jego stronę i znieruchomiał, w każdej chwili gotowy do ataku. Kapelusz z szerokim rondem założył na bakier, a zaczepna postawa wyraźnie zdradzała chęć do bitki. Prężył tors w oczekiwaniu na konfrontację.

Cash wyczuł, że zanosi się na awanturę i rozsądnie uznał, że nie warto przeciągać struny.

- Dobra - odparł nonszalanckim tonem. - Crissy, sprawdzę tamtą informację i zadzwonię do ciebie w przyszłym tygodniu. Wtedy będę już wiedzieć, kiedy mam wolne. Pójdziemy do kina, zgoda?

- Fantastycznie! - ucieszyła się i obdarzyła go pięknym uśmiechem. -Dzięki za obiad.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Cześć, Judd. Za odpowiedź musiało mu wystarczyć zdawkowe skinienie. Przeszedł obok Judda całkiem obojętnie, jakby nie widział, że tamten szuka zwady.

Crissy uznała, że wściekłość Judda to reakcja na ostre słowa, które ukochana modelka usłyszała od Casha. Sięgnęła po plecak i zarzuciła go na ramię.

Odwrócił się i popatrzył na nią z jawnym niezadowoleniem.

- Powinnaś się przebrać, skoro postanowiłaś jechać do miasta. Jak możesz pokazywać się między ludźmi w brudnych łachach?

Sarkastycznie uniosła brwi i odcięła się natychmiast.

- Jeśli nie podoba ci się mój wygląd, proponuję, żebyś sam zajął się pracami takimi jak przepędzanie koni, przegląd i naprawa płotów, sprawdzanie poideł, zadawanie paszy, usuwanie końskiego nawozu z boksów i...

Uniósł rękę i westchnął z irytacją.

- Wiem, że musimy zatrudnić więcej ludzi. Nie jestem zadowolony, że harujesz równie ciężko jak nasi chłopcy.

- Jestem córką ranczera - przypomniała. - Od dziecka wykonywałam te prace. Zajmowałam się końmi, odkąd tata po raz pierwszy posadził mnie na grzbiecie wierzchowca.

Popatrzył w duże piwne oczy, zauważył pod nimi głębokie cienie oraz bruzdy na twarzy, świadczące o zmęczeniu.

- Działają ci na nerwy, prawda? - zapytał. Nie musiała pytać, kogo ma na myśli.

- Nie mogłam zmienić ubrania, bo nasi filmowcy zabronili mi wchodzić do sypialni - odparła bezbarwnym głosem. - Drugi reżyser już wcześniej był na mnie zły, bo zostawiłam książki na stole w kuchni. Musiałam je zabrać do auta, nim wziął się do kręcenia następnej sceny.

Milczał jak zaklęty, lecz niemal dymiło mu z uszu. To mój dom, a muszę ich pytać, czy mogę wejść do łazienki. To chyba oczywiste, że działają mi na nerwy. - Westchnęła głęboko. - Wiem jednak, że pieniądze są nam potrzebne, więc nie ma sprawy.

Odwrócił się i ruszył ku drzwiom. Poszła za nim do czarnego džipa. Odczekał, aż oboje wsiądą i zapną pasy. Uruchomił silnik i dopiero wtedy odezwał się ponownie.

- Tak, musimy zdobyć tę forszę - przyznał cicho. - Mdli mnie, kiedy to powtarzam, lecz taka jest prawda. Nasza sytuacja finansowa nie jest dobra, ale ty musisz skończyć studia. Najpierw dyplom. Potem będziesz mogła więcej pracować. - Spojrzał na nią znacząco. - Powinnaś chodzić na imprezy, tańczyć, dobrze się bawić jak inne dziewczyny w twoim wieku, a nie odwalać w stadninie czarną robotę.

- Rozumiem. - Z chytrą miną pokiwała głową.

- Liczysz na to, że zacznę szaleć, i podstępnie zachęcasz mnie do cudzołóstwa! Rozwód zostanie orzeczony z mojej winy i będę musiała płacić ci alimenty, cwaniaczku!

Po chwili wahania parsknął śmiechem. Zachichotała, przyglądając się mijanym polom.

- Nadrobię stracony czas, kiedy stanę się dorosłą i wolną kobietą. Wtedy zaszaleję, a na razie zamierzam spotykać się z Cashem, nie zawracając sobie głowy amatorami.

- Serio? Odwróciła głowę i popatrzyła na niego.

- Proszę?

- Żadnych amatorów?

- Zaprzyjaźniłam się z Cashem - tłumaczyła.

- Pewnie uznasz, że jestem obrzydliwie staroświecka, ale z powagą traktuję małżeńską przysięgę. Żadnych skoków w bok, dopóki nie zostanę z niej zwolniona.

Judd zmarszczył czoło. Złościł się, bo wyznanie Christabel sprawiło mu ogromną radość. Nie powinien się tak cieszyć, skoro sam za wszelką cenę chciał

zachować poczucie swobody. Pod tym względem Tippy nie stanowiła dla niego zagrożenia... w przeciwieństwie do Christabel. Była mu potrzebna. Dzięki niej odzyskiwał pogodę ducha. Nawet gdy był w wyjątkowo podłym nastroju, umiała poprawić mu humor jednym żartem, uśmiechem, osobliwym powiedzonkiem. Tylko przy niej czuł się... pełnym człowiekiem. Na samą myśl, że mógłby ją stracić, ogarnął go niepokój. Śniła mu się w czerwonej koszulce...

Wzruszył ramionami. Nie wolno otwierać tej puszeki Pandory. Nagle przypomniał sobie, że na odchodnym Cash obiecał coś sprawdzić.

- O jakiej informacji mówił Cash?

- A bo ja wiem? W czasie rozmowy wyjął notes, coś zapisał i powiedział, że zbada sprawę - odparła zdawkowo.

- Aha.

- Nadal nie wierzysz, że nasz ogier został otruty? Judd pokręcił głową.

- Sama wiesz, że powinnaś dopilnować, aby Nick staranniej tępił chwasty na pastwiskach.

- Jasne - odparła wymijająco. Siedziała w milczeniu, żałując, że nie może zwierzyć mu się jak Cashowi, który nie lekcewał jej teorii i starannie każdą analizował.

- Dlaczego sądzisz, że otruli nam konia? - zapytał niespodziewanie Judd.

Korciło ją, żeby powiedzieć mu o przeciętej siatce, udaremnionej kradzieży, rewelacjach Hoba, zwierzętach otrutych w sąsiedztwie. Niestety, brakowało wyraźnych dowodów, które pozwoliłyby szybko zamknąć sprawę. Gdyby przedstawiła Juddowi niepokojące poszlaki, z pewnością musiałaby zaprzestać samotnych galopad po łąkach. Judd pilnowałby jej niczym nadopiekuńcza kwoka, a to oznaczałoby również rezygnację z prób samodzielnego wytropienia trucicieli. Poza tym Judda absorbowano teraz paskudne śledztwo w sprawie morderstwa młodej kobiety. Zapewne po odebraniu zgłoszenia natychmiast pojechał na miejsce zbrodni i widział ofiarę. Koszmarne doświadczenie. Takich rzeczy się nie zapomina.

- Krążą rozmaite pogłoski - odparła po chwili.

- Mówi się, że to sprawka braci Clark. Nie mają w tych stronach dobrej opinii.

- Nie musisz mi o tym przypominać - mruknął Judd. - Nigdzie miejsca nie zagrali. Przez ostatni rok wyrzucono ich z kilku hodowli.

- Skąd pochodzą? - wypytywała zaciekawiona.

- Nie mam pojęcia. Postanowiła to sprawdzić. Może w rodzinnych stronach też narozrabiali?

- Masz nadal tę dziwną splotkę kaliber czterdzieści pięć, z której można strzelać nabojami kaliber dwadzieścia dwa?

- Tak. Czemu pytasz?

- Można by ją oczyścić i naoliwić. Jeśli dasz mi trochę amunicji, poćwiczę strzelanie do celu.

- Po co?

- Strasznie jesteś dociekliwy.

- A ty unikasz odpowiedzi.

- Cash obiecał ze mną potrenować.

- Sam mógłbym cię uczyć - zachnął się Judd.

- Wiem, ale ostatnio jesteś bardzo zapracowany... - Ugryzła się w język. Nie powinien wiedzieć, że Cash zdradził jej wiele szczegółów toczącego się śledztwa. Judd był w tej kwestii bardzo zasadniczy. Nienawidził rozmawiać o pracy z ludźmi spoza policji. Wolał zachować dla siebie te wszystkie koszmary, jakie mu przyszło oglądać. Nie chciał ujawniać swojej wrażliwości. Zapadła długa cisza.

- Nie próbuję ciągnąć cię za język - zastrzegła się w końcu. - Wiem, jakie trudne jest to śledztwo i zdaję sobie sprawę, że nie chcesz rozmawiać o szczegółach, więc nie nalegam. Czytałam artykuł dotyczący policjantów i funkcjonariuszy jednostek specjalnych, którzy mimo pozornej obojętności marnie radzą sobie z psychiczną pustką po odkryciu każdego kolejnego morderstwa.

Judd wyraźnie zwolnił przed zakrętem i popatrzył na nią uważnie.

- Musiałem patrzeć na rzeczy, których człowiek w ogóle nie powinien oglądać. - Wybuchnął urywanym śmiechem. - Działam w imieniu prawa. Teoretycznie powinienem zachować bezstronność oraz stoicki spokój, a także powściągać emocje, więc z różnym skutkiem próbuję dusić je w sobie.

- To samo pisali w artykule, który czytałam – wtrąciła niespodziewanie. - Dlatego funkcjonariuszom trudno jest podjąć decyzję o rozpoczęciu terapii. Niektórzy w ogóle nie chcą przyznać, że jej potrzebują. Nawet rozmowa z kimś bliskim jest dla was problemem. Można by pomyśleć, że w waszej branży pracują sami twardziele i żelazne damy. Trudne sprawy nie powinny was poruszać, bo jesteście - nieczuli. - Odciągając pas, zwróciła się w stronę Judda i popatrzyła mu w oczy. Był mocno zdziwiony. - Ale to nieprawda. Reagujecie

jak normalni ludzie i odczuwacie ból, ponieważ komuś odebrano życie. To współczucie, a nie słabość.

Odprężył się wyraźnie. Ze wzrokiem utkwionym w zakurzonej szybie auta jechał w stronę widocznego już domu.

- Oczywiście dla uproszczenia przyjmujemy, że jesteś twardzielem, a naboje chrupiesz jak cukierki. Garściami! - dodała z uśmiechem.

Zachichotał, lekko przyhamował za ciężarówką, ustawicznie blokującą skręt w drogę prowadzącą na rancho, i ominął przeszkodę, jadąc po trawiastym poboczu.

- Ja tak nie potrafię - przyznała Crissy i aż się skuliła, bo minęli rów w odległości niespełna dziesięciu centymetrów. Wskazała pobocze ruchem głowy.

- Na pewno bym tam wylądowała.

- Oczywiście! Z taki nastawieniem? - Zaparkował przed werandą.

Podwórko było dziwnie wyludnione.

- Dlaczego Cash nie znosi modelek? - zapytał niespodziewanie.

Zawahała się, lecz po chwili przeważyła lojalność wobec Judda, choć Crissy postanowiła nie ujawniać wszystkich sekretów Casha.

- Jego macocha była gwiazdką wybiegów - odparła. - Przez nią rozpadła się rodzina.

- Okropne.

Pokiwała głową i dodała pobłażliwie:

- Nie martw się o Casha. Oczywiście udaje twardziela. Dla niego to pestka. Jak trzeba, też chrupie naboje. I przegryza śrutem.

Tym razem nie uśmiechnął się, tylko chwycił kosmyk jasnych włosów, który wymknął się z jej koka.

- Powinnaś nosić fajne ciuchy i szaleć w dyskotekach.

- Żadnych stereotypów! Nie rób ze mnie typowej dwudziestolatki.

- Wydawało mi się, że dla dziewczyn w twoim wieku te sprawy są najważniejsze.

- Lubię konie: arabskie, angielskie, nawet kuce. Uwielbiam przy nich pracować.

Judd uniósł głowę.

- Ty również - dodała z naciskiem.

- Chyba tak - odparł, wybuchając śmiechem. Owinął wokół kciuka pasmo jasnych włosów i wpatrywał się w nie jak urzeczony. Nagle skrzywił się, ale gdy spojrział w piwne oczy i wyczytał w nich współczucie, nieoczekiwanie ogarnęła go potrzeba zwierzeń. - Spodziewała się dziecka. Leżała w lesie samiutka, krucha i bezradna. Morderca pastwił się nad nią, jakby nienawidził jej tylko dlatego, że była kobietą. Chciałem oszczędzić jej mężowi drastycznych szczegółów, ale dziennikarze wszystko wywlekli na światło dzienne. Biedak wyłądownął w szpitalu, otumaniony środkami uspokajającymi.

Wbrew przeświadczeniu, że nie powinna go dotykać, ścisnęła dłoń trzymającą kosmyk włosów.

- Złapiesz łobuza - zapewniła.

Przez chwilę rozmawiali swobodnie o prowadzonym przez niego śledztwie.

- Sporo wiesz o mojej robocie - powiedział mile zdziwiony Judd.

- Doksztalcam się przez wzgląd na ciebie. Skoro jestem blisko związana z pewnym stróżem prawa, powinnam wiedzieć, w jakim świecie się obraca. Czytam więc gazety i książki, a także oglądam programy telewizyjne.

- A nie boisz się, że pewnego dnia wrócę do domu w drewnianej skrzynce? - Judd roześmiał się nerwowo, a ona pogłaskała jego dłoń.

- Wiem, że uważasz na siebie i nie ryzykujesz bez potrzeby - odparła cicho. - Dobrze kombinujesz, wobec innych stosujesz zasadę ograniczonego zaufania. - Westchnęła głęboko. - Ale wieczorami długo modlę się za ciebie, gdy tak jak teraz prowadzisz trudne śledztwo.

- Miła jesteś. - Uśmiechnął się czule.

- Tylko nie szukaj guza. - Zabawnie zmarszczyła nos. - Najwyżej małego, zgoda?

- Postaram się - obiecał.

- Gdyby ciebie zabrakło, życie zmieniłoby się na gorsze... nawet jeśli po naszym rozstaniu weźmiesz ślub z prześliczną topmodelką - wyznała, patrząc w jego ciemne oczy.

- Ślub? - Zdziwiony uniósł brwi.

- Przepraszam! Żadnych brzydkich słów! - odparła z komiczną skruchą i cofnęła dłoń. - Dla ciebie ulubioną obrączką jest zawleczone granatu. Te złote małe cię obchodzą. - Sięgnęła do klamki, chcąc otworzyć drzwi.

Judd niespodziewanie położył jej dłoń na karku i stanowczo, choć delikatnie przyciągnął bliżej.

- Ślub już wziąłem - szepnął i pospiesznie skradł jej całusa. Cofnął się natychmiast i wyskoczył z dżipa, podczas gdy Crissy z wolna dochodziła do

siebie. Obszedł samochód i otworzył drzwi po stronie pasażerki. Objął ją w talii, i przez chwilę trzymał w objęciach. - Jeśli chodzi o Grierę, nie angażuj się za bardzo. Jeszcze przez krótki czas będziemy małżeństwem, więc nadal czuję się za ciebie odpowiedzialny. Cash to niebezpieczny facet. Nie mogę ci powiedzieć, co ma na sumieniu, ale trudno byłoby go udomowić. Prędzej oswoisz wilka niż tego drania.

Była wytracona z równowagi słowami o rychłym końcu ich związku, ale starała się to ukryć. O kim on mówi? Chyba o Grierze...

- Cash jest moim przyjacielem - odparła.

- Moim także. - Westchnął głęboko. - W pewnym sensie. Po prostu... nie przesadzaj z tą przyjaźnią. On nie jest tym, za kogo się podaje.

- Jasne. - Uśmiechnęła się do niego. Zajrzał jej w oczy, popatrzył na usta i odwrócił wzrok. Potrząsnął nią delikatnie i odsunął się powoli.

- Ja też martwię się o ciebie. Nie lubię, kiedy zostajesz tu sama lub tylko z Maude czy chłopakami. Rzeczywiście nie zaszkodzi, jeśli Cash poćwiczysz z tobą strzelanie. Jeśli chodzi o broń, nie ma sobie równych. -Judd dumnie uniósł głowę. - Z wyjątkiem mojej skromnej osoby - dodał niskim, wibrującym głosem, który przyprawił ją o miły dreszcz. Znieruchomiał na moment. - Christabel, nie wolałabyś, żebym to ja uczył cię strzelać? - zapytał nagle.

- Nie chcę zabierać ci wolnego czasu. Masz prawo do chwili wytchnienia. - Postanowiła, że nie będzie wykorzystywać sytuacji.

- Co próbujesz dać mi do zrozumienia? - spytał z ciekawością.

- Nic. Tylko tyle, że wiem, jaką przyjemność sprawia ci towarzystwo panny Moore.

Przyglądał jej się zmrużonymi oczyma.

- Jesteś zazdrosna? - spytał cicho i powoli, jakby dopiero teraz uświadomił sobie, że to możliwe.

Wstrzymała na chwilę oddech, bojąc się poruszyć. Nie mogła zdradzić, co czuje, bo nie chciała, żeby litując się nad nią, Judd zaczął składać pochopne obietnice. Nie zniosłaby, gdyby poczuł się schwyty w emocjonalną pułapkę.

- Nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem. Pobraliśmy się z rozsądku. Sam mi mówiłeś... Masz pełną swobodę, możesz robić, co ci się podoba. Szkoda twojego cennego czasu, niech Cash mnie uczy. On lubi moje towarzystwo.

Zapadło długie, krepujące milczenie. Judd więcej się nie odezwał, tylko oddychał głęboko, więc domyśliła się, że jest wściekły i próbuje nad sobą zapanować. Nie rozumiała, co go napadło. Wszyscy widzieli, że szaleje za Tippy Moore, więc czemu zżyma się z powodu zażyłości Crissy i Casha? Niby co go obchodzą ich wspólne treningi strzeleckie? Może każdy facet w takiej sytuacji reaguje podobnie, jak samiec, który broni swego terytorium? Nie rozumiała tych bezsensownych męskich rytuałów.

- Nie będę wchodzić. Zobaczymy się w przyszłym tygodniu – mruknął w końcu.

- Dobrze. Dzięki za podwiezienie.

Nie oglądając się, weszła po schodach, otworzyła frontowe drzwi i potknęła się o kłęb kabli. Wpadła na stojące w holu krzesło. Filmowcy kręcili właśnie kolejne ujęcie.

- No nie! Po prostu super! Taka wpadka po siedemnastu dublach! - wrzeszczał rozwścieczony asystent reżysera Gary Mays. Kłął jak szewc, rzucając najgorsze obelgi. Gwiazdor Rance Wayne i dwaj aktorzy drugoplanowi spoglądali na niego z niedowierzaniem. - Ty głupia niezdaro! - rzucił w twarz trochę oszołomionej Crissy.

Crissy wspomagana przez operatora wstała i natychmiast wzięła się w garść. Zdecydowanym krokiem podeszła do drugiego reżysera i zmierzyła go wrogim spojrzeniem.

- Posłuchaj, arogancki, ordynarny dupku, jesteś w moim domu! Przez kilka dni skradałam się na paluszkach, próbując nie wchodzić wam w drogę, ale to nie moja wina, że między tymi kablami trudniej przejść niż po polu minowym! Gdzie jest znak ostrzegawczy z informacją, że tu dziś kręcicie? Nie potrafisz zapanować nad planem, kretynie! Poza tym uważaj, jak się do mnie zwracasz, bo wezwę gliny i każę wsadzić cię do pudła. Masz się do mnie odzywać z szacunkiem, rozumiano?

Asystent reżysera wstrzymał oddech, a potem zaczął coś bąkać. Aktorzy, dźwiękowiec, operator i technicy śmiali się w kułak.

Zza pleców dobiegł Crissy znajomy dźwięk: stłumiony, przyjazny chichot.

- Radzę uważać, Gary - tłumaczył Judd drugiemu reżyserowi. - Ona jest bardzo wybuchowa. Jeśli znowu się zapomnisz, spełni wszystkie groźby. Ma przyjaciół wśród miejscowych glin. Możesz zdrowo oberwać, a na dodatek trafisz do pudła. To prawdziwa jędza!

- Widzę. - Gary wyszczerzył zęby, chociaż nie było mu do śmiechu. -
Przepraszam, panno Gaines - dodał z ociąganiem.

- To mi wystarczy. - Sztywno kiwnęła głową i zaciekawiona popatrzyła na Judda. Co on tutaj robi? Przed chwilą powiedział, że nie zamierza wchodzić do środka.

Nie wiedziała, że patrzył za nią, widział upadek i przybiegł na pomoc. Musiał się upewnić, czy nie zrobiła sobie krzywdy. Teraz spoglądał na nią bez słowa intensywnie błyszczącymi oczami.

- Przygotujemy tablicę ostrzegawczą - zapewnił Gary i odwrócił się do nich plecami.

- Wszystko w porządku? - spytał cicho Judd, podchodząc bliżej, żeby się jej przyjrzeć. Kiwnęła głową, rozczulona jego troskliwością.

- Jestem trochę roztrzęsiona. Potknęłam się o kable i wpadłam na reflektor.

On także skinął i nadal bardzo intensywnie jej się przyglądał. Po raz pierwszy widziała u niego taką minę. Zdumiona nie mogła dojść, o co mu chodzi.

Tippy Moore była okropnie zła. Nie lubiła, gdy ją krytykowano. Następnego ranka czekała na Crissy przy wielkim generatorze sprowadzonym przez filmowców na wypadek awarii prądu.

- Mała, powiedz temu... temu żalonnemu, prowincjonalnemu glinie, że będę nosić takie buty, jakie mi się żywnie podoba - wycodziła przez zaciśnięte zęby. Zielone oczy ciskały błyskawice.

- Proszę? - spytała z roztargnieniem Crissy.

- Potrafię chodzić w szpilkach! - ciągnęła Tippy z narastającą zapalczywością. -
A on niech się do mnie nie odzywa! Nigdy w życiu! Chciałam być uprzejma,
Bóg raczy wiedzieć dlaczego!

Zaskoczona Crissy daremnie próbowała odpowiedzieć. Ruda piekliła się dalej.

- Nie flirtowałam z nim! Chciałam pogadać jak normalny człowiek, ale przez tego łobuza poczułam się jak trędowata. Nie interesują mnie prowincjonalni gliniarze, bo mogę mieć każdego faceta. Tak mu powiedz!

Crissy uznała, że Tippy zachowuje się co najmniej dziwnie. Dlaczego tak gwałtownie zareagowała na złośliwości Casha, skoro jego zdanie było jej najzupełniej obojętne?

- Cash nie lubi kobiet - tłumaczyła, próbując osłodzić rudej jędry gorzką pigułkę, choć nie mogła zdradzić, skąd u niego taka niechęć. Zresztą Tippy nic do tego.

- Ciebie lubi - burknęła natychmiast ruda, obrzucając ją pogardliwym spojrzeniem, które mówiło: „Bóg jeden wie, za co”.

- Jestem właścicielką stadniny - przypomniała spokojnie Crissy. - Nie stroję się, nie kokietuję i dlatego nie stanowią dla niego zagrożenia. Przyjaźnimy się.

Ruda nadal kipiała ze złości.

- W dzieciństwie na pewno wszyscy okropnie cię rozpieszczali - mamrotała bez związku. - Zachwycali się tobą, chwalili do przesady, obsypywali prezentami. Byłaś oczkiem w głowie tatusia, co? – dodała zjadliwie.

Twarz Crissy stężała.

- Ranczerzy nie rozpieszczają dzieci, panno Moore. Nie mają na to czasu. Każdy tu haruje do upadłego, w przeciwnym razie pojawia się widmo bankructwa - padła rzeczowa i chłodna odpowiedź.

- Dlaczego Judd tak często tutaj przesiaduje? - wypytywała Tippy. Crissy zmarszczyła brwi.

- Połowa stadniny należy do niego. Oboje musimy pracować przy koniach, żeby się ze wszystkim uporać. Na razie nie mamy zysków, ale dzięki jego zarobkom jakoś wiążemy koniec z końcem. Pozwoliliśmy wam kręcić tutaj film, bo na gwałt potrzebujemy pieniędzy.

- Aha, rozumiem - mruknęła zamyślona Tippy i nagle splonęła rumieńcem. - Sądziłam, że Strażnicy Teksasu zarabiają mnóstwo forsy. To przecież jednostka specjalna.

- Są naprawdę wyjątkowi, bardziej niż się pani wydaje - odparła Crissy bardzo oficjalnym tonem. Czowała się w obowiązku bronić honoru swego męża.

- Niestety, ich zajęcie nie jest dochodowe, a Judd wszystkie pieniądze ładuje w stadninę.

- Dlaczego jej nie sprzeda?

- Bo nie stać mnie, żeby wykupić jego udziały - odparła bezbarwnym tonem. - Dla pani to pewnie bez znaczenia, ale rodzina Judda i moja od przeszło stu lat dzieli prawo własności do tej ziemi. Oboje jesteśmy zdecydowani zachować stadninę, chyba że zaczniemy przymierać głodem.

- Tak wam zależy na kawałku ziemi porośniętej trawą?

Crissy spojrzała na nią wrogo. Zmrużyła powieki i uniosła hardo brodę.

- Liczy się dla nas rodzinna tradycja, zobowiązania, honor, poczucie

odpowiedzialności. Pieniądze nie są ważne - powiedziała cicho. W jej głosie pobrzmiwał ton irytacji. Obrzuciła modelkę pogardliwym spojrzeniem.

- Kochasz Judda? - Tippy dumnie uniosła głowę.

- Jest moim współnikiem - odparła wymijająco Crissy.

- Doskonale. Wybij go sobie z głowy, moja panno - poradziła Tippy. - Mam wobec niego pewne plany.

- Zostanie lokajem wielkiej gwiazdy? - ironizowała Crissy, zbyt rozzłoszczona, żeby owijać w bawełnę. - A może włączy go pani do swojej kolekcji? Męski harem musi być odpowiednio duży? Kobiety pani pokroju nie poprzestają na jednym partnerze, zgadza się? - Tippy osłupiała na moment, a potem zacisnęła dłonie w pięści.

- Nic o mnie nie wiesz!

- Pani też słabo mnie zna - usłyszała w odpowiedzi. - I proszę na przyszłość nie robić żadnych uwag na temat Judda i mnie. Będę z nim tak blisko, jak zechcę. Znam go od dzieciństwa. Proszę nie liczyć, panno Moore, że po kilku dniach znajomości zdoła pani wykreślić mnie z jego życia. Docenia pani ładną buzię i zgrabną figurę, ale nie jest głupi. W końcu przejrzy na oczy i zrozumie, ile podłości kryje się pod warstwą światowego blichtru.

Tippy na moment wstrzymała oddech, a potem uśmiechnęła się z wyższością.

- A więc jesteśmy rywalkami? Niestety, przegrałaś, moja panno - oznajmiła z wyszukaną grzecznością. Zielone oczy lśniły jadownicie. - Judd zrobi dla mnie wszystko. Twierdzisz, że nie ma pieniędzy? Ciekawe, skąd wziął forszę na taki kosztowny prezent.

Uniosła dłoń i błysnęła Crissy przed oczyma pięknym szmaragdem. Pierścionek kosztował setki, a może tysiące dolarów. Crissy nie umiała określić jego ceny, bo nie znała się na biżuterii, w każdym razie na pewno był sporo wart. Zrobiło jej się trochę słabo. Judd nie miał zwyczaju obsypywać kobiet prezentami. Wyjątek stanowiła Gwiazdka, a i wtedy rozdawał praktyczne upominki. W ubiegłym roku podarował Crissy ciepłą skórzaną kurtkę. Skoro dał Tippy tak cenny upominek, na pewno był w niej do szaleństwa zakochany.

Crissy zamilkła na dobre. Serce krajało jej się z żalu. Spuściła oczy, odwróciła się i wyprostowana, jakby kij połknęła, wróciła do domu.

Ruda skrzywiła się i zacisnęła pięknie wykrojone usta. Zrobiło jej się przykro, gdy odprowadzała wzrokiem dziewczynę, która jakby wbrew ogarniającej ją rozpaczycy próbowała ocalić resztki dumy.

Po kilku dniach zdjęcia w stadninie dobiegły końca i ekipa przeniosła się do miasta. Crissy znów poczuła się jak u siebie w domu, przynajmniej na pewien czas. Wnętrze nadal zagracał pozostawiony przez filmowców sprzęt, a wielkie ciężarówki do jego przewożenia blokowały podwórko.

Judd przyjechał dopiero we środę, przywoząc ze sobą Tippy. Crissy właśnie osiodłała konia i wyprowadziła go ze stajni, gdy tamci zaparkowali przy schodach na werandę. Wsunęła do torby przy siodle pożyczoną strzelbę.

- Dokąd jedziesz? - zapytał Judd, pomagając Tippy wysiąść z dżipa. Modelka miała na sobie sukienkę z zielonego jedwabiu, prostą i zapewne drogą jak diabli. W porównaniu z Crissy, która włożyła stare dżinsy i kurtkę, wyglądała niczym królowa. Zieleń sukni pasowała do szmaragdowego pierścionka, którego blask raził oczy i serce Crissy.

- Sprawdź ogrodzenie - odparła, nie zamierzając informować Judda, że siatka znowu została przecięta. Nick dzwonił przed chwilą z komórki, żeby jej o tym powiedzieć. Czekał z dwoma pracownikami przy uszkodzonym płocie.

- W południe? - zdziwił się Judd. Marszcząc brwi, spojrzął na zegarek. - Przyjechaliśmy zjeść z tobą obiad.

- Niech Maude dotrzyma wam towarzystwa - odparła, zwinnie wskakując na grzbiet wierzchowca. - Mam robotę.

- Nie byłeś rano na zajęciach? Zwykle o tej porze wracasz dopiero do domu - wypytywał Judd, zaniepokojony dziwnym tonem dziewczyny. Crissy zachowywała się inaczej niż zwykle.

- Matematyczne zachorowało dziecko, a informatyk odwołał zajęcia, bo ma pogrzeb w rodzinie.

- Dlaczego zabierasz broń? - spytał i zerknął na kolbę wystającą z torby przy siodle.

Włożyła rękawiczki, chwyciła wodze i popatrzyła na tamtych dwoje. Tippy stała obok Judda. Bardzo blisko.

- Na wszelki wypadek - odparła. - Podobno w okolicy pojawiły się wilki.

- Nie wolno do nich strzelać - przypomniał. - Są pod ochroną.

- Wiem - rzuciła oschle. - Ale wystarczy strzał ostrzegawczy, żeby je spłoszyć, gdyby zachciało im się zapolować na nasze źrebaki. - Crissy miała dość tej indagacji. Zaczerwieniła się ze złości.

- Nie jesteś głodna?

Rany boskie, czemu jest dzisiaj taki marudny i dociekliwy?

- Jadłam śniadanie. Wiesz, że zazwyczaj nie mam czasu na obiad. Muszę jechać.

Popędziła konia i ruszyła, nie żegnając się z Tippy. Ani razu na nią nie spojrzała.

- To mi się nie podoba - mruknął Judd. - Coś jej leży na sercu. Nie była sobą.

Ruda chwyciła go pod rękę i zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Judd, umieram z głodu - powiedziała. - Nie przejmuj się. Nastolatki mają swoje humory. Ja w jej wieku też byłam kapryśna.

- Ona ma dwadzieścia lat. Prawie dwadzieścia jeden.

Tippy wydawała się zaszokowana. Crissy sprawiała wrażenie dużo młodszej. To stawiało rywalkę w innym świetle. Nowina o pierścionku na pewno była dla niej prawdziwym wstrząsem. Tippy powtarzała sobie, że to nie jej problem.

- Judd, nie rób z niej staruszki - powiedziała głośno. - Zapewniam cię, że dwudziestolatki w gruncie rzeczy niczym się tak na serio nie przejmują - odparła stanowczym tonem, jakby chciała przekonać samą siebie. - Chodźmy. Nakarm gościa!

Judd patrzył za odjeżdżającą Christabel i nagle poczuł dziwną pustkę. Nie patrzyła mu w oczy. Ani razu się do niego nie uśmiechnęła. Dlaczego jeździła po łąkach ze strzelbą? I czemu na przegład ogrodzenia wybrała się w pojedynkę?

Gdy Crissy odnalazła zarządcę i pracowników, klęczeli na trawie obok nieruchomego konia. Nowa siatka otaczająca pastwisko była przecięta.

Crissy podjechała do nich pełna najgorszych przeczuć, które szybko się potwierdziły. Najcenniejszy ogier był martwy.

- Cholera jasna! - zaklęła.

- Strasznie mi przykro - mruknął Nick. - Uznałem, że tutaj będzie całkiem bezpieczny. Powinienem bardziej na niego uważać.

- To nie twoja wina, Nick. Ale tym razem muszę poznać całą prawdę. Trzeba sprowadzić weterynarza i pobrać krew do analizy. Jeśli to zwierzę zostało otrute, innym również grozi niebezpieczeństwo. Potrzebuję niepodważalnych dowodów, więc autopsja jest konieczna. Jeśli zajdzie taka potrzeba, przerwę studia i pójdę do pracy, żeby opłacić wszystkie badania.

- Już dzwonię - odparł skwapliwie Nick.

Dotknęła głowy młodego konia i omal się nie rozplakała. Wiązała z nim ogromne nadzieje i spodziewała się prześlicznych źrebaków. Wydawał się taki bezbronny, opuszczony. Mimo woli przypomniła sobie, co Judd mówił o zamordowanej niedawno kobiecie.

Wstała i podeszła do ogrodzenia, żeby przyjrzeć się zniszczonej siatce. Cięcie identyczne jak poprzednio. Dusiła się z bezsilnej złości. Ktoś próbował doprowadzić ich do bankructwa. Na pewno Jack Clark. Na miłość boską, jak to udowodnić?

Nick skończył rozmowę i podszedł do niej.

- Doktor powiedział, że przyjedzie koło piątej. Zadzwoń do mnie, jak będzie w pobliżu. Trzeba wywołać zdjęcia rozciętego płotu. Schowałem tamten kawałek siatki, tak jak kazałaś. Tę również powinniśmy sfotografować. Musisz koniecznie powiedzieć Juddowi albo przynajmniej zgłosić się z tym do szeryfa - przekonywał Nick. - Nie możesz jeździć sama po pastwiskach, nawet ze strzelbą.

- Dobrze, dobrze - mruknęła na odczepnego. Wiedziała, że Nick ma rację, ale nie chciała o tym rozmawiać. Postanowiła sobie w duchu, że i tak będzie robić, co uzna za stosowne.

- W porządku. - Nick ukradkiem odetchnął z ulgą i odprowadził ją do miejsca, gdzie zostawiła konia. - Zaraz jadę po film i aparat fotograficzny.

- Juddowi na razie nic nie mówmy - mruknęła proszącym tonem. - Tyle ma na głowie w związku ze śledztwem. Nie chcę go teraz martwić naszymi problemami, więc odczekajmy kilka dni, zgoda?

- Jest współwłaścicielem stadniny - przypomniał surowo Nick. - Ma prawo wiedzieć, co się dzieje.

- Przed kilkoma tygodniami powiedziałam mu o swoich obawach i nic z tego nie wynikło - odparła buntowniczo. - Sądzi, że zmyślam, bo chcę zwrócić na siebie uwagę. Zresztą teraz jest zaabsorbowany tą swoją rudą modelką, więc przestałam się dla niego liczyć i... - Westchnęła ciężko. - Przepraszam. On ma własne problemy. Ja się zajmę swoimi.

- Uprzedzam, Crissy, że jeśli spyta, co jest grane, wszystko mu powiem.

Wzruszyła ramionami.

- Rób, jak chcesz, Nick. Ale nie wrywaj się sam z tymi rewelacjami. Zgoda?

- Jasne - odparł z uśmiechem.

- Daj mi znać, jak weterynarz coś ustali.

- Ma się rozumieć. Wskoczyła na konia i pogalopowała z powrotem, ale w połowie drogi zatrzymała się i usiadła pod rozłożystą leszczyną. Nie zamierzała pokazywać się w domu, póki Judd i jego panna nie zjedzą obiadu i nie wyniosą się do diabła. Dzień zaczął się fatalnie, a potem zrobiło się jeszcze gorzej, uznała z ponurą miną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Crissy przysła do domu ze stajni, gdzie rozsiodła konia i oddała strzelbę pracownikowi, od którego ją pożyczyła, Judd i Tippy już odjechali. W kuchni zastała Maude. Gospodyni mamrotała coś o starych gratach nie nadających się do użytku. Miała zapewne na myśli wyposażenie kuchni. Nowe sprzęty dostarczono, ale nie zostały jeszcze zainstalowane.

Maud stała przy zlewie, ale odwróciła głowę, słysząc kroki wchodzącej Crissy.

- Ukrywasz się, co? Szkoda, że nie raczyłaś zabrać mnie ze sobą. Musiałam sama stawić czoło gościowi.

- Aż tak źle?

- Okropnie! - Maude wstawiła do zmywarki brudny garnek. - Ruda używała sobie, że strach! Nie zostawiła na tobie suchej nitki. Wmówiła Juddowi, że boczysz się na nich, bo jesteś o nią zazdrosna, co jakoby świadczy o twojej niedojrzałości emocjonalnej. Dasz wiarę?

- A ja uważam, że ona jest niczym wrzód na tyłku - wybuchła Crissy, rzucając kapelusz na kuchenny blat. Usiadła sztywno na krześle. - Kupił jej pierścionek ze szmaragdem i kilkoma brylancikami.

- Naprawdę? A za co? - zawołała Maude z ponurą miną. - Przecież nie śmierdzi groszem. Skąd wziął tyle forsy?

- Pewnie miał jednak trochę oszczędności - odparła rozzalona. - Zresztą nic nie mogę zrobić, nawet gdybym wiedziała na pewno, że zarabia więcej, niż twierdzi. Nie musi przecież pakować w stadninę wszystkiego, co ma.

- Kochanie, tak mi przykro - uzalała się nad nią Maude. - Zauważyłam pierścioneł, ale nie miałam pojęcia... Jesteś pewna, że to prezent od niego?

- Tak mi powiedziała. Jeśli chcesz, żebył wzięła go na spytł, nic z tego. I tak podpadłam, bo zgodziłam się, żeby to Cash uczył mnie strzelać.

- Judd go nie lubi - powiedziała Maude po chwili wahania.

- Powtarza, że Cash ma w życiorysie takie rzeczy, że aż strach pomyśleć - mruknęła Crissy. - Przecież nie zamierzam wydać się za tego faceta. Przyjaźnimy się i na tym koniec.

- Moim zdaniem Cash chciałby czegoś więcej.

- Jestem mężatką. - Uśmiechnęła się smutno.

- Choć ten fakt tylko dla mnie coś znaczy. Maude skrzywiła się i włączyła zmywarkę. W kuchni zapadło niezręczne milczenie, więc obie kobiety z ulgą słuchały szumu pobieranej wody.

- Ruda nie wie.

- Dla niej to chyba bez różnicy - odparła melancholijnie Crissy. -Kobiety jej pokroju nie przejmują się takimi przeszkodami. Jest święcie przekonana, że może mieć każdego faceta, którego sobie upatrzy. Cytuję jej własne słowa - dodała Crissy z ironicznym uśmiechem.

- Ale nie Casha Griera - zauważyła Maude, a Crissy zachichotała, choć nie było jej do śmiechu.

- Przynajmniej on jeden nie dał się omamić tej wydrze.

- Mężczyźni są wzrokowcami i lecą na urodę, ale jak przyjdzie do żeniaczki, tylko nieliczni decydują się na związek z kobietą, której zdjęcia publikuje każdy kolorowy szmatławiec. Boją się, że powszechnie podziwiana modelka nigdy nie będzie wierną żoną.

- Jeśli naprawdę kocha... Maude sapnęła ze złości.

- Ruda kocha wyłącznie blichtr i jest zapatrzona w siebie. Przyjrzyj się jej, a przyznasz mi rację - oznajmiła tonem nie znoszącym sprzeciwu. -Nie przebiera w środkach, żeby poróżnić ciebie i Judda, a poza tym jest mściwa.

- Sama wiesz, że Juddowi na mnie nie zależy - westchnęła Crissy. -Zawsze tak było.

Nagle przypomniała sobie o namiętym pocałunku, ale przecież to miała być tylko lekcja. Judd zapowiedział, że nie planuje następnej. Potem był jednak dziwny pospieszny całus skradziony w aucie, gdy wrócili do domu z kafeterii, gdzie jadła obiad z Cashem. Nie miała pojęcia, co podkusiło Judda, żeby nagle cmoknąć ją w same usta. Szczerze mówiąc, ostatnio stał się nieprzewidywalny. - Gdzie byłaś?

- Na pastwisku. Ogier nam padł - odparła ponuro. - Jestem pewna, że tak samo jak poprzedni został otruty. Po raz trzeci ktoś przeciął siatkę.

- I nie wspomniałaś o tym Juddowi?! - wykrzyknęła Maude.

- Wiesz, że według niego zmyślam i niepotrzebnie histeryzuję - odparła ze smutkiem. - Tippy Moore przekonałaby go, że snuję takie dramatyczne opowieści, by zwrócił na mnie uwagę.

- Jeśli Nick wszystko potwierdzi, Judd na pewno zmieni zdanie.

- Uważa, że wszyscy chcą go nabrać, bo ich przekabaciłam. Nie chce mi wierzyć? Trudno. Potrzebuję dowodów.

Maude przygryzła dolną wargę.

- Dziecinko, naprawdę robi się niebezpiecznie. Nie powinnaś jeździć po łąkach sama, nawet jeśli masz strzelbę.

- Gadasz jak Nick! - wykrzyknęła zniecierpliwiona Crissy.

- I doskonale wiesz, że oboje mamy rację.

Crissy westchnęła ciężko.

- Powiem Cashowi - obiecała po długim milczeniu. - On mi wierzy bez zastrzeżeń.

- Ale Judd jest współwłaścicielem stadniny - Wiem, Maude, ale nie dramatyzuj. Padł nam ogier. Trudno. To jeszcze nie koniec świata. Jakoś się z tym uporamy. Judd ma swoje problemy. Szuka mordercy tamtej kobiety. Nie jest mu łatwo, bo to paskudna sprawa.

- Tym bardziej, że to syn pastora. Zawsze był wrażliwym chłopcem, ale z czasem zamknął się w sobie. Teraz ukrywa swoje uczucia, ale w środku pozostał taki sam. Moim zdaniem podrywa rudą, żeby zapomnieć o okropnościach, na które musiał patrzeć.

- Zapewne - odparła z roztargnieniem Crissy.

- Dostanę coś do jedzenia? - zapytała z ponurą miną.

- Jestem bez śniadania.
- Zaraz cię nakarmię. Co byś chciała?
- Czy ja wiem? Może zupkę? - marudziła.
- Mam w zamrażarce pyszny rosółek. Zaraz ci podam – szczebiotą uśmiechnięta Maude.

Crissy z westchnieniem rozparła się na krześle.

- Podjem sobie i od razu poczuję się lepiej - mruknęła, a potem wybuchła śmiechem, rozbawiona swoimi fochami.

Leo Hart zadzwonił do Crissy, żeby podzielić się zdobytymi informacjami. Dowiedział się, że Jack Handley, hodowca bydła z okolic Wiktorii zwolnił braci Clark i wkrótce padły mu dwa byki, nagradzane wielokrotnie na wystawach rolniczych, a także pochodzące od nich cztery młode byczki. Doszły go słuchy, że Crissy w tajemniczych okolicznościach straciła ogiera, więc zwrócił się do weterynarza z prośbą o przeprowadzenie autopsji. Wykryto truciznę. Jack Handley wykorzystał znajomości, by sprawdzić braci Clark. Okazało się, że od jakiegoś czasu kradli bydło i mścili się na byłych pracodawcach. Co najmniej czterokrotnie wylecieli z roboty. Podejrzewano, że to oni otruli byki Jacka Handleya, lecz na razie nie można ich było aresztować, bo mieli alibi. Niejaki Goud, jego pracownik, cieszący się zresztą nieposzlakowaną opinią, potwierdził, że byli z nim na rodeo w tym samym czasie, gdy popełniono przestępstwo. Crissy opowiedziała Cashowi o kolejnej stracie. Weterynarz potwierdził jej obawy. Przekazała też informacje otrzymane od Harta. Rozmawiali o tym pewnego popołudnia, gdy wybrali się razem na ryby. Oboje lubili wędkować, a także przyrządzać i jeść ryby, gdy połów był udany. Duży staw hodowlany pełen pstrągów, gdzie miejscowi wędkarze za niezbyt wygórowaną opłatą przesiadywali godzinami, można było odwiedzać tylko do końca października. Crissy i Cash postanowili wykorzystać ostatnią szansę, zwłaszcza że popołudnie było ciepłe i słoneczne.

- Judd okropnie się spieszył, kiedy Leo chciał mu to przekazać, więc nie pogadali - szepnęła. Siedzieli na pomoście, machając nogami i wpatrując się w spławiki.
- Miałaś ostatnio jakieś problemy? - zapytał Cash. Pokręciła głową.
- Wiem, że to wszystko sprawa Clarków. Potrzebuję tylko dowodów.
- Nadal szukamy czarnego pickupa z czerwonym paskiem, którego Hob Downey widział przy twoim ogrodzeniu. Na razie bez skutku. To może być ważny ślad także w związku z morderstwem w Wiktorii. Pewnie sprawcy ukryli auto. - Zamyślony popatrzył jej w oczy, a potem spojrzął znów na jezioro. - Jeśli

bracia Clark rzeczywiście trują zwierzęta, prędzej czy później wpadną. To jedynie kwestia czasu.

- Powinniśmy zapytać Hoba, czy widział znowu tamtego pickupa - zaproponowała Crissy. - A może coś jeszcze sobie przypomni?

- Odwiedzałaś go po tamtej rozmowie?

- Nie było okazji - tłumaczyła. - Przepędziliśmy konie na inne pastwiska, więc sam rozumiesz...

- Może wracając, zajrzemy do niego?

- Doskonale - powiedziała z uśmiechem. - Jeśli złapiemy jeszcze ze dwa pstrągi, możemy się z nim podzielić. Staruszek lubi świeże rybki prosto z patelni. Często łowił z moim tatą.

- Rzadko wspominasz ojca. Crissy westchnęła ciężko.

- Na trzeźwo był fantastyczny, ale po pijanemu... Rany trudno się goją, zarówno fizyczne, jak i te psychiczne. Blizny zostają na zawsze, a wspomnienia bywają bolesne.

W milczeniu pokiwał głową, ale jego mina wyrażała więcej niż wszelkie słowa.

Pół godziny później włożyli sześć pstrągów do pojemnika wypełnionego lodem i pojechali do skromnej chaty Hoba Downeya.

Jego stara furgonetka stała zaparkowana w tym samym miejscu, co poprzednio. Crissy, trochę zdziwiona, uniosła brwi. Przecież staruszek co najmniej raz w tygodniu jeździł do miasta po zakupy. Ciekawe, że udało mu się zaparkować dokładnie w tym samym miejscu. A może w ogóle nie ruszał się z domu? Potem spostrzegła kolejny niepokojący szczegół. Drzwi stały otworem. Zwykle starannie je zamykał, żeby ukochane kociska nie wybiegły za nim, gdy wychodził na dłużej.

- To mi się nie podoba - mruknęła. Gdy wysiedli z półciężarówki, Cash wysforował się do przodu. Przy drzwiach do chaty zatrzymał się i znieruchomiał.

- Co się stało? - spytała.

- Lepiej tu zostań - mruknął. Obrzuciła go karcącym spojrzeniem.

- Nie jestem cieplarnianym kwiatuszkiem - mruknęła buntowniczo i śmiało weszła za nim do chaty.

Poczuła dziwny odór, słodkawy i mdlący. Jej oczom ukazał się przerażający widok. Odwróciła się natychmiast, wybiegła na werandę i zwymiotowała,

bezwładnie przechylona przez balustradę niczym szmaciana lalka. Była śmiertelnie blada, a po policzkach spływały jej łzy.

Jak przez mgłę słyszała głos Casha wzywającego pogotowie i ekipę dochodzeniową. Zadzwoił także do komendanta Strażników Teksasu. Potem sprowadził Crissy z werandy, pomógł usiąść w aucie na fotelu pasażera i wcisnął do ręki srebrzystą buteleczkę.

- Nie wachaj, tylko łyknij sobie - mruknął, pomagając jej unieść butelkę do ust.

Wkrótce przyjechała karetka i radiowozy. Policjanci ogrodzili teren wokół chaty żółtą taśmą.

- Dlaczego wezwałeś policję? - zapytała Crissy.

- Trzeba dokonać oględzin i zbadać ślady. Zawsze tak postępujemy, w razie nagłego zgonu - tłumaczył przyciszonym głosem Cash. - Może to był atak serca, ale nie wykluczam morderstwa. Obok zwłok leży łom, a kręgosłup szyjny jest złamany.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś zabił biednego Hoba? - jęknęła przerażona.

- Zauważył czarnego pickupa i dwóch podejrzanych facetów - przypomniał Cash, biorąc ją za rękę. - Może zlikwidowali świadka.

- Na miłość boską, nie widział przecież nic szczególnego, a nawet gdyby ich rozpoznał... Chcieli tylko ukraść kilka koni! To pospolicci złodzieje, nie mordercy!

Cash milczał i zmrużonymi oczyma spoglądał na chatę, w której uwijali się już technicy z ekipy dochodzeniowej. Po chwili zostawił Crissy samą, podszedł do lekarza patologa i zaczął z nim rozmawiać.

Wkrótce pojawił się Judd. Za jego czarnym dżipem przyjechał van, a w nim grupa specjalistów z policji stanowej. Cash wyszedł im naprzeciw. Judd zerknął na samochód, w którym siedziała Crissy, i zawahał się na moment, ale Cash skinął ręką, dając znak, żeby Judd najpierw zajrzał do chaty. Wyszli stamtąd po kilku minutach.

Crissy wypila trzy duże łyki ze srebrnej flaszeczki, którą dał jej Cash. Poczula się lepiej, ale ilekroć przymknęła powieki, stawał jej przed oczyma okropny widok. Hob Downey nie żył od wielu dni. Ledwie go rozpoznała.

- Christabel.

Miała wrażenie, że słyszy Judda z daleka, choć stał obok samochodu.

Dotknął bladego policzka i zmusił ją łagodnie, żeby na niego spojrzała. Był wyraźnie zaniepokojony, kiedy się jej przyglądał.

- Przeżyła szok - rzucił ponuro Cash. - Pierwszy raz widziała coś takiego. Zawiozę ją do szpitala na obserwację. Niech zrobią wszystkie badania.

- Wybij to sobie z głowy - mruknęła. - Już doszłam do siebie.

- W ogóle nie powinna patrzeć na takie rzeczy - zdenerwował się Judd. Zmarszczył brwi i zgromił Casha spojrzeniem.

- Próbował mnie zatrzymać - broniła przyjaciela Crissy, oddając mu butelkę.

- Co tam masz? - dopytywał się Judd.

- Sok pomarańczowy - odparła drwiąco. - Z pewnością nie brandy. Osobom w moim wieku nie wolno spożywać alkoholu. Cash nawet przez wzgląd na mnie nie złamałby prawa.

Judd wiedział swoje, ale machnął ręką, bo okoliczności były wyjątkowe. Nie pora dzielić włosów na czworo.

- Dobra - mruknął. - Odwieź ją do domu. Nie mogę się stąd ruszyć, póki ludzie z policji stanowej nie skończą roboty. - Wyglądał, jakby wszystko go bolało na samą myśl, że zostawia ją sam na sam z Cashem.

- To morderstwo, prawda? - spytała zduszonym głosem. - Uważasz, że ktoś go zabił.

- Trudno powiedzieć. Na razie przetrząsamy wszystkie kąty - odparł, mrużąc oczy i wymieniając z Cashem porozumiewawcze spojrzenia. - Musimy uważać, żeby czegoś nie pominąć, bo potem nie da się tego odtworzyć. Zabierz ją stąd, Cash.

Daremnie protestowała. Judd pochylił się i zapiął pasy. Przez moment czuła ciepło jego ciała. Nagle ogarnął ją spokój. Zapragnęła rzucić się w ramiona Judda i przytulić z całej siły. W tej samej sekundzie przypomniała sobie o pierścionku, który podarował Tippy. Ona nie dostała nigdy równie osobistego prezentu. Westchnęła ciężko.

Judd ze zdziwieniem obserwował wyrazistą twarz Crissy. Stanowczym gestem położył dłonie na jej ramionach.

- Kochanie, poproś Maude, żeby posiedziała z tobą do mego powrotu - mruknął tak czule, że omal się nie rozplakała. - Nie wychodź z domu i postaraj się nie myśleć o tym, co tutaj zobaczyłaś.

Poczuła tępy ból, obezwładniający, ale nie fizyczny, tylko czysto psychiczny.

- Stale musisz patrzeć na takie rzeczy, prawda? - zapytała.

W milczeniu pokiwał głową. Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła jego zaciśniętych ust.

- Biedaku - szepnęła łamiącym się głosem. Przygryzła wargę, żeby nad sobą zapanować.

Judd westchnął ciężko.

- Zgadza się. - Odwrócił jej dłoń, pocałował zachłannie i powiedział z rozpaczą:
- Dałbym sobie rękę uciąć, żeby ci oszczędzić tamtego widoku.

- Już dobrze - odparła cicho i spróbowała się uśmiechnąć. - Zaraz dojdę do siebie. Wracaj do swoich ludzi. Złapcie szybko drania, który to zrobił, dobrze?

Judd odetchnął głęboko i zdobył się na uśmiech. Oto dziewczyna z klasą, pomyślał.

- Ale masz wymagania! Twarda z ciebie sztuka, Christabel Gaines - mruknął. - Daję słowo, tygrysku, schwytam tego łobuza. A teraz jazda do domu!

- Dobra, szefie. - Była jeszcze blada, ale już się uśmiechała.

Bez słowa odwrócił się i poszedł do chaty. Cash wsiadł do auta, zapiął pasy i z podziwem zerknął na Crissy.

- Jesteś niesamowita. Większość kobiet w takich sytuacjach wrzeszczy albo mdleje. Ty tylko zwymiotowałaś, a teraz nawet nadrabiasz miną.

- Idę o zakład, że na tobie takie widoki nie robiły nigdy najmniejszego wrażenia.

- Nie zakładaj się, bo przegrasz. - Uruchomił silnik i wyjechał na drogę. - Pierwsze morderstwo, które rozpracowywałem jako początkujący glina, to był koszmar - trzy trupy latem w domu zamkniętym na klucz. Dwie ofiary i samobójca. Znaleźliśmy ich po tygodniu. Szczerze mówiąc, zemdlałem. - Uśmiechnął się rozbijając. - Nie masz pojęcia, jakie upokorzenia musiałem znieść w pracy następnego dnia.

- Chyba się domyślam. Słyszałam od Judda, że gliniarze mają oryginalne poczucie humoru.

- Zgadza się. Podrzucali mi zdechłe szczury. Były w szafce, radiowozie, na kłamce drzwi do mojego mieszkania. Nie muszę ci mówić, że od tej pory zawsze pokazywałem światu kamienną twarz. Zero słabości.

- Wezmę z ciebie przykład - odparła stanowczo, obejmując się w tali. -

- W każdej dziedzinie początki są trudne, prawda?

- Owszem - przytaknął, spoglądając na nią. - Ale można z tym żyć. Człowiek wiele potrafi znieść i przeboleć. Musi tylko przywyknąć, a to przychodzi z czasem.

- Uważasz, że Hob został zamordowany, tak?

- Usiadła wygodniej w fotelu. Cash milczał przez dłuższą chwilę.

- Na razie nie stawiam żadnych hipotez. Judd słusznie powiedział, że najpierw trzeba przeprowadzić drobiazgowe śledztwo. - Popatrzył na nią z uwagą.

- A tymczasem nie powinnaś samotnie objeżdżać pastwisk. Zawsze miej przy sobie broń.

Kiwnęła głową, nie patrząc mu w oczy. Judd nalegałby, żeby mu złożyła uroczystą obietnicę. Cash za mało ją znał.

- Lepiej się czujesz? - zapytał.

- Tak. Jak znosisz takie sytuacje? Patrzysz... na tych biedaków dzień w dzień, rok po roku.

- Kto decyduje się pracować w takim zawodzie, dobrze wie, czego się spodziewać. Ratuje nas myśl, że w końcu dopadniemy przestępcę i uchronimy przed nim inne potencjalne ofiary. Poza tym są różne przestępstwa i wykroczenia. Nie co dzień ogląda się takie potworności. - Westchnął ciężko. - Część naszych ludzi żyje w niewyobrażalnym stresie, zwłaszcza ci, którzy udają twardzieli i wszystko duszą w sobie. Tacy „dzielni i niezłomni”, a także funkcjonariusze, którzy dostali postrzał albo w czasie pościgu kogoś zabili, niekiedy źle kończą. Zaczynają pić lub nawet popełniają samobójstwo.

Kiwnęła głową. Judd mówił to samo. Popatrzyła uważnie na Casha.

- Ty nie pijesz.

- Bardzo rzadko. - Wzruszył ramionami. - Nie pozwalam, żeby film mi się urwał.

- Judd także.

Cash uśmiechnął się lekko.

- To jeden z owych twardzieli, którzy nie przyznają się do żadnych słabości. Jeszcze nikogo nie zabił. Wątpię nawet, czy kogoś postrzelił.

- Owszem. Służył wówczas w policji Jacobsville. Trafił w nogę faceta, który rzucił się z nożem na innego gliniarza. Ten facet nawet potem nie kulał.

- Judd to prawdziwy szczęściarz. Uważnym spojrzeniem zmierzyła jego ponurą twarz.

- Ty musiałeś zabijać? Zamarł w bezruchu, jakby czaił się do skoku. Unikał jej spojrzenia.

Poniosło ją i teraz żałowała pochopnej uwagi. Chciała się zrehabilitować, naprawić błąd, powiedzieć dobre słowo, ale zmroził ją, chociaż nic nie powiedział. Wierciła się na fotelu, przeklinając własną śmiałość. Jak mogła zadać tak osobiste pytanie! Utkwiła wzrok w szybie, wpatrzona w dobrze znany krajobraz.

- Hob nie miał rodziny - powiedziała, zmieniając temat.

- Miejscowe władze zajmą się pogrzebem i pokryją wszelkie koszty - odparł po chwili. - Przynajmniej tyle można dla niego zrobić.

- Biedaczysko. Niewiele miał z życia.

- Na szczęście nie cierpiał długo - mruknął Cash.

- Mam nadzieję.

W drodze powrotnej do Wiktorii Judd zajął się Crissy. Siedziała w kuchni z Maude i pomagała jej piec ciasto oraz domowy chleb.

- Doszłam już do siebie - zapewniła. - Nie ma powodu do obaw.

Zawahał się i zmierzył ją badawczym spojrzeniem. Jego ciemne oczy wyrażały niedowierzanie, bo wciąż była przerażająco blada.

- Kiedy po raz ostatni widziałaś się z Hobem?

- Mniej więcej przed tygodniem - odparła wymijająco, żeby się nie wygadać. Postanowiła w duchu, że nie zdradzi mu na razie, o czym rozmawiała ze staruszką.

- Dobrze się czuł?

- Tak jak zawsze - odpowiedziała, rzucając ostrzegawcze spojrzenie Maude, która zamierzała coś dodać.

- Powiedziałam nawet, że wygląda czerstwo i jeszcze długo pociągnie. O Boże... Pamiętasz, Maude? - dodała z naciskiem.

- No... zgadza się. Biedulek. Taki był poczciwy.

- Skoro już ci lepiej, wracam do pracy - powiedział Judd. - Nadal sprawiasz wrażenie wytrąconej z równowagi. Crissy uśmiechnęła się z przymusem.

- Każdy byłby wstrząśnięty.

- Oczywiście. Na razie nie oddalaj się od domu. Niech chłopaki wraz z Nickiem objeżdżają od czasu do czasu pastwiska.

- Jak sobie życzysz - powiedziała ustępliwie, ale nie dał się nabrać. Popatrzył jej prosto w oczy.

- Wiem, co mówię, więc masz mnie słuchać - mruknął, obserwując ją spod zmrużonych powiek.

- Obiecuj, że zrobisz, co każę - dodał, nauczony długoletnim doświadczeniem.

- Dobrze.

Raz jeszcze zmierzył ją groźnym spojrzeniem, skinieniem głowy pożegnał Maude i wyszedł.

- Kłamczucha! - syknęła Maude.

- E tam! Część pastwisk leży blisko domu - broniła się. – Muszę pomagać Nickowi, bo mamy za mało ludzi. Odkąd Larry i Bobby zapisali się do wieczorówki i podjęli przerwana naukę, brakuje nam rąk do pracy. Muszę ich wspierać, bo nikt inny nie pomoże tym chłopakom i wtedy źle skończą. Ale obiecuję być w kontakcie z Cashem - przyrzekła.

- Gdy Judd się dowie... - Maude załamała rękę.

Dwa dni później Crissy pojechała na pastwisko, gdzie trzymali jednego z czterech najcenniejszych ogierów, jakie im pozostały. W ten sposób próbowali utrudnić zadanie trucicielom, gdyby ci dranie znowu coś knuli. Miała ze sobą pożyczoną strzelbę i telefon komórkowy Casha. Zmusił ją, żeby go wzięła, i zapowiedział Nickowi, że musi jej pilnować w czasie pracy na pastwiskach, ale i tak robiła swoje. Nie chciała się nikomu podporządkować i tym razem omal się to dla niej źle nie skończyło.

Mijała właśnie rozłożysty dąb rosnący koło ogrodzenia, gdy na ścieżkę wyszedł mężczyzna.

Zareagowała błyskawicznie. Wyciągnęła strzelbę i oparła lufę na udzie. Nie celowała w intruza, ale trzymała broń w pogotowiu. Po jej minie poznał, że nie zawaha się strzelić, jeśli zostanie sprowokowana.

- I co? Ukatrupi mnie pani, szefowo? - burknął Jack Clark. Stał na ścieżce i gapił się wyzywająco na Crissy.

- Bez wahania, jeśli zrobisz choć jeden krok w moją stronę - odparła bez zastanowienia i kiwnęła głową.

- Oj nieładnie! Strzelać do człowieka bez dania racji? Trzeba najpierw wysłuchać nieszczęśnika. - Obrzucił ją spojrzeniem, od którego krew stygła w żyłach i zimny dreszcz przebiegał po plecach. Tak samo patrzył, gdy przez krótki czas pracował w ich stadninie. Nie zagrzał tu miejsca; zwolnili go na początku września. Lubił kobiety, ale żadna nie okazywała mu względów. Popsute zęby, fatalne maniery i plugawy język nie dodawały mu uroku. Był wulgarny i obleśny. Wygląd miał pospolity, rysy ostre, sporą łysinę, wyraz twarzy świadczący o cwaniactwie i podłości. Jego ubranie zawsze było wymięte, a włosy przetłuszczone, jakby rzadko je mył. Nosił flanelową, kraciastą koszulę w paskudnych odcieniach czerni, zieleni i żółci. Strój był równie odrażający jak właściciel.

- Już się nagadałeś - odparła lodowatym tonem i uniosła strzelbę, drugą ręką wystukując numer Casha, przezornie wprowadzony wcześniej do pamięci. - Wtargnąłeś na mój teren. Jesteś intruzem, więc spadaj, i to już. Wybrałam numer zastępcy komendanta policji w Jacobsville. Wystarczy ponownie nacisnąć guzik. Od razu będzie wiedział, skąd i dlaczego dzwonię.

Zawahał się, oceniając szybko odległość między nimi. Nawet gdyby natychmiast zadzwoniła, minie trochę czasu, zanim uzyska połączenie i przekaże wiadomość. Zacisnął pięści, uśmiechnął się chytrze i zrobił krok w jej stronę.

Błyskawicznie podniosła strzelbę do ramienia i wycelowała.

- Odbezpieczyłam - powiedziała spokojnie. - Tylko się rusz. Znieruchomiał, widząc, że trzyma go na muszce. Obserwował ją, jakby ponownie oceniał dystans i jej szansę na celny strzał.

- Co pani? - wymamrotał gniewnie, przestępując z nogi na nogę. - Ładnie tak straszyć człowieka, który chce tylko pogadać?

- Ramię mi ścierpło - odparła wrogo.

Zaklął paskudnie i obrzucił ją pożądlivym spojrzeniem.

- Szkoda zachodu. Niby blondynka, a bardziej chłopak niż kobita. Poszukam ładniejszej!

- Marne szansę! - mruknęła.

- Miałem raz taką fajną blondyneczkę - odciął się, poczerwieniał niespodziewanie, odwrócił się na pięcie i przez zagajnik pobiegł w stronę drogi.

- Pożałujesz, suko! - krzyknął z daleka. - Zapłacisz mi za to. Jeszcze przeklniesz swój niewyparzony jęzor!

Drżącymi dłońmi zabezpieczyła broń. Usłyszała warkot silnika. Kątem oka dostrzegła starego i poobijanego, jasnobrązowego pickupa. Clark, naciskając klakson, przemknął wzdłuż ścieżki, na której stała.

Odetchnęła z ulgą i wsunęła broń do torby przy siodle. Wcale się nie dziwiła, że serce wali jej jak młotem.

Musiała naradzić się z Maude. Przeżyła kilka okropnych minut i nie miała pojęcia, jak się z tym uporać. Niestety, gdy wróciła, dom był pusty. Zaparzyła kawę i doszła do wniosku, że sama sobie z tym wszystkim nie poradzi. Sięgnęła po telefon Casha, który miała w futerale przytroczonym do paska. Wybrała numer telefonu stacjonarnego w jego biurze i czekała na sygnał. Zaniepokojona przedłużającą się ciszą uświadomiła sobie, że nie potwierdziła polecenia. Ze złością nacisnęła guzik i czekała, aż ktoś odbierze.

Po chwili usłyszała znajomy głos.

- Cash, mógłbyś do mnie wpaść? - zapytała drżącym głosem.

- Jak się czujesz?

- W porządku. Jack Clark był w stadninie. Musiałam wyjąć strzelbę. Postraszyłam go.

Cash zamilkł, jakby się wahał.

- Wiem - odparł po chwili. - Jest w moim biurze, właśnie złożył skargę. Twierdzi, że celowałaś do niego, choć zachowywał się spokojnie. Domaga się, żebym cię aresztował.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Crissy nie miała pojęcia, co powiedzieć i jak się zachować. Oczyma wyobraźni widziała się już w policyjnym areszcie. Jack Clark będzie triumfować, pomyślała ponuro.

Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Mam przyjechać do miasta i oddać się w ręce policji? - spytała pół żartem, pół serio.

- Nie ma takiej potrzeby - odparł chłodno Cash. - Poradzę sobie z tą sprawą. Do zobaczenia. Będę u ciebie za kilka minut.

Odłożył słuchawkę. Crissy rozejrzała się po mieszkaniu zagraconym ponad wszelkie wyobrażenie sprzętem pozostawionym przez filmowców. Ogarnęło ją poczucie bezradności. Judd chodził z głową w chmurach, uganiając się za słynną modelką. Stadnina zejdzie na psy, kiedy zabraknie stałego nadzoru i rasowych ogierów, bo pechowa współwłaścicielka trafi za kratki. Crissy wybuchła histerycznym śmiechem. Może zdoła sprzedać producentowi swoją historię, która była znacznie ciekawsza, a także bardziej życiowa i ekscytująca niż romantyczna komedia, którą tu kręcili.

Cash znakomicie się prezentował, gdy wszedł do salonu. Był w mundurze, jak zwykle przystojny i nonszalancki. Odwiedziny Clarka nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Błada Crissy wydawała się jednak mocno zaniepokojona.

- Założysz mi kajdanki? - zapytała. Wybuchnął śmiechem.

- Wolałbym napić się kawy. Poszła do kuchni, niemal pewna, że będzie jej towarzyszyć.

- Zostanę aresztowana?

- Nie. - Usiadł przy kuchennym stole, czekając, aż napełni dwa kubki.

- Nie zapomniałaś chyba, że moja jurysdykcja kończy się sześć kilometrów stąd. Clark jest tego świadomy. Chciał cię tylko nastraszyć. Poza tym wie, że się przyjaźnimy.

- On tak łatwo nie odpuści - wymamrotała pełna obaw i usiadła naprzeciw Casha.

Wziął ją za rękę. Palce miała zimne, niemal lodowate.

- Uświadomiłem mu, że każda kobieta zmuszona w pojedynkę stawić czoło facetowi, który chce ją nastraszyć, ma prawo do obrony. Poza tym bez pozwolenia wszedł na cudzy teren, więc popełnił wykroczenie. Przyjął to do wiadomości i zrezygnował ze złożenia skargi. Crissy odetchnęła z ulgą.

- Na pewno nie spodobało mu się takie podejście do sprawy. Cash obserwował ją w milczeniu.

- Naprawdę boisz się tego faceta. Pokiwała głową.

- Jest natarczywy i wulgarny. Narzucał mi się, gdy tu pracowałam.

- Powiedziałaś o tym Juddowi?

- Nie chciałam wyjść na skarżypytę. - Obracała w dłoniach kubek z kawą. - Uznałam, że sama sobie poradzę. Zapowiedziałam Clarkowi, że nie życzę sobie żadnych dwuznacznych uwag, bo w przeciwnym razie wyleci z roboty.

- Ostrzeżenie poskutkowało?

- Trudno powiedzieć. Wkrótce za nasze pieniądze kupił sobie bez pozwolenia bardzo drogie buty, więc musieliśmy go zwolnić.

- Jest notowany.

- Za co? - Podniosła głowę.

- Próba gwałtu i ciężkie pobicie młodziutkiej nastolatki. Miał wtedy niewiele ponad dwadzieścia lat. Dziewczyna ledwie przeżyła. Poszła na policję i zeznawała przeciwko niemu. Dostał sześć lat.

- Co z nią?

- Jej rodzina zmieniła nazwisko i miejsce zamieszkania. Nikt nie wie, dokąd wyjechali.

- A jego brat? - wypytywała Crissy.

- Johnowi nie przedstawiono dotąd żadnych zarzutów, choć parę razy był podejrzany o trucie zwierząt hodowlanych, jednak nic nie wskazuje, by kiedykolwiek atakował ludzi. Odkąd Jack opuścił więzienie, stawiano im obu rozmaite zarzuty, lecz ani razu nie doszło do aresztowania któregoś z nich.

Zimny dreszcz przebiegł Crissy po plecach. Chłodnymi dłońmi objęła kubek z gorącą kawą.

- Judd dał ci pistolet?

Zamrugła powiekami, zaskoczona pytaniem Casha. Myślami była gdzie indziej.

- Owszem, Maude go schowała.

- Pokaż mi tę broń. Gdy napastnik stoi blisko, pistolet bywa skuteczniejszy od strzelby.

Crissy pochyliła się, wyjęła skrzynkę przechowywaną pod zlewem i postawiła na stole. Cash patrzył, nie kryjąc zdziwienia, więc dodała: - Co się tak gapisz? Bardzo dobra skrytka! Mało kto wpadnie na pomysł, żeby tam szukać spluwy.

Parsknął śmiechem, otworzył pudełko i obejrzał staromodnego kolta kaliber 45 przerobionego tak, że pasowała do niego amunicja strzelby kaliber 22. Broń trochę staromodna, ale skuteczna. W pudełku były także zapasowe naboje.

- Dobra, ruszamy.

- Dokąd? - zapytała, wstając.

- Na strzelnicę. Mamy trochę czasu, a ja chcę uzyskać pewność, że jeszcze dziś będziesz swobodnie posługiwać się tym koltem. W przeciwnym razie nie zmrużę oka, zamartwiając się o ciebie i Maude. Nawet gdy zostaniecie same w domu, będziecie się czuły bezpieczniej.

- Dobrze, pojedę, ale po niedzieli samotność już nam nie grozi. Filmowcy wracają - odparła z westchnieniem.

- Bardzo się z tego cieszę - odparł całkiem serio.

- Clark nie odważy się zaatakować, gdy usłyszy, że kręci się tutaj mnóstwo ludzi.

- Mam nadzieję. - Wyszła za nim na werandę.

- Powiesz wszystko Juddowi?

- Muszę - odparł krótko.

- Ale...

Odwrócił się, spoglądając na nią z obawą i troską.

- Laboratorium policji stanowej przysłało raport dotyczący Hoba

Downeya. Staruszek dostał w kark tępym narzędziem, zapewne łomem znalezionym przy zwłokach.

Crissy poczuła, że blednie.

- Wierzyć mi się nie chce, że Hob zginął, bo widział, jak dwóch złodziejasków przecina moją siatkę.

- Uważam, że ta sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana. - Cash otworzył przed nią drzwi i pomógł wsiąść do auta.

- A co z Jackiem Clarkiem ? - Crissy drążyła temat.

- Idealny kandydat na podejrzanego, nie sądzisz?

- Owszem, ale ma żelazne alibi na przybliżony czas śmierci Downeya. Szczerze mówiąc, wygląda na to, że cały dzień spędził z dala od jego chaty w towarzystwie wiarygodnego świadka.

Crissy czekała cierpliwie, aż Cash wsiądzie do auta i zapnie pasy.

- To szanowana obywatelka Wiktorii, miejscowa radna.

- Można jej ufać?

- Wszyscy tak twierdzą. Śledczym powiedziała, że Clark przyszedł do jej biura i zaprosił ją na obiad. Chciał porozmawiać o kupnie ziemi. Ta kobieta zna się na handlu nieruchomościami. Pokazała mu dwie działki.

Trochę to dziwne, ale prawo nie zabrania takich przysług. No i Jack Clark nie został uznany za podejrzanego. - Cash westchnął ciężko. - Ale nie martw się, znajdziemy mordercę starego Hoba.

- Co z Johnem, bratem Jacka? - zapytała Crissy.

- Był na ranchu koło Wiktorii. Kolega z pracy to potwierdził.

- Wierzyć się nie chce, że Clark próbował doprowadzić do mojego aresztowania. - Przesunęła dłońmi po ramionach.

- Powinnaś wziąć sweter. - Zauważył, że ma na sobie zwykły T-shirt i sztruksową koszulę z długimi rękawami.

- Nie jest mi zimno. Pomyślałam, co by się mogło stać, gdybym nie zabrała strzelby.

- Dziś nauczysz się strzelać z pistoletu - odparł, wjeżdżając na główną drogę. - Gdy napastnik szykuje się do bezpośredniego ataku, krótka broń jest skuteczniejsza od strzelby, którą można chwycić za lufę i wyrwać. Pistolet pozwala szybciej reagować. - Zamilkł na chwilę i odchrząknął nerwowo. - Mimo wszystko musisz pogadać z Juddem.

- Dlaczego? - spytała zaniepokojona. - Wkrótce wróci ekipa filmowa. Będzie się u nas kręcić mnóstwo ludzi. Sam mówiłeś, że w takiej sytuacji atak nam nie grozi.

- Judd ma prawo wiedzieć, co się dzieje. - Cash popatrzył na nią.

- Nie powiem mu - uparła się. - To moje ostatnie słowo. Powstrzymał się od jakiegokolwiek komentarza. Wkrótce zaparkowali

przed budynkiem policyjnej strzelnicy. Przez dwie godziny raz po raz Crissy naciskała cyngiel. Okazała się pojętną uczennicą. Za każdym razem trafiała w tarczę, która miała kształt ludzkiej sylwetki, ale na samą myśl, że miałyby strzelić do człowieka, robiło jej się niedobrze.

- Dlatego trzeba stale ćwiczyć, aż wytworzą się odruchy - tłumaczył Cash.

- A jeśli chybię?

- Albo wcale nie strzelisz? - dokończył, stając z nią twarzą w twarz.

Pomyślała o Clarku, wspominając napastliwe spojrzenia i wulgarne uwagi. Nerwowo przełknęła ślinę.

- Dobra. Poćwiczmy jeszcze trochę.

Gdy skończyli, bolały ją dłonie, ale czuła się pewniej. Cash obiecał, że co najmniej raz w tygodniu będą przyjeżdżać na strzelnicę, żeby trenować. Uradowana i zadowolona z siebie, zapomniała wymóc na nim obietnicę, by nie wspominał Juddowi, co się ostatnio wydarzyło.

Po powrocie filmowców w domu i jego najbliższym otoczeniu ponownie zapanował chaos. Gdy pewnego popołudnia Crissy przyjechała z uczelni i wysiadła z pickupa, Judd natychmiast ruszył za nią do domu.

Popatrzyła na niego z rezygnacją.

- Cash ci powiedział.

- Zgadza się. Szkoda, że sama tego nie zrobiłaś. Tyle czasu minęło! - pieklił się.

- Jestem współwłaścicielem tej stadniny. Mam prawo wiedzieć o wszelkich zagrożeniach... o niebezpieczeństwach grożących tobie i Maude!

- Jestem bezpieczna. Mam broń i...

- Clark włóczył się po naszej ziemi, ale nie miałaś o tym pojęcia, dopóki nie stanął przed tobą na ścieżce - przerwał zniecierpliwiony.. – A gdyby wyciągnął spluwę?

- Przyjechał bez broni.

- Co to ma do rzeczy? Powinnaś mi powiedzieć!

- Po co? I tak byś nie uwierzył! - odcięła się. Ciemne oczy ciskały

błyskawice, a jasne włosy były potargane przez wiatr. Wyglądała jak furia. -

Kiedy przekonywałam cię, że koń został otruty, uznałeś, że zmyślam, bo

złoszczę się z powodu filmowców i chcę zwrócić na siebie uwagę. Teraz

mógłbyś powiedzieć, że jestem zazdrosna o twoją supermodelkę!

Judd odetchnął głęboko.

- Przekonały mnie wyniki badania krwi i orzeczenie weterynarza.

- Jasne, ale nie moje słowa.

- Casha informowałaś na bieżąco - powiedział oskarżycielskim tonem.

- Tak, bo on nie ugania się za Tippy Moore i poważnie traktuje moje słowa - odparła jadowniczo.

Judd nadął się i groźnie zmrużył oczy.

- Tippy zostaw w spokoju. To nie twój problem. Ona nie ma nic wspólnego ze stadniną.

Chciała zapytać, czy był tego samego zdania, gdy wydawał pieniądze, których rzekomo nie miał, na błyskotki dla tej rudej jędzy, lecz ugryzła się w język. Popatrzyła Juddowi prosto w oczy, odwróciła się i odeszła.

- Będę ostrożniejsza. Nie dam się po raz drugi zaskoczyć Clarkowi - zapewniła na odchodnym.

- To nie wystarczy. Maude czasami wyjeżdża. Codziennie sama jeździsz na uczelnię.

- Cash dał mi telefon komórkowy - odparła, wyjęła aparat z kieszeni i pokazała jako dowód rzeczowy. - Zawsze mogę do niego zadzwonić. Przyjedzie natychmiast.

Judd zmienił się na twarzy. Nie potrafiła rozszyfrować jego miny. Po chwili spojrział na nią niemal obojętnie i rzucił:

- Dopilnuj, żeby podczas objeżdżania pastwisk zawsze ktoś ci towarzyszył. I noś broń.

Znowu przystanęła i odwróciła się, stając z nim twarzą w twarz.

- Ciekawe, kogo mam ze sobą zabierać! Wiadomo ci chyba, że tylko Nick pracuje w pełnym wymiarze godzin. Pozostali są u nas na pół etatu, a wszyscy mają co robić - przypomniała znużonym głosem. - Kto więc będzie moim aniołem stróżem? Nie stać nas na zatrudnienie nowych pracowników. Oszczędzamy na wszystkim. Uprzedzam, że po zaliczeniu tego semestru przerwę studia i zacznę pracować. Mam dość chodzenia przez trzy lata w jednych dżinsach. Od wieków nie kupiłam sobie nowej sukienki!

Policzki Judda poczerwieniały. Milczał, ale na pewno zrozumiał, o co jej chodzi. Nie miał pojęcia, że Crissy wie o pierścionku, ale zdawał sobie sprawę, jak musiała oszczędzać. Pewnie dręczyły go teraz wyrzuty sumienia, bo przeznaczył swoje zaskórniaki na kosztowną błyskotkę dla nowej dziewczyny.

- Wykształcenie... - zaczął.

- Jest luksusem w naszej sytuacji finansowej - dokończyła za niego i poszła dalej. - Szczerze mówiąc, jestem tak wykończona, że odetchnęłabym z ulgą, gdybyśmy wystawili stadninę na sprzedaż. Nareszcie przestałabym się martwić, jak związać koniec z końcem. Mam dość ustawicznej walki!

Rozsierdzona wpadła do domu. Tippy Moore chciała ją zatrzymać i zamienić kilka słów. Otworzyła usta, lecz zamknęła je natychmiast, spiorunowana gniewnym spojrzeniem piwnych oczu. Słyszała kłótnię odbywającą się na

podwórku i chciała dowiedzieć się czegoś więcej, ale Crissy pobiegła na górę i trzasnęła drzwiami. Judd nie zajrzał do domu, tylko wskoczył za kierownicę i odjechał, przyspieszając gwałtownie. Życzliwa im obojgu Maude znalazła się między młotem i kowadłem. Wzdychając ciężko, zaparzyła kawę. Nie miała jej komu podać, ale potrzebowała zajęcia.

Crissy musiała w końcu wyjść z sypialni, żeby zjeść kolację. Zdziwiła się, że filmowcy nadal snują się po domu, ale na szczęście zbierali się już do odjazdu. Tippy Moore zmierzyła ją dziwnym spojrzeniem, jakby chciała prześwietlić na wylot. Ogarnęła spojrzeniem opłakany stan dzinsów i bluzki Crissy, łuszczącą się farbę na drzwiach, żółte plamy na suficie w korytarzu, które były dowodem, że dach przecieka.

- Czego pani sobie życzy, panno Moore? - zapytała chłodno Crissy.

- Nie miałam pojęcia, że jest wam tak ciężko. - Tippy westchnęła.

- Nic pani do tego. Nie pozwolę nikomu wtrącać się do naszej stadniny - odcięła się Crissy.

- Sytuacja może wkrótce ulec zmianie - oznajmiła po namyśle Tippy, obracając pierścionek ze szmaragdem i brylancikami. Nosila go na serdecznym palcu... jak zaręczynowy.

Crissy zrobiło się słabo. A więc Judd planował ślub. Powinien najpierw unieważnić poprzedni związek, pomyślała z wisielczym humorem.

- Koledzy odjeżdżają - poinformowała modelkę.

- Zazwyczaj Judd odwozi mnie do miasta - odparła Tippy wibrującym głosem.

Nim skończyła zdanie, usłyszały warkot silnika. Jego dżip... Crissy bez słowa poszła do kuchni, żeby pomóc Maude obierać ziemniaki. Nie miała ochoty na kolejne spotkanie z Juddem.

Tippy wyszła mu naprzeciw i wypiełgnowanymi dłońmi mocno chwyciła za ramię.

- Zastanawiałam się, czy dziś po mnie przyjedziesz. Panna Gaines całe popołudnie boczyła się na wszystkich i siedziała w swoim pokoju - szczebiotała pogodnie. - Jest okropnie niedojrzała, chyba się ze mną zgodzisz?

Judd zawahał się na moment, ale wyszedł z Tippy na podwórko. Wsiedli do auta i odjechali.

Judd przyjeżdżał odtąd do stadniny, gdy Crissy była na uczelni. Dobrze znał plan zajęć. Mijał drugi tydzień listopada. W piątek wypadały jej urodziny. Odkąd się pobrali, tego dnia zapraszał ją na kolację i dawał skromny, ale

praktyczny upominek: program komputerowy albo płytę kompaktową z ciekawą muzyką.

Mimo kłótni przez myśl jej nie przeszło, że mógłby zapomnieć o urodzinach. Odłożyła trochę pieniędzy na czarną godzinę. Teraz podjęła je i pojechała do najbliższego centrum handlowego. Skoro Judd kupił swojej dziewczynie drogi pierścionek, Crissy miała prawo raz na dwa lata zafundować sobie nową sukienkę. Wybrała jasnoniebieską, z długą rozkloszowaną spódnicą do kostek, obcisłą wydekoltowaną górą i długimi, szerokimi rękawami. Całości dopełniał lekki szal. Crissy postanowiła zakręcić włosy, a wieczorem rozpuścić na ramiona burzę loków. Dla Judda na ten jeden wieczór zrobi się na bóstwo.

Nadszedł piątek, a Judd nie dawał znaku życia. Koło południa Crissy zwolniła się z zajęć i wróciła do domu. Na wypadek, gdyby zapomniał o jej święcie, postanowiła mu sama przypomnieć. Tego dnia się nie pojawił. Tippy Moore też nie przyjechała.

Crissy wydawało się, że to nie może być jedynie zbieg okoliczności. Wspierana przez zatroskaną Maude podeszła do drugiego reżysera Gary'ego Maysa i bez żadnych wstępów zapytała, gdzie jest Tippy.

- Pojechała z Juddem do Wiktorii - powiedział, z trudem ukrywając wrogość. - Jakaś policyjna szycha odchodzi na emeryturę, więc będzie impreza. Tippy zgodziła się towarzyszyć Juddowi. Doszły mnie słuchy, że wszystkim kawalerom w tutejszej policji nagle odbiło, kiedy o tym usłyszeli. Tippy oznajmiła, że Judd był w siódmym niebie, kiedy zgodziła się mu towarzyszyć na tej imprezie.

- Dzięki - powiedziała z wymuszonym uśmiechem, zupełnie zdruzgotana.

- Nie wspominał o Crissy? - wtrąciła Maude.

Gary podniósł wzrok znad scenopisu, który przeglądał z sekretarką planu.

- A po co? - burknął z roztargnieniem.

- Dobrze powiedziane. Nie ma żadnego powodu. - Crissy odwróciła się i odeszła.

- Dziecinko... - szepnęła współczująco Maude, deptając jej po piętach.

- Nic mi nie jest. - Crissy uśmiechnęła się z trudem. - Zaraz do mnie zadzwoni, na pewno.

Bez słowa poszła do swego pokoju. Była wściekła, miała łzy w oczach. Ruda modelka zrujnowała jej życie, zniszczyła przyszłość, pogrzebała nadzieje. Crissy chętnie by coś zbiła. Judd zapomniał o jej urodzinach; teraz nie ulega już wątpliwości, że zależy mu tylko na Tippy Moore. Wszystko przepadło.

O zachodzie słońca Cash Grier przyjechał do stadniny wielkim pickupem. Godzinę wcześniej filmowcy wynieśli się, zapowiadając, że nie będzie ich przez cały weekend. Cash był roztargniony, ale próbował się uśmiechnąć, gdy Crissy wybiegła na werandę, żeby go powitać. Od razu wiedziała, że przywiózł złe nowiny, więc także spochmurniała.

- Dobra, mów, co ci leży na sercu - zachęciła, uśmiechając się ironicznie. - Przecież widzę, że chcesz się ze mną podzielić interesującą nowiną.

- Dostanę kawy? - zapytał.

- Nie próbuj zyskać na czasie. Dobrze, najpierw kawa. Wejdz. - Zaprosiła go do środka, poszli do kuchni. - Maude nocuje u siostry, więc sama zrobiłam obiad. Nic szczególnego, zwykły omlet. Zjesz ze mną?

- Od rana nie miałem nic w ustach - powiedział, odsuwając krzesło i siadając na nim okrakiem. - Jeśli masz ochotę na towarzystwo, chętnie się przyłączę.

Crissy od razu poweselała. Tym razem jej uśmiech nie był udawany.

- Na deser zjemy bułeczki z cynamonem. Cash próbował się uśmiechnąć, ale szło mu fatalnie, a twarz zastygła na moment w dziwnym grymasie. Milczał także podczas jedzenia. Dopiero przy kawie, gdy Crissy oparła podbródek na dłoni i spojrzała na przyjaciela wyczekująco, zebrał się w sobie i powiedział, nie owijając w bawełnę:

- No dobra. Nie będę dłużej przed tobą ukrywał, że Judd zabiera Tippy na pożegnalny bankiet jednego z dowódców, który przechodzi na emeryturę. Jakiś życzliwy wkrótce doniesie ci o tym. Woląłem, żebyś dowiedziała się ode mnie.

- Już wiem - odparła. - Asystent reżysera mi powiedział. - Po raz pierwszy od pięciu lat Judd zapomniał o moich urodzinach. Kupiłam nową sukienkę i zamierałam ją dzisiaj włożyć. Kończę dwadzieścia jeden lat.

- Naprawdę? - upewnił się z niedowierzaniem. - A ten kretyń Judd spotyka się z Tippy?

- Na pewno zapomniał. - Roześmiała się. - Ostatnio spędza z nią dużo czasu. Nikt by się nie domyślił, że jest żonaty. Oczywiście i tak nie zabrałby mnie na ten bankiet, nawet gdyby nie miał z kim iść. Często powtarza, że jestem dla niego za młoda i traktuje mnie jak dziecko. Poza tym woli towarzystwo pięknej i światowej kobiety. Po co mu rozbrykana dziewczyna z prowincji, która nie orientuje się, jak używać sztuczków podczas wytwornej kolacji.

- Przesadzasz, nie jesteś wcale taką prowincjuszką – odparł stanowczo. - A wracając do bankietu, Judd nie wspominał o nim, bo pewnie chciał ci oszczędzić

przykrości. I głupio zrobił, bo i tak się dowiedziałaś. Takie rzeczy zawsze wypłyną, zwykle przypadkiem.

- Tippy na sto procent opowie mi w poniedziałek rano, jak spędziła piątkowy wieczór. Idę o zakład. Zrobi to, żeby mi dokuczyć.

- Jeśli chcesz, możemy pójść razem na ten bankiet. Dostałem zaproszenie.

Pomyślała z chytrym uśmiechem, że chętnie wyrównałyby rachunki. Po chwili uznała ten pomysł za bardzo zły. Judd zachował się podle, lecz nie mogła odplacić mu tym samym. Tyle dla niej zrobił przez te wszystkie lata.

- Nie - odparła, kręcąc głową. - Nie zniżę się do takich gier. Nie jestem mściwa.

- Wiem - przyznał. - Dlatego ktoś powinien cię chronić.

- Miły jesteś - powiedziała cicho.

- Dawno nie słyszałem takiego epitetu, a rozmaicie mnie nazywano.

- Tak czy inaczej od dziś jestem pełnoletnia. Możemy z Juddem unieważnić nasze małżeństwo. W przyszłym tygodniu załatwimy formalności, w miarę dyskretnie, żeby nie było plotek. Zacznę sama zarządzać moją połową stadniny, a on niech pilnuje swojej. Odzyska wolność i na pewno ożeni się z tą rudą żoną.

Grier obserwował ją uważnie. Na miejscu Judda wcale nie spieszyłby się do odzyskania wolności. Crissy, choć drobna i krucha, miała wielkie serce i zawsze grała w otwarte karty. Była uczciwa, odważna i mądra. Szkoda, że jest ode mnie o wiele młodsza, pomyślał smętnie.

- Co tak spochmurniałeś? - spytała kpiąco.

- Gdybym był młodszy, dziewczyno... - Popatrzył na nią, mrużąc oczy.

- To co? - wypytywała z chytrą miną. Rozbawiony domyślił się, że Crissy nie wierzy w swoją atrakcyjność i dlatego nie ma pojęcia, jakie myśli przychodzą mu do głowy.

- Nic. Każdy chętnie ująłby sobie kilka lat. - Popatrzył na kosztowny, lecz zarazem bardzo praktyczny zegarek. - Mam jeszcze sporo roboty, a nie chcę dzisiaj siedzieć w pracy po godzinach. Powiedziałaś, że Maude nocuje u siostry. Czy ktoś będzie z tobą w tym domu?

- Skądże! Nie potrzebuję niańki. Zresztą Maude obiecała wrócić z samego rana.

Cash nie był zachwycony tą nowiną i miał swoje powody.

- Wyglądasz na zmartwionego. Co się stało? - zapytała Crissy.

Po jego minie poznała, że chętnie uniknąłby odpowiedzi, ale przemógł się i wymamrotał:

- Jack Clark odgrażał się przy świadkach, że zemści się za to, że trzymałaś go na muszce.

- A co? Nie wystarczy mu, że omal nie wpakował mnie do aresztu? - spytała żartobliwie.

- Crissy, nie ma się z czego śmiać - skarcił ją Cash.

- Masz rację, ale jego pogróżki to kolejna kropla w mojej czarze goryczy. Ciekawe, kiedy się przepelni - odparła. - Nie mogę powiedzieć, żebym ostatnio stąpała po różach, no ale takie jest życie.

- Masz być ostrożna niemal do przesady. Sprawdzaj wieczorem, czy drzwi i okna są pozamykane, nawet kiedy w domu jest Maude. Jeśli podjedzie tu obce auto, nie pędź na werandę. Zawsze miej pod ręką broń. Filmowcy wrócą w przyszłym tygodniu, prawda?

- Tak. Będą tu w poniedziałek z samego rana. Tippy na pewno zechce utrzeć mi nosa, więc opowie ze szczegółami o dzisiejszym wieczorze spędzonym z Juddem. A to przecież moje urodziny - odparła z ciężkim westchnieniem.

- Wasi pracownicy kwaterują w baraku, tak?

Crissy poczuła, że nogi się pod nią uginają. Do tej pory nie obawiała się intruzów. Obszerny wiejski dom o wielkich, nisko umieszczonych oknach nie gwarantował bezpieczeństwa.

- Są trzech chłopcy zatrudnieni na pół etatu i zarządca Nick. Zatrudnił się u nas po odejściu z FBI. Świetnie strzela.

- Dobra nowina. Od razu poczułem się lepiej. Wasi ludzie będą tu przez cały weekend?

- Większość zapewne tak. Nick... On też. Rzadko się gdzieś wypuszcza.

Cash nadal wydawał się zaniepokojony. Dopił kawę, wstał, z małej kieszonki wyjął białą wizytówkę i pióro, zapisał na odwrocie kilka cyfr i podsunął Crissy kartonik.

- Numer mojej drugiej komórki. Zawsze mam ją przy sobie - tłumaczył z powagą. - Gdybyś mnie potrzebowała, dzwoń natychmiast, w dzień czy w nocy. Jeśli nie będę na służbie, za parę minut przyślę tu radiowóz. Zgoda?

Crissy była poruszona jego troskliwością. Stał się dla niej kimś naprawdę bliskim, traktowała go jak członka rodziny. Krótko się znali, ale zawdzięczała mu więcej niż innym ludziom, z wyjątkiem Judda.

- Dzięki, Cash - powiedziała cicho, uśmiechając się szeroko. - Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna.

Gdy ruszył do wyjścia, poszła go odprowadzić. Otworzył drzwi i odwrócił się. Potężna sylwetka odcinała się wyraźnie na tle listopadowego mroku.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin - powiedział, całując ją w policzek. - Szkoda, że nie są przyjemniejsze.

- Mam kinowe zaległości. Sprawdzę zaraz, co grają dziś wieczorem, i pojedę do miasta.

- Sama? Po zmroku? Nie możesz tak ryzykować. - Nagle dodał, jakby pod wpływem olśnienia: - Słuchaj, od lat nie byłem w teatrze. Chciałbym pójść na balet. W Houston jest dobry zespół. Migiem załatwię bilety, mam tam chody. Jeśli wszystko uda się dobrze zorganizować, bez kłopotu zdążymy na wieczorny spektakl. Po przedstawieniu zapraszam cię na kolację.

- Mówisz serio? - zapytała rozpromieniona. - Cudownie! Dobrze wiesz, że uwielbiam nasze wyprawy. Jesteś wspaniałym kompanem!

Niewiele brakowało, żeby Cash spłonął rumieńcem. Ponura mina ustąpiła miejsca szczerzej radości. Odchrząknął nerwowo.

- Doskonale. Jesteśmy umówieni. Balet w Houston. Włóż nową sukienkę. Przyjadę po ciebie o wpół do szóstej.

- Będę gotowa. - Uśmiechnęła się od ucha do ucha. - Nie widziałam nigdy takiego spektaklu. Dzięki, Cash.

- Drobiazg. - Wzruszył ramionami. - Nie mogę pozwolić, żeby dostojna jubilatka w dniu dwudziestych pierwszych urodzin siedziała tu zupełnie sama.

Crissy spojrzała w lustro. Była zadowolona ze swego wyglądu. Błękitna suknia, włosy gładko zaczesane do tyłu i spięte w kok, pantofelki na wysokich obcasach, szal lekki jak obłok. Wyglądała skromnie i elegancko.

Cash zjawił się punktualnie. Włożył ciemny garnitur i rozpuścił czarne, lekko falujące włosy, na co dzień związane w kucyk. Dziś opadały na barczyste ramiona. Wąsy i niewielka bródka pod dolną wargą były starannie wyszczotkowane. Smągła karnacja kontrastująca z białą koszulą upodabniała go do Europejczyków znad Morza Śródziemnego. Czarne buty lśniły jak ciemne zwierciadła.

- No, no! - szepnęła z podziwem Crissy. Ale się wystroiłeś.
 - Dzięki. Ty również nieźle się prezentujesz. - Skromny komplement potwierdził wymownym spojrzeniem. Patrzył na nią jak artysta na ulubioną modelkę. - Jesteś gotowa?
 - Muszę tylko zamknąć drzwi na klucz - odpowiedziała, podchodząc bliżej.
 - Co z oknami? - spytał rzeczowo.
 - Pozamykane i sprawdzone. Dokręciłam dziś wszystkie klamki. Zablokowałam je kołkami, które jeden z naszych chłopaków poprzącał, żeby idealnie pasowały.
 - Sprytnie! - pochwalił, a ona uśmiechnęła się, zadowolona i z siebie, i z komplementu Casha.
 - Problem w tym, że nie mam gdzie schować broni. W spódnicy brak kieszeni, a torebka jest za mała.
 - Pokazała błękitną kopertkę nazywaną kryształkami.
 - Spokojna głowa. Mam spluwę - odparł konfidencjonalnym tonem.
 - Typowy glina - zauważyła, uśmiechając się pobłaźliwie. Pomógł jej wsiąść do samochodu i zajął miejsce za kierownicą.
 - Dzwonił?
 - Nie - odparta cicho. - Mniejsza z tym. Nie wierzył, bo z trudem ukrywała przed nim rozczarowanie i żal.
 - Czekają nas wspaniałe wieczory - opowiadał.
 - Grają dziś „Ognistego ptaka”. Zarezerwowałem dobre miejsca.
 - „Ognisty ptak”? Czyje to?
 - Muzykę napisał Strawiński, współczesny rosyjski kompozytor, prawdziwy geniusz. Chcesz, żebym ci o nim opowiedział, gdy będziemy jechać do Houston?
 - A mógłbyś? - spytała, naprawdę zaciekawiona.
 - Z ogromną przyjemnością - odparł, wybuchając śmiechem. Wykład był pasjonujący i skończył się, dopiero gdy zaparkowali przed teatrem.
- Crissy zachwycała się gmachem, wystrojem wewnątrz, elegancką publicznością. Podczas spektaklu wodziła radosnym spojrzeniem za tancerkami w

przepięknych kostiumach. Cash obserwował ją kątem oka i gratulował sobie pomysłu.

Przedstawienie było znakomite. Crissy po raz pierwszy w życiu widziała taką galę. W drodze powrotnej wyznała Cashowi, że czuła się, jakby nagle płótna Degasa ożyły na jej oczach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wszystkie okna obszernego domu były oświetlone. Widzieli je z daleka, jadąc drogą w stronę stadniny. Maude wybiegła na werandę, żeby ich powitać.

- Masz dzisiaj wolne! - zawołała Crissy.

- Owszem. - Maude była wyraźnie zaniepokojona. - Judd nie mógł się z tobą skontaktować, więc poprosił, bym wpadła i sprawdziła, co się dzieje. Właśnie przyjechałam...

Maude także przez cały wieczór zastanawiała się, dlaczego Crissy nie podnosi słuchawki.

- Cash zaprosił mnie na balet. Pojechaliśmy do Houston, żeby uczcić moje dwudzieste pierwsze urodziny - wyjaśniła Crissy, z uśmiechem biorąc przyjaciela pod rękę. - Potem zjedliśmy kolację w eleganckiej restauracji. Piliśmy szampana. Padniesz z wrażenia, jak ci powiem, że jedliśmy... homary!

- No, no! - Maude wybuchnęła śmiechem i dodała protekcyjnie: - Miły z pana gość, panie Grier.

- Crissy już mi to mówiła, proszę pani. Mam to w genach - odparł żartobliwie.

- Upewnię się, czy telefon działa i wracam do siostry. - Posiedźcie tu, jeśli chcecie, moi drodzy. Nie ma pośpiechu. Jutro sobota - dodała, mrugając do nich porozumiewawczo.

Crissy nabrała otuchy. Judd martwił się o nią, choć nie na tyle, żeby rzucić wszystko i samemu przyjechać do stadniny. Nie mógł sprawić zawodu swojej Tippy, pomyślała ze złością. Jakże to? Miałby wystawić do wiatru piękną modelkę i pędzić na spotkanie z przyszłą byłą żoną?

- Przestań się zadrećzać - strofował Cash. Dotknął palcem jej policzka. - Wiesz, że troszczy się o ciebie. Inaczej by nie zadzwonił.

- Zwyczajny nawyk. Przejdzie mu, kiedy się rozstaniemy. - Westchnęła, zmierzyła go badawczym spojrzeniem i uśmiechnęła się tajemniczo. - Wkrótce będę wolną kobietą. Pocałujesz mnie na dobranoc?

Chrząknął ostrzegawczo i zacisnął usta.

- Zastanawiałem się nad tym. Nie jestem pewny, czy to dobry pomysł. Mogę się uzależnić. I co wtedy?

Jej twarz promieniała radością, a oczy lśniły jak dwa wilgotne kasztany.

- Uwielbiam ryzyko. Nie daj się prosić. Śmiało! Cash był przekonany, że całowała się z Juddem.

Była teraz leciutko wstawiona, toteż pocałunki traktowała jako przyjemną zabawę. Popatrzył na jej usta, rozważając wszystkie za i przeciw. Wahał się, ponieważ była żoną Judda.

Mimo skrupułów przyciągnął ją do siebie i pocałował delikatnie. Zaszumiło mu w głowie, lecz Crissy nie oddała pocałunku. Żadnej muzyki sfer, spadających gwiazd i szaleństwa zmysłów. Nie zaiskrzyło między nimi. Zawiedziony podniósł głowę i popatrzył na uśmiechniętą Crissy, która niestety nie drżała w jego objęciach.

- Dzięki za cudowny wieczór urodzinowy - powiedziała cicho.

- Przyjaciele na coś się przydadzą - mruknął chełpliwie. - Śpij dobrze. Gdybym ci był potrzebny, dzwoń o każdej porze dnia i nocy, rozumiesz?

- Tak jest.

- Dla mnie to również był uroczy wieczór. Cieszę się, że miło spędziłaś czas. Dobranoc.

- Dobranoc.

Stała na werandzie i patrzyła za nim, gdy odjeżdżał, a potem weszła do środka, zamykając drzwi na klucz. Zostawiła na werandzie zapalone światło.

Maude z ponurą miną weszła do salonu.

- Judd powinien odpowiednio uczcić twoje dwudzieste pierwsze urodziny. To wyjątkowy dzień!

- Nawet nie zadzwonił, żeby mi złożyć życzenia - przypomniała gniewnie Crissy.

- Zapomniał, że dziś jest ten wielki dzień. Nie miałam serca przypominać mu o tym, kiedy do mnie zadzwonił. Okropnie się martwił, że i telefon stacjonarny, i

komórka milczą jak zakłete. Przed chwilą dałam mu znać, że z tobą wszystko w porządku. Nie był zachwycony twoją kolejną randką z Grierem - dodała, uśmiechając się tajemniczo i z satysfakcją popatrzyła na Crissy.

- To nie mój problem. Na szczęście znalazł się fajny facet, z którym przyjemnie spędziłam urodzinowy wieczór - odparła, a piwne oczy zabłyśły gniewnie.

- Jak ci się podoba moja sukienka? - zapytała, obracając się wokół. -Chciałam się wystroić dla Judda.

- Moja biedna dziecinka. - Maude popatrzyła współczująco na Crissy, która dumnie uniosła głowę.

- Nie jestem już dzieckiem, tylko osobą pełnoletnią. Od dziś będę się zachowywać jak przystało na dorosłą kobietę. Żadnego wzdychania do mężczyzny, któremu ma mnie nie zależy, zwłaszcza że znalazł się taki, który nie może beze mnie żyć!

Maude zamilkła na dobre i tylko uśmiechała się smutno.

Następnego dnia rano Crissy była w stajni i karmiła źrebię, gdy usłyszała warkot silnika. Przez otwarte wrota popatrzyła w stronę drogi dojazdowej i zobaczyła idącego ku niej Judda.

Kiedy go ujrzała, jak zawsze zrobiło jej się ciepło na sercu. Najchętniej godzinami wpatrywałyby się w niego, ale nie mogła sobie pozwolić na cielecy zachwyty. Przybrała obojętny wyraz twarzy i zajęła się głodnym źrebakiem.

- Strażnik Teksasu na tropie przestępcy? Kto ci podpadł tym razem? - spytała.

Judd zsunął kapelusz na tył głowy i długo patrzył na Crissy w milczeniu. Wreszcie zapytał:

- Dlaczego pojechałaś z Grierem do Houston? Uniosła brwi i popatrzyła na niego z udawanym zdumieniem.

- Nie zauważyłeś, że spotykam się z nim od paru tygodni?

- Do tej pory włączyliście się razem po okolicy, ale wyprawa do Houston to prawdziwa randka - odparł niepewnie. Wahał się, bo nie miał pojęcia, jak z nią rozmawiać. - Maude powiedziała mi przez telefon, że poszliście na balet - mruknął i zacisnął usta. Wyglądały jak ciemna linia na opalonej twarzy. - Dziś rano Grier wpadł do mojego biura, żeby mi o tym powiedzieć.

- Lubię go - oznajmiła, a oczy jej zabłyśły. Te słowa zabrzmiały niczym wypowiedzenie wojny i tak zostały przez niego odebrane.

- Grier ma trzydzieści osiem lat - powiedział z naciskiem. - Jego przeszłość składa się z samych sekretów. To człowiek bywały w świecie, nieodpowiedni dla takiego szkraba jak ty.

- Powiedziałaś, że go lubię - powtórzyła spokojnie. Gdy żreback wypił zawartość butelki, pogłaskała go i wyszła z boksu, starannie zamykając za sobą drzwi.

- A słyszałaś, co ja powiedziałem?

Unikała jego wzroku, bo spojrzenie w ciemne oczy miałyby fatalne skutki. Musiała sprostać wyzwaniu i postawić na swoim.

- Przez pięć lat sprawowałeś nade mną opiekę. Doceniam twoją życzliwość i jestem ci wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś. Z różnych powodów było to prawdziwe poświęcenie - dodała, myjąc butelkę w zardzewiałym zlewie. Odstawiła ją na półkę.

- Wkrótce skończę studia. Już teraz jestem niezła w informatyce i księgowości. Musisz przyznać, że dobrze pracuję w stadninie. Mogę bez twojej pomocy prowadzić księgi finansowe. Umiem też negocjować kontrakty handlowe. Radzę sobie z zatrudnianiem pracowników. - Odwróciła się i niechętnie spojrzała mu w oczy. - Najwyższy czas, żebym przejęła całą odpowiedzialność za moją część majątku. Chcę stanąć na własnych nogach. Musisz mi na to pozwolić.

- Dobrze. Pogadamy, jak skończysz dwadzieścia jeden lat - upierał się Judd.

Zdjęła sygnet, który pięć lat temu wsunął jej na palec. Ujęła jego dużą, silną dłoń, położyła na niej rodzinną pamiątkę Dunnów i zacisnęła wokół niej jego palce.

- Już mi nie będzie potrzebny. Od wczoraj jestem pełnoletnia - odparła, nadrabiając miną.

- Proszę? - W głowie Judda panował kompletny zamęt.

- Wczoraj skończyłam dwadzieścia jeden lat - przypomniała, spoglądając na niego z ogniem w oczach. - Gdy przeżyłeś tors u boku swojej topmodelki na bankiecie w Wiktorii, ja świętowałam urodziny, pijąc szampana i jedząc homary z mężczyzną, który rzekomo jest dla mnie zbyt wielkim światowcem. Byliśmy razem na „Ognistym ptaku”, a potem w eleganckiej restauracji.

Twarz Judda stężała. Nagle skrzywił się i powiedział cicho:

- Christabel... Przepraszam.

Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok, robiąc dobrą minę do złej gry, chociaż serce jej krwawiło.

- Nie przejmuj się. Miałam bardzo fajne urodziny. Najważniejsze, że możesz natychmiast przygotować odpowiednie dokumenty i doprowadzić do unieważnienia naszego małżeństwa. Tylko nie oczekuj, że będę grzecznie siedzieć w domu, czekając na urzędowy dokument. - Podniosła na niego roziskrzone gniewem piwne oczy. - Skoro tobie wolno umawiać się z innymi, choć nadal uchodzimy za męża i żonę, dlaczego mnie nie miałyby przysługiwać identyczne prawo?

Odrzuciła długie, jasne włosy, wyprostowała się z godnością i ruszyła do wyjścia.

Judd odprowadził ją spojrzeniem. Zżerały go wyrzuty sumienia. Jak mógł zapomnieć o tym dniu, niesłuchanie ważnym dla nich obojga? Popatrzył na sygnet, który Christabel nosiła wytrwale przez pięć lat, i poczuł się winny. Jej urodziny zawsze świętowali we dwoje. Zapraszał ją do restauracji, przynosił drobne prezenty.

Przypomniawszy sobie o pierścionku ze szmaragdem, Tippy podstępem wymogła na nim kupno kosztownej błyskotki. Pocieszał się, że Christabel nie ma pojęcia o tym nieodpowiedzialnym wyskoku. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Był na siebie wściekły. Pochlebiali mu, że piękna modelka lubi jego towarzystwo, z głupiej męskiej próżności chwalił się przed kolegami tą zażyłością, ale nie było między nimi żadnego iskrzenia. Judd podejrzewał, że stanowi dla Tippy tarczę ochronną. W ten sposób broniła się przed natrętami pokroju Gary'ego Maysa.

Przygnębiony wpatrywał się w odzyskany sygnet. Skrzywdził Christabel, która przez długich pięć lat, od dnia ich ślubu troszczyła się o niego i bez szemrania zajmowała się stadniną, by mógł spokojnie oddać się ukochanej pracy w policji. Pięknie odpłacił jej za niezłomną lojalność. Mimo woli podważył jej poczucie bezpieczeństwa i przekonanie o własnej wartości. Teraz zażądała szybkiego unieważnienia małżeństwa. Jak na ironię Judd właśnie zaczynał odczuwać...

Natychmiast odsunął od siebie tę myśl. Nie było dla nich wspólnej przyszłości. Trzeba iść dalej, pogodzić się z rozstaniem. Na zasadzie wolnych skojarzeń pomyślał nagle, że Cash najwyraźniej chce się ustatkować i upatrzył sobie Christabel. Jeżeli pragnie ożenić się z nią, będzie musiał jeszcze poczekać. Po co się spieszyć i na chybcika unieważniać małżeństwo? Im dłużej to potrwa, tym lepiej.

Tippy Moore wróciła do pracy w poniedziałkowy rano i natychmiast opowiedziała Crissy o fantastycznym piątkowym bankiecie, na który zaprosił ją Judd.

- Świetnie, że mogłaś się trochę rozerwać - odparła wesoło Crissy, uśmiechnięta od ucha do ucha. - Ja również miło spędziłam czas. Byłam z Cashem w Houston na spektaklu baletowym. Potem zjedliśmy kolację w modnym lokalu. Zapewniam cię, że to był niezapomniany wieczór.

Zamiast spodziewanego triumfu Tippy przeżyła spore rozczarowanie. Dobre przedstawienie i elegancka kolacja to był jej ulubiony sposób spędzania wolnego czasu. Nie podejrzewała Casha o takie zainteresowania. Prowincjonalny gliniarz i prawdziwie kulturalna rozrywka? Absurdalne skojarzenie! Kto by pomyślał, że stać go na takie wydatki. Randka w teatrze i renomowanym lokalu sporo kosztuje. Ta prowincjuszka z pewnością nie ma pojęcia, ile Cash na nią wydał. Gdy Judd zapraszał Tippy na obiad, szli do przytulnej kafejki z domowym jedzeniem. Lubiła go i czuła się przy nim bezpieczna, ale szybko odkryła, że nie jest bogaczem. Zresztą w tym wypadku pieniądze nie były najistotniejsze. Zawód był jego najważniejszym atutem. Gdyby Judd chronił ją przed złym światem, nie musiałyby się lękać natarczywych arogantów... takich jak Cash Grier, który stanowił poważne zagrożenie.

- Kto by pomyślał, że przeciętny glina wie o istnieniu czegoś takiego jak balet - wymamrotała Tippy.

- Cash to ciekawy człowiek - odparła Crissy z niezmaconym spokojem. - Był dawniej Strażnikiem Teksasu, pracował dla rządu.

- Ciekawe, czy radzi sobie ze sztukami i czy jest świadomy, do czego służą. - Tippy nadrabiała miną.

- Owszem. Mnie też nauczył. Ma ogromną wiedzę. To był naprawdę uroczy wieczór. Świętowaliśmy moje dwudzieste pierwsze urodziny - dodała lodowatym tonem i od razu poczuła się lepiej, choć nadal cierpiała, bo Judd zapomniał o jej rocznicy.

Tippy odwróciła głowę. Nie miała pojęcia, że piątek był dla tej małej niezwykle ważnym dniem. Czuła się winna - Bóg raczy wiedzieć czemu. Crissy najwyraźniej była zauroczona Juddem, więc na pewno chciała spędzić z nim urodzinowy wieczór. Tippy wzruszyła ramionami. Co ją to obchodzi? Odwróciła się powoli i wróciła do pracy.

Coroczny bal Stowarzyszenia Hodowców zaplanowano na sobotę poprzedzającą Święto Dziękczynienia. Cash zapytał Crissy, czy zechce pójść z nim na tę imprezę. Skwapliwie przyjęła zaproszenie, uradowana, że nie musi siedzieć w domu, podczas gdy Judd będzie się bawić ze swoją modelką. Wiedziała, oczywiście nie od niego, że oni też wybierają się na bal. Ku wielkiemu smutkowi Maude prawie ze sobą nie rozmawiali.

Crissy włożyła błękitną sukienkę, w której nikt jej nie widział w Jacobsville. Po raz pierwszy od kilku lat miała na sobie modną kreację. Wcześniej donaszała rzeczy, które kupowała jako uczennica. Cash w ciemnym garniturze i z rozpuszczonymi włosami przypominał europejskiego bywalca salonów.

Judd i Tippy przyjechali spóźnieni. Crissy starała się na nich nie patrzeć. Ożywiła się, gdy Matt Caldwell podszedł do orkiestry grającej spokojne, rzewne melodie i zaczął szeptać z dyrygentem. Zabrzmiały szybkie, rytmiczne dźwięki latynoskiej muzyki.

- Pokażemy im, jak to się tańczy? - zapytał Cash.

- No pewnie! - Ciemne oczy Crissy błyszczały z radości. Roześmiała się, wspominając szalone pląsy w „Starym Zajeździe”. Cash chichotał cicho, prowadząc ją na parkiet, gdzie został tylko Matt z żoną.

- Dobra! Zaraz dostanę nauczkę! - mruknął, wystukując obcasami rytm.

Oboje poddali się czarowi muzyki i dobrze znanych kroków. Tańczyli jak w przypływie natchnienia. Nawet Matt z nieukrywanym podziwem obserwował ich efektowne kroki i figury.

Crissy śmiała się, bo przepełniała ją czysta radość. Nikt ze znajomych nie potrafił tańczyć tak dobrze jak Cash. Dawniej marzyła, żeby Judd zabrał ją na tańce. Chciała pokazać, co potrafi, choć raz zabłysnąć na parkiecie. Teraz miała taką sposobność. Szkoda, że ktoś inny prowadzi ją w tańcu, ale trafiła przecież na znakomitego partnera, z którym doskonale się rozumiała. Odnieśli triumf. Złamane serce Crissy wprost odżywało przy dźwiękach ognistych latynoskich melodii.

Gdy opuścili parkiet, z trudem chwytała oddech. Oparła się ciężko na ramieniu Casha, który nie zdradzał najmniejszych oznak zmęczenia. Oboje śmiali się do wiwatującej publiczności. Caldwellowie oklaskiwali ich wraz z innymi gośćmi.

- Planuję zaprosić cię do klubu miłośników tańców latynoamerykańskich w Houston - powiedział Cash, gdy szli do stolika. - Tamtejsi bywalcy będą musieli uznać naszą wyższość - dodał chełpliwie.

- Jesteś fantastyczny! - entuzjasmowała się uradowana Crissy.

- Mam znakomitą partnerkę - odparł z pozorną nonszalancją, ale oczy błyszczały mu z radości.

Judd nie mógł od nich oczu oderwać. Tippy także patrzyła z zainteresowaniem.

- Ta mała lubi się popisywać, co? - powiedziała ironicznie. - On również.

Judd za nic w świecie nie przyznałby się, że po raz pierwszy widzi tańczącego Casha, który na dodatek śmieje się od ucha do ucha i promienieje radością. Problem w tym, że jego partnerką w tańcu i wesołej zabawie była Christabel.

- Jak można się wygłupiać na oczach wszystkich! - zrzędziła Tippy.

- Potrafisz tak tańczyć? - Judd przyglądał się jej z ponurą miną.

- Co to ma do rzeczy? - zachnęła się. Nie uszło jego uwagi, że przy wazie z ponczem Grier stanął bardzo blisko Crissy i z czułością patrzył na jej pochyloną głowę. Judowi zdawało się, że coś w nim pęka. Grier był dobrym policjantem, śmiało stawiał czoło niebezpieczeństwu, był nieustraszony, z drugiej strony jednak to przecież zwykły facet, a Christabel nie ma w tych sprawach żadnego doświadczenia. Judd czuł się w obowiązku chronić ją przed cynicznymi podrywaczami. Miał do niej pewne prawa. Nie mógł pozwolić, żeby Grier zawrócił jej w głowie.

- Przepraszam - mruknął do Tippy i pomaszerował ku tamtej parze.

- Nie tańczysz? - spytał chłodno Grier i natychmiast wziął Christabel za rękę. Judd zmrużył ciemne oczy. Nie uśmiechał się.

- Wydaje mi się, że w poniedziałek powinieneś być w Dallas...wcześnie rano.

- Owszem. Lecę tam po południu. - Grier uśmiechnął się leniwie. -Masz w związku z tym jakieś uwagi? - Pytanie, z pozoru uprzejme, brzmiało jak zaczepka. Judd popatrzył na Casha spod zmrużonych powiek.

- Kto wie? - odparł niskim, z pozoru spokojnym głosem, który sprawiał, że pracownicy stadniny zamierali w bezruchu.

Crissy nie miała pojęcia, co ich napadło, ale czuła, że sytuacja grozi wybuchem. Puściła dłoń Casha i chwyciła Judda za rękaw.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmiła stanowczo i ruszyła w stronę drzwi prowadzących do ogrodu. Orkiestra zagrała walca, a wielka sala wypełniła się wirującymi parami.

Judd zbity z tropu stanowczością Crissy szedł pokornie do wyjścia, nie zwracając uwagi na rozzłoszczoną Tippy, która odprowadziła ich nieprzyjaznym spojrzeniem.

Christabel zatrzymała się w smudze światła sączącego się z podłużnych okien i zapytała cierpko:

- Odbiło ci, Judd? Co ty wyprawiasz? Nasze małżeństwo zostanie wkrótce unieważnione. Mam prawo spotykać się z Cashem, a ty możesz się do woli prowadzić z Tippy Moore, prawda?

Jeszcze czego! Najchętniej wrzasnąłby na całe gardło, że takie prawo jej nie przysługuje! Okropnie się zirytował, gdy uświadomił sobie, że przez te wszystkie lata to ona chciała go omotać, droczyła się z nim, kusila, opowiadając o koszulce z czerwonej koronki. Teraz role się odwróciły. To Crissy nagle odsunęła się od niego. Była jakaś inna, obca i nieprzystępna. Kto jest temu winien? Oczywiście Grier. Czemu ze wszystkich facetów musiała upatrzeć sobie właśnie jego?

- Takie smarkule jak ty Grier zalicza przed śniadaniem - burknął. – To stary praktyk. Niemal całe jego zawodowe życie osnute jest tajemnicą. Pracował w tajnych agencjach rządowych...

- Niesamowite! - przerwała z entuzjazmem.

- Zrozum! - krzyknął Judd. - Był zabójcą!

- Do czego zmierzasz? - zapytała, unosząc brwi. Judd zacisnął usta i westchnął przenikliwie.

- Nie jest przyjemnym misiaczkiem, którego możesz zamknąć w domu i karmić ciasteczkami - przekonywał uparcie. - To odludek i dzikus, którego nie da się udomowić.

- Na jakiej podstawie uznałeś, że szukam mężczyzny w typie przyjemnego misiaczka? - odparowała z uprzejmym uśmiechem. - Skończyłam dwadzieścia jeden lat. Po raz pierwszy od kilku lat mogę samodzielnie decydować, z kim się umawiam. - Popatrzyła na twarz Judda, którego mina wyrażała krańcowe zniecierpliwienie. Ten widok sprawił jej przyjemność graniczącą z bólem. - Do tej pory nie mogłam eksperymentować, ale teraz... - Zrobiła znaczącą pauzę, umyślnie kładąc dłonie na kształnych biodrach. Mówiła cichym, zmysłowym głosem, w dodatku rozchyliła wargi i przymknęła powieki...

Jedno krótkie słowo całkiem wytrąciło go z równowagi. Objął ją w talii, pociągnął w cień i mocno przytulił.

- Ty cholerna mała kokietko - szepnął, niemal dotykając wargami jej ust.

Rzadko jej dotykał, a gdy się na to odważył, każdy gest był delikatny i pełen czułości. Pocałował ją tylko raz, kiedy usłyszał, że umówiła się z Grierem. Teraz jednak wszystko było inaczej. Obejmował ją tak mocno, jakby całkiem stracił nad sobą kontrolę. Podczas namiętnego pocałunku przesunął dłonią po jej plecach i mocniej przycisnął jej biodra do swoich, żeby poczuła, co się z nim dzieje. Tym razem nie chodziło mu jednak o pogładową lekcję. Nie ostrzegał przed Cashem, tylko chciał mieć Crissy dla siebie. Zamiast się oburzyć albo ulec panice, westchnęła bezradnie i przyłgnęła do niego z całej siły.

Oboje byli wytrąceni z równowagi. Crissy garnęła się do Judda, nie kryjąc, że go pragnie. Jego także trawiła żądza, lecz wziął się w garść, nim dziewczyna ochłonęła, a jedyną oznaką tłumionego podniecenia był przyspieszony puls i osobliwy ton.

- Do diabła, nie wolno ci eksperymentować na własną rękę - ostrzegł niskim, gardłowym głosem - Nie złożyłem jeszcze wniosku o anulowanie naszego małżeństwa, a to jest niezbędne do wdrożenia procedury. Pamiętaj o tym. Jeśli zaczniesz... eksperymentować z Grierem, popełnisz cudzołóstwo!

Opuszkami palców dotknęła nabrzmiąłych ust. Jej mózg pracował na najwyższych obrotach.

- Sam mi mówiłeś, że rozpoczniesz starania w dniu moich dwudziestych pierwszych urodzin!

- Jeszcze tego nie zrobiłem - odparł lodowatym tonem. - Nie przyszło mi do głowy, że tak ci będzie pilno, żeby romansować z moimi kumplami, na przykład z facetem w wieku Giera.

- Jest od ciebie starszy tylko o cztery lata – wykrztusiła oskarżycielskim tonem.

- Skoro ja jestem dla ciebie za stary, on tym bardziej - odciął się natychmiast. - Kiedy nasze małżeństwo zostanie rozwiązane, natychmiast cię o tym powiadomię. - Zmierzył jej postać zachłannym spojrzeniem i dodał tonem nie znoszącym sprzeciwu:

- A tymczasem należysz do mnie.

Z wrażenia nogi się pod nią ugięły. Była na siebie zła, ponieważ nie potrafiła znaleźć ciętej riposty, a nawet udawać, że rozbawił ją tymi słowami. Marzył jej się kolejny pocałunek, śmiały i zaborczy. Chciała poczuć ciepło skóry Judda...

- Przynajmniej w świetle oficjalnych dokumentów - wymamrotał, zbity z tropu jej milczeniem.

- Po rozstaniu raz na zawsze przestanę się tobą interesować.

Odwrócił się i ruszył ku drzwiom sali balowej, zostawiając w ciemnościach zdruzgotaną Christabel.

Ochłonęła, dopiero gdy usłyszała podniesione głosy. Z daleka widziała Casha i Judda, którzy uspokajali skłóconą parę, Leo Harta i Janie Brewster. Poszło o to, że Janie zatańczyła walca z jakimś obcym facetem. Po chwili emocje opadły i całe towarzystwo weszło do środka.

Crissy pozostała jeszcze chwilę w cieniu drzew. Widziała, jak zmarkotniały Judd wyciągnął z sali balowej niezadowoloną Tippy, która wcale nie miała ochoty

wracać do hotelu. Judd uparł się jednak, tłumacząc nieco pokrętnie, że powinien niezwłocznie zameldować się u komendanta.

Crissy wkrótce doszła do siebie i wróciła do Griera, który nie chciał zdradzić, czy rozmawiał o niej z Jud - dem, ale gdy po północy jechali do stadniny, uśmiechał się tajemniczo.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po balu hodowców w stadninie zapanował niezwykle spokój, bo Crissy i Judd przestali ze sobą rozmawiać, a ekipa filmowa wyjechała we wtorek po południu, żeby wszyscy zdążyli wrócić do domu na Święto Dziękczynienia. Nawet ruda modelka pojechała odwiedzić rodzinę gdzieś na Wschodnim Wybrzeżu. Wbrew obawom Crissy nie została w Teksasie, żeby spędzić jak najwięcej czasu z Juddem.

Nic nie zapowiadało końca cichych dni, więc Crissy zakładała, że ona i Maude będą świętować we dwie, mając całutki dom wyłącznie dla siebie, lecz rano w Święto Dziękczynienia przyjechał Judd, milczący i zamyślony. Tęskni za Tippy, pomyślała złośliwie Crissy. Była dla niego uprzejma, ale nic poza tym. Maude obserwowała ich bacznie, krzątając się po kuchni.

- Szykuje się fajne święto - gderała. - Tak na siebie patrzycie, jakbyście się chcieli pozabijać. Istna walka gladiatorów!

Judd rzucił Crissy oskarżycielskie spojrzenie. Nie pozostała mu dłużna. Maude bez słów uniosła ręce, jakby prosząc niebiosa o litość, i zaczęła przygotowywać ciasto z dynią.

Świąteczny obiad jedli w milczeniu. Judd jednym okiem oglądał w telewizji uroczystą paradę. Był markotny z powodu mizernych postępów śledztwa. Martwił się też o Christabel, odkąd Jack Clark wtargnął na ich ziemię i próbował ją zastraszyć. Judd odbył długą rozmowę z Nickiem i dowiedział się wszystkiego z najdrobniejszymi szczegółami. Wyrzucał sobie, że do tej pory lekceważył rozsądne uwagi Crissy. Powinien jej wierzyć, a tymczasem uzasadnione obawy potraktował jak dziecinne bajeczki. W rezultacie Bogu ducha winny sąsiad został zamordowany, a ponadto stracili dwa znakomite ogiery.

- Nie możecie się bardziej postarać? Śmiało, idźcie na całość! Zepsujcie mi do reszty święta - gderała Maude, przerywając długotrwałe milczenie. - Skoro uparliście się, żeby mi dokopać, nie odwalajcie fuszerki.

Oboje poczerwienieli ze wstydu.

- Pyszny indyk - zaczęła Crissy.

- I nadzienie pierwsza klasa - podchwycił Judd. Maude rozchmurzyła się nieco i drugi raz sięgnęła po tłuczone ziemniaki.

- Znalazłeś mordercę Hoba Downeya? - zapytała niespodziewanie Crissy.

Judd podniósł wzrok i bez słowa pokręcił głową.

- Stawiałem na Jacka Clarka, ale on ma żelazne alibi.

- To samo powiedział Cash. Judd odłożył sztucce i obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś choć na kilka minut pozwoliła mi zapomnieć o tym facecie. Przestań o nim mówić w mojej obecności.

- Jest moim przyjacielem! - Crissy także odłożyła widelec i nóż, spoglądając groźnie na Judda.

- Posłuchajcie... - zaczęła Maude.

- Cash jest agentem służb specjalnych. Liże rany po dawnych akcjach i nadstawia uszu, czekając, aż zaproponują mu następną wyprawę. Nie ma mowy, żeby osiadł na stałe w prowincjonalnej mieścinie!

- Czy moglibyśmy w spokoju... - ciągnęła Maude.

- Przyganiał kocioł garnkowi! - zaperzyła się Crissy. - Trudno cię nazwać domatorem. Zresztą twoja ruda bywalczyni wytwornych salonów też tu nie zagrzeje miejsca. Wątpię, żeby jej ulubioną rozrywką było robienie zakupów w prowincjonalnym supermarkecie.

- Dość! - krzyknęła Maude. - Dość, dość! Nie życzę sobie żadnych kłótni podczas degustacji mego mistrzowskiego dzieła kulinarnego!

Zamilkli w pół zdania i gapili się na nią. Stała z ramionami założonymi na piersi. Mocno zaciśnięte usta zmieniły się w wąską kreskę. Spojrzeli na siebie i z rezygnacją sięgnęli po sztucce.

- A niby dlaczego miałbym oczekiwać, że Tippy zechce tu osiąść? - wymamrotał Judd.

Crissy żuła powoli kawałek indyka.

- Bo nosi zaręczynowy pierścionek ze szmaragdem, który włożyłeś jej na serdeczny palec i twierdzi, że nasza stadnina wkrótce będzie należała także do

niej - wycodziła przez zaciśnięte zęby, a potem dodała uszczypliwie: - No więc kiedy ślub?

Judd milczał. Maude patrzyła na niego jak na obcego człowieka. Crissy przeżuwała indyka i nawet nie podniosła głowy. A szkoda, bo mina Judda stanowiła podręcznikowy przykład wyrazu twarzy człowieka dręczonego poczuciem winy.

Odłożył sztucce, wstał, otarł usta serwetką, złożył ją i ostrożnie położył na stole.

- Muszę wracać do Wiktorii. Wszystkiego dobrego z okazji Święta Dziękczynienia. - Głos miał zmieniony, a wzrok smutny, gdy patrzył na pochyloną głowę Christabel, jednak dziewczyna nadal uparcie unikała jego spojrzenia. Skrzywiony zerknął na wpatrzoną w niego Maude i wyszedł, rezygnując z deseru.

Crissy podniosła głowę i upiła łyk kawy, dopiero gdy ucichł w oddali warkot dżipa.

- Nie wiedziałam o pierścionku - westchnęła Maude.

- Ruda ci o nim nie wspomniała, bo szybko zrozumiała, że nie przejmujesz się takimi rewelacjami - odparła chłodno Crissy.

- Judd nie miał pojęcia, że wiesz o pierścionku, zgadłam? - domyśliła się Maude.

- No i teraz wyszło szydło z worka - odparła Crissy mściwie. Wstała, żeby pozbierać brudne naczynia i postawić je na kuchennym blacie. Wyjęła z szuflady folię aluminiową. - Cash stanowczo odmówił, gdy zaprosiłam go do nas na obiad, więc później zawiozę mu kolację.

Maude nabrała wody w usta, choć miała wiele do powiedzenia. Wiedziała, że Crissy cierpi, Judd zapewne też. Nie miała pojęcia, dlaczego kupił rudej kosztowny pierścionek, jednak była pewna, że teraz tego żałował, tylko nie chciał, żeby Crissy się domyśliła. Nie przypuszczał zapewne, że Tippy się wygada. Iście po męsku, pomyślała ironicznie. Faceci są ślepi jak krety i nie mają pojęcia, do czego zdolna jest kobieta, która chce pognębić rywalkę.

- Jeśli Judd nie złoży wkrótce podania o unieważnienie małżeństwa, sama to zrobię. - Crissy układała smakołyki na talerzu. - Niech się z nią żeni. Wkrótce odkryje, że ona nie będzie czekać pięć lat, aż ten gbur raczy zwrócić na nią uwagę!

- Dziecinko, Grier to wilk w owczej skórze - powiedziała bez związku zatroskana Maude. - Nie nadaje się na męża.

- Na męża? - Crissy popatrzyła na nią ze zdumieniem. - Cash jest moim przyjacielem. Szczere go polubiłam, ale nie zamierzam wychodzić za niego za mąż.

- Judd myśli, że postanowiłaś skłonić Casha do ślubu. Zresztą... nie musiałybyś go zbyt długo namawiać. - Maude westchnęła.

- Chyba żartujesz. - Zdumiona Crissy szeroko otworzyła oczy.

Maude wolno pokręciła głową.

- Nie masz pojęcia, jak na ciebie patrzy. Judd też to zauważył, dlatego zareagował wrogo na twoją niewinną uwagę, choć sam do niedawna uważał Casha za przyjaciela. Jest zazdrosny.

Crissy miała czerwone policzki, więc pochyliła głowę nad arkuszem folii.

- No pewnie! Dlatego kupił rudej pierścionek zaręczynowy, a w dniu moich urodzin zaprosił ją na randkę. Nie dostałam od niego nawet kartki, a co dopiero mówić o prezencie.

Maude wiele by dała, aby powiedzieć coś na usprawiedliwienie Judda, lecz daremnie szukała argumentów.

Jadący drogą do Wiktorii Judd miał ten sam problem.

Crissy zawiozła Cashowi świąteczną kolację, wróciła do domu i postanowiła zadzwonić do Hartów. Leo wyszedł, lecz zastała Reya, który w rodzinnej firmie zajmował się marketingiem. Doszły ją słuchy, że Hartowie negocjują umowę z Japończykami, toteż uznała, że należy postawić sprawę jasno i zapytać, czy konie z jej stadniny zainteresują egzotycznych kontrahentów.

- No pewnie! - oznajmił Rey. - Zamierzałem do was dzwonić po Święcie Dziękczynienia. Nasi goście organizują sieć ekskluzywnych ośrodków jeździeckich, w których mają regenerować siły, nabierać krzepy i doskonalić się duchowo przedstawiciele kadry kierowniczej wielkich firm. Wysilek fizyczny na świeżym powietrzu, trochę refleksji; krótko mówiąc, dwa w jednym. „Siedmiu samurajów” i „Siedmiu wspaniałych” galopuje na ratunek globalnej gospodarce. Skośnoocy jeźdźcy na teksańskich koniach. No, chyba trochę przesadziłem. Japończycy mają fajny pomysł i chcą go zrealizować z naszą pomocą.

- Jak płacą? - zapytała z bijącym sercem.

- Bardzo dobrze. - Rey roześmiał się. - Zależy im na czasie, chcą jak najszybciej rozkręcić interes, ale są przeszkody, bo na miejscu mają bardzo mało stadnin. Otwierają się przed nami bardzo korzystne perspektywy.

- Fantastycznie. - Crissy spadł kamień z serca. - Ostatnio było mamie.
- Wiem coś o tym - odparł Rey. - Jesteś zainteresowana?
- No pewnie! Judd powie to samo, gdy usłyszy, o co chodzi.
- Przyjdźcie do nas jutro oboje na spotkanie z Japończykami.
- Nie można by zobaczyć się z nimi w sobotę? Ja mam ferie, ale Judd pracuje.
- Wybacz, zapomniałem. Jasne. Sobota o pierwszej. Może być?
- Oczywiście! Och, Rey, nie masz pojęcia, jak bardzo jestem ci wdzięczna... - zaczęła.
- Ostatnio wszystkim marnie się wiodło - przerwał, - Sama rozumiesz, dlaczego tak chętnie przyjęliśmy ofertę zamorskich klientów. Chcemy i was do tego wciągnąć, bo prawdziwi koniarze muszą sobie nawzajem pomagać. Nasze zwierzęta pójdą w dobre ręce, a my w końcu wyjdziemy na prostą.
- Mam nadzieję, że zdołam się wam jakoś odwdzięczyć.
- Wiem nawet jak.
- Mianowicie? - zapytała z ciekawością.
- Przywieź na spotkanie Casha Giera. Doskonale zna japoński, a my nie mamy swojego tłumacza. Wolelibyśmy podczas negocjacji uniknąć ewentualnych nieporozumień.
- Cash na pewno się zgodzi - odparła uradowana.
- Świetnie! Do zobaczenia w sobotę. Odłożyła słuchawkę i rozmyślając gorączkowo, mocno zacisnęła usta.

Rzecz jasna Cash zrobi dla niej wszystko, jeżeli go o to poprosi, ale z Juddem czeka ją w tej kwestii trudna przeprawa. Jednak nawet on powinien zrozumieć, że kontrakt z Japończykami to dla nich ogromna szansa. Gdyby udało się doprowadzić do podpisania umowy, wyszliby na swoje. Zaproszenie do współpracy to prawdziwy dar niebios.

Pełna obaw natychmiast zadzwoniła do Judda. Postanowiła działać szybko, bo wiedziała, że Judd ma skłonność do dzielenia włosa na czworo, toteż kwestia udziału Casha w negocjacjach wkrótce urośnie do rozmiarów poważnej przeszkody.

Judd długo nie podnosił słuchawki. Już chciała zrezygnować, gdy dobiegł ją znajomy głos.

- Mam klienta. Znosi się na stałą współpracę - oznajmiła bez żadnych wstępów. Zapadła długa cisza. - A konkretnie?

Crissy przedstawiła śmiały plan Harta.

- Cholera, dobrze byłoby znać japoński. Pewnie Japończycy mówią po angielsku, ale... - myślał na głos.

- Mają swoich tłumaczy - wtrąciła. - Zdamy się na nich. - Lepiej na razie nie wspominać o Cashu. Może Judd sam wpadnie na ten pomysł, skoro nawet Hart od razu skojarzył fakty. Zapewne nie on jeden wiedział, iloma językami włada Cash.

Judd wymamrotał coś niezrozumiale i powiedział głośno:

- Grier mówi płynnie po japońsku. Niech drań wreszcie się na coś przyda. Możemy zaprosić go na rozmowy. Będzie naszym tłumaczem... o ile zdołasz go przekonać, żeby nam pomógł - dodał z jawną złośliwością.

- Hartowie już wpadli na ten pomysł i sami zwrócili się do niego. Nie chcą, żeby im umknęły jakieś detale.

- Aha. - Judd chyba odetchnął z ulgą. Nastąpiła kolejna pauza. Po chwili mruknął niechętnie: - Przepraszam, że tak na ciebie napadłem.

Nie miał zwyczaju się kajać. Po raz pierwszy w życiu usłyszała z jego ust magiczne słowo „przepraszam”. Uśmiechnęła się do siebie.

- Ja ciebie też - odparła niepewnie. - Wszystkiego dobrego z okazji Święta Dziękczynienia.

- No tak. - Znów długo milczał. - Wyjdiesz za Griera?

- Proszę? - Serce w niej zamarło.

- Jeśli się oświadczy...

O co mu chodzi? Dlaczego zadał takie dziwne pytanie?

- Nieważne - mruknął niepewny, co oznacza jej wahanie. - To nie moja sprawa. Po unieważnieniu małżeństwa zrobisz, co zechcesz. Przyjadę po ciebie w sobotę o dwunastej trzydzieści.

- Dobra. Będę... Przerwał połączenie.

Zerknęła na słuchawkę i odłożyła ją powoli. Judd był najbardziej denerwującym facetem, jakiego знаła. Ale dobrze, że znów ze sobą rozmawiają.

Grier natychmiast obiecał pomóc, ale nie chciał zabrać się z nimi, wolał przyjechać własnym autem. Judd przyjechał o umówionej godzinie po Crissy. Ku jej zaskoczeniu zamiast cywilnych ciuchów miał na sobie uniform Strażnika Teksasu.

- Rozpracowuję ważną sprawę - wyjaśnił. - Zwolniłem się na kilka godzin, ale potem wracam do biura.

- Kolejne morderstwo? - spytała zaniepokojona.

Pokręcił głową.

- Nadal to samo, ale chyba wpadliśmy wreszcie na interesujący trop. Mamy zeznanie świadka, który widział podejrzanego pickupa zaparkowanego przed domem ofiary.

- Mieszkała w Wiktorii?

- Ona i jej mąż mieli niewielką hodowlę i trochę ziemi tuż za granicami miasta. Próbujemy ustalić, czy Clarkowie u nich pracowali.

- Wcale nie byłabym zdziwiona, gdyby okazało się, że są zamieszani w to morderstwo - przyznała Crissy.

- Nikomu nie powtarzaj tego, co ci powiedziałem. - Zmarszczył brwi. - Ani pary z ust!

Chętnie pogadałaby o tym z Cashem, ale gdy poczuła na sobie groźne spojrzenie Judda, odparła skwapliwie:

- Dobra. Żadnych rozmów. Oczywiście. Judd patrzył znów na drogę.

- Kontrakt zapowiada się interesująco.

- Jeśli podpiszemy umowę, nareszcie wyjdziemy na swoje - przytaknęła.

- To mi wygląda na cud, ale właśnie tego było nam potrzeba.

Przygryzła wargę, żeby czegoś nie palnąć. Nie mogła zapomnieć o pierścionku, który podarował Tippy. Jeszcze mu nie wybaczyła, że gdy stanęli wobec groźby bankructwa i powinni liczyć każdy grosz, beztrudno zaryzykował przyszłość stadniny, byle tylko obdarować rudą lalunię kosztowną błyskotką. Nie musiała mu przypominać o tamtej wpadce; sam wiedział, że postąpił źle.

- Rey Hart ręczy za Japończyków - przerwała krepujące milczenie. - Dysponują kapitałem i mają fajne pomysły. Mówi o nich samuraje w przebraniu. Chcą we

współczesnym świecie kultywować narodowe tradycje. Jestem pewna, że nasze konie pójdą w dobre ręce.

- Hartowie znają się na ludziach, a w interesach mają doskonałe wyczucie. - Zerknął na nią z jawnym zainteresowaniem. - Rey do ciebie zadzwonił?

Crissy pokręciła głową.

- Dowiedziałam się, że Japończycy goszczą w jego stadninie, więc uznałam, że warto zadzwonić i zapytać, czy mamy szansę załapać się na ten kontrakt. - Zarumieniła się. - Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że okazałam nie lada tupet.

- Nazwałbym to raczej genialnym wyczuciem sytuacji. Zaryzykowałaś jak prawdziwa kobieta interesu. Gdybym nie miał tylu spraw na głowie, może sam wpadłbym na ten pomysł. - Niespodziewanie zmienił temat. - Joel Harper odzywał się do ciebie? Kiedy wrócą filmowcy?

- Powiedział, że będą z powrotem czwartego grudnia – odparła chłodno.

Zerknął na nią ukradkiem, a potem ponownie utkwiał wzrok w przedniej szybie.

- Ani się obejrzymy, jak przyjdą święta - zauważył na pozór od rzeczy. W istocie jednak rozmyślał już o podarku dla Christabel. Piękny naszyjnik z pereł i dopasowane do niego kolczyki. To będzie spóźniony prezent urodzinowy i zarazem gwiazdkowy. Złoto najczystszej próby i białoróżowe perły, które Chris - tabel lubiła najbardziej. Powinna być zachwycona.

- Owszem - mruknęła, spoglądając w okno. Zastanawiała się, czy piękna modelka już zaplanowała dla siebie i Judda romantyczne święta we dwoje. Nie, nie wolno jej teraz ujawniać swoich obaw. Skoro Juddowi tak bardzo zależy na Tippy, Crissy nie powinna mu się narzucać.

Wkrótce zaparkowali przed wejściem do biurowca Hartów. Gdy Crissy wysiadła, podjechał Cash. Miał na sobie mundur, czyli był na służbie.

- Słyszałem, że potrzebujecie tłumacza. Niezła fucha. Mam szansę? - spytał żartobliwie Crissy.

- Postaraj się, cwaniaczku, żebyśmy podpisali korzystną umowę, to coś ci odpalę - zażartowała Crissy.

Crash wybuchnął śmiechem. Judd odwrócił się do nich plecami i pomaszerował w stronę drzwi.

Przedstawiciele zarządu japońskiej firmy okazali się ludźmi ogromnej kultury i wiedzy. Obaj mówili dobrze po angielsku, lecz teksańskie idiomy i charakterystyczny akcent utrudniały porozumienie.

Cash mówił po japońsku tak płynnie, że negocjatorzy oraz ich tłumacze natychmiast się rozpromienili. Znał także ich zwyczaje. Ukłonił się zamiast podać rękę, a grzecznościowymi formułkami sypał jak z rękawa, odwracając uwagę rozmówców od dociekliwych pytań.

- Pan Kosugi nalega, żebyście w styczniu przyjechali do niego z wizytą do Osaki - przetłumaczył, zwracając się do Crissy i Judda. - Jeśli przyjmiecie zaproszenie, jego pracownicy wszystko zorganizują, odbiorą was z lotniska i oprowadzą po mieście. Chciałby wam pokazać swoje ośrodki jezdzieckie, przedstawić rodzinie i pracownikom, a także podpisać z wami ostateczną umowę.

- Cash, to kosztowna podróż. Nie stać nas na taki wydatek - odparł z powagą Judd.

- To jest nasz... Brak mi słowa... aha, upominek – wtrącił uśmiechnięty pan Kosugi.

- Pracuję dla wymiaru sprawiedliwości - tłumaczył Judd, ostrożnie dobierając słowa.

- Tak, wiem - przytaknął z zapalem wiekowy Japończyk. - Jest pan Strażnikiem Teksasu. Czytaliśmy o tej formacji, oglądaliśmy amerykańskie filmy.

- To interesujące - odparł z uśmiechem Judd.

- A zatem rozumieją panowie, że nie wolno mi przyjmować żadnych upominków.

- Proszę obdarować mnie dwoma biletami na samolot - zaproponowała pogodnie Crissy. - Zabiorę Judda do Japonii.

- Christabel... - zaczął, ale przerwała mu, odciągnęła na bok i oznajmiła stanowczo:

- Na razie jesteśmy małżeństwem, więc łączy nas wspólnota majątkowa. Co moje, to i twoje. Jeśli dostanę dwa bilety, mogę jeden dać tobie. Nikt, łącznie z twoim szefem, nie ma prawa się przyczepić, jeśli żona ofiaruje ci prezent. Musisz tylko poprosić o urlop, żeby ze mną pojechać.

Wahał się. Popatrzył na Griera przyglądającego się im z ogromną ciekawością.

- Dobra. Nie podoba mi się ten pomysł, ale zgoda.

- Pan Kosugi nie namawia cię przecież do obrabowania banku, nie prosi też o osobistą przysługę - tłumaczyła. - Judd, chodzi o przyszłość stadniny.

Nie sposób było dyskutować z takimi argumentami, chociaż miał na to wielką ochotę. Crissy wcale nie przesadzała. Jeśli teraz nie ustąpi, potem będzie sobie wyrzucać, że przez jego upór oboje stracili rodzinne dziedzictwo.

- Pojadę - westchnął ciężko - ale zamierzam najpierw szczerze i otwarcie pogadać z szefem - dodał z naciskiem.

- Jesteś wzorem uczciwości. - Uśmiechnęła się.

- Do głowy mi nie przyszło, że mógłbyś postąpić inaczej.

- Z tobą nie gram fair - przyznał niechętnie i zmarszczył brwi.

Na policzki wystąpiły jej ciemne rumieńce. Odwróciła wzrok, ogarnięta znajomą goryczą.

- To są twoje prywatne sprawy, nie chcę się do nich mieszać. Lepiej skupmy się na problemach stadniny.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i podeszła do reszty negocjatorów.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Minął weekend i kolejny tydzień. Filmowcy wrócili do stadniny. Po powrocie z uczelni Crissy z niechęcią obserwowała ukradkiem Tippy Moore. Pod koniec pierwszego dnia zdjęć Judd przyjechał, żeby zabrać modelkę do hotelu. Wszystko było po staremu, chociaż pod nieobecność ekipy Crissy roiła sobie, że jednak dojdzie z Juddem do porozumienia, a przy okazji japońskiego kontraktu zaczną wszystko od nowa. Cóż, wraz z pojawieniem się rudej piękności jej marzenia legły w gruzach. W dodatku Tippy wciąż ostentacyjnie nosiła ten cholerny pierścionek ze szmaragdem.

Crissy rzuciła się w wir pracy i studiowała pilnie, próbując oderwać myśli od przygnębiającej codzienności. Chwilami odnosiła wrażenie, że filmowcy zostaną w domu na zawsze. Działali jej na nerwy i powoli traciła cierpliwość.

Ekipa pracowała już dwa tygodnie, gdy w poniedziałkowy rano Cash wpadł do stadniny. Filmowcy właśnie zrobili sobie przerwę na kawę i ciastka.

Cash był w mundurze i wyglądał jak ktoś mocno wytracony z równowagi. Crissy nie pojechała na uczelnię, bo zajęcia zostały odwołane, więc snuła się po domu, starając się nikomu nie wchodzić w drogę. Wybiegła przyjacielowi na

spotkanie ubrana w dżinsy i bawełnianą koszulkę. Włosy splotła w warkocz, który odrzuciła na plecy.

- Jaka miła niespodzianka! - powiedziała z uśmiechem. - Co się stało?

- Nic szczególnego, ale musimy pogadać. - Odciągnął ją na bok. - Słyszałaś już, co się zdarzyło w sobotę wieczorem?

- Nie - odparła zaintrygowana. - Wykładowcy chorują, dlatego odwołano zajęcia. Dzisiaj nie ruszałam się z domu i nie znam najnowszych plotek.

- Wygląda na to, że Jack Clark wybrał się na podryw do „Starego Zajazdu”. Wpadła mu w oko Janie Brewster. Począł na odpowiedni moment i kiedy wyszła z sali, zaczął się na nią. Groził, że użyje noża, jeśli nie będzie grzeczna. Teraz ten łobuz siedzi w areszcie.

- Biedna Janie - szepnęła wstrząśnięta Crissy. - Ale miała szczęście, że go dopadłeś. Ja też odetchnęłam z ulgą. - Spodziewała się, że to jeszcze nie koniec opowieści Casha, i miała rację. - Kto go aresztował?

- Ja - odparł - z pomocą Leo Harta i Harleya Fowlera. Ten łobuz okazał się bardzo biegły we wschodnich sztukach walki. Musiałem przypomnieć sobie kilka chwytów, żeby go rozłożyć na obie łopatki.

Crissy nadal analizowała usłyszane wieści. Dotychczas trochę się bała Jacka Clarka, teraz wreszcie mogła czuć się bezpieczna. Biedna Janie również.

- John Clark przyszedł wczoraj wieczorem do aresztu, żeby odwiedzić brata. Twierdził, że wynajmie dobrego adwokata. - Cash westchnął. - Głupie gadanie. Pracuje w Wiktorii, lecz wkrótce chyba straci posadę. Bóg raczy wiedzieć, skąd weźmie forszę na prawnika.

- Wydajesz się przygnębiony. - Podeszła bliżej. Tuż obok kręciła się ruda piękność. Na pewno podsłuchiwała. - Co cię martwi, Cash?

Położył dłoń na kolbie służbowego kołta.

- John Clark ma kumpla, który jeździ czarnym pickuperem z czerwonym pasem na karoserii.

Potrzebowała trochę czasu, żeby skojarzyć fakty. Westchnęła spazmatycznie.

- Stary Hob widział ten samochód przy moim płocie w miejscu, gdzie została przecięta siatka.

- Przekazałem już tę wiadomość Juddowi. To auto jest brakującym ogniwiem. Wiedzieliśmy, że łączy się ze sprawą, ale nie mieliśmy pojęcia, gdzie go szukać.

Samochód nie należy do żadnego z Clarków, tylko do ich kumpla. Facet nazywa się Gould i od jakiegoś czasu pracuje z Johnem.

- Czy Judd albo ty możecie go aresztować? – zapytała podenerwowana.

Skrzywił się paskudnie.

- To nie jest takie proste. Żeby go wsadzić, musimy mieć w ręku niezbita dowody. Pickup to na razie jedyny trop, jakim dysponujemy.

- Rozmawiałam z Hobem o samochodzie. Mogę złożyć zeznanie.

- Wysłuchałaś jego relacji, więc mamy poszlakę, która jednak nie wystarczy, żeby oskarżyć Johna i jego kumpla o morderstwo. Musimy działać rozważnie i znaleźć niepodważalne dowody, by bez problemu załatwić nakaz rewizji - tłumaczył Cash. - Jeśli ten spryciarz John coś zwącha, umknie i bez skrępowań pozwoli bratu zgnieć w więzieniu. Crissy spochmurniała i przesunęła dłońmi po ramionach.

- Przynajmniej jeden z braci Clark trafił za kratki i przez jakiś czas tam zostanie, prawda?

- Janie oskarżyła go oficjalnie o napaść - potwierdził Cash. - Harley Fowler i Leo Hart wystąpili jako świadkowie. Sam postawiłem mu zarzut czynnego oporu podczas próby aresztowania, a także obrazę funkcjonariusza na służbie. Jednak jeśli Johnowi uda się wynająć dobrego adwokata, który załatwi niską kaucję, może być marnie...

- Zwłaszcza z tymi, którzy widzieli pickupa albo słyszeli o nim -dokończyła zaniepokojona.

- Nie mów takich rzeczy - odparł schrypniętym głosem Cash. - Nie pozwolę, żeby spotkało cię coś złego.

Popatrzyła mu w oczy i po raz pierwszy spostrzegła, że wyrażają uczucia, które dotąd starannie ukrywał.

- No proszę, znowu policja! - zawołała, nie kryjąc ironii, stojąca w pobliżu Tippy Moore. Ku wielkiemu ukontentowaniu wszystkich mężczyzn potrząsnęła grzywą rudozłotych loków. Uśmiechnęła się złośliwie i popatrzyła kąpiąco na Griera. - Stale pan tu przesiaduje. Można powiedzieć, że to pański drugi dom, prawda? Przyjechał pan kogoś zakuć w kajdanki? A może panna Gaines uważa dzień za stracony, jeśli się z panem nie zobaczy? - dodała.

Cash popatrzył na rudowłosą piękność, która właśnie do nich podeszła.

- Prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa. Czy pani coś wie na ten temat? Jeśli nie, uważam pani obecność za całkowicie zbędną.

- Kim jest ofiara? - zapytała, puszczając mimo uszu jego uwagę. Uniosła w górę śliczne brwi i celowo wyciągnęła rękę, żeby kamienie w pierścionku pochwytyły blask słonecznych promieni. - Czy panna Gaines знаła tę osobę?

- Z pewnością nie był to nikt z pani znajomych – odparł lekceważącym tonem Cash. - Dość gadania. Spiesz mi się.

- Och, uchowaj Boże, żebym miała pana zatrzymać! Chyba nie to miał pan na myśli - powiedziała z irytacją, zerkając na Crissy, a potem na Casha.

- Kazałam tej małej przekazać, że nie jest pan w moim typie!

- Co za ulga! Dla mnie to prawdziwy komplement - oznajmił z niezmaconym spokojem i popatrzył na nią spod zmrużonych powiek. Crissy uznała w duchu, że nigdy dotąd nie widziała równie pogardliwego spojrzenia. - Nie pociągają mnie kobiety pani pokroju, bo za ich towarzystwo trzeba słono płacić.

Tippy Moore zaczerwieniła się jak piwonia. Z zielonych oczu można było wyczytać żądę mordy.

- Nie jestem puszczalska! - syknęła. - A nawet gdybym była, za żadne skarby świata nie wpuściłabym do łóżka takiego dupka! Zresztą nie byłoby pana stać na to, żeby cieszyć się moim towarzystwem!

- Słuszna uwaga - odparł lodowatym tonem.

Tippy zacisnęła dłonie w pięści. Wyglądała jak rozzłoszczona ruda kotka, która w gniewie jeży sierść.

- Gwiazdorzy kina, milionerzy, a nawet książęta daremnie starali się pozyskać moje względy. Skąd to idiotyczne przekonanie, że mogłabym się zainteresować prymitywnym gliną? Zapewniam, że mam wszystko, czego mi potrzeba do szczęścia!

Obrzucił ją taksującym spojrzeniem, które wyrażało jawną drwinę.

- Ma pani jedynie ładną buzię i niezłą figurę. Za parę lat żaden fotograf pracujący dla kolorowych czasopism nawet na panią nie spojrzy. Koniec z pokazami mody, sesjami zdjęciowymi, a nawet reklamówkami. I co wtedy? Obawiam się, że mężczyźni, którzy dziś uganiają się za panią, błyskawicznie znikną z horyzontu.

Tippy nagle zbladła. Niewątpliwie zdawała sobie sprawę, że jej przysłowiowe pięć minut dobiega końca.

- Mizerne wykształcenie, fatalne maniery, dość niska kultura osobista, brak wycucia sytuacji i taktu w kontaktach z innymi ludźmi, tak właśnie można panią scharakteryzować - ciągnął jadownicę Cash. - Czy ładna buzia rekompensuje poważne wady? Proszę zerknąć w lustro. Wcale nie jest pani taka atrakcyjna, jak się pani wydaje. Judd z czasem przejrzy na oczy.

- Dostałam od niego pierścionek - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Szaleje za mną!

- Owszem, może i trochę mu odbiło - zachnął się Cash. - W ciągu dwóch tygodni doprowadzi go pani do ruiny i porzuci bez litości. Zostanie mu złamane serce i pusty portfel. Nawet się pani nie obejrzy, żeby sprawdzić, czy przeżył katastrofę.

- Pan... nic o mnie nie wie - wykrztusiła.

- Nie muszę. Wystarczy raz spojrzeć, żeby rozpoznać pospolitą zdzirę - odparł lodowatym tonem.

Tippy była zdruzgotana. Wargi jej drżały. Nie była w stanie wymyślić celnej riposty, a bardzo pragnęła mieć ostatnie słowo. Dumnie wyprostowana odwróciła się i chwiejnym krokiem wróciła na plan zdjęciowy, gdzie czekał reżyser. Kiedy podeszła bliżej, kompletnie załamana rzuciła się w jego objęcia, zanosząc się od płaczu jak mała dziewczynka.

Cash zacisnął usta.

- Zgrywa się - burknął opryskliwie. - Cwana manipulatorka. Judd musi mieć źle w głowie, jeśli uważa, że naprawdę jej na nim zależy.

- Racja - przyznała smętnie Crissy, choć w głębi ducha żal jej było Tippy. Po raz pierwszy widziała zadufaną w sobie bywalczynię eleganckich salonów w tak opłakanym stanie. Tippy już wcześniej źle znosiła napastliwe uwagi Casha, ale dziś wydawała się po prostu zdruzgotana. Wyładował się na niej, jakby szukał ujścia dla swej frustracji. Crissy nie mogła pojąć, dlaczego Tippy, która wyraźnie nie cierpiała Casha, tak bardzo wzięła sobie do serca jego złośliwe i niewybredne epitety.

- Muszę wracać do biura - oznajmił przyjaźnie Cash. - Uważaj na siebie. Rozmawiałem z Nickiem, żeby się upewnić, czy zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Nie lekceważ Clarka, choć jest w areszcie. Gorszych bandziorów wypuszczano na wolność za kaucją.

- Obiecuję, że będę ostrożna. Ty też na siebie uważaj - dodała ze szczerą troską.

- Bywałem w gorszych opałach. Bracia Clark mi nie straszni - odparł z uśmiechem i wzruszył ramionami. - Do zobaczenia wkrótce.

- Mam nadzieję.

Cash odszedł, nie racząc nawet spojrzeć na zapłakaną Tippy, ale Crissy nie potrafiła zachować obojętności. Jej rywalka zachowała się podle i przywłaszczyła sobie Judda, lecz mimo wad budziła współczucie. Cash nie przebierał w słowach, a jego opinia najwyraźniej nie była Tippy obojętna. Nie udawała rozpaczy, choć właśnie o to posądzał ją Cash.

Ekipa zrobiła sobie przerwę, bo zapłakanej gwiazdzie należało poprawić makijaż. Crissy czekała na nią przed drzwiami przyczepy.

- I co? Przyszłaś się nade mną pastwić? - padła zjadliwa uwaga.

- Przez modelkę rozpadło się małżeństwo rodziców Casha - powiedziała cicho Crissy. - Oczywiście to go nie usprawiedliwia, ale pomaga zrozumieć, dlaczego jest taki napastliwy. Był wtedy w podstawówce i bardzo kochał matkę.

Chciała odejść, ale zatrzymała się, czując na ramieniu delikatne, ostrożne dotknięcie.

- Byłam wobec ciebie straszną żołą. Dlaczego przejmujesz się, że tak mnie zgnoił? - zapytała Tippy. - Wiesz, co myślę? Moim zdaniem nie znasz życia, bo wychowałaś się pod kloszem - dodała z goryczą.

Crissy śmiało popatrzyła w zielone oczy.

- Sądzisz, że w moim baśniowym świecie wszystko dobrze się kończy i panuje idealna harmonia? Nic z tych rzeczy. Ojciec po pijanemu omal nie zatłukł mnie na śmierć. Matka umarła, mam tylko Judda i Maude.

Odwróciła się na pięcie. Chyba niepotrzebnie gadała z Tippy, ale Cash był wobec tej biedaczki wyjątkowo okrutny. Znając jego przeszłość, Crissy zdziwiłaby się, gdyby zdobył się na przeprosiny. Dziwne, że tak się przejęła łzami i rozpaczą Tippy, przez którą przecież cierpiała męki i traciła Judda. Mimo wszystko nie potrafiła znęcać się nad dziewczyną, którą Judd obdarzył uczuciem.

Tippy odprowadziła ją wzrokiem. Długo stała nieruchomo, jakby porażona tym, co przed chwilą usłyszała. Zezłościł ją współczujący ton, który słyszała w głosie Christabel Gaines. Do tej pory sadziła, że tę małą w dzieciństwie okropnie rozpieszczano. Przeżyła szok, gdy poznała prawdę, a teraz dręczyło ją poczucie winy. Przyglądała się kosztownemu pierścionkowi zdobiącemu jej palec. Kontrastował niepokojąco z wypłowiałymi džinsami i starymi butami Crissy. Gdy Tippy wracała na plan, coraz bardziej dręczyły ją wyrzuty sumienia. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy ma skłonność do okrucieństwa. Rzecz w tym, że Judd był nadzwyczaj opiekuńczy i czuła się przy nim wyjątkowo bezpieczna. Nie miała zamiaru z niego zrezygnować. Wykluczone!

Potrzebowała mężczyzny, który ją obroni przed napastliwymi facetami, takimi jak asystent reżysera Gary Mays, a przede wszystkim ten łobuz Cash Grier. Crissy miała dobre serce, lecz były rywalkami i walczyły o mężczyznę. To prawda, że w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone.

Wiele się wydarzyło w ciągu dwóch tygodni poprzedzających Boże Narodzenie. Crissy z powodzeniem przebrnęła przez sesję egzaminacyjną, miała też sporo pracy w stadninie. Chaos powodowany przez filmowców okropnie utrudniał codzienne życie, więc ogarniało ją coraz większe zniecierpliwienie. Maude przezornie schodziła wszystkim z drogi, a Judd zjawiał się jedynie po to, żeby przywieźć Tippy z miasta albo zabrać ją do hotelu. Traktował Crissy uprzejmie, ale łącząca ich dawniej serdeczna zażyłość należała do przeszłości. Crissy jednak nie uświadamiała sobie, że kiedy przyjeżdżał do stadniny, zwykle zastawał tam Casha.

Crissy rzuciła się w wir pracy. Harowała do upadłego z Nickiem i chłopcami, żeby ze wszystkim zdążyć na czas. Raz zrobiła sobie wolne i pojechała do Jacobsville poszukać prezentu dla Judda. Wspomnił kiedyś, że widział srebrną zawieszki noszoną zamiast krawata i bardzo chciałby ją mieć. Crissy pół dnia biegała po sklepach, aż znalazła to cudo w małym warsztacie złotniczym. W domu pięknie zapakowała prezent i wsunęła pod gałęzie dorodnej choinki, tak żeby za bardzo nie rzucał się w oczy. Cashowi kupiła ładny portfel, bo podpatrzyła, że stary jest mocno sfatygowany.

Odkąd Clark został aresztowany, Cash coraz częściej zaglądał do stadniny. Crissy zauważyła, że Tippy przestała go zaczepiać. Kiedy się pojawiał, stawiała się dziwnie nieśmiała. Schodziła mu z drogi, a on nie zwracał na nią uwagi.

- Nie ma dymu bez ognia - oznajmiła sentencjonalnie Maude pewnego popołudnia zaraz po wyjeździe Casha.

- Jakiego dymu? - mruknęła z roztargnieniem zatopiona w lekturze podręcznika Crissy.

- Mówię o rudej i Cashu - odparła Maude. - Coś między nimi iskrzy. Na razie idzie tylko dym, bo się unikają, ale gdyby się ich popchnęło ku sobie, płomień buchnąłby, aż miło.

- Przecież oni się nie znoszą! - zaprotestowała zdziwiona Crissy.

- Może tak, może nie. Trudno powiedzieć. - Maude przekrzywiła głowę i zerknęła na Crissy, wycierając umyte naczynia. - Ty i Judd razem polecicie do Japonii?

- Tak, ale dopiero na początku przyszłego roku. Daty jeszcze nie znamy. -
Odwróciła stronę. - Japończykom bardzo się spodobały nasze konie, szczególnie
żrebaki. Kontrahenci akceptują bez zastrzeżeń nasze metody hodowli.

- Pamiętam, jak przekonywałaś do nich Judda. Strasznie się opierał, ale z
czasem przyznał ci rację.

- Wiedziałam, co mówię. Dobrze się przygotowałam do tych rozmów. Warto
było zaryzykować zmiany, prawda?

- Dziecinko, jesteś... urodzonym koniarzem. - Maude pękała z dumy.

- Mam to po ciotce Sarze - przypomniała Crissy, uśmiechając się szeroko. -
Wśród hodowców nie miała sobie równych. Samodzielnie prowadziła stadninę
jako jedna z pierwszych kobiet.

- Judd jest z ciebie dumny - powiedziała cicho Maude ze wzrokiem utkwionym
w zlewie. - Chce, żebyś mimo trudności finansowych kontynuowała studia.

- Pożyjemy, zobaczymy - odparła Crissy. - Zamiast gdybać, pilnuj, żeby
wieczorem drzwi i okna były zamknięte. Jack Clark siedzi w pudle, lecz jego
brat nadal cieszy się wolnością.

- Mam przeczucie, że to już długo nie potrwa - wymamrotała Maude.

Jej słowa okazały się prorocze. Minęły cztery dni. Filmowcy rozjechali się
do domów na święta, a John Clark stracił pracę i nie miał za co wynająć
adwokata, żeby wyciągnąć brata z aresztu.

Zwabiony perspektywą łatwego zarobku pojechał do Wiktorii. W damskiej
pończosze wciągniętej na głowę w samą wigilię Bożego Narodzenia wtargnął z
bronią w rękę do miejscowego banku. Szczęście mu nie dopisało. Ochroniarz
zauważył go natychmiast, a na domiar złego na miejscu był także Judd Dunn.

Clark pierwszy strzelił do funkcjonariuszy i zranił ochroniarza, który zdążył
jednak nacisnąć spust. Judd także wyciągnął broń. Obaj trafili, kładąc Clarka
trupem.

O zmierzchu Judd przyjechał do stadniny. W lokalnych wiadomościach o
szóstej mówiono o próbie napadu oraz jego konsekwencjach. Dziennikarze jak
zwykle szukali sensacji.

Maude obejrzała reportaż z Crissy, wkrótce jednak musiała jechać do siostry,
mocno przygnębionej wizją samotnej Wigilii. Maude wołałaby zostać ze swoją
pupilką, lecz siostra narzekała na złe samopoczucie, więc trzeba było dodać jej
otuchy. Crissy była zadowolona z takiego obrotu rzeczy. Spodziewała się Judda,
mając nadzieję, że u niej będzie szukał pociechy. Nie pomyliła się.

Crissy wyszła na werandę, czekając, aż Judd zgasi silnik i wysiądzie. Dość długo zwlekał i przez zakurzoną szybę patrzył ze smutkiem na Crissy. Pod oczami miał głębokie cienie.

Podeszła do auta, otworzyła drzwi i pociągnęła Judda za rękaw białej koszuli.

- Zaparzyłam kawę. Jest świeży domowy chleb, spaghetti i pieczona ryba. Na deser mamy szarlotkę. Chodź.

Wyłączył silnik i wysiadł. Poruszał się jak lunatyk. Crissy zauważyła, że jest okropnie blady. Odruchowo ujęła jego dłoń; poszli razem do domu. Zwykle nie pozwalał się jej dotykać, ale tym razem nie protestował. Upajała się drobnym zwycięstwem. Przyjemnie było ścisnąć silną męską dłoń.

- Usiądź - mruknęła, gdy weszli do kuchni. Popchnęła go lekko ku jednemu z krzeseł stojących przy zastawionym stole.

- Już wiesz - mruknął, rzucając kapelusz na blat. Kiwnęła głową, nakrywając do stołu.

- Zmów modlitwę - powiedziała cicho, siadając naprzeciw niego. Głos miał schrypnięty i głuchy. Podczas jedzenia milczał uparcie, ale tego właśnie się spodziewała. Za wcześniej na zwierzenia. Była świadoma, że sprawa jest zbyt świeża i bolesna, aby próbować ująć ją w słowa.

Judd powoli uspokajał się i odprężał. Gdy jedli szarlotkę, był już na tyle rozluźniony, że nawet się uśmiechał.

- Potrafisz sobie ze mną radzić, co? - mruknął, spoglądając na nią.

- Dobrze cię znam - przyznała. Westchnął głęboko, a potem dokończył szarlotkę i wypił dwie kawy, znad brzegu kubka obserwując Crissy.

- O nic nie pytasz? Spojrzała mu w oczy, wyczytała z nich cierpienie i niepokój.

- To byłoby okrucieństwo - powiedziała.

Judd skrzywił twarz i gwałtownym ruchem odstawił kubek. Zacisnął usta, powtarzając sobie, że nie potrafi opisać wszystkiego, co przeżył. Chciał mówić, pragnął się zwierzyć, ale męska duma, obnoszona nieustannie jak biała koszula i odznaka Strażnika Teksasu, nie pozwalała na szczerą rozmowę. Nienawidził słabości zarówno u innych, jak i u siebie.

- Nauczono cię nie okazywać tego, co leży ci na sercu. Powinieneś ukrywać emocje, by w ten sposób budzić większe zaufanie. Gdy jesteś na służbie, musisz zachować kamienną twarz. Nie chcesz, wręcz nie możesz przyznać, że konieczność użycia broni jest dla ciebie prawdziwą tragedią. - Spojrzała w czarne oczy, które wyrażały zdumienie. - Judd, nie zapominaj, że jesteś

człowiekiem, a więc reagujesz po ludzku; na dodatek jesteś człowiekiem wierzącym, który pragnie przestrzegać określonych zasad. Nie zamierzam zgłębiać twoich problemów, pouczać cię ani usprawiedliwiać. Sam musisz sobie z tym poradzić, ale gdybyś chciał porozmawiać, chętnie cię wysłucham.

Judd westchnął ciężko.

- Grier twierdzi to samo - mruknął zaszepiony. - Dzwonił do mnie i powiedział, że w każdej chwili możemy pogadać.

- Wie, jak to jest - odparła, spoglądając mu w oczy.

- Opowiadał ci? - Judd był wyraźnie zaniepokojony słowami Christabel.

- Jesteście tacy sami. On też wszystko dusi w sobie i cierpi w milczeniu. Sądzę, że tobie mógłby się zwierzyć. A ty jemu. Wiem, że go nie lubisz, ale on jest dla mnie bardzo miły.

- Aha. W przeciwieństwie do mnie - odparł niespodziewanie i zmrużył oczy. - Przy nim inni faceci czują się jak kurduple. Wszystko wie, wszędzie był. Jest kulturalny, zamożny i niczego się nie boi.

Ale nie jest tobą, odpowiedziałaby chętnie, lecz zabrakło jej odwagi. Judd interesował się dziewczyną, z którą nie mogła konkurować. Wyznanie uczuć mogło się okazać ryzykowne, a stawką było jej serce.

Judd przyglądał się jej zbolącej twarzy i nieruchomej postaci. Christabel była przygnębiona i zbита z tropu. Spostrzegł znoszone, ale czyste džinsy i koszulę. Nosila stare buty. Skrzywił się, wspominając pierścionek, który wsunął na palec Tippy. Uświadomił sobie nagle, że nie przywiózł prezentu dla Crissy. Tyle miał dzisiaj na głowie, no i w końcu całkiem zapomniał o perłach i kolczykach. Obiecał sobie w duchu, że powie Christabel trochę później, co kupił, aby nie było jej przykro, gdy nie znajdzie nic pod choinką.

- Jestem zmęczona - mruknęła. - Podeszłam w tej sesji do wszystkich egzaminów i myślę, że je zdałam. Poza tym nabiegaliśmy się ostatnio z Nickiem, bo w stadninie ciągle jest coś do zrobienia, a rąk do pracy brakuje. Jeśli podpiszemy kontrakt z Japończykami, trzeba będzie kogoś zatrudnić, i to w pełnym wymiarze. Może wtedy odsapnę! - powiedziała żartobliwie.

Judd nadal był poważny.

- Jesteś za młoda, żeby tak harować - mruknął.

- Połowa stadniny należy do mnie, pracuję na swoim. Szczerze mówiąc, jestem w lepszej sytuacji od ciebie, bo łączę pracę przy koniach ze studiami. Ty zajmujesz się stadniną, a do tego pełnisz trudną służbę.

- W tej chwili moja praca wydaje mi się zbyt ciężkim brzemieniem - odparł i zacisnął zęby.

- Co z ochroniarzem? - zapytała, kierując rozmowę na inne tory.

- Wylize się. Teraz jest operowany, wyjmują mu kulę. Nic mu nie grozi, ale trudno powiedzieć, czy ręka wróci do pełnej sprawności. Cholera, jak tylko zobaczył Clarka i zorientował się, że to napad, nacisnął guzik alarmu i wezwał pomoc, bo miał nadzieję, że unieszkodliwimy gościa bez rozlewu krwi. Byłem na służbie i miałem spotkanie jedną przecnicę od banku. Zareagowałem natychmiast i wpadłem do środka, gdy Clark trzymał na muszce jakąś kobietę. Strażnik podbiegł, żeby udzielić mi wsparcia. Clark odwrócił się i strzelił. Obaj z ochroniarzem jednocześnie otworzyliśmy ogień, nie było czasu na uniki... - Judd wyglądał, jakby mu było niedobrze. Twarz miał bladą i ściągniętą bólem. - Clark zwał się na podłogę. Umierający człowiek wydaje się taki... bezbronny, Christabel -dodał półgłosem. - Jak wielka szmaciana lalka. Leży nieruchomo wystawiony na ludzkie spojrzenia. Wszyscy bezkarnie gapią się na niego, a on nie może już nic zrobić, żeby się przed nimi ukryć.

- Clark bez namysłu pociągnąłby za cyngiel. Sam mówiłeś, że celował w ludzi. Miał instynkt mordercy - przypomniała Crissy. - Pomyśl, co by się stało, gdybyś nie przybiegł na czas. Moim zdaniem John Clark był taki sam jak jego brat, a sam wiesz, że to kanalia.

- Najbardziej obawiałem się strzelaniny. To byłaby krwawa jatka -przyznał Judd. - Kobieta, do której celował, zeznała, że wściekł się, kiedy próbowała mu przemówić do rozsądku. Wrzeszczał i kłął. Kto wie, czy nie miał już na sumieniu jakiegoś morderstwa.

- Myślisz, że ukatrupił biednego Hoba?

- Tak. - Judd przesunął machinalnie pusty kubek.

- Dziennikarze natychmiast zaczęli się nad nim użalać. Taki biedak, a wszystko się przeciwko niemu sprzysięgło: brat w areszcie, zero kasy, wylany z roboty. A ci wstrętnei gliniarze zastrzelili nieszczęśnika, bo chciał sobie pożyczyć z banku trochę forsy.

- Żyjemy w paskudnych czasach, Judd - odparła cicho ze smutnym uśmiechem.

- Wszystko jest na opak.

- Zadzwoń do adwokata współpracującego z naszą jednostką i poproś o radę. Jeszcze nigdy nikogo śmiertelnie nie postrzeliłem.

- Szcęściarz z ciebie.

- Chyba tak. - Popatrzył na nią i dodał niespodziewanie: - Jeden z nas

trafił w biodro, drugi w klatkę piersiową. Analiza balistyczna pozwoli odtworzyć przebieg zdarzeń. Obaj mieliśmy czterdziestki piątki. Jutro Boże Narodzenie, więc laboratorium jest zamknięte. Wezmą się do pracy dopiero w poniedziałek, tak samo jak patolog. Teraz pozostaje mi tylko czekać. - Westchnął ciężko. - Jakoś to przeżyję.

- Strzelałeś, żeby powstrzymać przestępcę. Nie chciałeś go zabić - przypomniała Crissy.

- Celowałem w miednicę, zamierzałem jak najszybciej go unieruchomić - wyjaśnił rzeczowo Judd. - Okropnie krwawił. Miał rozerwaną tętnicę. Ta szkarłatna krew... - Przeganiał palcami ciemne włosy.

Chciała go pocieszyć, ale sprawiał wrażenie, jakby nie słuchał, pogrążony w smutnych rozmyślaniach.

- Druga kula przeszła na wylot przez serce - dodał jeszcze ciszej. - To chyba nie ma znaczenia, która była moja. John Clark i tak nie miał szans na przeżycie. Będę przesłuchiwany. Złożyłem oświadczenie i na razie jestem zawieszony.

- Aha! Próżnujesz, więc masz za dużo czasu na myślenie - mruknęła. - Powinieneś się czymś zająć. Ogrodzenie wymaga remontu. Jutro wykopujemy dołki, zabetonujemy nowe słupki i naciągniemy siatkę.

- W święta?

- A wolisz przez cały dzień po raz setny oglądać w telewizji stare filmy?

W jego oczach pojawił się znajomy, kpiący błysk.

- Możemy pogapić się na twoje ulubione dzieła o dość śmiałej tematyce.

Crissy zarumieniła się i odparła z uśmiechem:

- Przestań. Oglądałam je w celach poznawczych.

- A ja ci mówiłem, że te historyjki nijak nie przystają do prawdziwego życia.

- Dolać ci kawy? - szybko zmieniła temat.

- Nie, dzięki. Mamy piwo?

- Po Święcie Dziękczynienia zostało nam sześć butelek. Są w lodówce. Chcesz?

Judd kiwnął głową.

- Właściwie nie piję, ale dziś zrobię wyjątek. Zamierzałem nocować w swoim mieszkaniu w Wiktorii, ale cieszę się, że zmieniłem decyzję.

Domyśliła się, że to podziękowanie i zarazem komplement, więc bez słowa kiwnęła głową.

- Bardzo mądrze - pochwaliła z kpiącą miną. - Dostałeś przynajmniej pyszną szarlotkę. Gdybyś sam zaczął pichcić, nic dobrego by z tego nie wynikło. Daruj, ale twoje wypieki nie umywają się do moich.

- Prawdziwy koneser doceni czarną kruszonkę i twarde jabłka - odciął się Judd.

- Nie mów bzdur. Zaraz podam ci piwo - mruknęła, podchodząc do lodówki.

Do późnej nocy oglądali telewizję, usadowieni wygodnie w salonie, obok wysokiej, rzęsiście oświetlonej choinki. Judd włożył dżinsy i czarny T-shirt. Ułożył się wygodnie na kanapie, a stopy w samych skarpetkach oparł na poduszce. Wypił trzy piwa i na tym poprzestał. Poranne wydarzenia były dla niego poważnym wstrząsem. Nie wyobrażał sobie, jak będzie dalej żyć ze świadomością, że odebrał komuś najcenniejszy dar. Nie miał pojęcia, w jaki sposób zagłuszy natrętny głos sumienia.

- Znowu gdzieś błądzisz myślami - skarciła go Crissy zwinięta wygodnie w fotelu obok kanapy. - To dobry film, więc skup się.

Strzepnął poduszkę, którą miał pod głową, i uważnie przyjrzał się Crissy. Pod białym, mocno wydekoltowanym swetrem rysowały się kształtne piersi. Siedziała bokiem z podwiniętymi nogami, mógł więc podziwiać nienaganną linię bioder. Długie, jasne włosy opadały na ramiona i plecy. Wyglądała bardzo apetycznie. Zwykle starał się to ignorować, ale dziś był lekko wstawiony i dlatego przestał się kontrolować.

Crissy była zakłopotana. Ostatnio tak na nią patrzył, że aż się rumieniła. Teraz również. Nie pozostała mu dłużna; zmierzyła taksującym spojrzeniem smukłą sylwetkę oraz urodziwą twarz z szerokim czołem i prostym nosem, zmysłowymi ustami i wysuniętym do przodu podbródkiem znamionującym upór. Ciemne włosy opadały na czoło. Był opalony...

- Gapisz się - rzucił oskarżycielskim tonem.

- Ty również - odparła śmiało. Leniwie zmrużył oczy i znów objął spojrzeniem całą jej postać.

Poczuła się tak, jakby jej dotykał. Czas stanął w miejscu, świat przestał istnieć. Pozostało tylko ich dwoje w słabo oświetlonym salonie.

- Wiesz co? - odezwał się Judd. - Unieważnienie małżeństwa wcale nie jest dużo tańsze od rozwodu.

Crissy zarumieniła się uroczo. Wiedziała, co chce przez to powiedzieć. Szukał chwili zapomnienia, a w ramionach Crissy mógłby oderwać się od dręczących

go problemów. Nie ma mowy, przecież zadawał się z Tippy, dla której seks to miła rozrywka. Crissy obiecała sobie, że nie będzie pchać się jako trzecia do ich łóżka, choć myśl o spędzeniu nocy z mężem była naprawdę kusząca. Pragnęła go ponad wszystko w świecie.

- Wiesz co? - odparła. - Trudno przeciętnej śmiertelniczce rywalizować z Tippy Moore.

- Myślisz, że z nią sypiam?

- Wystarczy jedno spojrzenie, aby poznać, że dziewczyna zna się na rzeczy, co tobie na pewno odpowiada. - Crissy odwróciła wzrok.

Judd długo milczał. Wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale daremnie szuka odpowiednich słów.

- O Boże! - szepnął w końcu. - Na pewno nie ty jedna tak uważasz.

- Wszyscy plotkują.

- A na dodatek kilka osób wie, że jesteśmy małżeństwem. - Judd sposepniał. - Nie pomyślałem... Ta sytuacja musi być szczególnie nieprzyjemna właśnie dla ciebie.

Wzruszyła ramionami i niewidzącym wzrokiem spojrzała na ekran telewizora.

- Ludzie widują mnie z Cashem - przypomniała. - Oboje dostarczamy ciekawskim z Jacobsville sporo materiału do plotek.

- Nie muszę pytać, czy sypiasz z Grierem - powiedział. - Za dobrze cię znam.

- Ja również nie zadaję pytań - zaczęła ostrożnie - ale Tippy nosi pierścionełk zaręczynowy - odparła Crissy bezbarwnym głosem. - Wiem, że chcesz się z nią ożenić. Nasze małżeństwo to jedynie korzystny układ. Wkrótce zostanie rozwiązane. Nie mam do ciebie pretensji, że znalazłeś sobie piękną, sławną i bywałą w świecie dziewczynę. Wiem, że jako ewentualna partnerka nie mam u ciebie żadnych szans.

Judd nie wierzył własnym uszom. Skąd u niej takie niskie poczucie własnej wartości? A może to jego wina? Uparcie trzymał się na dystans, nie chcąc jej przedwcześnie wciągać w stały związek. Była taka młoda. Powinna się najpierw wyszumieć, kokietować rówieśników i biegać na randki, a dopiero potem zdecydować, z kim naprawdę pragnie być. Nie zamierzał wykorzystywać ich wyjątkowej zażyłości, choć inni faceci nie wahaliby się ani przez moment i po ślubie natychmiast skorzystaliby ze swoich praw.

Chwileczkę! Dlaczego powiedziała, że dał Tippy zaręczynowy pierścionek? Natychmiast o to zapytał. Znowu spojrzała mu w oczy. Była smutna i zrezygnowana.

- Szmaragd z brylantami. Kosztowna błyskotka. W sam raz dla narzeczonej. Inaczej nie zdecydowałbyś się na taki wydatek - argumentowała.

Westchnął głęboko i usiadł wsparty na poduszkach. Korciło go, żeby wyznać prawdę. Gdy w salonie jubilera Tippy włożyła na palec ten cholerny pierścionek i nie chciała go zdjąć, do głosu doszła jego przekłęta duma. Nie zdobył się na to, aby powiedzieć Tippy, że nie może sobie pozwolić na kupno drogiego klejnotu, traktowanego przez nią jak kolejna uroczą błahostka. Nawet teraz nie potrafił przyznać, że zachował się jak ostatni głupiec. Jednak Christabel wyciągnęła z całej sytuacji daleko idące wnioski. Uważała, że skoro Judd zaręczył się z Tippy, to teraz z niecierpliwością oczekiwał unieważnienia ich małżeństwa...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Z unieważnieniem małżeństwa nie powinno być żadnych problemów - powiedziała Crissy, starając się mówić spokojnie i rzeczowo, choć temat był dla niej bolesny.

- Zajmiemy się tą sprawą w odpowiedniej chwili, zwłaszcza że teraz nie stać nas na taki wydatek.

- Pieniądze od ekipy filmowej wystarczą na opłacenie adwokata - przekonywała trochę zdziwiona.

- Na razie wygodniej nam będzie uchodzić za małżeństwo - mruknął, przyglądając się jej z ponurą miną.

- Tippy Moore raczej się z tego nie ucieszy - zauważyła Crissy. Nie zdawała sobie sprawy, że w jej głosie pobrzmiewa ironia. - Zupełnie straciła dla ciebie głowę i nawet nie próbuje tego ukryć.

Sporo wiedział o Tippy, lecz wolał tego nie ujawniać. Nutka zazdrości w głosie Crissy sprawiła mu przyjemność. Ucieszył się, że jej na nim zależy. Była taka śliczna i zgrabna. Dziwnie się czuł, zerkając na małe kształtne piersi widoczne pod sweterkiem.

- Tippy nie wie, że jesteśmy małżeństwem - odparł. - Uważa nas wyłącznie za współników.

- I ma rację - mruknęła. Przyglądał się jej z ponurą miną, ale zachował spokój.

- Nie. Ciebie i mnie wiele łączy. Zawsze tak było. - Zmierzył ją spojrzeniem, które przypominało czuły dotyk. Zmrużył oczy i popatrzył wymownie na jej biust. - Pewnych rzeczy nie da się ukryć - mruknął pobłaźliwie. - Spójrz na siebie. Od razu widać, że mnie pragniesz. To się rzuca w oczy. - Uśmiechnął się chępliwie, gdy wstrzymała oddech, zaskoczona śmiałą uwagą.

- Chyba nie powinieneś raczyć się tym piwem - burknęła, wstając z fotela. Judd był w dziwnym nastroju, wydawał się nieobliczalny. Nie wolno mu działać pochopnie, bo potem może tego żałować, pomyślała, choć na samą myśl o wspólnej nocy zakręciło jej się w głowie.

- Nie jestem pijany. Jeśli chcesz, możemy iść do łóżka - zaproponował.

Drwiąco uniosła brwi i roześmiała się nerwowo.

- Niesamowite! Wierzyć się nie chce! Nie musiałam nawet wkładać czerwonej koszulki!

- Uważaj. Ja nie żartuję. - Wsunął ręce pod głowę i przyglądał się jej z jawnym pożądaniem. -

- Uważasz mnie za dziwkarza - mruknął. - Myślisz, że romansowałem na prawo i lewo, bo nie czułem się zobowiązany przysięgą, skoro nasze małżeństwo to zwykły układ. Wiesz, co ci powiem, Christabel? Słabo mnie znasz.

Drżała na całym ciele, patrząc na niego. Był tak blisko.

- Oczywiście nie jestem niewinnym młodzieńcem - przyznał - ale tak samo jak ty uważam, że ślub to poważna sprawa. Odkąd się pobraliśmy, nie byłem z żadną kobietą.

Crissy oniemiała. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że w tych sprawach oboje są równie konserwatywni i zasadniczy, bo tak ich wychowano.

- Nie miałaś żadnych kochanek? Przecież minęło pięć lat - wykrztusiła, gdy nieco ochłonęła.

- Wiem - odparł tak żalonym tonem, że omal nie wybuchła śmiechem.

- Ale jak...

- Można się zawsze pogapić w telewizor - mruknął z wahaniem. - Poza tym... są sposoby.

Crissy spłonęła rumieńcem. Nie spodziewała się, że kiedykolwiek dojdzie między nimi do takich intymnych zwierzeń. Z drugiej strony nie ma się czemu dziwić. Judd znał przecież wszystkie jej tajemnice... no, prawie wszystkie.

Najważniejsze, że nie sypiał z Tippy Moore. Gdy Crissy to sobie uświadomiła, ogarnęła ją szalona radość.

- Zamurowało cię? - kpił pogodnie. - Nie możesz się otrząsnąć?

Kiwnęła głową.

- Mam za sobą trudny dzień. - Judd westchnął ciężko. - Wypiłem trzy piwa i nadal jestem w paskudnym nastroju, więc zależy mi na twoim towarzystwie, rozumiesz?

Crissy stała nieruchomo. Nie mogła zrobić kroku, a jej serce waliło jak oszalałe.

- Pragnę cię, Christabel. Kochaj się ze mną. Teraz.

Zamarła w bezruchu, pełna obaw, że kpi z niej, że ją zwodzi. Judd spostrzegł to wahanie i tak długo patrzył jej w oczy, aż poczuła szalone kołatanie serca.

- Ty również tego chcesz, prawda? Widzę to. Wyłącz telewizor i chodź tutaj - namawiał cichym, zmysłowym głosem. - Dzięki mnie twoje fantazje staną się rzeczywistością.

Jak lunatyczka zrobiła, co kazał, i stanęła przed nim podekscytowana, spragniona, zaciekawiona. Serce biło jej mocno, gdy wpatrywała się w niego jak urzeczona. Nie odczuwała strachu.

- Nie żartuję. - Wyciągnął rękę, chwycił drobną dłoń i przyciągnął Crissy do siebie, aż osunęła się na kanapę.

Po tylu latach spełniły się jej marzenia. Przyłgnęła do męża całym ciałem. Przez chwilę czuła się dziwnie, ale szybko przywykła do nowych doznań.

Judd wiedział, że jest zdenerwowana i zbita z tropu. Wyciągnął się obok niej i popatrzył z bliska w piwne oczy.

- Wiem, że to twój pierwszy raz - szepnął. - Czeka cię ekscytujące przeżycie. Czujesz, że cię pragnę? Będę ostrożny, i to bardzo. Nie bój się, pomyślę o wszystkim.

Odprężyła się i objęła go za szyję, rozpalona i niecierpliwa. Chciała, żeby ją pieścił i całował. A więc czasami nasze marzenia naprawdę się spełniają?

- Potem możesz żałować - ostrzegła cicho.

- Wykluczone. Zapewniam, że i ty nie pożałujesz – mruknął chępliwie.

- Chyba śnię - szepnęła, przesuwając dłońmi po jego ramionach. -Przez tyle lat tłumiłam potrzeby ciała, choć czasami kusilo mnie, żeby trochę poeksperymentować.

- Skoro masz ochotę na śmiałe doświadczenia, stary mąż jest do twojej dyspozycji. Daj mi całusa, kochanie.

Pocałunek był tak namiętny, że w porównaniu z nim wszystkie poprzednie wydały się niewinną zabawą.

Judd rozbierał ją powoli: najpierw sweter, potem bluzka zapinana na guziki.

- Och... Judd! Nie! Tak nie można - jęknęła rozpaczliwie, bo przypomniała sobie, że wypchała stanik chusteczkami.

- Można, można. - Nie zważając na protesty, rozsunął połę koszulowej bluzki i zrozumiał, dlaczego Crissy jest taka speszona.

- Co to ma być? - mruknął pobłaźliwie, wyciągając zmięte chusteczki.

- Zdemaskowałeś mnie. Chciałam dodać sobie parę centymetrów. Pomyślałam, że z większym biustem stanę się dla ciebie bardziej pociągająca - wyznała. - Faceci lubią, gdy kobieta ma czym oddychać, prawda?

- Nie wszyscy - wymamrotał, manipulując przy zapięciu. Poradził sobie z nim szybko i sprawnie.

- Gusta bywają różne.

Obnażona do pasa bez obaw pozwoliła mu na siebie patrzeć. Czowała radość i dumę, gdy pożerał ją wzrokiem. Drżała, rozkoszując się pieszczotami i pocałunkami. Judd, z początku delikatny i czuły, coraz śmielej wciągał ją do świata zmysłowych doznań.

- Nie sądziłam, że to może być takie cudowne - szeptała przejęta z ustami przy jego wargach.

- Ani ja - odparł cicho. - Pragnę cię do szaleństwa. Bierzesz pigułki?

- Skąd... - Nie potrafiła dokończyć zdania, czuła zbyt wielki zamęt w głowie.

- Widziałem pudełko na twoim nocnym stoliku, kiedy tu byłem ostatnio. Zostawiłaś otwarte drzwi do sypialni - wyjaśnił, mierząc ją badawczym spojrzeniem. - Zążywasz pigułki z powodu Griera, na wszelki wypadek? - spytał nagle ze złością.

- Nie! - odparła. - Ja nigdy...

- W takim razie dlaczego? - wypytywał natarczywie. Drżała na całym ciele. Płonęła i chciała być z nim. Mniejsza o następstwa. Gdyby ją teraz zostawił... Chwileczkę! Jak brzmiało pytanie?

- Miałam... różne babskie kłopoty - tłumaczyła urywanym głosem. - Lekarz zapisał tabletki. Tylko na dwa miesiące, żeby wyregulować organizm, i to działa. - Nie wspomniała, że problemy wystąpiły pół roku temu. Zachowała puste opakowanie, bo miała skłonność do chomikowania. Niczego nie wyrzucała, póki Maude jej do tego nie zmusiła. Szukając długopisu w szufladce nocnego stolika, wyjęła pudełko i zapomniała je schować. - Nie zostawiaj mnie - poprosiła błagalnym tonem, widząc jego wahanie. - Nie możesz teraz przestać.

Nakrył dłonią jej pierś i pogłaskał delikatnie. Nagle zmarszczył brwi, jakby coś go zaniepokoiło.

- Nie za wcześnie na pigułki? Słyszałem, że lepiej z nimi uważać, bo mają działania uboczne - powiedział cicho.

- Nie w moim wieku, zwłaszcza że nie palę i jestem okazem zdrowia.

- Uniosła się lekko, spragniona śmielszych pieszczot. - To bardzo przyjemne - mruknęła niezbyt przytomnie. - Kiedy oglądałam różne filmy, nie zdawałam sobie sprawy, jakie to intensywne doznania.

Popatrzył na nią spod zmrużonych powiek i uśmiechnął się tajemniczo.

- Skoro bierzesz tabletki, możemy się kochać bez dodatkowych zabezpieczeń - szepnął.

- Dobrze, dobrze... Jak chcesz, Judd, ale teraz, teraz... - Westchnęła zadowolona, tuląc się do niego. Każdym gestem, każdym poruszeniem, zachęcała go do pieszczot i pocałunków. - Tylko błagam, nie zostawiaj mnie teraz.

- Ani myślę - zapewnił. - To by mnie chyba zabiło. Muszę cię mieć, kochanie - dodał chrapliwie. - Po prostu muszę!

Ogarnięta pożądaniem ledwie go słyszała. Dotykał jej tak, że zatraciła się w rozkoszy. Nieświadomie poruszała się, dając mu do zrozumienia, czego pragnie. Otworzyła usta, spragniona namiętnych pocałunków i pieszczot.

Nie przerywając miłosnej gry, rozebrał powoli najpierw ją, potem siebie. Reagowała spontanicznie, a każde jej westchnienie poprawiało mu samopoczucie. W tej chwili gotów był uwierzyć, że na świecie nie ma lepszego kochanka niż on.

Crissy pochwyciła jego zachłanne spojrzenie i uświadomiła sobie, że jest całkiem naga. Ogarnęło ją zakłopotanie.

- Nie wstydź się - uspokajał łagodnie. - Należysz do mnie. Jesteśmy małżeństwem, Christabel. Możemy się kochać do woli.

- Nie o to chodzi - odparła. - Tu jest zbyt jasno.

- Roześmiała się bezradnie. - Wolałabym... To mój pierwszy raz.

- Chcesz się kochać przy zgaszonym świetle? - zapytał cicho. - Dobrze - mruknął, nie tłumacząc, że jest mu to na rękę, bo sam miał sporo zahamowań. Wolał się do nich nie przyznawać.

Wstał z kanapy, wziął ją na ręce i pomaszerował do swojej sypialni. Wkrótce leżeli przytuleni na jego łóżku. Ogarnięta pożądaniem Crissy niecierpliwiła się, więc ukoił ją pieścizotami, narzucając powolne, spokojne tempo. Wchodził w nią bez pośpiechu, żeby oszczędzić jej bólu, dać jedynie rozkosz. Oboje zatracili się w niej i długo nie mogli ochłonać. Każde z nich na swój sposób przeżywało niezwykłość tego doznania.

Gdy Judd w końcu doszedł do siebie, poczuł ogromną radość. Był cudownie zaspokojony. Umiejętnie wprowadził Christabel w świat zmysłów. Na pewno będzie miała co wspominać. W chwilę później ogarnęły go wyrzuty sumienia. Obiecał sobie przecież, że jej nie tknie. Biedactwo, została wykorzystana. Zachował się haniebnie.

- Cholera jasna!

- Aha, czas na włosienicę i chłostę - mruknęła, wzdychając ciężko. - Będiesz tu leżeć dręczony wyrzutami sumienia po tym, jak przeżyłam

orgazm, choć kochałam się z tobą pierwszy raz?

Zdumiony Judd zamrugał powiekami. Nie wierzył własnym uszom.

- Mała, co ty wiesz o orgazmie? - zapytał nieufnie.

- Sporo. Czytam kolorowe czasopisma, oglądam telewizję. Teraz wszyscy mądrzą się na ten temat. - Położyła się na boku i przytuliła głowę do ramienia Judda. - Było wspaniale. A dziewczyny z mojego roku ciągle straszły, że pierwszy raz to horror. Wszystkie od dawna mają facetów i swobodnie rozmawiają o swoim pożyciu. Uważały mnie za kretynkę, bo tak długo zwlekałam.

Judd pogłaskał ją po włosach, starając się ukryć chełpliwy uśmiezek.

- Wybacz, jestem ignorantem. Nie czytam kolorowych pism i rzadko oglądam telewizję.

Gdy wsunęła palce w gęste włosy na jego piersi, mimo woli zadrżał, bo delikatna pieścizota sprawiła mu ogromną przyjemność.

- Czujesz się winny, prawda? - spytała domyślnie Crissy.

- Tak - westchnął. - Dręczą mnie wyrzuty sumienia. Za dużo na mnie spadło w jednej chwili. Nie mogę się pozbierać.

- Czasami tak bywa - odparła cicho. - Ale jeśli chodzi o mnie, przestań się zadreć. Sam powiedziałeś, że jesteśmy małżeństwem. Do kogo miałeś pójść, żeby znaleźć ukojenie? Ja natomiast nie oddałabym się innemu mężczyźnie.

Na pewno nie Grierowi, pomyślał z mściwą satysfakcją. Cieszył się, że jest pierwszym mężczyzną Christabel.

- Długo czekałam, ale warto było - powiedziała cicho. - W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałam, że będzie tak cudownie. Po prostu wspaniale!

Judd nie potrafił słowami wyrazić swojej radości, więc tylko objął Crissy mocniej.

- Jestem bardzo senna. Przy każdym oddechu czuję przyjemny dreszczyk. To normalne? - zapytała cichutko i pogłaskała go po ramieniu.

Nic dziwnego, po takiej eksplozji rozkoszy trudno dojść do siebie, pomyślał. Sam czuł się podobnie. Oczy mu się kleiły.

- Jasne. Reakcje w normie - zapewnił z komiczną powagą.

- Mogę z tobą spać?

- Trochę za późno na takie pytanie - mruknął rozbawiony, z trudem unosząc powieki. Mąciło mu się w głowie.

- Chcę z tobą spać całą noc - dodała, żartobliwie uderzając go pięścią.

Westchnął przeciągle. Tej nocy nie chciał być sam, bo leżałby bezsennie, analizując dzisiejsze zdarzenia. Co się stało, to się nie odstanie. Teraz naprawdę byli małżeństwem, więc równie dobrze mogli spędzić razem całą noc. Proszę bardzo, niech Christabel śpi w jego ramionach. Był odprężony i zaspokojony. Do tej pory nie zaznał równie wielkiej rozkoszy.

- Możesz ze mną zostać - zgodził się łaskawie.

Uśmiechnęła się, tuląc głowę do jego ramienia, i od razu zapadła w sen, dlatego nie dostrzegła, że Judd zrobił się nagle bardzo smutny.

Crissy z trudem uniosła ciężkie powieki. W sypialni było jasno. Poruszyła się niespokojnie i jęknęła, czując lekki ból. Otworzyła oczy i zobaczyła Judda. Ubrany w dżinsy i czarny T-shirt stał nieruchomo przy łóżku.

- Cześć - mruknęła półprzytomnie.

- Cześć - odparł bez uśmiechu.

- Co robisz?

- Patrzę, jak śpisz - wyznał zasępio. - Przygotowałem śniadanie.

- Zaparzyłeś kawę? - wymamrotała sennie.

- Ma się rozumieć. Zejdź, jak będziesz gotowa. Odwrócił się, choć wyraźnie nie miał na to ochoty, i wyszedł.

Odrzuciła kołdrę. Leżała golusienka na pobrudzonej i zmiętej pościeli. Trzeba będzie wyjąć nową zmianę, bo inaczej Maude natychmiast domyśli się, co tu zaszło. Crissy skrzywiła się lekko. Miała swoją tajemnicę i na razie nie zamierzała się nią z nikim dzielić, nawet z Maude.

Wzięła szybki prysznic i wskoczyła w czyste ubranie, a potem zdjęła pościel i przygotowała świeżą na zmianę. Pobiegnęła na dół, żeby zjeść z Juddem śniadanie.

Z kuchni dochodził przyjemny zapach smażonego bekonu i świeżo zaparzonej kawy. Wchodząc do środka, Crissy odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się.

- Robisz postępy - pochwaliła, spoglądając na ładnie przyrumienione grzanki. Usiadła obok Judda.

- Jak człowiek codziennie przypala parę kromek, to w końcu metodą prób i błędów dochodzi do perfekcji - odparł nonszalancko. Przyglądał jej się uważnie, gdy nalewała sobie kawy. Uśmiechnął się, obserwując różową od snu, czyściutką twarz bez śladu makijażu i długie, lśniące, rozpuszczone włosy. Tego ranka wydawała się dojrzała, jakby nabrała pewności siebie i uświadomiła sobie swoje zalety. Znowu ogarnęło go poczucie winy.

Zorientowała się, że na nią patrzy. Uniosła dłoń i odgarnęła włosy.

- Nie jestem umalowana. Spieszyłam się - mruknęła speszona.

- Wyglądasz ślicznie i świeżo - odparł przyciszonym głosem.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się do niego. Judd nie rozchmurzył się. Widać było po nim, że jest skępowany.

Westchnął przeciągle. Nie potrafiła nic wyczytać z jego ciemnych oczu.

- Unieważnienie mamy z głowy, pani Dunn - wymamrotał. Po raz pierwszy od pięciu lat zwrócił się do niej w ten sposób. Mało kto wiedział, że przyjęła nazwisko męża.

Utkwiła wzrok w filiżance kawy i wsypała do niej trochę cukru.

- Nie dbam o to - odparła leciutko schrypniętym głosem. - Warto było.

Oboje długo milczeli. Crissy nagle podniosła głowę, bo łudziła się, że zobaczy na jego twarzy odbicie własnych uczuć. Próżne nadzieje, Judd był po prostu zakłopotany. Tylko ciemne oczy wyrażały serdeczność, a może życzliwe zainteresowanie... Chyba jednak coś więcej, ale nie umiała tego nazwać.

- Maude wróci na obiad? - zapytał.

- Tak, ale wieczorem wpadnie do siostry zawieźć jej kolację. Wolno skinął głową i popatrzył na Crissy. Spojrzenie miał władcze i zaborcze.

- Nie zaprosiłaś Giera na święta, co? - spytał uszczypliwie, jakby umyślnie chciał ją sprowokować.

- Nie - odparła zarumieniona.

- Zawieziesz mu obiad? - drażył temat.

- Maude obiecała, że jadąc do siostry, podrzuci mu trochę świątecznych wiktuałów - odparła, zbita z tropu jego przenikliwym spojrzeniem.

Utkwił wzrok w talerzu i długo nie podnosił głowy, ale uśmiechnął się lekko.

Machinalnie pomieszała kawę. Czyżby nadal był zazdrosny o Giera? Może jednak wiązał z nią jakieś plany na przyszłość? W głębi ducha przyznała, że pragnie mieć go na wyłączność. Gdyby zdołała teraz wyciągnąć go ze skorupy, w której się chował i przełamać lody, ten dzień mógłby okazać się przełomowy dla nich obojga.

W milczeniu dokończyli śniadanie i zanieśli naczynia do zlewu. Crissy zmywała, Judd wycierał. Stali ramie przy ramieniu, spoglądając w okno wychodzące na stajnię.

- Jak tylko będzie nas stać na taki wydatek, kupię ci zmywarę - obiecał.

- Lubię zmywać, a nowoczesny sprzęt może mi bardzo popsuć charakter. Stanę się bezużytecznym leniuchem!

Roześmiał się głośno i lekko uderzył ją biodrem. Po raz pierwszy zdobył się na taką poufałość.

- No dobrze. W takim razie kupimy ci fajne buty - zaproponował, spoglądając na jej stare, mocno wysłużone obuwie.

- Uchowaj Boże! - odparła z komicznym przestraczeniem. - Te dopiero teraz udało mi się porządnie rozciągnąć i dopasować do nogi!

Popatrzył na rozpromienioną twarz Crissy z taką czułością, że zrobiło jej się ciepło na sercu.

- O nic dla siebie nie prosisz - odparł cicho. - Czuję się cholernie winny z powodu pierścionka, który dałem Tippy. Nie chciałem, żebyś o nim wiedziała. Dla niej szmaragd i brylanty, a ty nie masz nawet porządnego palta na zimę.

- Nie przejmuj się. Ja bym nie chciała takiej błyskotki. Drogie kamienie do mnie nie pasują - odparła, bagatelizując sprawę. Lepiej unikać drażliwych tematów, a zarzewie ewentualnej kłótni ugasić żartem. Crissy zauważyła, że pod choinką nie ma dla niej żadnego prezentu. Judd zupełnie o niej zapomniał, co dotknęło ją do żywego.

- Zbywasz mnie. To do ciebie niepodobne.

- Nie chcę kolejnej sprzeczki - odparła, szukając odpowiednich słów, żeby wyrazić swoje odczucia. - Zwłaszcza po ubiegłej nocy.

Zawahał się i nagle spochmurniał.

- Posłuchaj, Christabel. Jeśli chodzi o to, co się wczoraj wydarzyło...

Nie bacząc na jego ponurą minę, wspięła się na palce i pocałowała go w usta, najpierw czule i żartobliwie, potem zachłannie i odważnie. Oboje znieruchomieli i wstrzymali oddech. Crissy spodziewała się, że lada chwila zostanie odepchnięta, ale Judd rzucił na blat wilgotną ścierkę i przyciągnął do siebie żonę. Zamknął ją w objęciach i całował do utraty tchu.

Gdy zadrżał lekko, od razu poczuła, że znów jej pragnie. Wcale nie zamierzał tego ukrywać. A zatem był tak samo jak ona bezradny wobec siły pożądania. Spojrzała w ciemne, roziskrzzone oczy.

- Pragnę cię - wyznała śmiało. - Wracajmy do łóżka. Chcę cię mieć. Muszę cię natychmiast rozebrać. Spełnię absolutnie wszystkie twoje zachcianki teraz, w świetle dnia.

Był zachwycony jej pomysłem, ale nim zgodnie ruszyli ku schodom, otrzeźwił ich warkot silnika. Ktoś zaparkował przed domem.

- Maude? - wykrztusił niepewnie Judd.

- Niemożliwe. Za wcześnie - odparła Crissy urywanym głosem.

- Nie spozrzałaś na zegar, prawda? - zauważył kpiącym tonem.

- Dopiero zjedliśmy śniadanie - tłumaczyła. Wymownym gestem wskazał elektroniczny zegar wbudowany w panel kuchenki. Minęła dziesiąta.

- Rany boskie! - jęknęła. - Indyk dawno powinien być w piekarniku, a

ja nawet nie przygotowałam nadzienia! A ciasto? Przecież musi wyrosnąć!

- W takim razie dobrze się składa, że Maude już wróciła - podsumował i odsunął ją stanowczym ruchem. Uśmiechał się, ale jego mina świadczyła o tym, że walczy z pożądaniem.

- Co sobie pomyśli, gdy zobaczy, że dopiero zjedliśmy śniadanie? - zawołała Crissy.

Spowaźniał i popatrzył na nią z takim wyrazem twarzy, jakby nagle powróciły wszystkie bolesne wspomnienia.

- Możemy powiedzieć, że do późnej nocy rozmawialiśmy o wczorajszym incydencie w Wiktorii.

Wzdrygnęła się, bo dotarło do niej, że całkiem zapomniała o tamtych wydarzeniach.

- Nie próbuj rozwiązać od razu wszystkich problemów - strofowała go łagodnie.

Judd nie odpowiedział. Trzasnęły drzwi auta. Gdy Maude weszła do kuchni, kończyli zmywanie. Milczeli, wyraźnie zakłopotani. Gospodyni przystanąła na progu, bo nagle poczuła się jak intruz.

- Jak się czujesz? - spytała przyjaźnie.

- Nieźle - odparł, uśmiechając się lekko. - Właśnie skończyliśmy jeść śniadanie. Zasiedzieliśmy się wczoraj do późna.

- Pewnie gadaliście do późnej nocy - podsunęła miłosiernie i zajrzała do lodówki, żeby nie patrzeć na ich zakłopotane miny. - Dobrze, że nie zostałeś w Wiktorii sam jak palec.

- W takich wypadkach samotność człowiekowi nie służy - przyznał.

Maude obserwowała ich ukradkiem, snując rozmaite domysły, ale powstrzymała się od komentarzy.

Cztery godziny później byli już po świątecznym obiedzie. Późno zjedli śniadanie, więc bez apetytu skubali smaczne potrawy. Maude przygotowała kolację dla siostry.

- Zawiozę jej koszyk i zaraz wrócę - oznajmiła, zastanawiając się, czemu Judd odetchnął z ulgą, a Crissy nagle posmutniała.

- Tak, tak - wtrącił skwapliwie. - Christabel nie powinna siedzieć tu sama, choć Jack Clark przebywa w areszcie. Pamiętajcie o zamykaniu okien i drzwi, zwłaszcza na noc. Przed odjazdem pogadam na ten temat z Nickiem.

- Chcesz już jechać? - zapytała Crissy.
- Natychmiast - odparł, unikając jej wzroku.
- Mam zawieźć obiad Cashowi Grierowi? - zapytała nagle Maude.
- Nie fatyguj się - odparła ponuro Crissy. - Niech przyjedzie do nas na kolację.

Judd rzucił jej mordercze spojrzenie, zacisnął wargi i bez słowa wyszedł z kuchni.

- Co go napadło? - spytała zdziwiona Maude.
- Nic takiego. - Crissy wyprostowała się z godnością. - Ciska się, bo nie może sobie poradzić z tą strzelaniną. Ja mu nie pomogę. Sam musi się z tym uporać.
- Chyba wiesz, co robisz, kochanie - westchnęła Maude.

Poczekala na Judda. Dziesięć minut później był gotowy, żeby ruszyć do Wiktorii. Złożył życzenia obu paniom i odjechał. W połowie drogi do Wiktorii przypomniał sobie, że nie powiedział Christabel o naszyjniku z pereł i starannie dobranych kolczykach, które jej kupił na Gwiazdkę. Szkoda... a może tak jest lepiej? Chyba mu odbiło! Jak mógł pójść z nią do łóżka? Oczekiwała zapewne, że teraz będą żyli długo i szczęśliwie, a tymczasem on nie miał zielonego pojęcia, czego pragnie. Potrzebował trochę czasu, żeby podjąć ważne decyzje.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W sylwestrowy ranek ogłoszone zostały wyniki ekspertyzy balistycznej oraz sekcji zwłok Johna Clarka. Judd przyjechał do stadniny, żeby przekazać je Christabel. Była w domu sama, bo Maude pojechała do sklepu.

- Ochroniarz trafił w serce. Moja kula rozerwała tętnicę. – Judd wzruszył ramionami. - Gdybym tylko ja trafił, Clark miałby pewne szansę na przeżycie, o ile natychmiast udzielono by mu fachowej pomocy. Zdaniem ekspertów to strzał ochroniarza był śmiertelny, ale nie mogę powiedzieć, żeby ten werdykt poprawił mi samopoczucie.

Crissy była zakłopotana, bo po szalonej nocy nie rozstali się w zgodzie. Jednak Judd miał wiele kłopotów, dlatego też zbagatelizowała swoje pretensje. Za bardzo jej na nim zależało, aby długo chować urazę.

- Żaden z was nie chciał zabić. Pamiętaj, że Clark był niebezpieczny.

- Owszem, ale mamy trupa. Dziennikarze szaleją, jakby w ogóle ich nie interesowały opinie ekspertów. Boże...

Crissy najchętniej usiadłaby Juddowi na kolanach i pocieszyła go czułymi pieszczotami, lecz dzisiaj wydawał się nieprzystępny, jakby całkiem zapomniał, co się między nimi wydarzyło.

Oboje długo milczeli.

- Jesteś dziwnie małomówna - zauważył.

- Przepraszam. - Spojrzała mu w oczy. - A więc sprawa zamknięta, prawda?

- Właściwie tak. - Judd pokiwał głową. - Pojutrze odbędzie się pogrzeb. Wyznaczono już policjanta, który będzie konwojować Jacka Clarka do Wiktorii na pogrzeb brata. Prawdziwa gratka dla mediów. Przygotują łązawy spektakl.

- Jak można robić z tego sensację? Żyjemy w dziwnych czasach - odparła Crissy. Przyglądała mu się ze smutkiem. Trudno jej było teraz z nim rozmawiać. - Pamiętaj, co mówiłeś, kiedy się zamartwiałam. Wszystko, z życiem włącznie, to stan przejściowy. Jakoś przetrwasz.

- Jasne. - Westchnął głęboko i popatrzył jej w oczy. - Christabel, odkładałem tę rozmowę, ponieważ niełatwo mi stawić czoło takiemu problemowi, ale musimy w końcu pomówić o przyszłości.

- Co to dla nas konkretnie oznacza? - odparła, zdobywając się na uśmiech.

- Rozwód. Muszę złożyć pozew - odparł z westchnieniem.

Znieruchomiała i z trudem wykrztusiła tylko jedno słowo:

- Tak.

Odetchnął z ulgą. Wbrew jego obawom dosyć spokojnie przyjęła tę wiadomość. Nadal nie potrafił rozeznaczyć się w swoich uczuciach i nie wiedział, czego chce, ale musiał coś postanowić.

- Wezmę się do tego, gdy nieco ochłonę. Teraz panuje okropny zamęt. Trwa śledztwo w sprawie Clarków, więc moje dochodzenie utknęło w martwym punkcie. Wznowię je po Nowym Roku. Będę jeszcze przesłuchiwany w sprawie strzelaniny. Muszą przedstawić mi oficjalny raport i skierować do policyjnego psychologa. Każdy incydent z użyciem broni wywołuje spore zamieszanie.

Wpatrywała się w niego intensywnie i z rosnącym zakłopotaniem.

- Żałujesz tego, do czego między nami doszło, prawda? - Musiała usłyszeć jasną i wyraźną odpowiedź.

Judd długo milczał, jakby się wahał.

- Tak - odparł niechętnie. - Za dużo wypilem, a ty byłaś chętna. Nie miałem prawa korzystać z sposobności tylko dlatego, że potrzebowałem chwili zapomnienia.

Krótko i węzłowato, bez owijania w bawełnę. Zrobiło jej się ciężko na sercu.

- Jesteśmy małżeństwem... - zaczęła.

- To żadne usprawiedliwienie! - Skrzywił się. - Christabel, doskonale wiesz, że nie zamierzałem z tobą sypiać. Od początku nalegałem, byśmy pozostali białym małżeństwem. Nie muszę ci tłumaczyć dlaczego.

Wydawał się zbity z tropu. Nadzieje Crissy właśnie legły w gruzach. Mówił zdecydowanym tonem, bez cienia wątpliwości. W głowie jej nie pozostało, że kochankowie, którzy byli ze sobą tak blisko i pod wpływem namiętności pozbyli się wszelkich zahamowań, mogą tak szybko stać się sobie obcy. Popatrzyła na Judda. Przypominał trochę zaszczute zwierzę, jakby lękał się, że zostanie schwytany w pułapkę. Wolność stanowiła zawsze jego wyznacznik wiary, dlatego nie chciał związać się z Christabel.

- Masz dość naszego małżeństwa - powiedziała z westchnieniem. - Zdaję sobie z tego sprawę.

Judd sam nie wiedział, czego chce. Był niespokojny, czuł się zagubiony. Po strzelaninie w banku pod wpływem nagłego impulsu przyjechał do stadniny. Szukał pociechy, potrzebował chwili zapomnienia. Trochę wypił, za bardzo się rozluźnił i pofolgował sobie, kochając się z Christabel, której pragnął aż do bólu. Teraz czuł się winny, bo wciągnął ją w poważny związek, do którego nie była gotowa. Nie chodziła nigdy na randki, nie miała nawet chłopaka. Pozbawił ją prawa wyboru. Była w nim zadurzona i pozwoliła się wykorzystać, co dla niego mogło oznaczać utratę wolności. Zawsze czuł się nieswojo na myśl, że kiedyś powinien się ustatkować i założyć rodzinę. Chyba nie byłby w stanie wieść takiego życia, bo czułby się jak w pułapce. Teraz potrzebował trochę czasu, by dojść do siebie po strzelaninie w banku i uporać się z wyrzutami sumienia. No i przede wszystkim oswoić się z nagłą zmianą, jaka zaszła w jego relacjach z młodą żoną. Nie chciał wyrzucać z pamięci tego, co się wydarzyło wczoraj w sypialni. Kto by przypuszczał, że Christabel jest zdolna tak dalece zatracić się w namiętności. Samego siebie także nie podejrzewał o podobne skłonności.

- Wolę się rozwieść - oznajmił stanowczo.

- Rozumiem. - Kiwnęła głową.

- Wątpię - odparł - ale kiedy spokojnie się nad tym zastanowisz, z czasem przyznasz mi rację - odparł chłodno i popatrzył na nią. - Tamta noc nie powinna się zdarzyć. Posunąłem się za daleko, a ty mi na to pozwoliłaś. Teraz oboje musimy się z tym uporać i żyć dalej. - Pochylił się i oparł łokcie na szeroko rozsuniętych kolanach. - Na szczęście uniknęliśmy poważniejszych konsekwencji. Nie będzie wpadki.

Pewnie miał na myśli te pigułki.... No cóż, to nieodpowiedni moment, by wyjaśnić sprawę.

- I dobrze, bo wybrałaś Tippy Moore - przypomniała cicho. Zmarszczył brwi, spoglądając na nią ponuro.

- Jest twoją narzeczoną - przypomniała z wymuszonym uśmiechem. Raz już o tym wspomniała, ale nie skomentował jej uwagi. Tym razem chciał zaprotestować, jednak zmienił zdanie. Lepiej, by wierzyła, że postanowił związać się z inną, wtedy rozstanie nie będzie takie bolesne. A przy okazji skorzysta również Tippy, zmuszona bronić się przed natarczywymi zalotami Gary'ego. Dzięki zażyłości z Juddem zdołała wreszcie powstrzymać natręta.

Crissy daremnie czekała na wyjaśnienia. Przedłużające się milczenie było nadzwyczaj wymowne.

- A więc to był jednak pierścionek zaręczynowy, prawda? - zapytała i westchnęła głęboko.

Judd bez słowa skinął głową. Czuł się podle, kłamiąc w żywe oczy. Nie chciał ranić Crissy, ale praca stanowiła treść jego życia. Nie zamierzał się ustatkować ani założyć rodziny. Dla niego mała stabilizacja oznaczała pułapkę, z której nie ma wyjścia. Raz już w chwili zapomnienia zanadto zbliżył się do Crissy, złamał w ten sposób wyznawane zasady. Co za szczęście, że była zabezpieczona, przynajmniej obędzie się bez poważnych konsekwencji.

Crissy usiłowała powstrzymać łzy.

- Dobrze - rzuciła urywanym głosem. - Ja na pewno nie stanę ci na przeszkodzie. Mam nadzieję, że będziecie razem bardzo szczęśliwi. - Zaciśnęła splecione dłonie i zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Tippy musi być dla ciebie bardzo ważna, skoro kupiłaś jej drogi pierścionek, choć ledwie wiążemy koniec z końcem. Spokojnie, nie robię ci wyrzutów. - Uniosła rękę, nie dopuszczając go do głosu. - Jeśli chodzi o studia, miałaś rację. Do magisterium został mi tylko jeden semestr. Gdy zdobędę dyplom, łatwiej znajdę dobrze płatną posadę. Programowanie i księgowość to cenione specjalności. Ofert nie brakuje - mówiła gorączkowo, jakby coraz bardziej zapalała się do swoich planów. - Zaraz po dyplomie zacznę pracować. Dzięki

dodatkowym dochodom będzie można zatrudnić kogoś do pomocy na cały etat. Tak zaplanowaliśmy.

- Christabel... - przerwał zdruzgotany. Daremnie próbowała ukryć ból, udając zapał i ożywienie.

Westchnęła spazmatycznie i dodała:

- Jedź sam do Japonii, żeby negocjować kontrakt. Dasz sobie radę, stale masz do czynienia z cudzoziemcami. Na nic ci się nie przydam, więc...

- Jesteśmy przecież współnikami - przerwał zdecydowanie.

- Na razie tak - przyznała. - Kiedy się okaże, ile zarobimy na kontrakcie z Japończykami, podejmiemy ważne decyzje. Szczerze mówiąc, po twoim ślubie wolałabym nie plątać się tutaj w charakterze piątego koła u wozu.

- Na miłość boską! Co ty gadasz? - wybuchnął przerażony jej słowami. Nie przyszło mu do głowy, że jego mistyfikacja może mieć tak poważne konsekwencje. Był na to zupełnie nieprzygotowany.

Crissy wstała i uśmiechnęła się do niego, choć wcale nie było jej wesoło.

- Wszystko w porządku - zapewniła. - Nic się nie stało. Pamiętaj, że ja również mam realne szansę na powtórne małżeństwo - dodała, myśląc o Cashu.

Judd także natychmiast domyślił się, o kogo chodzi. A więc to tak... Poprzez swoje knowania nieuchronnie popychał ku sobie tamtych dwoje.

- Nie musimy dzisiaj o wszystkim decydować - mruknął opryskliwie, także zrywając się na równe nogi.

- Byłoby lepiej, gdybyśmy teraz ustalili pewne rzeczy. - Crissy podeszła do drzwi. - Mam nadzieję, że twoje sprawy ułożą się pomyślnie, a szefowie z Wiktorii nie będą się czepiać - dodała, nie patrząc mu w oczy.

Nadal się uśmiechała. Miała wrażenie, że pogodny grymas przylgnął do jej twarzy niczym maska. - Szczęśliwego Nowego Roku, Judd. Mam nadzieję, że będzie lepszy niż poprzedni.

Wyszła z pokoju. Patrzył za nią bez słowa i czuł się, jakby wpadł do głębokiego dołu, z którego nie sposób się wydostać. Christabel na pewno poszuka ukojenia w ramionach Griera, który zaproponuje jej małżeństwo. Wątpił, czy będzie z nim szczęśliwa, bo przyjdzie jej żyć w obcym świecie, do którego nie tak łatwo przywyknąć. Równie nieswojo Judd czułby się wśród przyjaciół Tippy.

Co robić? Jak wybrnąć z tej matni? Nie potrafił znaleźć odpowiedzi na te pytania. Był kompletnie wytracony z równowagi i nie wiedział, czego chce. Potrzebował więcej czasu...

A jeśli mu go zabraknie? Christabel była pełnoletnia i sama mogła o sobie decydować. Chciała uwolnić się od krępujących ją więzów. Miała dość małżeństwa, współwłasności, jego. Ale przecież to on chciał się nareszcie wyrwać na wolność. Czy aby na pewno? Usiłował sobie wyobrazić, że Christabel definitywnie znika z jego życia. Przystają się widywać, objeżdżać we dwoje granice posiadłości, siedzieć przy kuchennym stole do późnego wieczoru, rozmawiać o wszystkim i o niczym. Kto go pocieszy w trudnych chwilach? Christabel zawsze wiedziała, kiedy był przygnębiony albo zły. Kilkoma zdaniem potrafiła wprawić go w dobry nastrój. Czasami niemal czytała w jego myślach. Wystarczyło, że była obok, i już robiło mu się ciepło na sercu. A kiedy wspominał, jak namiętnie się kochali, stawała mu się jeszcze bliższa. Bez niej był pusty. Samotny.

Sięgnął po kapelusz i z ponurą miną wcisnął go na głowę. Trzeba przywyknąć do życia bez Christabel, tak będzie najlepiej. Dzielili ich duża różnica wieku, a ona powinna dowiedzieć się znacznie więcej o życiu i o mężczyznach, zanim postanowi się ustatkować. Nie chciał słuchać głosu rozsądku, który podpowiadał, że nie będzie miała żadnych szans na życiowe eksperymenty, bo Grier złapie ją tuż po rozwodzie, bez trudu zamąci jej w głowie i natychmiast poślubi.

Pograżony w ponurych rozmyślaniach ruszył ku drzwiom. Nagle stanął oko w oko z Maude, uginającą się pod ciężarem toreb z wiktuałami.

- Cześć, Judd. Co słychać? - zapytała serdecznie.

- Chcąc, nie chcąc musiałem zwolnić tempo i dziwnie się z tym czuję - odparł. Spojrzał w stronę kuchni, skąd dobiegał szum płynącej wody, i dodał: - Uważaj na Christabel, dobrze? Jest przygnębiona.

Spojrzała na niego domyślnie.

- Nie muszę pytać dlaczego - odparła, nie tracąc pogody ducha. - Spokojnie. Mam nowinę, która poprawi jej humor. Cash zdobył bilety na wytworny bal sylwestrowy. Będzie orkiestra i eleganckie towarzystwo. Niech się dziewczyna zabawi.

- Jest dla niej za stary - burknął Judd, zanim ugryzł się w język.

- Nie odnosi się takiego wrażenia, patrząc na nich. Cash przy niej młodnieje. Wystarczy rzut oka, aby wiedzieć, że zwariował na jej punkcie. Gdyby była wolna, natychmiast zaciągnąłby ją przed ołtarz!

- Muszę jechać - rzucił oschle. - Szczęśliwego Nowego Roku.

- Nawzajem. Aha, przypomniałam sobie, że nie dostałeś gwiazdkowych prezentów. Ode mnie skarpety. Sama zrobiłam je na drutach. A od Crissy bolo, srebrne, takie jak chciałeś. Pamiętasz? Niedawno wspomniałeś, że ci się podobała. Crissy pojechała po nie do Wiktorii. Naprawdę już wychodzisz? - dodała, widząc, że Judd tępo gapi się na drzwi.

- Tak - odparł zdławionym głosem. - Nie mógł sobie darować, że zapomniał przywieźć upominek dla Christabel. Nic jej nie dał, chociaż harowała w stadninie za nich dwoje, a Tippy, która nic dla niego nie znaczyła, obnosiła się z kosztownym pierścieniem.

- Jedź ostrożnie, dobrze?! - krzyknęła za nim Maude. - Nie pożegnasz się z Crissy?!

Judd milczał. Stanowczym krokiem podszedł do dżipa, wskoczył za kierownicę i odjechał, jakby go ktoś gonił.

Gdy Maude weszła do kuchni, zapłakana Crissy stała przy zlewie.

- Mogę ci jakoś pomóc? - zapytała Maude.

Uśmiechnęła się przez łzy i pokręciła głową.

- Cash powiedział, że przyjedzie o szóstej i zabierze cię na sylwestrowy bal - dodała pospiesznie Maude. - Zawsze to jakaś pociecha.

Crissy zacisnęła powieki. Dzięki Bogu, miała jeszcze Casha.

- Tak - odparła półgłosem. - Zapewniam cię, że chwila zapomnienia dobrze mi zrobi. Judd rozwodzi się ze mną i żeni z Tippy. Wspaniała nowina, co?

Maude nie odpowiedziała.

- Może wyjdę za Casha - ciągnęła Crissy.

- Nie rób tego, dziecinko - odparła cicho Maude. - Dwoje nieszczęśliwych ludzi nie stworzy udanego związku. Pamiętaj, że Judd przechodzi trudne chwile, więc na twoim miejscu nie traktowałabym poważnie wszystkiego, co teraz wygaduje. Nie myśli trzeźwo. Poczekaj, aż skończy terapię i ochłonie po tym koszmarze. Wtedy podejmiecie ostateczne decyzje.

Maude nie miała pojęcia, co się dzieje, a Crissy nie zamierzała jej informować. Westchnęła głęboko i zabrała się do zmywania.

- Na Gwiazdkę nie dał mi żadnego prezentu - powiedziała. - Tippy dostała kosztowny pierścienek. Potwierdził, że są zaręczeni. Moim zdaniem naprawdę ją kocha. Tak to jest. Chcę, żeby był szczęśliwy.

Maude również dobrze życzyła Juddowi, ale w tym momencie miała ochotę go udusić. Postawiła na stole torby z zakupami, o których podczas rozmowy całkiem zapomniała.

- Reszta została w samochodzie - mruknęła i wyszła. Crissy się za nią nie obejrzała. I tak niewiele by zobaczyła, bo z jej oczu wciąż płynęły łzy.

Bal sylwestrowy wydany przez burmistrza Jacobsville wypadł fantastycznie. O północy zabrzmiała fanfara grana na trąbkach. Ojcowie miasta serio potraktowali żartobliwą sugestią jednego z młodych urzędników. Na bal przybyło wielu potomków założycieli miasta. Gdy zabrzmiały fanfary, wszyscy zaczęli wiwatować.

Cash pochylił głowę i cmoknął Crissy w usta. Zarzuciła mu ręce na szyję i tak radośnie oddała pocałunek, że przebiegł go cudowny dreszcz, więc też pocałował ją namiętnie. Uśmiechnęła się, bo przyjemnie było znaleźć się w jego ramionach. Bardzo miłe uczucie... To nie Judd, ale fajnie jest być całowaną przez mężczyznę, który ma w tym sporą praktykę. Oboje zapomnieli o innych uczestnikach balu, którzy obserwowali ich z pobłażliwym uśmiechem.

Plotki o zmysłowym pocałunku nieuchronnie dotarły do Judda, który wrócił do pracy i był w trakcie terapii. Fatalnie przyjął nowinę i wyrzucał sobie, że rozmawiając z Christabel o rozwodzie, mimo woli pchnął ją w ramiona Casha. Z każdym mijającym dniem miał do siebie coraz więcej pretensji.

Tymczasem Jack Clark został w kajdankach zawieszony na pogrzeb brata. W drodze powrotnej zachowywał się nienagannie, więc policyjny konwojent z dobroci serca, lecz wbrew regulaminowi, nie skuł mu nóg. Clark w pewnym momencie poprosił o pozwolenie na skorzystanie z toalety i wtedy odwdzieczył się policjantowi dwoma ciosami w głowę. Zabrał mu także rewolwer kaliber trzydzieści osiem i zostawił nieszczęśnika na pastwę losu w strugach deszczu przy drodze wiodącej z Wiktorii do Jacobsville. Porzucony samochód znaleziono później kilka kilometrów za pierwszym z wymienionych miast.

Judd był bardzo zajęty, więc nie mógł zająć się tą sprawą, ale zadzwonił do Casha Griera, poinformował, co się stało, i poprosił o opiekę nad Christabel. Podejrzewał, że Clark będzie próbował zemścić się na nim i jego żonie. Nadal wściekał się z powodu osławionego pocałunku, dlatego musiał przełamać poważne opory, żeby poprosić Casha o pomoc. Chwilowo dzielił gabinet z zastępcą szeryfa, który również był na balu w Jacobsville i opowiedział, jak to na ogół opanowany Cash Grier stracił głowę dla małolaty.

Zastępca szeryfa oczywiście nie wiedział, że Crissy jest żoną Judda. Koledzy z posterunku również nie mieli o tym pojęcia, toteż ochoczo plotkowali o niezwyklej parze. Judd dostawał szału na samą myśl o tym, że Christabel i Cash

zostaną kochankami. Pewnie, nie powinien się tym przejmować, skoro nie zamierzał z nikim się wiązać, jednak chodził jak struty.

Ekipa filmowa wróciła na dwa tygodnie, żeby zrobić dokrętki i wykonać parę dubli. Christabel była tak przygnębiona, że nie zwracała uwagi na Tippy. Wkrótce ogłoszono wyniki egzaminów. Zdała wszystkie, więc zapisała się na kolejny semestr.

Judd przyjechał w sobotę rano. Dzień był chłodny, ale słoneczny, filmowcy już kręcili. Zjawił się także Cash, który postanowił zabrać Crissy na wycieczkę i czekał cierpliwie, aż będzie gotowa. Dla bezpieczeństwa zabrał jednego ze swoich ludzi.

Nie oczekiwała wizyty Judda, dlatego poczuła się trochę niezręcznie; on również. Rozmawiali jak dwoje obcych ludzi. Ani razu się do niego nie uśmiechnęła. Bystra Tippy natychmiast spostrzegła, że oboje są dziwnie skrupowani i nabrała podejrzeń. Była niemal pewna, że pod jej nieobecność do czegoś między nimi doszło. Martwiła się, bo Gary coraz bardziej jej się narzucał. Nie mogła pozwolić, żeby Judd teraz ją opuścił.

Gdy w przerwie między ujęciami wdał się w rozmowę z Garym, podeszła do dziwnie milczącej Crissy, która z uwielbieniem przyglądała się ukochanemu, choć ten ostentacyjnie ją ignorował.

- Takie bywają skutki przesadnej spontaniczności, młoda damo - oznajmiła protekcyjnie Tippy. - Nie wolno narzucać się facetom, to do niczego nie prowadzi. Mężczyzny takiego jak Judd nie zdobywa się przez łóżko. Od razu widać, że jest zdegustowany. Nie ma nawet ochoty na zdawkową rozmowę, prawda? Wspomniał, że twoje zachowanie wydaje mu się żałosne. Chce jak najszybciej zapomnieć o tym, co się stało. Powiedział, że uległ ci, bo zachowałeś się bezwstydnie, wręcz prowokacyjnie, ale teraz żałuje.

Przerażona Crissy patrzyła niewidzącym wzrokiem na Tippy, która w pierwszej chwili poczuła się winna z powodu bezczelnego kłamstwa, ale natychmiast odrzuciła wyrzuty sumienia. Strzelała na oślep, ale celnie.

- Bezwstydne zachowanie... - powtórzyła machinalnie Crissy. Jasna sprawa. Judd nie mógł na nią patrzeć, a jej namiętne i spontaniczne oddanie wydało mu się odrażające. Narzucała mu się... Rozmawiał o tym z Tippy. Chciał o wszystkim zapomnieć. Dlaczego tak ją zaskoczyły te niepochlebne uwagi? Przecież Judd powiedział jej to samo, choć nie był tak brutalnie

szczerzy, nawet kiedy mówił o rozwodzie. Odwróciła się i poszła do domu po torebkę. Przydałby się również sweter, bo dzień był chłodny. Gdy ponownie wyszła na werandę, stał tam Judd.

- Dobrze się czujesz? - spytał niepewnie. Crissy na moment zacisnęła usta.

- Rozumiem, że nie możesz na mnie patrzeć, a na mój widok czujesz odrazę, lecz chwilowo muszę tutaj tkwić i nic na to nie poradzę, ale obiecuję trzymać się od ciebie z daleka. Bądź tylko łaskaw przekazać swojej panie, żeby nie opluwała mnie w twoim imieniu. Dostaniesz rozwód, kiedy tylko zechcesz - perorowała z oburzeniem. - Jak mogłeś powiedzieć jej, że ze sobą spaliśmy? Dlaczego twierdzisz, że ci się narzucałam? Jak mogłeś, Judd?

Naburmuszył się i chciał odpowiedzieć, ale nie czekając na wyjaśnienie, Christabel zbiegła po schodach i pomaszerowała w stronę stajni. Zamierzała tam poczekać, aż Cash skończy rozmowę z podwładnym.

Judd kipiał ze złości. Dlaczego Tippy wygadywała takie bzdury? Przecież to kłamstwa! Czemu pastwiła się nad Christabel? Rozwścieczony ruszył w stronę Tippy stojącej u wejścia do stajni, kilka metrów od Christabel.

- Czemu próbowałaś jej wmówić, że budzi we mnie odrazę? – zapytał wprost. - Po co te wszystkie kłamstwa?

Kompletnie zaskoczona Tippy milczała. W głowie jej nie powstało, że ta smarkuła natychmiast powtórzy Juddowi ich rozmowę. Otworzyła usta, żeby się usprawiedliwić, ale coś przykuło jej uwagę. W oddali za plecami Judda spostrzegła podejrzany ruch.

Crissy nie mogła spokojnie patrzeć na Judda stojącego tuż obok Tippy. Odeszła kilka kroków w stronę łąki i nagle ujrzała chudego, łysiejącego mężczyznę, celującego z rewolweru prosto w jego plecy.

Nie miała czasu do stracenia. Gdyby krzyknęła, Judd zareagowałby w mgnieniu oka, ale Clark trzymał go już na muszce. Crissy nie miała wyboru.

Zrobiła krok, stając na linii strzału.

Dziwne... Nie czuła bólu, tylko mocne uderzenie. Nagle zabrakło jej tchu, nie mogła zaczerpnąć powietrza. Popatrzyła na mężczyznę, który ją postrzelił, usłyszała donośny huk. Wydała urywany jęk i padła twarzą na ziemię. Straciła przytomność i obficie krwawiła.

Tippy widziała, co się stało.

- Judd! - krzyknęła przerażona. Jej głos zlał się z hukiem wystrzału.

Zareagował instynktownie. Jednym płynnym ruchem wyciągnął kolta,

odwrócił się i wystrzelił, trafiając Clarka w dłoń. Bandyta wypuścił rewolwer i upadł na kolana.

Judd ruszył do niego bez namysłu, machinalnie zauważając, że Christabel zemdląca. Cash Grier podbiegł, trzymając broń.

- Skuję go - rzucił Judd. - Sprawdź, co z Christabel. Chyba zemdląca. - Przydusił Clarka do ziemi, wykręcił mu ręce i założył kajdanki, nie zważając na wrzaski i pogróżki. - Barnes! Wezwij karetkę! - krzyknął do policjanta, który pomachał do niego i uniósł ramię. W rękawie miał ukryty mikrofon policyjnego radia.

Judd usłyszał, że Cash dziwnie łamiącym się głosem woła go po imieniu. Zostawił skutego Clarka, zabrał mu broń i wsunął do swojej kabury. Podbiegł do Casha i leżącej nieruchomo na ziemi Christabel. Tippy stała tam, gdzie ją zostawił, ale i ona zbliżyła się powoli, a za nią reszta filmowców.

Ręce Casha były czerwone od krwi.

Judd wstrzymał oddech. Myślał z trudem. Ona nie zemdląca. Leżała nieruchomo. Była martwa. Clark ją zastrzelił... Zaklął paskudnie i ruszył pędem ku skutemu bandycie.

- Judd, nie! Zatrzymajcie go! - wrzasnął Cash do filmowców.

Dwaj technicy i asystent reżysera rzucili się w stronę Judda i zatrzymali go w ostatniej chwili, nim dopadł Clarka. Klął jak szewc. Głos mu się łamał, bo powoli docierało do niego, co się stało.

- Puście mnie, kretyni! - wrzeszczał, próbując wyrwać się trzymającym go mężczyznom.

- Judd, ona żyje! - zawołał Cash. - Żyje, słyszysz? Chodź tu! Sam nie dam rady.

Błady Judd, dysząc ciężko, odepchnął trzymających go mężczyzn i przypadł do Casha, który drżącymi rękami próbował odwrócić bezwładną dziewczynę. Krew płynęła obficie. Zmoczyła bluzkę, wsiąkała w piach. Nieprzytomna Crissy oddychała chrapliwie.

- Uszkodzone płuco - rzucił fachowo Cash i zacisnął zęby. - Potrzebne nam koce, coś pod nogi i opaska do zatamowania krwotoku.

Judd siedział nieruchomo. Wpatrywał się tępo w bladą buzię i nieruchomą postać. Na jego twarzy malował się paniczny strach. Po raz pierwszy w życiu nie był zdolny do jakiegokolwiek działania. Tyle krwi, powtarzał bezładnie w myślach, tyle krwi. Cash także wydawał się kompletnie wytracony z równowagi. Bezradnie patrzył na Crissy.

Tippy podbiegła do nich. W głowie z bolesną wyrazistością brzmiały jej słowa, które przed chwilą rzuciła w twarz tej biedaczce.

Bez namysłu zdjęła drogi sweter i przycisnęła do rany, żeby zatamować krew. Zdumiony Grier popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Wstrząs pourazowy - powiedziała rzeczowo. - Potrzebne nam koce.

- Dawać koce! - wrzasnął Cash.

Porażeni ludzie wreszcie ochłonęli; zaczęła się nerwowa bieganina. Maude usłyszała dziwne odgłosy i wyszła na werandę. Ktoś powiedział jej, co się stało i czego potrzeba, więc zaraz ruszyła z powrotem do domu. Wkrótce pędziła w stronę stajni z naręczem koców i wielką narzutą ściągniętą z łóżka w pokoju gościnnym. Rzuciła ją Cashowi, który starannie okrył Crissy. Tippy nadal uciskała ranę. Maude szybko zrolowała koc i wsunęła go pod nogi rannej. Łzy spływały jej po policzkach. Zrobiła swoje i odsunęła się na bok.

- Co z tą karetką?! - krzyknął Cash do policjanta, który z nim przyjechał.

W tej samej chwili z daleka dobiegło wycie syreny, zagłuszając szum nerwowych rozmów. Judd tak mocno ścisnął dłoń Christabel, że aż jej kostki pobieleły. Miał nieruchome i zapadnięte oczy. Klęczał bez ruchu, nieświadomy nerwowej krzątaniny i trwającego wokół zamieszania.

Crissy miała spierzchnięte usta. Dygotała na całym ciele i pojękiwała boleśnie.

Ten dźwięk sprawił, że Judd oprzytomniał i zmobilizował się wreszcie do działania. Odgarnął jasne włosy zasłaniające pobladłą twarz.

- Nie ruszaj się, kochanie - powiedział schrypniętym głosem. - Nic się nie martw. Jestem przy tobie. Wyjdiesz z tego. Cholera jasna, gdzie ta karetka! - krzyknął nieswoim głosem, w którym pobrzmiwał strach.

- Już przyjechała - odparł skwapliwie policjant, odpychając licznych gapiów i dając znak kierowcy, żeby podjechał bliżej. Wkrótce pojawił się radiowóz policji z Jacobsville. Wskoczył z niego oficer dyżurny oraz kilku podwładnych Casha.

Judd nadal z całej siły ścisnął dłoń Crissy. Oprzytomniał na moment i popatrzył na ranego w rękę Clarka, który jęczał, klęcząc na ziemi.

- Zabierzcie do pudła tego skurwysyna, zanim go ukatrupię – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Ponure spojrzenie Judda stanowiło dobitne potwierdzenie jego słów. Nie przesadzał. W obliczu potwornego strachu łatwo mógł zapomnieć o prawie, obowiązku i honorze. Gdyby Crissy umarła, nie ręczyłby za siebie. Wtedy

pozostałaby mu tylko zemsta. Pod wpływem mdlącego strachu dygotał jak w febrze. Przypomniawszy sobie, że tak samo trzymał za rękę umierającego ojca. Był z nim do ostatniej chwili. Bał się okropnie, ale teraz przerażenie okazało się znacznie większe. Śmiertelny strach ścisnął jego serce niczym żelazna obręcz. Judd uporczywie wpatrywał się w zbolaną twarz Crissy. Oddałby wszystko, byle tylko ulżyć jej w cierpieniu. Mimo desperackich wysiłków Tippy krew nadal tryskała z rany.

Podbiegli do nich sanitariusze. Działali szybko i sprawnie. Judd nie odszedł od Crissy i nie puścił jej dłoni. Kładąc ranną na noszach, musieli go obchodzić. Potem wsiadł z nimi do karetki.

- Nie dajcie jej umrzeć - szepnął ponuro Cash do lekarza kierującego akcją ratunkową. - Nim odjedziecie, spróbuję odebrać mu te spluwy.

Wsiadł do karetki i cicho zagadnął Judda, który słyszał go jak przez mgłę, ale pozwolił zabrać sobie broń. Cash wysiadł i nim zamknął drzwi karetki, raz jeszcze popatrzył na zbolanego Judda pochylonego nad Crissy.

- Będzie żyła? - spytała Tippy.

Minęło kilka chwil, nim zdał sobie sprawę, o co właściwie go pyta.

- Nie wiem - odparł. Był równie wstrząśnięty jak Judd, tylko lepiej to ukrywał.

Tippy westchnęła spazmatycznie.

- Po raz pierwszy w życiu widziałam osobę ranną podczas strzelaniny.

Cash nie zwracał na nią uwagi. Oficer dyżurny podszedł bliżej, pytając o rozkazy.

- Skujcie Clarka, tylko porządnie, i zawieźcie do więziennego szpitala - polecił Cash.

- Potrzebuję lekarza! - darł się Clark. - Jestem ranny. Krwawię!

- Jeden podejrzany ruch, i wylądujesz w prosektorium - odparł Cash.

Błyskawicznie wyciągnął kolta i wycelował go w bandytę, przerażonego tym pokazem. - Zabierzcie drania - dodał chłodno Cash. - Oskarżymy go o napad i usiłowanie morderstwa. Zobaczmy, co jeszcze można będzie mu zarzucić.

- Tak jest - odparł służbiście oficer dyżurny.

- Dziś chybiłem, ale następnym razem bardziej się przyłożę - awanturował się Clark. - Nie daruję! Zabił mi brata! Postanowiłem załatwić łobuza, i postawię na swoim. Przysięgam!

Grier nie zwracał uwagi na jego pogroźki. Wręczył podwładnemu dwa pistolety.

- Kolt należy do Judda Dunna, a smith & wesson do Clarka. Postrzelił z niego Christabel Gaines. Schowaj je w moim gabinecie.

- Spokojna głowa, szefie. Sam się tym zajmę - zapewnił oficer dyżurny. - Mam nadzieję, że panna Gaines dojdzie do siebie.

- Ja również - wykrztusił Cash. Głos miał urywany, twarz skurczoną bólem. Cierpiał, bo nie mógł jechać z Crissy do szpitala. Niechętnie przyznał, że to prawo należy się Juddowi.

Tippy Moore patrzyła długo za odjeżdżającą karetką, a potem zerknęła na zapłakaną Maude stojącą nieco z boku. Próbowała sobie wyobrazić, co czuje ta wiekowa kobieta, która zastępowała Crissy matkę. Podeszła bliżej, objęła ją serdecznie ramieniem i usiłowała pocieszyć.

- Proszę się uspokoić - powiedziała łagodnie. - Odprowadzę panią do domu.

- Muszę jechać do szpitala, ale jestem tak roztrzęsiona, że nie odważę się prowadzić. Cała drzę! - lamentowała Maude.

- Poproszę kogoś, żeby nas zawiózł - obiecała Tippy. - Jadę z panią - dodała stanowczo, spoglądając na drugiego reżysera, który nie odważył się zaprotestować, choć miał na to wielką ochotę. - Nie zamierzam dzisiaj pracować, jasne? Muszę być w szpitalu i dodać otuchy Juddowi.

Rozwścieczony Gary zaczął machać rękami, ale wystarczyło jedno groźne spojrzenie Casha, żeby spuścił z tonu i odszedł w milczeniu.

- Możecie jechać ze mną - zaproponował Cash paniom, unikając ich wzroku. - Potrzebuję tylko paru minut, żeby zadzwonić do komendanta straży i do mojego szefa. - Wyciągnął telefon komórkowy i wybrał pierwszy numer.

- Proszę włożyć sweter - powiedziała Tippy do Maude, prowadząc ją w stronę domu. - Byłabym wdzięczna za pożyczanie jakiegoś okrycia. Swoje oddałam pannie Gaines.

Mimo zamieszania Maude zauważyła tamten gest. Uśmiechnęła się przez łzy, zaskoczona, że znalazła wsparcie właśnie u Tippy. W jednej chwili niechęć do rudej modelki zmieniła się w sympatię.

- Proszę ze mną. Coś dla pani znajdę - powiedziała trochę spokojniej.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy Cash przyjechał do szpitala z Maude i Tippy, Judd siedział w poczekalni. Zdjął kapelusz, ciemne włosy miał potargane. Wyglądał jak z krzyża zdjęty. Biała koszula i ciemne spodnie poplamione były krwią Crissy.

Podniósł głowę, słysząc ich kroki.

- Zabrali ją na chirurgię - powiedział. - Operuje Copper Coltrain.

- Jest tu najlepszy - przypomniała cicho Maude.

- W karetce jęczała przez całą drogę - ciągnął Judd. Sprawiał wrażenie, jakby mówił do siebie. - Nie mogła oddychać. Bałem się, że nie dowieziemy jej żywej.

- Przymknął oczy.

- Postrzał w klatkę piersiową to bardzo poważna sprawa – powiedział cicho Cash. - Crissy miała szczęście, bo kula przeszła dość nisko. Gdyby dostała w brzuch, byłoby znacznie gorzej.

Judd spojrzał mu w oczy, jakby chciał się upewnić, że nie jest tak źle. Potrzebował chyba takiego duchowego wsparcia, bo uspokoił się nieco.

- Moim zdaniem operacja trochę potrwa. Trzeba się uzbroić w cierpliwość.

- Muszą wyjąć kulę - lamentowała Maude.

- Jeśli uznają, że to niebezpieczne dla rannej, mogą ją zostawić. Najważniejsze, żeby zatamowali krwawienie. Potem trzeba będzie silnych antybiotyków i długiego odpoczynku.

- A studia? Crissy właśnie zapisała się na letni semestr - westchnęła ciężko Maude.

- Przez kilka tygodni będzie pauzować - odparł cicho Cash. - Obawiam się, że zajęcia muszą poczekać.

- Za dwa tygodnie trzeba złożyć kwartalne rozliczenie podatkowe - dodała zatroskana Maude.

- Crissy sama wypełnia kwestionariusze? - zapytał Cash dla podtrzymania rozmowy.

Maude kiwnęła głową.

- Tak. Prowadzi całą księgowość, a Judd płaci rachunki. – Podniosła wzrok, jakby coś jej się przypomniało. - Muszę ci wreszcie dać prezent, który Crissy

kupiła dla ciebie przed Bożym Narodzeniem - szepnęła, zwracając się do Judda, a lzy znów popłynęły jej z oczu.

Wstał z ciężkim sercem i zaczął chodzić z kąta w kąt. Ręce wcisnął głęboko w kieszenie.

- Nie dał jej na Gwiazdkę żadnego prezentu - wymamrotała Maude, żeby wyjaśnić, dlaczego tak nagle się poderwał. - Chyba nie powinnam teraz o tym wspominać. Crissy poczuła się bardzo dotknięta, zwłaszcza że pannie Moore kupił wcześniej zaręczynowy pierścionek.

Cash popatrzył na rudowłosą modelkę, na którą gapili się z zachwytem wszyscy mężczyźni siedzący w poczekalni. Sprawiała wrażenie dziwnie zakłopotanej ich zainteresowaniem. Popatrzyła na swoją dłoń ozdobioną pięknym szmaragdem i skrzywiła twarz.

- O zaręczynach nie było mowy - odparła z widocznym wahaniem.

- Judd powiedział Crissy, że jesteście po słowie - szepnęła Maude, unikając jej spojrzenia.

Tippy uniosła brwi. Ciekawe, dlaczego tak postąpił. Co by mu z tego przyszło? Nagle przypomniała sobie, jakich bzdur nagadała, żeby pozbyć się rywalki, choć nie życzyła jej źle. Popatrzyła na Judda, który wyglądał, jakby przeszedł przez piekło. Biedna Crissy, strasznie się nacierpiała, pomyślała współczująco. Byle tylko nie umarła. Tippy przeczuwała, że wyrzuty sumienia zatrąłyby jej życie. To byłoby okropne. Zachowała się jak tchórz. Chowała głowę w piasek i krzywdziła innych.

Cash popatrzył na nią wrogo.

- Jak mógł się zaręczyć? - zapytał Maude. - On i Crissy nadal są małżeństwem, prawda?

- Rozwodzą się - wyjaśniła Maude. - Crissy ci nie mówiła? Moim zdaniem Judd złożył już pozew.

- Oni... są po ślubie? - zawołała Tippy i zbladła. - Christabel jest jego żoną?

- Od pięciu lat są małżeństwem - ciągnęła smutna Maude. - Dla niego to bez znaczenia. Pobrali się, bo tak im było łatwiej prowadzić stadninę. Zwykły układ, nic więcej. Judd ożenił się, bo w ten sposób mógł zarządzać obiema częściami majątku, kiedy tata Crissy trafił do więzienia.

- Nie miałam pojęcia!

- Proszę mi nie wmawiać, że to cokolwiek by zmieniło - wtrącił złośliwie Cash.

- Z pewnością! - Spojrzała na niego rozzłoszczona. - Nie zadaję się z żonatymi mężczyznami. Taką mam zasadę.

Cash nie krył zdziwienia. To ci dopiero nowina!

Wysoki, rudowłosy chirurg w zielonym fartuchu stanął w korytarzu. Rozejrzał się po poczekalni, szukając wzrokiem Judda, który natychmiast podszedł do niego. Był posępny i wyraźnie zaniepokojony.

- Co z nią? - spytał niecierpliwie. Copper Coltrain wzruszył ramionami.

- Zatrzymaliśmy krwotok. Płuco podjęło oddychanie, ale ranna straciła dużo krwi. Stan ogólny nie jest najlepszy. Chroniczne zapalenie oskrzeli. To utrudni rekonwalescencję.

- Zapalenie oskrzeli? - powtórzył zaniepokojony Judd.

- A mówiłam! - wtrąciła Maude. - Twierdziła, że to banalne przeziębienie i nie chciała iść do lekarza. Musiałaby zapłacić za wizytę, bo jej ubezpieczenie nie obejmuje leczenia ambulatoryjnego. - Skrzywiła się boleśnie. - Powiedziała, że nie stać nas na takie luksusy i kurowała się domowymi środkami.

Natychmiast pożałowała swojej gadatliwości. Judd zacisnął powieki, jakby go coś zabolalo. Tippy gapiła się bezmyślnie na pierścionek i przeklinała własną głupotę. Co ją podkusiło, żeby namówić Judda na taki wydatek? Cash westchnął z ponurą miną.

- Co dalej? - spytał cicho Judd, zwracając się do chirurga.

- Możemy się tylko modlić, żeby wyzdrowiała - odparł znużonym głosem Coltrain. - Nie będę wam niczego obiecywać. Na razie musimy czekać. Na dwoje babka wróżyła. Przykro mi. Zrobiłem wszystko, co mogłem.

- Wiem. Dzięki - odparł stłumionym głosem Judd.

- Mogę ją zobaczyć?

- Jest na chirurgii - odparł chirurg, kręcąc głową.

- Dopiero gdy przewieziemy ją do izolatki na intensywnej terapii...

- Będę przy niej czuwać - wpadła mu w słowo Maude, uprzedzając Casha, który także chciał zaoferować pomoc.

- Nie ma mowy! Jedna osoba będzie mogła wchodzić do niej trzy razy dziennie, maksymalnie na dziesięć minut - odparł lekarz tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Stan jest poważny. Nie wolno zakłócać chorej spokoju. Żadnych wzruszeń.

Judd sprawiał wrażenie, jakby ze wszystkich sił starał się zapanować nad sobą. W końcu pokornie kiwnął głową.

- Nie wariuj. - Chirurg położył mu dłoń na ramieniu. - Niczego nie przyspieszaj. Wszystko się jakoś ułoży.

- Skąd ta pewność? - spytał ponuro Judd.

- Wiem swoje. Będę nad nią czuwać, więc nie panikuj.

Judd popatrzył na troje ludzi, którzy przyjechali za nim do szpitala.

- Cieszę się, że tu ze mną jesteście, ale jeśli pozwolą na odwiedziny, choćby bardzo krótkie, ja do niej wejdę - oznajmił stanowczo.

Cash miał taką minę, jakby zamierzał się o to spierać, ale widząc upór Judda, dał za wygraną.

- Jeśli chcesz, żebyśmy tu z tobą poczekali, chętnie zostaniemy - powiedziała Tippy,

- Oczywiście - poparła ją Maude.

- Wolałbym, żebyście pojechali do domu - odparł Judd. - Ja zostanę.

- Odwiozę panie, a potem tu wrócę - wtrącił Cash. Judd spojrział mu w oczy. Nie protestował, w ogóle się nie odezwał, tylko kiwnął głową. Nie chciał być sam, choć Cash nie nadawał się na jego powiernika. Z drugiej strony jednak o ranach postrzałowych trudno rozmawiać z cywilami. Mało kto miał do czynienia z ofiarami strzelaniny, natomiast oni dwaj widzieli już niejedno, dlatego też łatwiej im będzie znaleźć wspólny język.

Judd nie powiedział ani słowa, tylko odwrócił się i pomaszerował w stronę korytarza prowadzącego na oddział intensywnej terapii.

- Zabrałeś mu broń? - zapytała Maude, gdy Cash przywiózł ją do stajni.

Kiwnął głową.

- Tak. Kazałem schować oba pistolety w moim biurze - odparł z ponurą miną. - Wiem, że u was w domu jest rewolwer i strzelba. Crissy mi o tym wspomniała. Trzeba je ukryć, amunicję także.

- Zaraz się tym zajmę - obiecała Maude. Tippy wodziła zdumionym spojrzeniem po ich twarzach.

- Mówicie poważnie - mruknęła po chwili.

- Gdyby Crissy była moją żoną, Maude też na wszelki wypadek usunęłaby wszelką broń - powiedział cicho. - Człowiek pogrążony w rozpacz staje się nieobliczalny. Sytuacja jest naprawdę poważna. Judd na razie nie zdaje sobie z tego sprawy, ale gdyby Christabel umarła, straciłby chęć do życia. W takich sytuacjach logika zawodzi, a ludzie pogrążeni w żałobie mają zmaćniony umysł i nie są w stanie trzeźwo myśleć. Nie potrzeba nam kolejnej tragedii.

- Święte słowa - przytaknęła Maude. Wytarła chusteczką załamane oczy. - Zawieź pannę Moore do miasta - powiedziała do Casha. - Dzisiejszej nocy pewnie nie zmruję oka. Jesteś pewny, że nie powinnam raczej posiedzieć z Juddem?

- Nie zostawię go samego - zapewnił Cash. - Jak tylko się czegoś dowiem, natychmiast zadzwonię. Słowo gliniarza.

- No dobrze - westchnęła uspokojona Maude, a potem uśmiechnęła się do Tippy. - Proszę zatrzymać sweter - dodała. - Postaram się odzyskać pani śliczny ciuszek, upiorę go i wyprasuję. Będzie jak nowy.

- Dziękuję bardzo - odparła cicho Tippy i uśmiechnęła się lekko.

Cash zawiózł ją do miasta. Przez całą drogę oboje milczeli. Siedziała nieruchomo, ręce skrzyżowała ciasno na piersi. Wydawała się zakłopotana.

- Jak na niebezpieczną pozeraczkę męskich serc zachowuje się pani dość niezwykle - mruknął Cash, gdy zaparkował przed hotelem. Zawahał się przez moment. Było mu trochę wstyd, że dawniej traktował Tippy dość obcesowo.

- Narobiłam wiele głupstw - odparła, mierząc go chłodnym spojrzeniem. - Mam do siebie mnóstwo pretensji. - Wzruszyła ramionami i dodała z ponurą determinacją: - Widział pan, co ona zrobiła? Stała na linii strzału i po prostu go zasłoniła. Wiedziała, co jej grozi, ale nie zawahała się ani przez moment. Musi go... bardzo kochać - wykrztusiła z trudem.

- Racja - przytaknął niechętnie.

- Pan też się w niej kocha, prawda? - Spojrzała na niego z ciekawością.

- Nawet jeśli tak jest, to wyłącznie moja sprawa - odparł cicho.

- Znowu jest pan do mnie wrogo nastawiony. - Westchnęła ciężko. - Tak się składa, że dużo w życiu wycierpiałam przez facetów. Proszę mi wierzyć, rzeczywiście dali mi niezłą szkołę. To był koszmar. Teraz Gary Mays, asystent reżysera, uparł się, że musi zaciągnąć mnie do łóżka. Judd natychmiast zorientował się, co temu draniowi chodzi po głowie, i aby go powstrzymać, udawał, że jest mną zainteresowany, a ja trochę zbyt serio potraktowałam jego

dobrze intencje. Oto cała prawda. - Znów na niego popatrzyła. - Zapewniam, że nie zależy mi na łatwych podbojach.

Zdumiony Cash przyglądał się jej teraz z jawnym zaciekawieniem.

- Mnie również. Nie uganiam się za kobietami. Odprężyła się nieco i popatrzyła na niego z uwagą.

- Ufam mundurowym - dodała szczerze. - Dzięki policjantom wyszłam z najgorszego koszmaru w moim życiu.

W umyśle Casha kształtował się nowy, dość niepokojący obraz Tippy, całkiem różny od wizerunku stworzonego na potrzeby wybiegu oraz planu filmowego. Ta prawdziwa Tippy była nieśmiała, zamknięta w sobie i wyraźnie zmieszana jego obecnością.

- Muszę już iść - powiedziała. - Mam nadzieję, że Christabel dojdzie do siebie. Judd też.

- Dlaczego po prostu nie przywoła pani Gary'ego do porządku? - zapytał niespodziewanie. - Proszę mu spojrzeć prosto w oczy i powiedzieć, żeby trzymał łapy przy sobie, bo zostanie oskarżony o molestowanie seksualne. Niech go pani postraszy dziennikarzami.

Zdziwiona otworzyła szeroko zielone oczy.

- Ale to nic nie da!

- Przeciwnie. Trzeba drania powstrzymać i zastraszyć. Pani to potrafi. Mężczyźni należy trzymać krótko.

- Ciekawe podejście do sprawy.

- Nie wymyśliłem tego sam. Czytałem autobiografię, którą napisał Juan Belmonte, słynny torreador występujący na początku dziewiętnastego wieku. Jego zdaniem stanowczość i zdecydowanie pomagają ujarzmić i byki, i ludzi. Zapewniam, że to działa.

- Sprawdził pan - mruknęła domyślnie.

- No jasne!

- Dzięki za podwiezienie. - Z ociąganiem wysiadła z pickupa. Cash przyglądał się jej uważnie.

- Pani mnie widzi? - zapytał niespodziewanie.

- No... tak, ale niezbyt wyraźnie - przyznała.

- Jest pani krótkowidzem, ale nie nosi pani okularów - domyślił się. Wybuchnęła śmiechem przypominającym dźwięk srebrnych dzwoneczków.

Nie odrywał od niej zaciekawionego spojrzenia. Był jeszcze otępiąły po tragicznych wydarzeniach tego dnia, a jednak Tippy wzbudziła jego zainteresowanie.

- Jest pani dla mnie zagadką. Ja też wygadywałem głupstwa, choć nie miałem do tego prawa. Jest pani inna, niż mi się wydawało.

- Pan również - odparła nieśmiało z nieukrywanym szacunkiem.

- Proszę wziąć pod rozwagę moje sugestie - dodał, uruchamiając silnik. - Nie musi pani znosić umizgów tamtego kretyna. Jeśli go pani nie powstrzyma, sam to zrobię.

Wzruszyła ramionami i zdobyła się na uśmiech.

- Zadzwoń do Maude. - Bez słowa kiwnął głową. Zawrócił i pojechał do szpitala.

Judd siedział w kaplicy. Był sam. Lekarze pozwolili mu na moment wejść do Christabel. Twarz miała bladą, wymizerowaną. Gdyby po tych krótkich odwiedzinach mógł pójść do knajpy, wypiłby pięć kolejek whisky, żeby zalać robaka i chociaż na krótko zapomnieć o bólu. Przeżył szok, kiedy ją zobaczył. Leżała nieruchomo, podłączona do aparatury monitorującej pracę organów wewnętrznych. Z kroplówki sączyły się substancje odżywcze i środki przeciwbólowe. Drobną postać otaczały niezliczone rurki i przewody.

Dotknął bezwładnej dłoni, wspominając kłótnię poprzedzającą strzał Clarka. Tippy nagadała idiotyzmów, Crissy wzięła je za dobrą monetę, a on nie zaprotestował. Zacisnął powieki, uświadamiając sobie, że jeśli to koniec, w jej ostatnim wspomnieniu pozostanie okrutnikiem i szubrawcem.

Tippy okłamała Christabel. Nie czuł do swojej żony pogardy ani odrazy. Wręcz przeciwnie! Nocami leżał, nie mogąc zasnąć, i wspominał ich szaloną noc. Tęsknił za nią. Była mu potrzebna niczym powietrze. Bez niej czuł się jak bez ręki. Rozmawiając z nią, twierdził, że jest urodzonym samotnikiem i unika trwałych związków. Teraz istniało poważne niebezpieczeństwo, że prawo wyboru zostanie mu odebrane. Gdy zabraknie Christabel, pograży się w samotności.

Jeszcze niedawno był przekonany, że musi się rozwieść, bo jest mu pisane życie w pojedynkę, ale teraz zaczęły go dręczyć wątpliwości.

Przypomniała mu się stara maksyma: nie wypowiadaj życzeń pochopnie, bo mogą się spełnić. I co wtedy? Gdy patrzył na nieruchomą Christabel, wydało mu się, że z nią odchodzi wszystko, co kochał.

Odgłos kroków i cichy szmer przyciągnęły jego uwagę. Wrócił Grier. Wyraźnie zakłopotany usiadł w ławce obok Judda.

- Dosięgnie mnie gniew Boga - mruknął z głośnym westchnieniem i rozejrzał się wokół. - Boję się, żeby Crissy nie ucierpiała, bo swoją obecnością w tej kaplicy obrażam Pana.

- Bóg nie jest mściwy - odparł ponuro Judd. - Zwykle pobłaża nam bardziej, niż na to zasługujemy.

- Wiem od Crissy, że twój ojciec był pastorem - odparł Cash, a gdy Judd kiwnął głową, dodał cicho: - Zastrzelenie Johna Clarka dotknęło cię bardziej, niż gotów jesteś przyznać.

- Dlaczego tak uważasz? Bo mój tata był pastorem?

- Nie. Ponieważ od najmłodszych lat wpajano ci, że zabijanie jest grzechem. - Grier utkwiał wzrok w pulpicie ławki. - Mnie tego nie nauczyli. Pierwsza zasada, którą wbijają do głowy kadetom w szkole wojskowej, to oswojenie się z zabijaniem. Potem uczą, jak to robić najefektywniej. Ludzie nie mordowaliby się nawzajem z taką łatwością, gdyby im nie wmówiono, że to równie łatwe jak pstryknięcie palcami. Wystarczy kilka tygodni treningu i człowiek zabija niemal instynktownie. Byłem pojętym uczniem - wyznał beznamiętnie.

- I to cię gryzie? - Judd zmrużył oczy.

- Dawniej się nie przejmowałem, ale gdy poznałem Crissy, świat stanął na głowie. Od lat wszystkie dziewczyny widzą we mnie zabójcę, ale nie ona. Cholera jasna, wystarczy, że spojrzy na człowieka, a każdy zaraz czuje się ważny, potrzebny, wręcz niezastąpiony. Gdy się do mnie uśmiechała, od razu byłem w lepszym nastroju.

Judd spochmurniał, niechętnie wysłuchując zwierzeń rywala. Długo milczał.

- Zawsze taka była - przyznał w końcu. - Nawet w najgorszym położeniu umiała zdobyć się na uśmiech.

- Dzięki niej ubzdurałem sobie, że jeśli się postaram, znajdę tu swoje miejsce na ziemi i wspólny język z normalnymi ludźmi - ciągnął Cash. - Dawniej nie zależało mi na tym.

- Doceniam, że podtrzymujesz mnie na duchu. - Judd popatrzył na niego spod zmrużonych powiek. - Ale wbij sobie do łba, że jeśli Christabel przeżyje, nigdy nie dam jej rozwodu.

- Litujesz się nad nią. Nie nabierze się na takie sztuczki. Jest bystra, od razu wyczuje sprawę - odciął się Cash.

- Teraz lituję się wyłącznie nad sobą. Wyszedłem na kompletnego idiotę. Miałem ją chronić! - wybuchnął niespodziewanie. - Clark chciał się zemścić na mnie, bo ukatrupiłem mu brata.

Cash z wahaniem przyglądał się swoim dłoniom. Nie mógł powiedzieć Juddowi wszystkiego, co wiedział. Jeszcze nie teraz. Postanowił czekać, aż będzie wiadomo na sto procent, że Crissy przeżyje.

- Z czasem i ta sprawa się wyjaśni - powiedział z udawaną nonszalancją.

Judd ukrył twarz w dłoniach i westchnął przeciągle.

- Oddałbym wszystko, żeby cofnąć czas i naprawić swój błąd - powiedział niezbyt jasno.

- Jak my wszyscy - odparł pogrążony w zadumie Cash.

Noc okropnie im się dłużyła. Następnego ranka zmęczony Judd ledwie patrzył na oczy. Z posepną miną i ciężkim sercem szedł na oddział intensywnej terapii. Nieruchomą Christabel wciąż otaczały niezliczone przewody i urządzenia. Pojawiły się dodatkowe kroplówki, ale ranna nadal leżała jak martwa.

Pochylił się nad nią i odgarnął z twarzy jasne kosmyki. Przeraziła go jej bladość.

- Przepraszam - szepnął. - Wybacz mi, kochanie.

Długie rzęsy drgnęły. Crissy otworzyła ciemne oczy. Nadal oddychała chrapliwie i wyglądała mizernie, ale wydawało się, że go widzi i poznaje.

- Christabel? - szepnął. Utkwiła spojrzenie w jego twarzy, ale w ogóle nie zareagowała.

- Słyszysz mnie, najmilsza? - zapytał cicho.

- Boli - szepnęła skrzywiona.

- Dzięki Bogu, że przeżyłaś - powiedział łamiącym się głosem, chociaż starał się nad sobą panować. Drżącą ręką głaskał jej twarz i włosy. - Dzięki Bogu! - jęknął.

Zamrugła powiekami, nieświadoma, co się z nią dzieje. Wiedziała tylko, że cierpi.

- Strasznie boli - poskarżyła się i znów przymknęła oczy.

Judd niechętnie odszedł od łóżka i nacisnął guzik dzwonka, wzywając

pielęgniarkę. Musiał natychmiast przekazać jej, że Christabel odzyskała przytomność, ale bardzo cierpi. Wkrótce do pokoju wpadła siostra, a za nią sanitariusz. Wyprosilili Judda łagodnie, lecz stanowczo. Wszyscy czekali niecierpliwie, aż chora się ocknie i zacznie walczyć o życie. Gdy Judd został sam, oparł się plecami o ścianę, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Tak długo trwał w niepewności, że teraz całkiem się rozkleił. Christabel ocalała. Będzie żyć. Ukradkiem otarł wilgotne oczy.

Cash przyszedł za nim na oddział i spojrzał mu w oczy pytająco.

- Wyjdzie z tego - mruknął z trudem Judd.

- Bogu dzięki. - Cashowi wyraźnie ulżyło.

- Co z Clarkiem? - zapytał Judd. Dopiero teraz przypomniał sobie o bandycie.

- W areszcie. Poczekaj tam na proces. Zapewne posiedzi do końca życia - zapewnił Cash, obserwując go uważnie. - Muszę ci powiedzieć, czego dowiedziałem się od Tippy. - Nadal wzdragał się przed powiedzeniem całej prawdy, ponieważ to wyznanie oznaczało definitywny kres jego własnych nadziei.

- No wal! - niecierpliwiał się Judd.

- Tippy zorientowała się, że Clark trzyma cię na muszce, ale nie zdążyła nawet krzyknąć. Jej zdaniem Crissy też go widziała i umyślnie stanęła na linii strzału.

Judd wstrzymał oddech i zamarł w bezruchu.

- Tippy była wstrząśnięta, kiedy to się stało - ciągnął Cash. - Powiedziała, że do końca życia gotowa jest pokutować za wszystkie głupstwa, które wygadywała, żeby was poróżnić. Nie miała pojęcia, że Crissy tak bardzo na tobie zależy. - Zafrasowany pokręcił głową. - Gdyby Crissy umarła, nie powiedziałbym ci o tym wszystkim, ale teraz uważam, że powinieneś wiedzieć. Zadzwoń do Maude i przekaż jej dobrą nowinę.

Odwrócił się i odszedł. Judd stał nieruchomo jak posąg. Z pokorą przyjął do wiadomości niespodziewaną nowinę. Christabel go zasłoniła. Gotowa była oddać za niego życie. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że stał się jej tak bliski. Po prostu oniemiał. Teraz nadeszła pora, żeby odbudować mosty, które tak lekkomyślnie spalił, chociaż to zadanie nie będzie łatwe.

Przez parę dni Crissy na przemian traciła i odzyskiwała przytomność, lecz wkrótce powoli zaczęła wracać do zdrowia.

Czwartego dnia została przeniesiona do zwykłej izolatki. Od tej chwili Judd jej nie odstępował. Po raz drugi w ciągu dwóch tygodni wziął udział w strzelaninie, dlatego został zawieszony i czekał na postępowanie wyjaśniające. Taka sytuacja

była mu na rękę. Kapitan Strażników Teksasu i inni koledzy z policji dzwonili często, pytając o zdrowie Christabel. Jeden z nich zgłosił się na ochotnika do pełnienia służby w Wiktorii, póki chora nie wróci do sił. Judd wpadał z rzadka do stadniny, żeby załatwić najpilniejsze sprawy. Większość obowiązków scedował na Nicka. Prawie nie ruszał się ze szpitala.

Pojawiali się również inni odwiedzający. Cash przyjeżdżał najczęściej, ale był przygaszony i trzymał się na uboczu. Tippy Moore wpadła kiedyś z Maude. Crissy potraktowała ją uprzejmie, ale chłodno. W obecności Judda była wyraźnie skrepowana.

- Musisz wrócić do pracy - tłumaczyła pewnego ranka, gdy salowa posadziła ją na fotelu, żeby zmienić pościel. - Za parę dni zostanę wypisana. Tak powiedział lekarz. Naprawdę nic mi już nie grozi.

Judd nie powiedział ani słowa, obserwując krzątającą się po pokoju salową, która wkrótce skończyła porządki i pomogła Crissy przejść kilka kroków i ułożyć się na pościeli. Uśmiechnęła się nieśmiało do Judda i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Milczenie się przeciągało. Judd podszedł do łóżka i długo się przyglądał Crissy. Była wymęczona, blada, włosy miała brudne, a przejście z fotela okazało się dla niej ogromnym wysiłkiem, lecz w jego oczach wyglądała niemal kwitnąco, bo wciąż miał w pamięci, jak prezentowała się tuż po operacji.

- Jeśli będziesz tu wiecznie przesiadywać, przeze mnie stracisz pracę - tłumaczyła.

- Skądże. Mam zgodę moich zwierzchników. - Ujął jej dłoń i kciukiem pogłaskał sygnet, który zwróciła mu przed dwoma miesiącami. Wsunął go jej, kiedy była nieprzytomna. - Wszyscy okropnie baliśmy się o ciebie - dodał z powagą.

Poruszyła palcami.

- Skąd wziął się ten sygnet? - zapytała sennym głosem.

- Sam ci założyłem - odparł cicho. - Nadal jesteśmy małżeństwem. W szpitalnej ewidencji figurujesz pod moim nazwiskiem.

Odwróciła wzrok i cofnęła dłoń.

- Tippy Moore była pewnie zszokowana - odparła ponuro. - Mam nadzieję, że zechce poczekać do rozwodu, nim pochwyci cię nareszcie w swoje łapki.

Judd westchnął krótko i wcisnął rękę w kieszenie.

- Teraz myślmy wyłącznie o twoim zdrowiu. Wrócimy do tej rozmowy, kiedy poczujesz się lepiej.

- Po co odwlekać decyzję?

Spochmurniał, odwrócił się i popatrzył na obrazek inspirowany japońską grafiką. W tej samej chwili doznał olśnienia.

- Zapomniałaś, że mamy wyjechać w interesach do Japonii, prawda? - mruknął.

- Chyba nie chcemy osłabiać naszej pozycji przetargowej. Wiadomość o rozwodzie z pewnością jej nie wzmocni.

- Moim zdaniem takie sprawy nie mają wpływu na negocjacje - mruknęła bez przekonania.

Odwrócił się znowu i popatrzył na drobną postać skuloną pod kołdrą.

- Lepiej nie ryzykować. Na wszelki wypadek. Spochmurniała, ale spór został zakończony.

- Zgodzę się na wszystko, co ci jest na rękę - odparła po dłuższym milczeniu. - Ale musisz się liczyć z tym, że nie będę się czuła na siłach, żeby pojechać do Japonii.

- Pożyjemy, zobaczymy - odparł i podszedł do łóżka. Twarz miał wymizerowaną i skurczoną ze zmartwienia i niewyspania. Wyciągnął rękę i opuszkami palców musnął jej policzek.

- Dziś wyglądasz lepiej.

- Strasznie wolno to idzie - poskarżyła się, mając na myśli swoją rekonwalescencję.

Wolniutko obrysował palcem jej usta, wspominając namiętne pocałunki, którymi zasypywali się nawzajem w przeddzień Gwiazdki. Dręczyły go wyrzuty sumienia. Tyle ich było, że nie potrafił się z nimi uporać. Miał teraz sporo do naprawienia i nie wiedział, od czego zacząć.

- Marnie sypiasz, prawda? - wypytywał troskliwie. - Oczy masz podkrążone. Dręczą cię senne koszmary?

- Tak - odparła z ociąganiem. - Tamto powraca...

- Wiem, co zrobiłaś. Cash mi powiedział. Nie mogłaś po prostu krzyknąć?

- Nie było czasu. Trzymał cię na muszce. Kiedy go zobaczyłam, już naciskał spust - tłumaczyła sennym głosem. Była taka zmęczona, że ledwie go słyszała. - Nie mogłam pozwolić, żeby cię zabił.

Pochylił się z cichym jękiem i przycisnął wargi do jej czoła.

- Posłuchaj, muszę ci coś powiedzieć... - zaczął, ale znużonym głosem przerwała mu w pół zdania.

- Nic nie musisz. To był mój wybór. Doskonale wiedziałam, co robię. Sama podjęłam decyzję. Opiekowałeś się mną przez pięć lat. Teraz nadeszła moja kolej, żeby się o ciebie zatroszczyć.

Nie mógł zapomnieć, jak wyglądała tuż po postrzale. Drobną, bezwładną, nieruchomą... Z rozpaczliwą niecierpliwością pocałował ją w usta, rozkoszując się ich ciepłem i znajomym smakiem.

- Przestań! - jęknęła słabo i położyła dłoń na jego wargach. – Bardzo cię proszę! Nie chcę komplikować ci życia. I tak będziesz musiał sporo się natrudzić, żeby je uporządkować. Komplikacji nie brakuje, także z mego powodu. Po co dodawać nowe? Nie jesteś mi nic winien. Przecież wszystko sobie wyjaśniliśmy.

- Nic nie rozumiesz! - Zachłannie ucałował jej drobną dłoń.

Znużona na moment przymknęła powieki, a potem znów je uniosła.

- Wręcz przeciwnie - odparła cicho. - Moim zdaniem czujesz się winny, bo powiedziałeś Tippy, że moja natarczywość wprawia cię w zakłopotanie. Gdy zostałam ranna, postanowiłeś się dla mnie poświęcić. To ma być rodzaj zadośćuczynienia. Zapewniam, nie ma potrzeby, abyś przez wzgląd na mnie tkwił w układzie, który jest dla ciebie krępujący. Możesz zabrać sygnet. Dam ci rozwód...

Chciała zdjąć pierścionek, ale chwycił ją za rękę, udaremniając ten zamiar. Uświadomił sobie, że odzyskanie jej zaufania będzie trudniejsze, niż sądził. Wydawała się głucha na wszelkie rozsądne argumenty. Z góry uznała je za kłamstwa wynikające z litości i poczucia winy.

- Stracisz ją. Nie będzie czekała na ciebie w nieskończoność. Zwlekasz zbyt długo - ostrzegła, balansując na granicy jawy i snu. Powieki jej opadły.

- Masz rację, kochanie, sprawa jest pilna. Rzeczywiście nie powinienem dłużej zwlekać - odparł zduszonym głosem. Wzruszenie ścisnęło go za gardło; mimo starań nic nie mógł na to poradzić. Udręczonym wzrokiem wpatrywał się w bledziutką twarzyczkę.

Crissy go nie słyszała, ponieważ spała głęboko.

Pierwszego dnia po powrocie ze szpitala Crissy uparła się, że będzie gotować. Stała przy kuchence, póki Maude nie zapędziła jej do łóżka. Następnego dnia rozłoszczony Judd, zaciskając wargi, zaniósł zbuntowaną rekonwalescentkę do sypialni.

- Nie mogę tu leżeć jak kłoda! - awanturowała się Crissy. - Lekarz powiedział, że potrzebuję ruchu.

- Ale nie przesadzaj! Musisz więcej odpoczywać. W twoim stanie jest nie do pomyślenia, żebyś przez cały dzień krzątała się po domu – tłumaczył z jawną irytacją. Położył ją na posianiu i wsunął pod plecy kilka poduszek. Rano wspomagana przez Maude wzięła prysznic i umyła włosy, toteż wyglądała znacznie lepiej niż w szpitalu.

- Zgoda, będę się oszczędzać i dużo leżeć - wymamrotała, unikając jego spojrzenia. - Ale coś za coś. Przestań się tak nade mną trząść. Powinieneś spędzać więcej czasu z panną Moore. Ekipa zwija się w piątek, a więc niedługo filmowcy znikną stąd na dobre.

Judd westchnął ciężko. Czuł się bezradny wobec uporu Christabel, która nie chciała przyjąć do wiadomości, że jego zażyłość z Tippy to swego rodzaju pakt. Crissy stanowczo torpedowała wszelkie próby wyjaśnienia tej sprawy. Przed kilkoma dniami Tippy zwróciła mu pierścionek, przeproszając za głupią zachciankę, która spowodowała tyle zamieszania. Judd z niewielką stratą odsprzedał pierścionek jubilerowi. Chciał o tym powiedzieć Christabel, ale podejrzewał, że nie da mu dojść do słowa. Bał się nawet przywieźć jej ślicznie opakowany prezent gwiazdkowy. Pewnie nabrałaby podejrzeń, że kupił perły dopiero teraz, by ją ugłaskać. Po strzelaninie przy stajni Maude wręczyła mu zapinkę, którą kupiła mu Christabel. Nosił ten drobiazg w kieszeni jak talizman, kiedy przesiadywał w szpitalu. Również teraz miał go przy sobie, ale Crissy o tym nie wiedziała. Daremnie próbował ją skłonić, żeby przyjęła do wiadomości jego wersję. Na domiar złego Grier coraz częściej zaglądał do stadniny. Zapewne doszedł do wniosku, że w tej rozgrywce ma jednak pewne szanse na zwycięstwo.

- Nie chcesz mnie nawet wysłuchać - mruknął przygnębiony.

- To ty zachowujesz się, jakbyś nagle ogłuchł - odparła, spoglądając na niego z ponurą miną. - Powiedziałam, że dostaniesz rozwód, kiedy tylko zechcesz. Mamy pieniądze. Filmowcy zapłacili. Stać nas na adwokata.

- Cholera jasna! Nie chcę rozwodu! - krzyknął, doprowadzony do ostateczności jej uporem. - Nie planuję ślubu z Tippy Moore. W ogóle nie miałem takiego zamiaru!

Crissy próbowała usiąść na łóżku, ale zrobiła to niezręcznie. Zawadziła ramieniem o szklankę z sokiem pomarańczowym stojącą na nocnym stoliku i wylała na siebie jej zawartość.

- Widzisz, co zrobiłeś?! - krzyknęła Crissy.

- Ja? Przecież nawet nie dotknąłem tej cholernej szklanki! – zachnął się zirytowany Judd.

Drzwi uchyliły się i w szparze zobaczyli rudą głowę Tippy Moore.

- O mój Boże! - mruknęła zmieszana. Zniknęła na moment, ale wkrótce powróciła z mokrym ręcznikiem.

- Zmykaj! - poleciała Juddowi, który chciał zaprotestować, ale Crissy nie dopuściła go do głosu.

- Słyszałeś? - krzyknęła. - Zabieraj się stąd!

Uniósł w górę ramiona, jakby się poddawał, i rozzłoszczony wyszedł, trzaskając drzwiami.

Tippy wybuchnęła śmiechem.

- Faceci bywają okropni - mruknęła, starannie wycierając ręcznikiem twarz, szyję i ręce Crissy. Podniosła szklankę i usunęła plamy ze stolika.

- Gdzie trzymasz pościel i nocne koszule? - spytała rzeczowo. Crissy odpowiedziała machinalnie, podziwiając sprawność Tippy, która doskonale sobie radziła, jakby pielęgnacja chorych była dla niej chlebem powszednim. Dziwne...

Tippy pochwyciła jej zdumione spojrzenie.

- Znam się na tym. Długo zajmowałam się pewnym mężczyzną, który... był mi bardzo bliski. Od lat wychowuję też młodszego braciszka - wyjaśniła. - Ma dziewięć lat. Teraz jest w szkole kadetów. – Nagle posmutniała. - Wydałam fortunę, żeby odebrać go matce i jej ówczesnemu kochankowi, a także uzyskać wyłączne prawo do opieki nad nim, lecz nadal podejrzewam tamtych dwoje, że planują porwać małego i jeszcze bardziej się obłowić. Nikt oprócz mnie nie wie, gdzie przebywa mój brat.

Szczerze wyznania Tippy zaskoczyły i zaciekały Crissy, która uświadomiła sobie, że olśniewająca piękność wcale nie jest pustą lalką spragnioną męskiej adoracji i kosztownych rozrywek. Pierwsze lody zostały przełamane. Wkrótce gawędziły o życiu jak dobre znajome. Wyjaśniły sobie dawne nieporozumienia. Tippy powiedziała całą prawdę o pierścionku ze szmaragdem. Oznajmiła również, że oddała go Juddowi. Gdy Crissy mimochodem wspomniała o rozwodzie, nie ukrywała zdziwienia.

- Nie rozumiesz, co Judd do ciebie czuje? - spytała z niedowierzaniem.

- Czuje się winny - odparła z naciskiem Crissy. - Teraz chciałby mi nieba przychylić, ale to minie. Wtedy poczuje się jak w pułapce. - Opadła na poduszki i przymknęła oczy. - Mam dość małżeństwa z facetem, który traktuje mnie jak uciążliwą podopieczną. Nie jestem bezradnym pisklęciem, tylko dorosłą kobietą. Marzy mi się partnerski układ i wielka miłość.

Tippy daremnie szukała odpowiednich słów. Stała w milczeniu obok łóżka. Wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju. To przez nią Crissy zraziła się do Judda. Tych dwoje, ona i... Cash? Jak potoczą się ich losy? Oto prawdziwe równanie z czterema niewiadomymi. Westchnęła bezradnie i wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Judd bez entuzjazmu wrócił do Wiktorii, gdy Christabel mogła już dość swobodnie poruszać się po stadninie. Podjął służbę tydzień po jej powrocie do domu, bo wtedy zakończono dochodzenie w sprawie drugiej strzelaniny, które wykazało, że nie popełnił żadnego wykroczenia przeciwko regulaminowi.

Wkrótce odezwali się Japończycy. Przekazali informację, że przygotowania do podróży są na ukończeniu. Christabel i Judd mieli wkrótce polecieć do Osaki. Na nic się nie zdały jej próby uniknięcia wspólnej podróży. Nawet brak paszportu okazał się przeszkodą łatwą do pokonania dla Judda, który błyskawicznie wszystko załatwił, a także ustalił z Nickiem szczegółowy harmonogram prac, by pod nieobecność właścicieli praca w stadninie szła jak należy. Udowodnił Crissy punkt po punkcie, że nic się nie stanie, jeśli oboje wyjadą na kilkanaście dni. Dodał też nieco złośliwie, że Christabel nie chce wyjeżdżać z powodu Casha.

Christabel była zmęczona troskliwością Judda. Nie chciała, żeby kierował się poczuciem litości, ale niewiele mogła zrobić w tej sprawie. Nadal był wstrząśnięty, bo bez wahania ocalił mu życie. Nie potrafił się z tym uporać, bo w ten sposób dowiodła, co do niego czuje. Równie dobrze mogłaby przejść się po okolicy z transparentem o treści: Kocham Judda. Mimo wielu prób nie udało jej się wykręcić od japońskiej wyprawy. Nawet Maude namawiała ją na tę eskapadę. Jednak Crissy nie dawała za wygraną.

- Nadal jestem osłabiona - tłumaczyła Juddowi na dzień przed wyjazdem.

Ostatnio coraz częściej przyglądał jej się w skupieniu, które wydawało się niemal bolesne. Teraz również tak na nią patrzył.

- Wiem, ale to będzie dla ciebie nowe doświadczenie. Potrzebujesz odmiany. Dobrze ci zrobi, jeśli się stąd wyrwiesz.

- I przy okazji rozstanę się z Cashem, tak? - Obrzuciła go badawczym spojrzeniem.

Judd zacisnął zęby. Samo imię tego natręta działało na niego jak płachta na byka.

- Odkąd wróciłaś do domu, po prostu cię nie odstępuję - powiedział z wyrzutem.

- Nie mam szans, żeby porozmawiać z tobą na osobności i powiedzieć, jak bardzo jestem ci zobowiązany. On ciągle stoi między nami.

Odwróciła się znużona powtarzającymi się sprzeczkami. Przyjaźniła się z Cashem. Nie było mowy, żeby połączyło ich głębsze uczucie, ale nie próbowała wytłumaczyć tego Juddowi. Niech się wścieka. Dzięki temu nie będzie stale rozmyślał o zaciągniętym u niej długu wdzięczności.

- Sam wiesz, że gdyby Clark mierzył do mnie, ty też nie wahałbyś się ani przez moment - odparła półgłosem. Stała przy oknie i patrzyła na łąkę. - Za bardzo przejmujesz się tą sprawą. Było, minęło. Niepotrzebnie robisz z tego wielki problem.

Wiedziała od razu, że stoi tuż za nią, bo poczuła ciepło jego ciała.

- Gdyby nie ty, zostałbym ranny. Mogłem zginąć - odparł dość opryskliwie. - Mam nad tym przejść do porządku dziennego?

Położył dłonie na jej ramionach i zmusił, żeby się odwróciła. Popatrzył w piwne oczy.

- Robię krok w twoją stronę, a ty zaraz cofasz się o dwa. Wymykasz się - tłumaczył z ponurą miną. - Czy jesteś tą samą dziewczyną, która tak ochoczo kochała się ze mną w wigilię Bożego Narodzenia?

- Jak śmiesz do tego wracać! - oburzyła się zarumieniona.

- A przecież nic wtedy nie piłaś - dodał, trochę ubawiony gwałtowną reakcją.

- Sam mówiłeś, że popełniliśmy błąd. - Unikała jego wzroku.

- Wygadywałem po prostu różne bzdury - odparł wymijająco.

- Owszem. I teraz bredzisz bez sensu, choć powinieneś uczyć się na własnych błędach - tłumaczyła, odsuwając się na bezpieczną odległość. - Wspomniałeś niedawno, że chcesz rozwodu. Proszę bardzo. Z mojej strony nie będzie żadnych przeszkód. Możesz potem wziąć ślub z Tippy, a ja zostanę z Cashem. Niech sam zdecyduje, czy chce do końca życia mieszkać w Jacobsville, czy ma inne plany.

Judd zastanawiał się, czy Christabel zdaje sobie sprawę, jak bolesne są dla niego takie uwagi. Tippy Moore w ogóle go nie pociągała, ale ze względu na ustawiczne wizyty Casha udawał zainteresowanie. Skrzętnie ukrywał swoje kompleksy, jednak miał świadomość, że daleko mu do ideału. Każdy facet chciał być taki jak Cash: przystojny, czarujący, kulturalny, bywały w świecie, nieustraszony, sławny w całym Teksasie. Judd skończył studia, ale nigdy nie uważał się za intelektualistę. Natomiast jego rywal znał biegle kilka języków i brylował w eleganckich salonach. Dla Judda nie było tajemnicą, jakie uczucie Cash żywi dla Christabel. Gdyby była wolna, natychmiast by ją poślubił. Judd dopiero teraz uświadomił sobie, jakie szkody wywołała w psychice Christabel jego długotrwała obojętność. Przed laty postanowił, że nie będzie próbował się do niej zbliżyć. Wmawiał sobie, że postępuje tak dla jej dobra. Chciał, by nauczyła się być silna i niezależna, a po rozwiązaniu ich małżeństwa bez kłopotu na nowo ułożyła sobie życie. Jednak stało się inaczej. Judd nie chciał się wiązać, zapuszczać korzeni, zakładać rodziny. Stale wracał pamięcią do własnego dzieciństwa, zaburzonego rozstaniem z matką, która rzuciła ojca dla innego mężczyzny. Christabel znalazła się w podobnej sytuacji życiowej. Matka Judda wzięła ślub jako nastolatka, gdy nie znała jeszcze świata ani mężczyzn. Wcześniej spotykała się tylko z przyszłym mężem. Dopiero jako dorosły człowiek Judd zrozumiał, że z czasem pojawiła się u niej nieodparta pokusa, by zasmakować innego życia. Na samą myśl, że po kilku latach małżeństwa Christabel mogłaby również ulec takiemu pragnieniu, ogarniał go paniczny strach. Dlatego właśnie zrezygnował z marzeń o prawdziwym związku i spełnieniu głęboko skrywanych pragnień. Z czasem jednak zmienił zdanie, ale wtedy Christabel zamknęła się w sobie. Zamienili się rolami. Teraz ona zachowywała dystans i udawała, że nie rozumie, o co mu chodzi. Nie mógł mieć o to do niej pretensji. Przez tyle lat unikał prawdziwej bliskości, a teraz było już za późno, by naprawić powstałe szkody. Poza tym miał groźnego rywala. Juddowi nie brakowało pewności siebie, lecz nawet on czuł się nieswojo, gdy musiał konkurować z Cashem Grierem.

- Powtarzam ci po raz kolejny, że nie planuję ślubu z Tippy – burknął opryskliwie. - Dlaczego mi nie wierzysz?

Mam swoje powody, pomyślała. Nim doszło do strzelaniny, wielokrotnie powtarzał, że chce się związać z Tippy. Nie wspomniała o tym, bo miała dość sprzeczek.

- Skoro nie uda mi się wykręcić od tej podróży, powinnam chyba spakować walizkę - mruknęła ponuro. - Trzynaście godzin w samolocie. Będę ugotowana, nim dotrzemy do Kalifornii.

Popatrzył na nią protekcjonalnie.

- Znam dobry sposób, żeby cię nieco rozerwać. Nawet w samolocie można znaleźć sobie odosobnione miejsce...

Potrzebowała kilku chwil, żeby zrozumieć, o co mu chodzi.

- Nie licz na szybki numerek w samolotowej toalecie! - odparła stanowczo i ruszyła ku drzwiom.

- Zmienisz zdanie, jeśli kupię ci koszulkę z czerwonej koronki? - spytał cicho.

Znieruchomiała w pół kroku. Odchrząknęła, przestąpiła z nogi na nogę. Judd nie dodał nic więcej, tylko roześmiał się na całe gardło. Crissy jęknęła i natychmiast pomaszzerowała do swojej sypialni.

Lot był długi i dla Crissy trochę stresujący, bo pierwszy raz leciała samolotem. W klasie turystycznej było dosyć głośno, a fotele okazały się niewygodne, lecz Judd i Crissy nie życzyli sobie, żeby kontrahenci fundowali im droższe bilety. I tak czuli się nieswojo, podróżując na cudzy koszt.

Po głównym posiłku zmęczona bezsenną nocą Crissy zdrzemnęła się wreszcie. Gdy Judd obudził ją pocałunkiem, miała wrażenie, że ledwie przymknęła powieki.

Zachwycona czułą pieśczęcią musiała walczyć ze sobą, by jej nie odwzajemnić.

- Gdzie jesteśmy? - szepnęła.

- Wyjrzyj przez okno, kochanie. Podniosła roletę. Gdy ujrzała zarys wybrzeża Japonii, zrozumiała, że na zawsze zapamięta ten widok. Lektura przewodników oraz filmy podróżnicze oglądane w telewizji nie przygotowały jej na taki bezmiar piękna. Wierzchołki zielonych wzgórz sięgały chmur. Z fal oceanu wyłaniały się ostre skały. Miała wrażenie, że spogląda z góry na rajski ogród. Ogarnięta radosnym zachwytem westchnęła tylko, ponieważ zabrakło jej słów.

- Zareagowałem tak samo, kiedy pierwszy raz ujrzałem ten widok - przyznał cicho Judd. Przed kilku laty prowadził dochodzenie, które ujawniło trop wymagający podróży do Japonii. - Nie potrafiłem opisać słowami tego widoku. Chciałem, żebyś sama go zobaczyła.

- I słusznie.

Wpatrywał się w jej śliczny profil, jakby nie mógł się napatrzeć.

- Bardzo piękny widok - szepnął, z bolesną oczywistością uświadamiając sobie, jak niewiele brakowało, aby ją stracił.

- Wyjadą po nas na lotnisko, prawda? - spytała zatroskana. - Szkoda, że nie znam japońskiego jak Cash.

Judd znieruchomiał. Byłbym naprawdę szczęśliwy, pomyślał, gdybym przynajmniej przez kilka dni nie słyszał tego imienia.

Crissy wyczuła bijący od niego chłód i skrzywiła się lekko. Skąd ta niechęć do Casha? Czemu nie potrafił jej przewyciężyć? Przecież Judd związał się ze sławną i piękną Tippy. Każdy facet pękałby z dumy, gdyby taka kobieta się nim zainteresowała, i nie rościłby sobie pretensji do innych dziewczyn. Miała nadzieję, że z czasem Judd pogodzi się z sytuacją. Tak, teraz ich drogi się rozejdą, każde z nich podąży w innym kierunku.

Ogromny port lotniczy Kansai był imponującą konstrukcją ze stali i szkła, lecz znalezienie w tym molochu właściwej drogi graniczyło z cudem. Gdy dotarli do stanowiska kontroli paszportowej, Crissy czuła się kompletnie zbita z tropu, ponieważ wszystko było inne niż w kraju.

Niepotrzebnie się martwiła. Gdy odebrali bagaże, wyszedł im naprzeciw sam pan Kosugi oraz jego wspólnik pan Nasagi. Towarzyszyła im grupka podwładnych.

- Mam nadzieję, że lot był przyjemny - zagadnął pan Kosugi, cały w uśmiechach. Ruchem głowy nakazał pracownikom zająć się walizkami gości.

- Owszem. Wspaniałym przeżyciem było dla mnie pierwsze spojrzenie na pański cudowny kraj. Do końca życia nie zapomnę tego widoku - odpowiedziała z entuzjazmem uśmiechnięta Crissy.

- Pańska żona to urodzona dyplomatka - oznajmił wesoło pan Kosugi, zwracając się do Judda.

- I moja prawa ręka - dodał z dumą. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

Dyrektor hotelu przyszedł do recepcji, żeby osobiście powitać państwa Dunn. Mieli całkiem sporą asystę, gdy udali się wreszcie do swego pokoju. Crissy nie spodziewała się tylu dowodów szacunku i serdeczności, więc czuła się nieco zakłopotana.

- Traktują nas panowie jak honorowych gości - powiedziała do dyrektora.

- Bo nimi jesteście. To prawdziwa radość przyjmować państwa w naszym kraju. Mamy nadzieję, że pokój spodoba się państwu - odparł Japończyk, odsłaniając okna, które wychodziły na przepływającą niedaleko rzekę i most oraz na wspaniałą panoramę Osaki.

- Jaki piękny widok! - zachwyciła się Crissy. Uradowany pan Kosugi wybuchnął śmiechem.

- Wrócimy o szóstej po południu, jeśli ta godziną państwu odpowiada. Zapraszamy na kolację w jednej z renomowanych restauracji Osaki. -Zawahał się na moment. - Oczywiście jeśli woła państwo kuchnię amerykańską...

- Ale ja muszę spróbować sushi! - przerwała Crissy. - Słyszałam cuda o tym daniu. Jadłam kiedyś zupę z miso i była pyszna!

- Przyłączam się do zdania żony - dodał z uśmiechem Judd. - Zapewniam panów, że oboje lubimy japońskie potrawy.

Japończycy życzliwie przyglądali się zmagającej się z pałeczkami Crissy. Wolała nie zdradzać, że Cash daremnie próbował ją nauczyć, jak należy się nimi posługiwać. Judd radził sobie niczym rodowity Japończyk i próbował nauczyć tej samej sztuki Crissy.

- Widzisz? - mruczał przyjaźnie. - Łatwizna, co?

- Aha. Dzięki.

Obserwował ją, gdy podnosiła do ust kawałek węgorka pieczonego na ruszcie. Wyglądała ślicznie. Miała na sobie elegancką srebrzystą sukienkę na cienkich ramiączkach. Przed podróżą uparł się, by kupiła kilka nowych ciuchów, więc pojechali razem do Jacobsville. Dziś rozpuściła włosy. Na nogach miała białe sandaalki na wysokich obcasach, z paseczkiem zapinanym na kostce. Judd nie mógł oderwać oczu od żony.

- Jutro zawieziemy państwa do jednego z naszych ośrodków jeździeckich w okolicach Kioto. Mamy tam również stadninę. Zapewne uda się nawiązać korzystną współpracę z naszymi hodowcami. Zapewniam, że mają spore osiągnięcia. Czy w Kioto chcieliby państwo zwiedzić miejscowe zabytki? Na przykład zamek?

- Koniecznie! - Crissy odłożyła pałeczki. - Prawdziwa rezydencja szogunów!

Pan Kosugi był mile zaskoczony.

- Skąd to zainteresowanie kulturą Japonii, droga pani Dunn? - zapytał.

Ucieszyła się, kiedy ją tak nazwał.

- Wszystko zaczęło się od filmów o tematyce samurajskiej. Oglądałam wszystko, co się dało, ponieważ zafascynowała mnie kultura i mentalność, tak różna od naszej, a zarazem prawdziwie inspirująca. Dużo czytałam na ten temat.

- W takim razie musimy koniecznie obejrzeć zamek Nijo. Został wzniesiony w 1603 roku. Spotkajmy się jutro na śniadaniu w hotelowej restauracji. Czy odpowiada państwu godzina dziewiąta?

- Doskonale - odparła, wzdychając radośnie. Judd tylko kiwnął głową, pobłażliwym uśmiechem kwitując jej nieukrywany entuzjazm.

Crissy dzieliła sypialnię z Juddem, ale tego wieczoru nie miała siły, żeby zastanawiać się nad sytuacją. Ledwie zdołała przebrać się w nocną koszulę, zasnęła, nim przyłożyła głowę do poduszki.

Gdy następnego ranka Judd ją obudził, był już ubrany. Czekał cierpliwie, aż skończy poranną toaletę i wskoczy w codzienne ciuchy. Razem zeszli na śniadanie.

Pan Kosugi i jego współpracownicy zjawili się punktualnie. Wszyscy udali się na stację szybkiej kolei w Osace. Wielopoziomowa konstrukcja z własnym centrum handlowym bardzo zaciekała Crissy, która natychmiast rozpoznała scenerię filmu z udziałem Michaela Duglasa. Wszystko ją interesowało, chłonęła nowe doświadczenia. Bardzo jej się podobała tradycyjna uprzejmość uśmiechniętych Japończyków, którzy kłaniali się przy każdej sposobności, a także wszechobecna elektronika i supernowoczesne urządzenia traktowane jako oczywisty element codzienności. Pan Kosugi z dumą zaprezentował telefon komórkowy będący również cyfrowym odtwarzaczem muzyki, terminalem internetowym, przenośnym telewizorkiem i podręczną biblioteczką oraz bazą danych. Judda także zaciekało to elektroniczne чудо.

W drodze do Kioto i podczas zwiedzania tamtejszych zabytków Crissy obserwowała ukradkiem Judda. Od dawna nie był tak spokojny i odprężony. Swobodnym krokiem szedł wśród zaciekawionych Japończyków, którzy przyglądali się jego markowym butom z cholewami i kapeluszu z szerokim rondem. Młode, pyzate Japonczki uśmiechały się do niego i szeptały między sobą. Crissy zrobiła mnóstwo fotografii w mieście i w zamku szogunów. Pan Kosugi z zapalem pstrykał zdjęcia jej i Juddowi. Cieszyła się, że będzie miała pamiątki z tej wyprawy. W sklepiku obok zamku Judd kupił Crissy czarno-czerwony wachlarz i album z fotografiami zabytków Kioto.

Po południu dotarli do ośrodka jeździeckiego, gdzie pan Kosugi podjął ich obiadem. Dzięki instrukcjom Judda Crissy coraz lepiej radziła sobie z pałeczkami. I pomyśleć, że gdy Cash próbował ją nauczyć tej sztuki, była tak mało pojętna. Nieopatrznie wspomniała o tym głośno, gdy udało jej się sprawnie przenieść z miseczki do ust zwitek pysznego makaronu sojowego.

Judd przez cały dzień był radosny i ożywiony, lecz na wzmiankę o rywalu nagle zmarkotniał, a nawet stracił apetyt. Jadł dalej tylko przez wzgląd na troskliwego gospodarza.

Po obiedzie zwiedzili buddyjską świątynię i rozmawiali z tamtejszymi mnichami. Crissy kupiła na pamiątkę tomik buddyjskich legend, a jeden z mnichów wykaligrafował na wolnej stronie swoje imię. Potem odpoczywali w

ogródka zen, kontemplując kompozycje z piasku i kamieni. Spacerowali także po typowym japońskim ogrodzie, zachwyceni roślinnością, stawami, mostkami i altanami. Judd coraz bardziej pochmurniał. W drodze powrotnej do Osaki zamilkł na dobre. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi hotelowego pokoju, stracił panowanie nad sobą i burknął opryskliwie:

- Szkoda, że nie zostałem w domu. Mogłaś pojechać z Cashem. Byłoby ciekawiej. On nawet mówi po japońsku.

- Owszem, i to płynnie - przytaknęła najeżona. Piwne oczy zabłyśły groźnie. Odgarnęła długie, jasne włosy potargane wiatrem. W beżowych spodniach, podkreślających szczupłą figurę, i kwiecistej bluzce wyglądała elegancko i nadzwyczaj powabnie.

Judd odwrócił się i nagle podszedł do niej. Zdjął już marynarkę i kapelusz. Był tylko w granatowych spodniach i rozpiętej koszuli.

Wstrzymując oddech, patrzyła na jego tors porośnięty ciemnymi włosami. Pamiętała, jak w mrocznej sypialni dla zabawy wsuwała w nie palce.

- Ale ciebie nie miał - powiedział nagle Judd, zatrzymując się przed nią i hardo spoglądając na nią z góry. - I nie dostanie.

Zdumiona Crissy oddychała pospiesznie i przyglądała mu się szeroko otwartymi oczyma.

- Nie chcesz mnie... - zaczęła.

Delikatnie przyciągnął ją do siebie i przytulił, zamykając w objęciach.

- Aha, jesteśmy oboje ślepi, głusi, niewrażliwi i pozbawieni czucia. Zero kontaktu, prawda? - kpił ponuro, napierając biodrami na jej biodra.

Już wiedziała, że ironizuje. Był ogromnie podniecony, a przecież ledwie jej dotknął. Westchnęła spazmatycznie, bo czuła cudowne dreszcze, gdy pamięć podsuwała jej wspomnienie rozkoszy tak wielkiej, że niemal graniczącej z bólem. Ledwo o tym pomyślała, a z jej gardła wydobył się chrapliwy jęk.

- Przestań, Judd - powiedziała, odpychając go lekko. - Nie jesteś sobą. Próbujesz tylko odreagować niedawne przykrości i kłopoty. Niepotrzebnie. Czas jest najlepszym lekarstwem. Bądź rozsądny. Wszystko się ułoży - przekonywała urywanym głosem.

- Odkąd wróciłaś ze szpitala, staram się zachowywać roztropnie, ale mam już tego dosyć - odparł przez zaciśnięte zęby. - Jestem u kresu sił. Straciłem apetyt, cierpię na bezsenność, nawet pracować mi się odechciało. Cały czas brzmią mi w uszach twoje cudowne szepty i jęki, twój krzyk, gdy się kochaliśmy - mruczał, pochylając się, żeby ją pocałować. - Nie mogłaś się mną nasycić.

Tuliłaś się do mnie z całej siły. Ciarki mnie przechodzą, kiedy o tym myślę. Uważasz, że to mi przejdzie? Daruj, ale wątpię.

Crissy nie miała sił, żeby się przed nim bronić. Reagowała na jego bliskość w sposób oczywisty, przewidywalny i zdecydowanie sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem. Przyłgnęła do Judda jeszcze mocniej, przysunęła biodra do jego bioder. Obserwowała własne dłonie przesuwające się wolniutko po rozpiętej koszuli, pełną niepostrzeżenie ku obnażonemu torsowi. Zabrakło jej sił, żeby je cofnąć. Uniosła głowę i z jego twarzy, z czarnych oczu wyczytała tę samą bezradność wobec wszechwładnego pożądania.

- Uprzedzam cię, Christabel, że tym razem nie zgaszę światła - zapowiedział, biorąc ją na rękę.

- Obiecuję, że będziesz w siódmym niebie.

Gdy jego usta dotknęły jej warg, mocno zadrżała. Czuła się nieco zakłopotana, bo nie zrobiła najmniejszego gestu, żeby go powstrzymać. Przeciwnie, przytuliła się z całej siły, oddając pocałunki z szaleńczą zachłannością. Ocierała się o niego i wzdychała, jakby bez słów prosiła o więcej.

Gdy w końcu dotarli do łóżka, nie była w stanie wykrztusić słowa. Z równą niecierpliwością rozbierali się nawzajem, usuwając ostatnie przeszkody. Crissy z trudem chwytiała powietrze. W pokoju hotelowym panowała cisza, słychać było tylko ich przyspieszone oddechy.

- Idziemy przecież na kolację z państwem Kosugi - przypomniała nagle Crissy. Judd właśnie zdejmował jej spodnie i niecierpliwie ściągał przez głowę kolorową bluzkę.

- Dopiero za dwie godziny - wymamrotał. - Mam nadzieję, że do tej pory odzyskamy siły i będziemy w stanie wyjść z pokoju.

Crissy niespodziewanie zaczęła go ponaglać, jakby obawiała się, że nie starczy im czasu, ale Judd miał inne plany i nie zamierzał rezygnować z niespiesznych pieszczot.

- Wolniej - szepnął, całując jej piersi. - Spokojnie, mój skarbie. Nie ma pośpiechu. Zdążymy. Daję słowo.

Jęknęła przeciągle, a jej głos zabrzmiał donośnie w cichym pokoju, gdzie jedynym słyszalnym dźwiękiem był szum klimatyzatora.

- Pokojówki - szepnęła.

- Zamknę drzwi na klucz. Uwinął się błyskawicznie i wrócił do niej.

- Chyba jestem nienormalna - westchnęła, tuląc się do niego.

- Czemu tak sądzisz?

- Cała płonę - roześmiała się histerycznie. - Tak strasznie ciebie pragnę, że zrobiłabym wszystko... wszystko...

- Ja także. Wszystko, żeby cię zaspokoić. - Wyciągnął się obok niej i czule ujął w dłoń jej twarz. Poglaskał zarumienione policzki. - Dużo czasu minęło, odkąd się kochaliśmy, skarbie. Za dużo.

Umilkł, gdy ostrożnie przesunęła dłońmi po jego torsie, jakby chciała sprawdzić, czy mężczyzna tak samo jak kobieta reaguje na zmysłowe pieszczoty. Zaciekawiona pochyliła głowę i okrywała pocałunkami rozgrzaną skórę. Dotknęła sutka.

Judd zadrżał i jęknął.

- Miło? - zapytała szeptem z twarzą wtuloną w jego bark.

- Cudownie - zapewnił. - Proszę o bis. Zachęcona posłuchała i całowała go zachłannie. Trzymał się dzielnie, kwitując zmysłowe pieszczoty cichymi westchnieniami, ale gdy jej usta dotknęły pępka, nie wytrzymał, przetoczył się tak, żeby leżała na plecach i pocałował ją mocno.

Uniósł głowę i popatrzył jej w oczy, a tymczasem niecierpliwe dłonie na nowo odkrywały sekrety jej ciała, powodując raz po raz cudowne eksplozje oszałamiającej rozkoszy.

- Żadnej kobiety nie pragnąłem dotąd tak jak ciebie - wyznał rwącym się głosem.

Wsunął kolano między szczupłe uda, a potem wolno i ostrożnie wszedł w nią. Szeptem podpowiadał jej, czego oczekuje.

- Powoli, skarbie. Wolno i delikatnie. Tak jest dobrze, prawda?

Tym razem dużo do niej mówił, szeptem dawał wskazówki i tłumaczył, co zamierza teraz zrobić, przypominał, co odczuwali, kochając się poprzednio. Dziś poruszali się zgodnie, jakby złączeni niewidzialnymi więzami. Crissy zapomniała o przeszłości. Niepomna na przyszłość, cierpienie i niepewność jutra desperacko szukała rozkoszy, będącej teraz w zasięgu ręki. Skupiła się całkowicie na tym pragnieniu. Oboje dyszeli ciężko. Crissy drżała z każdym poruszeniem Judda. Patrzyła mu prosto w oczy i niczego poza nim nie dostrzegała. Ogarnięta szaloną niecierpliwością i spragniona całkowitego spełnienia ponaglała go coraz bardziej.

- Nigdy tak się nie czułem - wyszeptał z trudem, odruchowo napinając mięśnie w oczekiwaniu na niezwykle doznania. Jęknął i zacisnął w pięści dłoń leżącą na poduszce. - Tracę już kontrolę...

- Tak jest dobrze - odparła cicho wysokim, błagalnym tonem. Zaczęła powtarzać raz po raz jego imię.

Oboje szczytowali równocześnie.

- Nigdy aż tak... nigdy... - szeptał Judd urywanym głosem.

Przytuliła go z całej siły i starała się ukoić, kiedy drżał bezradnie w jej ramionach. Dużo czasu minęło, nim odprężony i zaspokojony całkiem znieruchomiał. Gdy odpoczywali znużeni, ogarnął ją spokój i bezbrzeżna radość. Cudownie było trzymać w ramionach wspaniałego mężczyznę, który kochał się z nią do całkowitego zatracenia, a teraz z wolna dochodził do siebie. Całowała jego ramiona i szyję, głaskała go po plecach, czując, jak pręży się odruchowo i napina mięśnie. Ilekroć się poruszyła, drżał pod wpływem ulotnej przyjemności.

Pocałował ją w ucho, a potem czule potarł policzkiem o policzek. Nie mogła sobie wymarzyć piękniejszego zakończenia niedawnego wybuchu namiętności. Przyłgnęła do Juda, starając się zapanować nad oddechem. Nadal byli złączeni i spleceni mocnym uściskiem, ale nazbyt znużeni, żeby się poruszyć.

Judd uniósł głowę i popatrzył w piwne oczy. Długo obserwował Crissy. Można by pomyśleć, że od dawna się nie widzieli. Uniósł dłoń, odgarnął jasne potargane włosy i obrysował palcem kontur pełnych ust.

- Staliśmy się jednością - szepnął jak w transie.

- Czuję ciebie całym sobą. Jesteś taka ciepła i delikatna niczym jedwab. Zakłopotana wtuliła twarz w jego szyję.

Łagodnym ruchem zwichrzył jej włosy i przetoczył się na bok, pociągając ją za sobą.

- Nic cię nie bolało? - spytał i westchnął głęboko.

- Ależ skąd. Pogłaskał jej bok i opuszkami palców musnął nową bliznę.

- Na pewno?

- Lekarz w szpitalu zapewnił, że mogę robić to co dawniej - tłumaczyła. - Moim zdaniem miał na myśli... także to.

- To... było cudowne. - Roześmiał się cicho, ucałował jej skroń i powieki.

Objęła go za szyję, przytuliła głowę do jego ramienia i westchnęła spazmatycznie.

- Te odczucia są niemal przerażające.

- Tak. - Odparł krótko. Nie musiał pytać, co ma na myśli. Z roztargnieniem głaskał Crissy po włosach i plecach, wspominając, jak mało brakowało, żeby ją stracił. Utkwił spojrzenie w białej ścianie za łóżkiem. Okazał się potwornym głupcem, ale miał nadzieję, że los da mu kolejną szansę. Może jeszcze nie wszystko stracone.

- Przestałeś mówić o rozwodzie - szepnęła z obawą, bo każda wzmianka o rozstaniu sprawiała jej ból. Musiała jednak postawić sprawę jasno, bo czuła się przy im przerażająco bezradna i niepewna.

- Powiedziałem twojemu przyjacielowi Cashowi, że prędzej zgasną ognie piekielne, niż się z tobą rozwiodę - odparł cicho.

Crissy znieruchomiała w jego ramionach.

- Co... Co?

Przesunął otwartą dłoń po starych bliznach. Potem dotknął jej bioder i przyciągnął je do swoich. Poczul rozkoszny dreszcz i odruchowo zaczął się poruszać.

- Może nie czujesz się na siłach? Coś cię boli? Lepiej powiedz mi o tym natychmiast - wychrypiął zduszonym głosem - nim stracę panowanie nad sobą.

- Nawet gdyby coś mi dolegało, za nic w świecie bym ci nie powiedziała - odparła szeptem. - Pragnę cię. Cały czas. Chcę być... z tobą.

Jęknął dziwnym, gardłowym głosem. Kochali się znowu równie szaleńczo i zachłannie jak za pierwszym razem. Judd nie sądził dotąd, że kobieta i mężczyzna naprawdę mogą stać się doskonałą jednością, lecz właśnie takie doświadczenie stało się teraz ich udziałem. Taka była jego ostatnia rozsądna myśl, nim zapadł w otchłań rozkoszy.

Judd zaciągnął senną i milczącą Crissy pod prysznic. Sam ją umył tak zręcznie, jakby od lat robił to codziennie.

Nadal była porażona ich nagłą zażyłością. Po pamiętnej Gwiazdce niemal całkowicie ją ignorował, a teraz zachowywał się jak czuły kochanek.

Całował Crissy, namydlając ją i splukując warstewkę piany, a gdy oszołomiona pieścotami z trudem chwytiała oddech, wcisnął jej do ręki gąbkę i zachęcił, żeby sama trochę poeksperymentowała. Z radością i zachłannie poznawali siebie nawzajem.

Po kąpeli owinął żonę ręcznikiem, a drugi zawinął sobie wokół bioder. Sięgnął po suszarkę i starannie wysuszył długie jasne włosy Christabel.

Można by pomyśleć, że czas się dla nich zatrzymał. Crissy po raz pierwszy w życiu miała poczucie tak wielkiej bliskości z drugim człowiekiem. Raz po raz niecierpliwie zaglądała Juddowi w oczy, szukając w nich potwierdzenia uczuć.

- Czego tak wypatrujesz, Christabel? - spytał łagodnie.

- Niczego - odparła z uśmiechem i pochyliła głowę. Judd odłożył suszarkę i uniósł podbródek żony. Przyglądał się jej z ogromną powagą.

- Jutro nie istnieje. Mamy jedynie teraźniejszość. Aż do powrotu będziemy żyli z dnia na dzień. Zgoda?

- Dobrze, Judd, z przyjemnością - przytaknęła szeptem i westchnęła.

Pochylił głowę, musnął wargami jej rozchylone usta, a potem zaprowadził Christabel do sypialni. Z niewyobrażalną czułością wystroił ją w eleganckie ciuszki, potem sam się ubrał. Była wzruszona jego troskliwością.

To popołudnie okazało się dla nich przełomowe. Nie było odwrotu. Teraz chodzili ulicami, trzymając się za ręce, Judd uśmiechał się do Crissy tak, jakby nigdy w życiu nie spotkał innej kobiety. Adorował ją i dbał o wszelkie wygody: przepuszczał w drzwiach, stale obejmował ramieniem, odsuwał krzesło i pomagał usiąść wygodnie. Dostała od niego w prezencie wyjątkowo seksowną koszulkę z czerwonej koronki. Nalegał, żeby w niej przed nim paradowała. Efekt był łatwy do przewidzenia. Co noc spała w jego ramionach, ukołysana do snu rozkosznymi doznaniem, które z każdym dniem stawały się coraz przyjemniejsze, ale z obawą myślała o powrocie do domu. Japońska wyprawa nie mogła trwać wiecznie i wreszcie dobiegła końca. Na pokładzie samolotu zmierzającego do Dallas Christabel zadreślała się obawami, że wkrótce nadejdzie kres jej snów o szczęściu.

Judd zauważył jej zamyślenie i uznał, że powodem tej zmiany nastroju są wątpliwości dotyczące ich związku. Może doszła do wniosku, że nie chce z nim spędzić reszty życia? Wolał nie być natarczywy ani obcesowy, by nie zrazić jej do siebie, toteż taktownie czekał, aż Christabel podejmie decyzję. Tymczasem Crissy doszła do wniosku, że Judda dręczą wątpliwości i żałuje teraz ich niedawnej zażyłości.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Niedługo po powrocie z Japonii Crissy zaczęły męczyć poranne mdłości. Kiedy dopadły ją po raz pierwszy, Maude nie było w domu. Dolegliwości powtórzyły się; ledwie zdążyła uciec do łazienki pod pretekstem, że zapomniała czegoś ze

swego pokoju. Potem wymknęła się do miasta i kupiła test ciążowy. Odczekała, aż Maude pojedzie do siostry na weekend, i zdobyła się na odwagę, by sprawdzić, na czym stoi.

Wynik był pozytywny. Przygnębiona siedziała bez ruchu. Sama była sobie winna. Judd uznał, że stale bierze pigułki antykoncepcyjne, ona zaś nie wyprowadziła go z błędu. W Japonii także o tym nie pomyślała. Kiedy Judd odsunął się i zaczął jej unikać, dowiedziała się, że będzie miała dziecko. Judd zapewne weźmie ślub z Tippy, choć twierdził co innego. Ekipa filmowa wróciła na plan, więc podobnie jak wcześniej woził modelkę do stadniny i z powrotem do miasta. Podczas pobytu w Japonii przez wiele cudownych nocy chętnie brał Crissy w ramiona, po przyjeździe zaś przestał zwracać na nią uwagę. Z drugiej strony jednak gdyby wiedział o ciąży, z pewnością czułby się zobowiązany do opieki nad dzieckiem oraz jego matką i nie zgodziłby się na rozwód. Judd, Tippy i sama Crissy - wszyscy troje mieliby zrujnowane życie.

Przysiadła ciężko na brzegu wanny. Szkoda, że nie można cofnąć czasu. Dlaczego w wigilię Bożego Narodzenia nie powiedziała Juddowi prawdy? Niestety, opamiętanie przyszło wiele tygodni za późno. Teraz musiała po prostu pogodzić się z faktami. Na razie trudno jej było uporządkować myśli, bo filmowcy kręcili się po całym domu. Mieli zostać jeszcze parę dni, żeby nakręcić ponownie kluczową scenę, zepsutą przez nieuwagę kogoś z ekipy.

Maude szybko domyśliła się, w czym rzecz. Nic nie można było przed nią ukryć. Gdy w następnym tygodniu znużona mdłościami Crissy położyła się, żeby odpocząć, Maude przyszła do jej pokoju i przyznała, że wie, co się dzieje. Nie wspomniała jednak o rozmowie z Cashem, któremu zwierzyła się ze swych obaw.

Skrzyżowała ręce na piersi i zmierzyła Crissy surowym spojrzeniem.

- Judd jest w stajni z filmowcami. Pójdiesz do niego natychmiast i powiesz mu o dziecku. W przeciwnym razie sama go poinformuję.

- Ani mi się waź! - wybuchnęła Crissy, przecierając twarz wilgotnym ręcznikiem. - Muszę podjąć ważne decyzje.

- Ale powinnaś przed ich podjęciem uwzględnić jego zdanie. To również jego dziecko. Będzie chciał, żeby się urodziło.

Crissy nie umiała przewidzieć, jak zareaguje Judd. Unikał jej, odkąd wrócili z Japonii. Przyjeżdżał do stadniny jedynie wówczas, gdy byli tam filmowcy. Właściwie pojawiał się jedynie po to, żeby przywieźć lub odebrać Tippy. Ostentacyjnie jej nadskakiwał, sprawiając przykrość Crissy, która nie zdawała sobie sprawy, że to swoisty rewanż za nazbyt częste wizyty Casha, coraz chętniej odwiedzającego stadninę. Judd był o niego zazdrosny.

- Każdą wolną chwilę spędza z Tippy - odparła ponuro. - Na pewno wkrótce złoży pozew o rozwód. Postąpiłabym nieuczciwie, gdybym próbowała rozdzielić go z Tippy. Kto wie, może będzie z nią szczęśliwy?

- Właśnie: kto wie! Ja wiem, że to mrzonki - ofuknęła ją Maude. - Nie mam nic przeciwko Tippy. Ostatnio jest naprawdę w porządku, a w trudnych chwilach bardzo nam obu pomogła, ale dla Judda takie małżeństwo to życiowa katastrofa. W jej świecie nie ma dla niego miejsca, podobnie jak ty nie pasujesz do Casha. Życie nie jest romantyczną komedią, a przeciwności nie zawsze się przyciągają - dodała z ogromnym naciskiem.

- Judd sam podejmie decyzję. Ja nie mam tu nic do powiedzenia.

- Racja. O to nie będę się z tobą spierać.

- Bardzo słusznie. I tak nic by z tego nie wynikło - mruknęła Crissy. Uśmiechnęła się lekko. - Nawiasem mówiąc, uważam, że masz rację. Nie będę mogła w nieskończoność tego przed nim ukrywać.

- Słuszna uwaga - odparła Maude, wyglądając przez okno. - Wyszedł przed stajnię z Garym i Tippy. Złapiesz go, nim odjedzie.

- Słaba nadzieja. Unika mnie, drań jeden. Prędzej złapię paskudną grypę, niż go dorwę - mamrotała Crissy. - Dobra, dobra, już idę. - Zwlokła się z łóżka i poczłapała do holu za Maude, która mrugnęła porozumiewawczo i otworzyła tylne drzwi. Crissy minęła ją, wyszła na tylną werandę i dodała: - Nie obiecuj sobie za wiele. Judd powiedział mi kiedyś, że nie widzi siebie w roli ojca rodziny.

- Poczekaj, aż weźmie na ręce swoje dziecko. Wtedy pogadamy.

Crissy łudziła się nadzieją, że to prorocze słowa, ale miała złe przeczucia. Im bardziej zbliżała się do stajni, tym mniej liczyła na szczęśliwe zakończenie. Może Judd znów nazwie ją kłamczuchą? A jeśli uzna, że to dziecko Casha? Gdy kochali się przed Gwiazdką, widział fiolkę z pigułkami. Jednak Crissy nie wytłumaczyła mu, że to stare, od dawna nie używane opakowanie.

Tak czy inaczej nie sposób utrzymać ciąży w sekrecie przed mieszkańcami Jacobsville i okolic. Wszyscy tu znali Judda, więc ktoś mu doniesie, co i jak. Lepiej powiedzieć od razu. I tak nic się teraz...

Zgubiła wątek, gdy spostrzegła, że Gary, drugi reżyser, który zamierzał dołączyć do operatora i dźwiękowca, spogląda na coś z jawnym obrzydzeniem i z dziwną miną idzie dalej. Ciekawe, co wzbudziło w nim taką odrazę.

Zrozumiała wszystko, gdy stanęła na progu opustoszałej stajni. W środku pozostało jedynie dwoje ludzi: Judd oparty plecami o wysoką ściankę boksu

oraz piękna Tippy, która przyłgnęła do niego całym ciałem. Całowali się zachłannie.

Crissy poczuła mdłości. Nie ma mowy, żeby podeszła teraz do Judda i oznajmiła mu, że spodziewa się jego dziecka. Ten pocałunek stanowił widomy dowód, że tamtych dwoje łączy mocna więź. Nie można wymazać z pamięci takiego widoku. A przecież Judd zapewniał, że nie pragnie Tippy!

Odwróciła się bezszelestnie i ruszyła prosto przed siebie. Niemal oślepiąca potokami łez machinalnie podeszła do starego pickupa i wsiadła. Spod wycieraczki wyjęła zapasowy klucz i uruchomiła silnik. Wyjechała na drogę - bez torebki i dokumentów.

Długo była otępiała. Ból wydawał się nie do zniesienia. Crissy wciąż miała przed oczyma namiętnie całującą się parę. Oboje z równym entuzjazmem dawali i brali. Judd był zapewne przekonany, że niedługo dostanie rozwód, więc planował nowy związek. Trudno wyobrazić sobie Tippy mieszkającą w Teksasie i odgrywającą rolę gospodarnej pani domu. Dochody ze stadniny były znikome i rozkładały się na dwoje współwłaścicieli. Topmodelki mają spore wymagania. Tippy objechała cały świat, prezentując kolekcje najsłynniejszych projektantów. Musiała gorąco kochać Judda, skoro dla niego gotowa była zrezygnować z wysokich zarobków i popularności. Crissy wcale jej się nie dziwiła. Judd nie miał sobie równych: przystojny, męski, opiekuńczy. Tippy nie była pierwszą ani jedyną dziewczyną, która straciła dla niego głowę.

Ruch był umiarkowany. Za późno na przerwę obiadową, za wcześnie na szkolne autobusy rozwożące dzieciaki do domów. Zaciśnęła ręce na kierownicy. Za kilka lat jej dziecko też zacznie naukę. Trzeba powiedzieć Juddowi... Nie ma sposobu, żeby to przed nim zataić. Ale niechciane dziecko zrujnuje mu życie, zniweczy wielkie nadzieje. Judd znienawidzi i ją, i małeństwo.

Zjechała z asfaltowej szosy na polną drogę biegnącą wzdłuż rzeki. W głowie jej się mąciło. Nie wiedziała, co robić. Mogłaby wyjechać, lecz pewnego dnia Judd zapewne odkryje prawdę. Z góry wykluczyła aborcję. Postanowiła urodzić dziecko niezależnie od tego, ile ją to będzie kosztować. Machinalnie nacisnęła mocniej pedał gazu. Oczyma wyobraźni widziała Judda całującego Tippy i to wspomnienie zabolalo jak otwarta rana. On ją kochał. Kochał Tippy...

Jęknęła rozpaczliwie. Nie mogła powiedzieć mu o ciąży. Nie była w stanie. To jej problem. Powinna uważać. Nie zabezpieczyła się, ale dała mu do zrozumienia, że jest inaczej. Trzeba teraz ponieść konsekwencje własnej głupoty.

Przygryzła wargę i zaciśnęła powieki, żeby wymazać z pamięci obraz całującej się pary. Zapomniała na moment, że prowadzi. Brzeg niezbyt głębokiej rzeki był stromy, wysoki, bez żadnych barier. Nurt znajdował się z górą trzy metry

poniżej drogi. Crissy opamiętała się i otworzyła oczy, ale samochód zmierzał już w stronę niebezpiecznej krawędzi.

Wstrzymała oddech i gwałtownie skręciła kierownicę. Z całej siły nacisnęła hamulec. Od niechybnej śmierci dzieliło ją zaledwie kilka centymetrów. Pickup stał na skraju nadrzecznej stromizny.

Dotknęła czołem kierownicy i odetchnęła z ulgą. Drżała spazmatycznie. Niewiele brakowało... Gorące łzy spływały na zaciśnięte dłonie. Przyrzekła sobie, że nigdy już w takim stanie nie usiądzie za kierownicą. Judd stale ją przestrzegał, żeby tego nie robiła. Gdyby w ostatniej chwili nie otworzyła oczu, zjechałaby prosto do rzeki i prawdopodobnie przypłaciłaby życiem tę karygodną lekkomyślność, a na pewno straciłaby dziecko. Obronnym gestem położyła dłoń na leciutko zaokrąglonym brzuchu.

Wygramoliła się z szoferki, podeszła do sfatygowanego zderzaka, przysiadła obok reflektora i długo patrzyła w nurt rzeki. Wyjęła z kieszeni papierową chusteczkę i wytarła mokrą od potu i łez twarz. Dłonie jej drżały. Niewiele brakowało... Po raz pierwszy w życiu omal nie spowodowała wypadku. Postanowiła, że odjedzie stąd, dopiero gdy całkiem się uspokoi.

Usłyszała warkot silnika. Drogą stanową biegnącą wzdłuż polnego traktu przejechał radiowóz. Zwolnił trochę, kiedy ją minął, a potem znów przyspieszył. Policjant zapewne dziwił się, co samotna kobieta robi przy aucie zaparkowanym na skraju wysokiego, stromego brzegu. A niech sobie myśli, co mu się żywnie podoba! Crissy postanowiła na razie nie wracać do domu. Musiała odczekać, aż Judd odjedzie.

Judd szedł do swego dżipa, gdy spostrzegł Maude wypatrującą go z werandy na tyłach domu. Sprawiała wrażenie zaniepokojonej. Skręcił w jej stronę, podszedł bliżej i uśmiechnął się.

- Crissy ci powiedziała? - usłyszał zagadkowe pytanie.

- Co? - Zmarszczył brwi.

- Widziałeś się z nią? - spytała z wahaniem Maude.

- Nie? A powinienem? - mruknął mocno zniecierpliwiony.

- Szukała cię, bo chciała pogadać - odparła wymijająco Maude. – Nie ma jej auta.

Judd znieruchomiał. Jeśli Christabel szukała go w stajni, na pewno widziała go z Tippy, kiedy całowali się, żeby wprowadzić w błąd Gary'ego, który stawał się coraz bardziej natrętny. Ich rzekomy romans miał go zniechęcić, a pocałunek

był jedynie częścią intrygi. Mimo pozorów namiętności oboje czuli się jak aktorzy stojący przed kamerą. Ale jeśli Christabel ich widziała, to na pewno...

- O czym chciała ze mną porozmawiać? - spytał z ponurą miną, myśląc o tym, że stanowczo zbyt często spotyka tu Casha. Doszło do tego, że prawie nie odzywał się do Christabel. Ogarnięty zazdrością nie potrafił udawać pogody ducha.

- Trudno wyczuć - odparła wykrętnie Maude i westchnęła głęboko. - Nie zwierzyła mi się. Pewnie zrezygnowała, bo musiała jechać na pocztę albo coś w tym rodzaju. Nieważne.

Maude wróciła do domu. Judd zmarszczył brwi i zamyślił się. Zastanawiał się, dlaczego Christabel, widząc, co się dzieje, nie przerwała jego pocałunku z Tippy. Nie miała zwyczaju wycofywać się, jeśli uznała, że została skrzywdzona lub zdradzona. Normalnie zrobiłaby straszną awanturę, a jemu i Tippy nieźle by się oberwało. Martwił się, ponieważ odeszła bez słowa. To do niej niepodobne.

Wsiadł do dżipa i postanowił jechać na pocztę. Może tam ją zastanie? Włączył policyjne radio. Gdy sięgnął do dźwigni biegów, odezwał się jeden z funkcjonariuszy.

- Dajcie mi Casha. Jest tam?

- Nie. Poszedł na spotkanie z komendantem i burmistrzem. O co chodzi?

- Jak się pokaże, przekażcie mu, że jego dziewczyna zaparkowała nad rzeką przy drodze Davisa i siedzi na zderzaku.

- Dlaczego powinien o tym wiedzieć? - zdziwił się rozmówca.

- Coś z nią jest nie tak. Auto stoi niemal na krawędzi nabrzeża, a ona gapi się prosto przed siebie - odparł funkcjonariusz. - Na jego miejscu natychmiast bym tam pojechał.

- Cash powinien zaraz przyjść. Od razu mu o tym powiem.

- Dzięki.

Judd ruszył z piskiem opon. Crissy usłyszała dobiegający z oddali warkot silnika i zamarła w bezruchu. Miejsce było odludne, ruch niewielki. W razie niebezpieczeństwa byłaby zdana tylko na siebie. A może to policjant, który mijął ją niedawno, postanowił sprawdzić, co się dzieje? Trudno powiedzieć... Pełna obaw wypatrywała nadjeżdżającego auta.

Na widok czarnego dżipa jeszcze bardziej się zdenerwowała. Nie

miała najmniejszej ochoty stanąć teraz oko w oko z Juddem Dunnem. Gdy płynnym i energicznym ruchem wyskoczył z samochodu, skuliła się odruchowo.

Powoli wstała. Była w tenisówkach, więc czuła się przy nim malutka. Gdyby włożyła buty na obcasach, zyskałaby przynajmniej kilka centymetrów. Judd górował nad nią wzrostem, a wyglądem i posturą budził niewątpliwy respekt.

- Zaparkowałaś na samym skraju - powiedział bez żadnych wstępów.

- Nie przesadzaj - odparła buntowniczo. Stanął za nią, czekając na wymówki, awanturę, wyjaśnienia. Crissy milczała.

- Co tu robisz sama? - wypytywał natarczywie.

- Miałam do przemyślenia kilka spraw - odparła dziwnym tonem. Judd zawahał się, bo nie miał pojęcia, jak zapytać, czy widziała go z Tippy.

- A konkretnie? - nalegał.

Odetchnęła głęboko, żeby odzyskać spokój, odwróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz. Oczy miała trochę zaczerwienione od płaczu, ale sprawiała wrażenie spokojnej i zdecydowanej.

- Chcę, żebyś mnie spłacił.

To była ostatnia rzecz, którą spodziewał się od niej usłyszeć, więc osłupiał i zaniemówił na kilka chwil.

- Proszę? - wykrztusił w końcu.

- Uznałam, że mimo kontraktu z Japończykami nie mam ochoty przez całe życie harować przy koniach - odparła rzeczowo. - Chcę studiować na renomowanej uczelni. W Jacobsville jest fajnie, lecz poziom zajęć pozostawia wiele do życzenia, a ja mam większe ambicje.

- Dobra. Pogadam w banku i złożę wniosek o udzielenie kredytu. Oczywiście będziesz nadal mieszkać w stadninie i dojeżdżać na któryś z okolicznych...

- Źle mnie zrozumiałeś. Chcę studiować w San Antonio, a nie gdzieś w okolicy.

Postanowiła wyjechać, myślał gorączkowo Judd. Już nie będzie jej widywać. Christabel zamieszka w innym mieście, znajdzie tam pracę. Zabierze swoje rzeczy i książki, zostawi konie i ukochane żrebaki. Zniknie mu z oczu. Na samą myśl o tym ogarnęła go czarna rozpacz.

- Chciałabym wyprowadzić się pod koniec miesiąca - dodała Crissy. - Nie musisz się spieszyć z załatwianiem formalności. Działaj w swoim tempie. Powiedz mi tylko, jakie dokumenty mam podpisać.

Judd spochmurniał. Coś mu się nie zgadzało. Christabel kochała stadninę. Jej rodzina od trzech pokoleń mieszkała w tym domu. Kiedy zostali współnikami, początkowo nawet jego uważała za intruza i tolerowała jak z łaski. Nagle postanowiła wyjechać i definitywnie pożegnać się z przeszłością. Dlaczego?

- Maude wspomniała, że chciałaś ze mną porozmawiać. O co chodzi? - zapytał.

- Tak... - Crissy była wdzięczna Maude, że okazała się taka dyskretna. San Antonio nie było wprawdzie zbyt odległe, ale to tylko przystanek przed kolejną przeprowadzką. Zakładała, że zaszyje się tam na jakiś czas i poszuka lepszej kryjówki.

- Christabel... - zaczął Judd.

Nim zebrał myśli, usłyszał wycie policyjnej syreny i ryk silnika.

Oboje jednocześnie odwrócili głowy. Ujrzeni radiowóz pędzący wyboistą drogą i wzniecający chmurę kurzu. Cholera jasna! Grier!

Zahamował gwałtownie, wyłączył syrenę i światła, wysiadł i podbiegł do Crissy.

- Wszystko w porządku? Jak się czujesz? - zapytał, ignorując Judda. Odetchnęła z ulgą. Nie będzie musiała odpowiadać na żadne pytania. Judd niewątpliwie próbowałby coś z niej wyciągnąć.

- Nic mi nie jest - zapewniła. - Potrzebowałam tylko chwili spokoju i samotności.

Cash nie dał się nabrać. Zmierzył ją bystrym spojrzeniem i powiedział:

- Jedź przodem. Będę ci towarzyszyć aż do stadniny. Ruszamy.

- Nie potrzebuję niańki! - Crissy westchnęła z irytacją.

- Bzdura! Popatrz, gdzie zaparkowałaś! - denerwował się Cash.

- Dziesięć centymetrów od brzegu! Całkiem przyzwoita odległość! - zachnęła się.

Cash wyciągnął rękę i poczekał, aż Crissy położyła na niej kluczyki.

- Odjadę kawałek - mruknął, ruchem głowy wskazując jej pickupa.

Spojrzał na Judda, jakby dopiero teraz go dostrzegł. - Co ty tutaj robisz? - zapytał.

- Rozmawiam z żoną - odparł uszczypliwie Judd.

- Nie jestem twoją żoną, tylko najemną siłą roboczą - warknęła Crissy.

Cash wycofał się dyskretnie i poszedł przestawić auto.

- Co to ma znaczyć?

Unikała jego wzroku. Zaciśnęła dłonie na barkach, obejmując się ciasno ramionami.

- Zimno mi.

Popatrzył na jej obnażone ramiona wystające z krótkich rękawów bluzki. Twarz mu złagodniała.

- Nic dziwnego, za lekko się ubrałaś. Udawała, że nie słyszy jego słów. Obserwowała Grier, który sprawnie przestawiał samochód. Judd westchnął głośno.

- Musimy usiąść i spokojnie porozmawiać...

- Mam dość rozmów. Nie zamierzam więcej z tobą dyskutować - przerwała stanowczo. - Słowa nic nie znaczą.

- Widziałas mnie z Tippy - mruknął ponuro i zaciśnął usta. - Wszystko ci wyjaśnię.

- Dlaczego miałbyś się przejmować, co o tym myślę? - Zapytała spokojnie. - Nie jestem ci bliska. Nigdy nie byłam.

- Christabel...

- Crissy! Chodź tu! Przeziębisz się! - zawołał Grier.

- I kto to mówi! Jesteś bez marynarki - odrzyknęła, strofując go łagodnie.

Grier miał na końcu języka kąśliwą uwagę, ale powstrzymał się od komentarza.

- Dobra. Już idę. - Crissy wzruszyła ramionami.

- Poczekaj chwilę - wymamrotał Judd, zaciskając zęby.

- Daj spokój. Masz własne życie. Nie zamierzam wtrącać się do twoich spraw. - Wzruszyła ramionami. - Proszę, żebyś łaskawie wyświadczył mi podobną uprzejmość.

- Cholera jasna!

- Ocaliłeś stadninę - powiedziała cicho. - Uratowałeś także mnie. Poświęciłeś mi pięć lat życia. Bez ciebie dawno bym zbankrutowała. Nigdy ci tego nie zapomnę, ale nie oczekuję, że nadal będziesz się dla mnie poświęcać - tłumaczyła stłumionym głosem. - Kto jak kto, ale ty z pewnością zasługujesz na

odrobinę szczęścia. Bardzo... Bardzo się cieszę, że masz Tippy. Nie będę stać ci na drodze.

Odwróciła się i odeszła, jakby w ten sposób chciała definitywnie odciąć się od niego. Popatrzyła na Casha, który czekał obok pickupa. Otworzył drzwi od strony pasażera i wręczył Crissy kluczyki.

- Dobra. Wracam do domu - mruknęła, zabawnie krzywiąc twarz.

Wybuchnęła śmiechem.

- Jedź ostrożnie. I uważaj na pedał gazu - pouczył surowo.

- No co ty! Przestrzegam wszystkich przepisów.

- Ha! Wsiadła do auta i odjechała. Nie odwróciła się, żeby popatrzeć na Judda, który podszedł do Giera, kiedy ten siadał za kierownicą radiowozu.

- Pamiętaj, że jeszcze nie jest rozwódką - rzucił ostrzegawczym tonem.

- Co ty powiesz? Ostatnio strasznie ją zaniedbujesz, więc nie zdziwiłbym się wcale, gdyby natychmiast złożyła pozew.

- Jak mam okazywać jej zainteresowanie, skoro ty nieustannie się przy niej kręcisz? Ilekroć przyjeżdżam do stadniny, zawsze cię tam spotykam. Nawiasem mówiąc, mój związek z Christabel nie powinien cię interesować.

- Czyżby? Skoro tak uważasz... - Cash uśmiechnął się tajemniczo i uruchomił silnik radiowozu.

- Coś wiesz, prawda? Gadaj! - zażądał Judd. Grier był dziwnie zakłopotany.

- Zapytaj ją. Albo pogadaj z Maude. Odjechał, nim padło kolejne pytanie.

Judd nie zamierzał dać za wygraną. Czuł, że coś się dzieje, i to coś, co go dotyczy. Pojechał za Gierem do miasta i zaparkował przed posterunkiem policji.

W Jacobville policjanci dzielili budynek ze strażakami. Funkcjonariusze obu formacji przechodzili z jednej służby do drugiej. Wielu zaczynało w straży; potem kończyli szkołę policyjną i zostawali policjantami. Bywało również odwrotnie. Wszystkich cechowała odwaga i uczciwość. Niektórzy mieli rodziny, inni żyli samotnie. Wielu dawniej służyło w wojsku.

Grier nawet wśród samotnych uchodził za wyjątkowego oryginała. Początkowo ludzie czuli się przy nim nieswojo. Z czasem zaprzyjaźnił się z kolegami, którzy nabrali pewności, że w każdej sytuacji mogą na niego liczyć, ale były to dość powierzchowne znajomości. Potem jednak zaczęły docierać najrozmaitsze pogłoski na temat jego przeszłości. Szeptano po kątach, a rozmowy urywały się,

gdy wchodził do pokoju. Ciekawość mieszała się z podziwem, zwłaszcza że opowieści o jego szaleńczych eskapadach zostały dodatkowo ubarwione malowniczymi szczegółami. Grier, zrażony plotkami kolegów, ponownie zaczął trzymać się na dystans.

Samotność mu nie ciążyła. Otoczony mroczną aurą ryzykanta bez trudu zdobywał kobiety, które wpadły mu w oko, co ostatnimi czasy rzadko się zdarzało. Mężczyźni go nie zaczepiali, raczej go unikali. Zdarzały się jednak wyjątki.

Jeden z takich śmiazków właśnie stanął w drzwiach, zły jak cholera i zdecydowany rozwiązać zagadkę, która doprowadzała go do furii.

Grier był świadomy, że nie skończy się na rozmowie. Dunn miał z nim wiele wspólnego. Te podobieństwa mogłyby stanowić fundament trwałej przyjaźni, ale dziwnym trafem do tej pory raczej ich od siebie oddalały.

Judd wszedł do gabinetu Casha i zaciągnął rolety zamontowane przez byłego zastępcę komendanta, który w czasie przerwy obiadowej pilnie trenował i nie chciał, by podwładni to widzieli. Grier prawie z nich nie korzystał, ale Judd nie miał ochoty wystawiać się na spojrzenia ciekawskich.

Grier westchnął z rezygnacją, wstał, rozluźnił krawat i zaczął rozpinać koszulę.

- Nie potrafisz walczyć w ubraniu? - spytał drwiąco Judd. Grier uśmiechnął się pobłaźliwie i nadal rozpinął guziki.

- Nie mam tu czystej koszuli, a nie zamierzam straszyć ludzi swoim wyglądem, jeśli poleje się krew.

- Twoja czy moja? - odparował Judd.

- Obojętne. Ty również masz na sobie białą koszulę - odparł niemal dobrotliwie Grier.

Judd bez słowa zdjął pas z bronią i położył go na biurku, stanął gotowy do walki i czekał.

- Nie musimy się bić - Grier raz jeszcze spróbował przemówić mu do rozsądku.

- Jasne - zgodził się Judd z podejrzaną słodyczą w głosie. - Powiedz mi szybko, co ukrywa Christabel, a zniknę stąd w ułamku sekundy.

- Nie mogę - odparł Grier. - Dałem słowo.

- W takim razie nie mam wyboru. - Judd wzruszył ramionami. - Muszę postawić na swoim. - Nim skończył zdanie, ruszył na Casha i zadał mu cios pięścią.

Nie docenił przeciwnika, który zrobił unik i poczęstował go kopniakiem godnym Chucka Norrisa.

Judd przewrócił się, ale natychmiast się poderwał, gotowy do dalszej walki. Z rozciętej wargi sączyła się krew. Uśmiechnął się lekko. Ta z pozoru pogodna mina cieszyła się złą sławą wśród znajomych Judda. Grier nabrał podejrzeń.

I słusznie. Zdążył się wprawdzie uchylić, ale kopniak z obrotu trafił go w brzuch, a następny w plecy. Zatoczył się i padł na swój fotel.

Odgłosy walki wzbudziły zainteresowanie policjantów, którzy mieli właśnie przerwę obiadową. Drzwi gabinetu uchyliły się w momencie, gdy Cash przeskoczył biurko, rzucił się na Judda i powalił go na podłogę.

- Chłopaki! Tutaj! Biją się! - krzyknął jeden z gapiów. Wokół zrobiło się niebiesko od mundurów. Policjanci otoczyli walczących. Cashowi wydawało się, że słyszy okrzyki. Chyba przyjmowano zakłady. Nie był pewny, bo właśnie zainkasował kolejny cios pięścią i szumiało mu w uszach. Cholera jasna, Judd mocno bije!

Judd i Cash byli podobnego wzrostu i postury. Ich umiejętności i sprawność także były porównywalne. Tłukli się na serio, odreagowując wzajemne urazy, toteż wkrótce obaj byli mocno posiniaczeni i trochę krwawili.

Gapiów przybywało, stawali się też coraz bardziej hałaśliwi; walka trwała. Cash zerknął na widownię. Jedno oko miał podbite tak samo jak Judd.

- Przez ciebie wylecę z roboty - jęknął rozpaczliwie.

- Spokojna głowa! Chet jest twoim ciotecznym bratem, więc nie da ci zrobić krzywdy i zatuszuje sprawę.

Krażyli wokół siebie, wymieniając ciosy i kopnięcia. Z niebywałą fantazją wykorzystywali chwyt i techniki zaczerpnięte z różnych sztuk walki. Dla gapiów i walczących powoli stawało się jasne, że pojedynek może trwać do zupełnego wyczerpania przeciwników, nie przynosząc wyraźnego rozstrzygnięcia. Gdy po kolejnym ciosie Cash wylądował na swoim fotelu, uznał to za widomy znak niebios i rozparł się wygodnie, pocierając obolałą szczękę.

- Masz dość? Nie żartuj! - złościł się Judd. - Wstawaj! To jeszcze nie koniec!

- Wręcz przeciwnie - odparł rozbawiony Cash i pokręcił głową. -Wiem, kiedy przestać.

- Rusz się!

- Radzę ci to przemyśleć - perorował nie zrażony jego napastliwym

tonem Cash. - Mogę wstać, ale to będzie oznaczało, że w chwilę później zostaniesz aresztowany za obrazę funkcjonariusza na służbie oraz napaść dokonaną na terenie posterunku. Zakujemy cię w kajdanki, weźmiemy też odciski palców. Na sto procent trafisz do aresztu, a ja zaproszę dziennikarzy. Prawdziwa gratka dla pismaków. Na pewno fajnie cię obsmarują. Pomyśl, co na to powie twój kapitan. Komendant w Austin dostanie szału! - dodał, mrugając zdrowym okiem.

Judd był strasznie zły, bo walczył jak lew, ale niczego się nie dowiedział.

- Mówi, że mam ją spłacić! - wydarł się na Casha. - Chce zamieszkać w San Antonio. Nie wyjdę stąd, póki mi nie powiesz, co jej strzeliło do głowy. Gadaj albo cię zatłukę - dodał ponuro.

Cash wiedział, że jeśli będzie się upierał przy swoim, Judd wróci do stadniny i zasypie Crissy gradem pytań, a ona przecież i tak była okropnie przygnębiona. Znał ją dobrze i przeczuwał, że wymyśliła już kilka sposobów dyskretnego opuszczenia Jacobsville. San Antonio jak każde wielkie miasto gwarantowało anonimowość. Gdyby postanowiła się ukryć, znikłaby bez śladu, a nie powinna być teraz zdana wyłącznie na własne siły. Byłoby lepiej, gdyby pozostała w znanym i przyjaznym otoczeniu.

- Dobra. - Cash westchnął ciężko. - Pogadamy, ale bez świadków - dodał, spoglądając na krąg gapiów.

- Spadajcie, chłopaki, albo poślę was do podstawówek. Będziecie uczyć dzieciaki przepisów ruchu drogowego.

Gliniarze zniknęli w mgnieniu oka. Cash wolno zwlókł się z fotela. Siniaki coraz bardziej mu dokuczały. Twarz Judda Dunna przypominała mapę fizyczną zachodniego Teksasu i mieniła się wszystkimi odcieniami purpury. Cash podejrzewał, że wygląda podobnie. Cholernie bolała go szczęka.

- Dlaczego tak się uparłeś? Trzeba było od razu powiedzieć - warknął szorstko Judd.

- Miałem nadzieję, że zrobi ci się mnie żal, więc odpuścisz sobie i rozmowę, i walkę.

- Zapomnij, kolego - wyśmiał go Judd.

Cash włożył mundurową koszulę i starannie zapiął guziki, a potem zaciągnął węzeł krawata.

- Moim zdaniem Christabel chce przeprowadzić się do San Antonio, żeby zniknąć w tłumie. Nie sądzę, żeby długo tam pozostała. Zapewne wsiądzie do

pociągu czy autobusu i pojedzie dalej. Zamierza zatrzeć ślady i zniknąć na dobre.

Posępny Judd zapiął pas z bronią.

- Mnie powiedziała, że zamierza tam studiować.
- Uważa, że pragniesz związać się z Tippy - cierpliwie tłumaczył Cash, siadając na krawędzi biurka.
- Chce się usunąć, żeby nie zakłócać waszego szczęścia – dodał ironicznie.
- Nie twierdziłem nigdy, że planuję ślub z Tippy - bronił się Judd.
- To nie moja sprawa, ale byłbym rad, gdybyście się pobrali. Wtedy ożeniłbym się z Crissy i mógłbym ją rozpieszczać do woli. Miałyby ze mną sielskie życie.

Judd omal nie udusił się ze złości. Na samą myśl, że Christabel mogłaby się związać z innym mężczyzną, ogarnęła go furia.

- Nie zapominaj, że jesteśmy małżeństwem - burknął. – Dopóki sytuacja się nie zmieni, ona należy tylko do mnie.
- Z tego, co mówiła, wynika, że wniosłeś pozew o rozwód.
- Jeszcze nie - wymamrotał Judd.
- Ale to jedynie kwestia czasu, prawda? Od początku zapowiadałeś, że odejdziesz.

Judd z przykrością musiał przyznać Cashowi rację. Trudno pojąć, uznał w duchu, jak to możliwe, że całkiem niegłupi facet ze sporym życiowym doświadczeniem nie potrafi się rozeznąć w swoich uczuciach.

- Trzymaj się tematu - skarcił Casha. - Dlaczego chce zwać?
- Nie domyślasz się, prawda? - Cash westchnął.
- Chyba nie z twego powodu - odparł drwiąco Cash. - W takim przypadku wyjechałaby z tobą, nie rezygnując z udziału w stadninie.
- Masz rację - przytaknął spokojnie Cash. - To fantastyczna dziewczyna. Wiele bym dał, żeby mnie wybrała, ale nic z tego. Na razie w ogóle nie jestem brany pod uwagę.

Wstrząśnięty i przerażony Judd doznał olśnienia. Znalazła sobie kogoś innego! Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta! Po chwili namysłu wykluczył taką możliwość. Nie, to bzdura, chodzi o coś innego. Skoro nie wybrała Griera i postanowiła wyjechać...

- Marnie u ciebie z liczeniem, prawda, Judd? - kpił pobłaźliwie Cash. - Od waszego powrotu z Japonii minęły dwa miesiące. Crissy najpierw promieniała i łudziła się nadzieją, że wszystko będzie dobrze, potem nagle popadła w depresję, z której nie wyszła do dziś. Unikałeś jej niczym zarazy, a teraz dla odmiany ona ukrywa się przed tobą...

- Zauważyłem - przerwał Judd. - Nie powiedziałaś mi niczego, co byłoby dla mnie tajemnicą!

- Ależ tak! Problem w tym, że nie potrafisz słuchać! - niecierpliwiał się Cash. - Rusz głową! Dlaczego postanowiła stąd zwać? Czemu ważne jest dla niej, żeby usunąć ci się z oczu? Nie chce, żebyś ją widywał, prawda?

Powinien się domyślić od razu. Prawda go poraziła. Christabel chciała ukryć się przed nim, żeby nie zauważył zmian w jej wyglądzie. Zapewne...

- Jest... w ciąży? - wykrztusił z trudem.

Cash kiwnął głową.

- Tak uważa Maude. Poranne mdłości trwają od dwóch tygodni, a ciuchy się nie dopinają.

Judd zbladł. Powiedziała, że bierze pigułki, więc teraz czuła się winna i nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Unikała go. Podpatrzyła, że w stajni całował Tippy. Nie miała pojęcia, że tylko udawali, więc postanowiła zniknąć, by nie komplikować mu życia. Pewnie uznała, że nie chce ani jej, ani dziecka.

Judd usiadł ciężko na kanapie. Milczał zaszępiiony.

- Niemowlaki są fajne - ciągnął Cash. - W moim wieku pora pomyśleć o dzieciach. Wszystko mi jedno, gdzie zamieszkać. Jeśli chcesz, żeby Crissy wyniosła się stąd, pojedę za nią. Może pewnego dnia zmieni zdanie i zgodzi się na ślub. Adoptuję dziecko i będę je kochać jak swoje.

Judd miał wrażenie, że słyszy łoskot zamykanych drzwi. Po tamtej stronie było spokojne i szczęśliwe życie. Nie miał pojęcia, jak to się stało, że w jednej chwili utracił i Christabel, i dziecko. Przyszłość widział w czarnych barwach.

Podniósł głowę i z rozpaczą popatrzył na Casha. Zawsze cenił wolność i swobodę. Prawdziwe małżeństwo i życie rodzinne napawało go lękiem. A potem Christabel została ranna, ponieważ go zasłoniła, i wtedy całkowicie zmienił nastawienie. Ze wszystkich sił próbował dać jej do zrozumienia, że jest dla niego bardzo ważna. Daremnie, bo zraziła się do niego i wybrała Casha. Cierpiał z tego powodu, i to coraz bardziej. Czyżby tego nie zauważyła? Jak mogła uwierzyć, że pokochał Tippy?

Nie wyobrażał sobie życia bez Christabel. Co z nim będzie, jeśli ona stąd zniknie, a Cash pojedzie za nią?

- Gdybym był na twoim miejscu, a dzięki Bogu nie jestem, pojechałbym do domu i poważnie się nad tym wszystkim zastanowił – dodał nieco rozbawiony Cash. - Masz niewiele czasu.

Judd milczał, patrząc na niego niewidzącym wzrokiem. Był mocno posiniaczony, tu i ówdzie z drobnych ranek sączyła się krew, ale nie zwracał na to uwagi.

- Przydałoby ci się kilka plastrów - zauważył Cash.

- Spójrz w lustro, Grier - odciął się Judd.

- Nie mam odwagi. Jeśli wyglądam choć w połowie tak paskudnie jak ty, jutro przyjdę do pracy w masce.

- Fajny pomysł - burknął Judd, idąc w stronę drzwi. - Ale z ciebie optymista. Gdy jutro Chet Blake zobaczy to pobojuwisko, będziesz się mógł uważać za szczęściarza, jeśli nie wywali cię z hukiem z roboty.

- Spokojna głowa. Zrzucę całą winę na ciebie - odciął się szeroko uśmiechnięty Cash.

- Tylko spróbuj.

- Wiesz co, stary? Powinieneś chyba popracować nad poczuciem humoru - oznajmił mentorskim tonem Cash. - O talentach dyplomatycznych nie wspomnę.

- Aha, przyganiał kocioł garnkowi. Dyplomacja w twoim wydaniu to spluwa przystawiona do głowy.

- Tylko gdy mam do czynienia z takim kretyńcem jak ty. Judd przystanął z dłonią na kłameczce. Popatrzył na Casha.

- Nie mów jej, że wiem o ciąży.

- Umowa stoi. Potrafię trzymać język za zębami. Nikt nie wie, co naprawdę robiłem w Iraku.

- Byłeś tam? Nie wiedziałem. - Judd natychmiast spochmurniał.

- A widzisz? - odparł z chytrym uśmiechem Cash. Judd otworzył drzwi.

- Jeszcze jedno! - krzyknął za nim Cash. - Przy kopnięciu z obrotem staraj się utrzymać w pionie górną połowę ciała. Jeśli kręcisz się i odchylasz tułów, możesz stracić równowagę.

Judd umęczonym wzrokiem spojrzął w sufit, pokręcił głową i zamknął za sobą drzwi. Gdy zmierzał do wyjścia, funkcjonariusz siedzący przy bramce pochylił głowę nad papierami, udając, że jest bardzo zajęty.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Crissy krzątała się w pomieszczeniu przeznaczonym na pralnię, gdy na podwórko wjechał dżip Judda. Nadal była roztrzęsiona i pogrążona w smutnych rozmyślaniach, więc nie zwracała uwagi na to, co się dzieje wokół, a zresztą pralka dudniła tak głośno, że zagłuszała inne odgłosy.

Maude piekła w kuchni domowy chleb, gdy wpadł tam Judd. Gospodyni zamarła w bezruchu z dłońmi wciśniętymi w ciasto. Urodziwą męską twarz szpeciły ranki i siniaki, a z rozciętego kącika ust sączyła się krew. Na koszuli, zazwyczaj nieskazitelnie białej, czerwieniły się plamy krwi.

- Grier wygląda gorzej - powiedział, wzruszając ramionami. - Gdzie Christabel?

- Robi pranie - wykrztusiła z trudem Maude. Strach było na niego patrzeć. Ostatni raz bił się na pięści kilka lat temu, kiedy dał nauczkę agresywnemu ojcu Crissy.

Odwrócił się i ruszył do pralni. W drzwiach przystanął, żeby spod przymkniętych powiek spojrzeć na Crissy. Jego mózg pracował na najwyższych obrotach.

Poczuła na sobie natarczywy wzrok, odwróciła się i oniemiała ze zdumienia.

- Na miłość boską, co ci się stało? - krzyknęła.

- Musiałem skłonić Griera, żeby mi udzielił ważnej informacji - odparł ponuro i z kamienną twarzą zrobił kilka kroków w jej stronę. Gapił się na nią, ale nie potrafiła nic wyczytać z ciemnych oczu.

- Cóż to za informacja? - spytała bez specjalnego zainteresowania. Na pewno nie chodzi o dziecko. Cash nie miał pojęcia o jej ciąży.

- Mniejsza z tym. Tłukliśmy się właściwie bez sensu - odparł, mrużąc ciemne oczy. - Nie życzę sobie, żeby tu przesiadywał, więc poinformowałem go o tym, a teraz mówię tobie. Jesteś mężatką.

Spojrzała na niego ponad ręcznikiem wyciągniętym z suszarki. Machinalnie zastanawiała się, czy stać ich na nowe wyposażenie pralni. Stare jeszcze działało, ale po piętnastu latach intensywnego użytkowania mogło w każdej

chwili odmówić posłuszeństwa, a przecież niedługo pojawią się góry prania. Starannie złożyła ręcznik.

- A kto całował się z Tippy Moore?

- Ja - odparł - ale to był całus na pokaz. Tippy jest przerażona, bo asystent reżysera uparł się, że zaciągnie ją do łóżka.

- Daruj sobie takie opowiadki - zachnęła się Crissy. – Topmodelka Tippy Moore terroryzowana przez drugorzędnego reżysera! Wybacz, ale nie potrafię wyobrazić sobie faceta, którego by się obawiała.

Podszedł bliżej, zabrał jej ręcznik i rzucił go na suszarkę.

- Zapewniam cię, że sporo w życiu wycierpiała, choć na razie nie mogę o tym opowiadać - oznajmił stanowczym tonem. - Krótko mówiąc, boi się mężczyzn. Dlatego tak się mnie uczepliła. W ogóle nie dobierałem się do niej i to ją we mnie pociągało. Tylko wśród gliniarzy czuje się bezpieczna. Po prostu ufa facetom w mundurach.

Crissy bacznie mu się przyglądała. Do tej pory zniewalająca uroda Tippy i uwielbienie okazywane przez Judda oraz innych facetów budziły w niej zawiść. Teraz musiała zmienić zdanie. Na samą myśl o tamtej biedaczce ogarnął ją smutek; musiała jej współczuć. Wszystkie elementy zagadkowej układanki wskoczyły na swoje miejsce. Crissy uświadomiła sobie, że Tippy musiała przeżyć koszmar, skoro wciąż nie potrafi zapanować nad lękiem.

- Ilekroć tu przyjeżdżam, zawsze wpadam na Griera - nakręcał się Judd. Oczy błyszczały mu ze złości. - Szczerze mówiąc, chciałem się na tobie odegrać!

Crissy znieruchomiała z otwartymi ustami. Nie spodziewała się takiego wyznania. Judd był zazdrosny... o nią? Serce biło jej coraz szybciej, jakby chciało wyrwać się z piersi.

Judd ochłonął, widząc minę Crissy. Wpatrywała się w niego jak urzeczona i chyba nie zamierzała wytykać mu po raz kolejny tamtego wybryku. Był coraz spokojniejszy.

- Spotykałam się z Cashem, bo cierpiałam katusze, widząc cię stale w towarzystwie Tippy - wyznała, odwracając wzrok.

Judd czuł szalone kołatanie serca. Tyle nieporozumień! Wystarczy chwila szczerzej rozmowy, żeby je wyjaśnić. Cash nie miał szans. Na twarzy Judda pojawił się uśmiech.

Crissy podniosła głowę i patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. Radość zupełnie odmieniła posiniaczoną twarz. Roześmiał się serdecznie.

- Tippy podkocha się w Cashu, ale nie zdradź mu tego - mruknął, gładząc ją po jasnych, długich, jedwabistych włosach.

- Dlaczego?

- Tippy nie chce być jedną z wielu. Uważa go za podrywacza. Jej zdaniem żadna mu się nie oprze.

- Naprawdę z nią nie spałeś? - spytała napastliwie.

- Jestem żonaty, Christabel - przypomniał, obejmując ją w talii.

- I co z tego? - dopytywała się zarumieniona.

- Inne kobiety mnie nie interesują. Sypiam tylko z tobą. A raczej sypiałem - westchnął żałośnie, niemal dotykając wargami jej ust. - Ostatnio nie byłaś dla mnie łaskawa.

Pozwoliła mu na pocałunek, a po chwili szlochając, przytuliła się do niego.

- Poczekaj... jedną chwilę - szepnął zdyszany. Odsunął się, podbiegł do drzwi i zaniknął za zasuwką. Bardzo pożyteczny drobiazg, uznał.

Crissy czekała na niego, oparta plecami o suszarkę. Całowali się zachłannie. Judd pomyślał, że Crissy włożyła sukienkę, bo nie może dopiąć dzinsów, co bez wątplenia od razu by zauważył. Z uśmiechem wsunął ręce pod cienki materiał.

- Judd, nie możemy! - szepnęła.

Pocałował ją znowu, zdejmując szybko pas z bronią i rozpinając dzinsy.

- Nie martw się, kochanie, koszulka z czerwonej koronki wcale nie jest konieczna. Poradzimy sobie bez niej - żartował półgłosem. - Nie ma żadnych przeciwwskazań. Jesteśmy małżeństwem. Jeśli masz wątpliwości, pokażę ci akt ślubu. - Nie przerywając kolejnego pocałunku, uniósł ją lekko. Po chwili był już w niej.

Nie potrafiła myśleć, odepchnąć go ani oddychać. W ostatnim przeblysku świadomości z zadowoleniem stwierdziła, że głośny szum i stukot pralki zagłusza ich westchnienia i jęki. Chciała zedrzyć z Judda ubranie, pchnąć go na podłogę, nasycić się nim aż do całkowitego zatracenia...

Nie zdawała sobie sprawy, że szepce mu te wszystkie rzeczy do ucha. Uświadomiła to sobie, dopiero gdy oboje leżeli na śliskim linoleum, ogarnięci niewyobrażalnym pożądaniem.

Pralka znieruchomiała i umilkła, gdy oszołomiony i półprzytomny Judd wtulił się w Crissy i opadł na nią ciężko. Trząśnięty całym. Gdy podniósł głowę i spojrzał jej w oczy, zrozumiała dlaczego. Śmiał się serdecznie.

- Co za ulga! Uratowani dzięki starej pralce! Ten cholerny dźwiękowiec rozstawił wszędzie swoje mikrofony, więc z odległości kilku metrów słyszy nawet mówkę biegnącą po gąbce, a drań lubi podsłuchiwać ludzi. Miałby niezłą zabawę - mruknął zdyszany.

- Gdyby pralka stanęła chwilę wcześniej... Zrobilibyśmy z siebie... słuchowisko, pomyślała Crissy, także wybuchając śmiechem. Byłby wstyd! Zresztą niech się wstydzi ten, kto podsłuchuje.

Pralka rozpoczęła kolejny etap programu. Judd poruszył się i znów zaczął całować i pieścić żonę. Jęknął, gdy cmoknęła go w policzek.

- Przepraszam - szepnęła czule. Chyba trafiła na skaleczenie.

Delikatnie głaskała posiniaczoną twarz.

- Boli? - Judd kiwnął głową.

- Grier mocno wali.

- Co chciałeś na nim wymóc? - ciągnęła go za język.

- Musiał obiecać, że będzie trzymać się od ciebie z daleka - zmyślił na poczekaniu. Znowu poruszył się, czując, że odzyskuje siły. – Zresztą uważam, że ten problem mamy już z głowy, prawda, kochanie? – Raz jeszcze się w niej poruszył.

Westchnęła porażona intensywnością własnych doznań i opuściła powieki.

- Maude nas usłyszy... - szepnęła.

- Wirowanie trwa piętnaście minut - przypomniał, obejmując ją mocniej. - Ale wątpię, czy...

- Zaraz się przekonamy - szepnęła tajemniczo i przyciągnęła go do siebie.

Wstali z podłogi, nim pralka skończyła program i znieruchomiała na dobre. Doprowadzili ubrania do porządku. Judd westchnął ciężko, widząc czerwone plamy na białej koszuli.

- Grier przed walką rozebrał się do pasa. Powinienem wziąć z niego przykład. Dostanę czystą koszulę? Nie mogę tak wrócić do pracy.

Z uśmiechem kiwnęła głową i podeszła do półek, na których leżały poskładane ubrania. Wzięła czystą, wyprasowaną koszulę i podała Juddowi. Zdjął brudną i zobaczył ciemną plamę na podkoszulku.

- Cholera jasna! - wymamrotał.

- Zaraz dam ci świeży. - Pogrzebała w koszu z wypranymi rzeczami. - Proszę.

Rozebrał się do pasa, a Crissy pożerała go wzrokiem. Wrzucił swoje ciuchy do kosza na brudną bieliznę i przyciągnął ją do siebie, zachęcając, żeby położyła dłonie na jego torsie porośniętym szorstkimi włosami.

- Tak cię pragnąłem, że nie mogłem czekać - szepnął pogodnie. – I dobrze. Teraz nie musimy się długo ubierać. Wszystko ma swoje dobre strony. Podjąłem ważną decyzję. Zamierzam wyprowadzić się z Wiktorii i spędzać wszystkie noce tu, gdzie jest moje miejsce. Nie ma mowy o osobnych sypialniach.

- Chcesz ze mną sypiać? - zapytała zdziwiona i uszczęśliwiona.

- No pewnie. - Obrysował palcem jej usta. - A może wolisz, żebym nocował w swoim dawnym pokoju? To też wydaje się podniecające. Będiesz przychodzić do mnie w czerwonej koronkowej koszulce i ćwiczyć się w sztuce uwodzenia.

Żartobliwie uderzyła go piąstką w barki i roześmiała się głośno.

- Wolę spać z tobą w jednym łóżku i kusić cię bez wychodzenia z sypialni. Tak będzie zdecydowanie wygodniej. Jesteś moim mężem, więc wspólnota łoża wydaje się oczywista.

- Jasne, droga żono. - Pochylił głowę i pocałował ją czule. Przykrył rękoma jej dłonie i kilkakrotnie przesunął nimi po swojej piersi. - Szkoda, że nie otworzyłaś gwiazdkowego prezentu.

- Dlaczego? - spytała z roztargnieniem.

- Kupiłem ci perły. Bładoróżowe, twoje ulubione. Mam też drugi upominek. Tippy oddała mi pierścionek. W żartach wymogła na mnie, żebym go kupił, a ja dałem się podpuścić, żeby ratować męską dumę. Zwróciłem go - dodał cicho - a raczej zamieniłem na dwie obrączki, takie same dla nas obojga. Dostaniesz aż dwa prezenty.

Spojrzała na niego bez słowa.

- Tak naprawdę nie chciałem rozwodu - wyznał. - W głębi ducha nie brałem pod uwagę takiej możliwości. Moja matka wyszła za tatę jako bardzo młoda dziewczyna. Zapewne nie dojrzała do małżeństwa. Widziałem, że coś w nim umarło, gdy odeszła. Nie przeboleał nigdy rozwodu i tęsknił za nią do końca życia. Nie chciałem skończyć jak on. Ze strachu unikałem wszelkich więzów. Byłem świadomy, że ci na mnie zależy, ale bałem się, że to jedynie chwilowe zauroczenie.

- Ładna mi chwila! Przecież to zauroczenie trwa już pięć lat.

- Kiedy mnie zasłoniłaś, pojąłem wreszcie, że twoje uczucie jest bardzo głębokie - dodał przyciszonym głosem - ale Grier stale się tu plątał, a muszę ci powiedzieć, że nawet faceci lepsi ode mnie mają wobec niego kompleks niższości.

- Cash jest smutnym i samotnym człowiekiem - odparła. - Żal mi go. Sporo o nim wiem. Był żonaty, ale krótko. Oczekiwali dziecka. Nie mam pojęcia, co ich poróżniło, ale rozwód był paskudny. Cash jest moim przyjacielem, tylko tyle.

- Nie zdawałem sobie sprawy, jak wygląda prawda. - Judd skrzywił twarz. - Szalałem z zazdrości. W końcu uświadomiłem sobie, że nie zechcesz czekać w nieskończoność, aż uporządkuję swoje uczucia wobec ciebie. Postanowiłem o ciebie walczyć, ponieważ musimy być razem.

Popatrzyła na niego z ciekawością, zachęcając do dalszych zwierzeń.

- Musisz wiedzieć, że moi rodzice bardzo się różnili. Ojciec kochał matkę, ona wyszła za mąż bez miłości. Potem zakochała się w innym mężczyźnie i straciła kontrolę nad własnym życiem. Dawniej tego nie pojmowałem, bo miłość była dla mnie abstrakcją - opowiadał głosem rwącym się ze wzruszenia. - Teraz rozumiem decyzje mojej matki, choć nadal ich nie pochwalam. Miłość nie daje człowiekowi wyboru. Na szczęście my dwoje myślimy tak samo. Jestem przekonany, że w głębi ducha zawsze wiedziałem, jak wiele nas łączy; dlatego mamy szansę na udany związek. Długo nie potrafiłem uporać się z przeszłością, a także zaakceptować twojej zażyłości z Cashem. Nie miałem pojęcia, co do niego czujesz. Z jego powodu przeżyłem wiele trudnych chwil, zwłaszcza po powrocie z Japonii.

- A ja cierpiałam przez Tippy. Jest taka piękna, bywała w świecie - odparła z łagodnym uśmiechem.

- Jak Grier. - Delikatnie wsunął jej za ucho kosmyk jasnych włosów. - Mogliby się nawzajem pocieszać - mruknął żartobliwie. - Jeśli chodzi o nas, wypadają z gry.

- Jesteś pewny, że nie chcesz być z Tippy? - spytała z wahaniem.

- Jak myślisz, ile kobiet posiadałem na podłodze w pralni, ogarnięty niepiskromioną żądzą? - zapytał, uśmiechając się pobłaźliwie.

- Byłoby dla ciebie lepiej, gdybym to była wyłącznie ja - odparła z udawaną złością i groźnie zmrużyła oczy.

- No proszę, teraz jesteś sobą. - Judd zachichotał i sięgnął po czystą koszulę. Crissy drżącymi palcami pogłaskała raz jeszcze jego tors i odsunęła się niechętnie. Judd pachniał mydłem i wodą po goleniu.

- Muszę wrócić do pracy. Śledztwo w sprawie Clarków dobiega końca. Wyjaśniają się pewne wątki, dotąd niejasne. - Popatrzył na żonę. - Nic ci na razie nie mówiłem. Zgadnij, kto truł zwierzęta.

- Nie Jack Clark, prawda?

- Masz rację. Jego brat John wykańczał najcenniejsze sztuki. Zamordował też Hoba. Namówił swego kolegę z pracy, a zarazem dobrego kumpla, żeby dał mu alibi. Nakłamał, że śledzi go zazdrosna dziewczyna. Jack Clark zabił młodą kobietę z okolic Wiktorii, bo chciał się na niej zemścić. Sześć lat temu złożyła obciążające go zeznanie; trafił wtedy do pudła. Wiedział, że łączymy jego nazwisko ze sprawą otrutych zwierząt, więc mącił nam w głowach. Jeśli chodzi o morderstwo w Wiktorii, ty naprowadziłaś mnie na właściwy trop. Pamiętasz koszulę Jacka Clarka? Tę kraciastą? Identyczną nitkę znaleźliśmy przy denatce. Tamten drań powiedział ci w gniewie, że miał raz fajną blondyneczkę. Kiedy się o tym dowiedziałem, wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. Inne dowody i ekspertyzy potwierdziły moją hipotezę.

Judd objął Crissy i popatrzył jej w oczy.

- Pocałuj mnie. Muszę wracać.

Zarzuciła mu ręce na szyję i wycisnęła na ustach mocnego całusa.

- Zabierz mnie ze sobą - szepnęła.

- Obawiam się, że robota by mi nie szła - odparł żartobliwie. Odsunął się z ociąganiem i zapiął pas. - Będę w domu o szóstej.

Miała wrażenie, że w ciągu godziny jej życie uległo całkowitej metamorfozie. Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Świetnie. Przygotuję czerwone koronki.

- Mamy randkę - uradowany wybuchnął gromkim śmiechem. Trzymając się za ręce, poszli do frontowych drzwi. Pocałował ją na pożegnanie, postanawiając natychmiast zadzwonić do Giera. Obaj muszą uważać, bo wygadają się przed Crissy, że wiedzą o dziecku. Maude odprowadziła spojrzeniem zakochaną parę. Milczała, uśmiechając się tajemniczo.

Następnego dnia ekipa filmowa wróciła do pracy. Atmosfera na planie wyraźnie się zmieniła, bo dla wszystkich było jasne, że Judd pogodził się z żoną. Tippy czuła się jak zwierzyzna podczas sezonu łowieckiego. Gdy zniknęła tarcza ochronna, asystent reżysera Gary Mayes wyruszył na łowy. Kiedy kręcili szczególnie trudną scenę w stajni, zarządził przerwę, podszedł do Tippy, bezceremonialnie objął ją i przylgnął do niej całym ciałem. Koszmar zaczął się od nowa.

- Posłuchaj dobrej rady, laleczko - tłumaczył z obleśnym uśmiechem. - Zamiast udawać aktorkę, przeczytaj dokładnie scenariusz i zrób punkt po punkcie, co tu jest napisane. Chcę, żebyś wyglądała jak z obrazka i zalotnie kręciła tym seksownym kuperkiem. - Poglaskał ją po pośladku. Chełpliwa mina świadczyła wymownie o jego zamiarach.

W chwilę później ręka obejmująca Tippy uniosła się w powietrze i boleśnie zgięła za plecami. Żelazna pięść Casha Griera mocno ścisnęła nadgarstek filmowca. Zimne, beznamienne spojrzenie ciemnych oczu nie wróżyło nic dobrego.

- Nie byłeś sobą i zapomniałeś się na moment, prawda, Gary? - Policjant trochę mocniej wykręcił rękę, a reżyser skrzywił się i drgnął. - Molestowanie seksualne na planie komedii romantycznej to dla brukowców nie lada gratka, lecz wytwórnia nie będzie zadowolona z takiego rozgłosu. Rozumiesz, do czego zmierzam? - zapytał cicho Cash, wzmacniając uchwyt.

- Bardzo... dobrze! - jęknął Gary, pochylając się, żeby zmniejszyć ból.

- Moja jurysdykcja tu nie sięga, więc nie mogę cię natychmiast aresztować, lecz wystarczy jeden telefon do szeryfa, a jego ludzie przyjadą tu, żeby stanąć w obronie damy. Nigdy więcej nie dotkniesz panny Moore. Umowa stoi? - spytał z zimnym uśmiechem Cash.

- Nie tknę jej nawet palcem! - zawył asystent reżysera. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach, gdy zerknął na twarz prześladowcy.

Cash z pozoru dobrodusznie pokiwał głową i puścił jego ramię.

- Jestem pewny, że dziesięć minut przerwy dobrze zrobi całej ekipie. - Rozpromienił się nagle i dodał: - Chciałbym zamienić dwa słowa z panną Moore.

- Jasne! - przytaknął skwapliwie Garry i spojrzał na Tippy, jakby chciał ją udusić. - Za dziesięć minut wszyscy mają być na planie. - Odsunął się pospiesznie i uciekł, ściskając bezwładny nadgarstek.

Cash ruchem głowy skinął na Tippy. Szła jak owca na rzeź, bez protestu. Wpatrywała się w niego wielkimi, zielonymi oczyma.

- Dlaczego tolerujesz umizgi tego drania? - zapytał cicho.

Wstrząśnięta niedawną sceną zacisnęła na chwilę powieki.

- Skończyłam dwadzieścia sześć lat. Dla modelki to podeszły wiek. Niedługo przestanę mnie angażować - odparła. - Wychowuję sama sześciolatniego brata. Jeśli nie zacznę grać w filmach, nie będziemy mieli po prostu z czego żyć.

- Naprawdę uważasz, że dla pieniędzy warto się zadawać z takim draniem i pozwalać, żeby bezkarnie cię obmacywał? - Cash nie dawał za wygraną. - Pamiętasz, co ci powiedziałem w szpitalnej poczekalni, gdy Crissy była ranna? Masz spojrzeć dupkowi prosto w oczy i powiedzieć „nie”.

- To nie takie proste. Uniósł głowę i popatrzył jej prosto w oczy.

- Ale spróbujesz, prawda? Machinalnie kiwnęła głową, ponieważ trudno było mu się przeciwstawić. Obserwował ją uważnie, analizując fakty i wyciągając wnioski.

- Z daleka sprawiasz wrażenie bogini seksu, ale gdy facet podejdzie na dwa kroki, zmieniasz się w bryłę lodu. Choć pod tą skorupą wyczuwam paniczny lęk. Boisz się tamtego gnojka - mruknął, ruchem głowy wskazując Gary'ego - ale przy mnie po prostu umierasz ze strachu.

Tippy nerwowo przełknęła ślinę. Była na siebie wściekła, bo Cash zbyt łatwo ją przejrzał. Bezcelność tamtego dupka kompletnie ją otumaniała.

- Tylko w towarzystwie Judda czułaś się swobodnie – powiedział Cash, mrużąc oczy. - On ci się nie narzucał, prawda?

Odpowiedź miała wypisaną na twarzy.

- A więc tak się sprawy mają - mruknął, wolno kiwając głową.

Zaciekawiona podniosła głowę i popatrzyła na niego.

Targany sprzecznymi uczuciami zrobił krok w jej stronę. Serce mu się krajało, gdy patrzył na wykrzywioną cierpieniem śliczną twarzyczkę.

Spoglądała na niego oczyma przerażonej gazeli, lecz się nie cofnęła.

Fascynował ją ten mężczyzna. Odkąd była małą dziewczynką, nikt poza nim i Juddem nie stanął w jej obronie. Dawno temu policjanci bardzo jej pomogli, a Cash też nosił mundur.

Podszedł jeszcze bliżej. Była wysoka, ale i tak górował nad nią. Widziała ciemne piegi na prostym nosie, gęste wąsy nad zmysłowymi ustami i trójkątną bródkę pod dolną wargą. Czarne włosy związane w kucyk lekko falowały. Bardzo ładnie pachniał: świeża, męska woń. Przyjemnie było przy nim stać. Zszokowana podniosła głowę, więc od razu wyczytał z jej spojrzenia, co sobie pomyślała. Czuła się zakłopotana jego bliskością, dlatego pospiesznie zrobiła krok do tyłu.

Zachowanie Tippy było dla niego prawdziwą niespodzianką. We wszystkich brukowcach roило się od plotek na jej temat. Podobno przez sześć lat żyła z dwa razy od niej starszym gwiazdorem filmowym, który zasłynął wieloma skandalizującymi romansami. W świecie mody i urody mówiło się o niej, że nie

przepuści żadnemu facetowi, który jej wpadnie w oko. Uchodziła za pożeraczkę męskich serc. Z drugiej strony jednak trudno uwierzyć, że kobieta z takim doświadczeniem cofa się odruchowo, gdy mężczyzna podchodzi zbyt blisko. Mogła symulować nerwowość, ale Cash był przekonany, że nie udawała. Nie potrafił poskładać tych wszystkich elementów w jedną spójną całość.

- Obiecaj mi, że stawisz czoło temu draniowi - nalegał Cash. Kiwnęła głową niczym marionetka.

- Tippy to zdrobnienie, prawda? Od jakiego imienia? Powiesz mi?

- Tristina - odparła. Odgarnęła włosy spadające na oczy. - Wydaje mi się, że pochodzi od łacińskiego rzeczownika smutek. Moja matka była niepokieszona, kiedy przyszłam na świat. Tak słyszałam - tłumaczyła.

- Nie chciała mieć dzieci, ale lubiła sypiać z mężczyznami. Im więcej ich było, tym lepsza zabawa. - Po chwili wahania dodała: - Twierdziła, że nie ma pojęcia, który z jej kochanków jest moim ojcem.

Cash sprawiał wrażenie przejętego jej wyznaniem. Przyglądał jej się w milczeniu.

- Jedno nie ulega wątpliwości, facet musiał być urodziwy.

- Kto wie? Za to moja matka jest prawdziwą pięknoscią. Tak samo jak ja ma rude włosy i zielone oczy. Zachowała wspaniałą figurę, choć nadużywa alkoholu. No i jest dość inteligentna. Bardzo się natrudziłam, żeby odebrać jej Rory'ego, ale pieniądze są w takich sprawach najbardziej przekonującym argumentem. Jestem teraz jego jedyną pełnoprawną opiekunką.

- Kim jest Rory?

- Moim bratem.

Cash wyciągnął rękę i odsunął kosmyk rudozłotych włosów, który przylgnał do jej ust.

- Dlaczego przejęłaś nad nim opiekę?

- Bo ówczesny narzeczony matki nienawidził mojego brata. Kiedy Rory miał cztery latka, został przez niego tak strasznie pobity, że trafił do szpitala.

- Niech to diabli, a twoja matka? Co zrobiła? - wykrzyknął Cash.

Tippy z wyraźnym trudem przełknęła ślinę, jakby miała ściśnięte gardło.

- Trzymała Rory'ego, żeby się nie wyrwał.

Cash westchnął spazmatycznie. Niemal widział tamtą scenę, jakby

między nim i Tippy zaistniała nagle telepatyczna więź. Zmrużył ciemne oczy, analizując informacje, bo szukał wyjaśnienia nurtujących go zagadek.

- Bez względu na to, jaką cenę przyjdzie mi za to zapłacić, nie oddam go matce
- dodała Tippy z jawną nienawiścią.

- I dlatego pozwalasz się obmacywać temu obmierzłemu draniowi? -zapytał, ruchem głowy wskazując Gary'ego. Podniosła wzrok i ku swemu zaskoczeniu w ciemnych oczach dostrzegła łobuzerski błysk. - Trochę uszkodziłem mu nadgarstek. Ilekroć poruszy ręką, zaraz sobie o mnie przypomni - powiedział, mrugając do niej porozumiewawczo. -No, Tippy, śmiało.

Popatrzyła mu w oczy i już wiedziała, czego od niej oczekuje.

Gdy minęło dziesięć minut, wrócił z nią na plan, trzymając się nieco z boku, żeby nie poczuła się skrępowana. Wielkodusznie uśmiechnął się do Gary'ego.

Tippy bez wahania podeszła do swego prześladowcy. Spłynęła na nią niezwykła pewność siebie.

- Cash mówi, że jeśli znowu ośmielisz się mnie dotknąć tymi wstrętnymi łapskami, będę miała prawo oskarżyć cię o molestowanie seksualne. Uprzedzam, że w takim wypadku trafisz do pudła i długo stamtąd nie wyjdiesz. Rozumiemy się? - Uśmiechnęła się uroczo i dodała z fałszywą troskliwością: - Musisz pokazać tę rękę lekarzowi. Zakładam, że jesteś ubezpieczony, mój drogi. Sam rozumiesz, wypadki chodzą po ludziach...

Gary pobladł, zerknął na Casha i odchrząknął.

- Dobra, kochani! - zawołał drżącym głosem. - Straciliśmy mnóstwo czasu. Bierzmy się do pracy!

Tippy popatrzyła na Casha, uśmiechnęła się nieśmiało i stanęła przed kamerą.

Solenne postanowienie Judda, że swoją wiedzę o ciąży Christabel zachowa tylko dla siebie, przetrwało zaledwie cztery dni. Po pracy wrócił do domu wcześniej niż zwykle i dowiedział się, że pojechała z Nickiem na pastwisko. Postanowił do nich dołączyć. Z daleka zobaczył, jak stali na platformie ciężarówki, zrzucając na ziemię ciężkie bele siana.

Powiedzieć, że zrobił im piekło, to za mało. Szalał niczym wariat. Chwycił Crissy w pól, ściągnął z ciężarówki, zaniósł do czarnego dżipa i posadził w fotelu pasażera. Zaciskając usta, przycisnął gaz do dechy i ruszył do przychodni lekarskiej w Jacobsville. Mocno ściskając rękę żony, podszedł do biurka recepcjonistki i tonem nie znoszącym sprzeciwu oznajmił, że muszą natychmiast zobaczyć się z lekarzem. Poczekałnia była pusta.

- Coppera nie ma - wykrztusiła zbita z tropu dziewczyna - a Lou zaraz wychodzi...

- Nie ma mowy - burknął Judd. Pomaszerował w stronę gabinetów, ciągnąc za sobą Crissy.

- Lou! - wrzasnął.

Doktor Lou Coltrain wyszła do holu. Początkowo ze zdumieniem przyglądała się osobliwej parze, wkrótce jednak sytuacja zaczęła ją bawić.

- Jakież problemy? - spytała kpiącym tonem. Judd zacisnął usta.

- Daj mi test ciążowy, ale już!

- OK - zgodziła się skwapliwie. - Kiedy miałeś ostatnio... trudne dni? - spytała z udawaną powagą.

- Nie chodzi o mnie! - ryknął oburzony Judd i rzucił oskarżycielskie spojrzenie Crissy, która osłupiała. - Przyłapałem ją na zrzucaniu wielkich bel siana. Jak ostatnia kretynka spychała je z ciężarówki.

- Jeśli spodziewa się dziecka, nie był to chyba najmądrzejszy pomysł - przyznała Lou i natychmiast spoważniała.

Crissy wybuchnęła płaczem.

- Nie możesz, wiedzieć! - krzyczała na męża. - No bo skąd?

- Przecież nie jestem ślepy - mruknął. - Spodnie się na tobie nie dopinają, przestałaś jeść śniadania. - Był na siebie wściekły. Dlaczego kłamał w żywe oczy?

- Maude się wygadała! - Crissy szukała winnych.

- Maude nie raczyła mi nic powiedzieć - bronił się Judd.

- Crissy - wtrąciła Lou. Rzeczowo rozmawiała z pacjentką, ustalając istotne fakty. Judd nadstawiał ucha. Weszli do gabinetu. Pielęgniarka Betty pobrała Crissy krew. Wkrótce mieli już wynik testu. Był pozytywny. Lou umówiła przyszłą matkę na spotkanie z ginekologiem położnikiem z miejscowego szpitala i przepisała witaminy.

- Nie wolno ci dźwigać ciężarów - przestrzegła. - Masz się dobrze odżywiać. Christabel zgodziła się potulnie. Odetchnęła z ulgą, bo Judd bez kłopotu przełknął nowinę o niespodziewanym ojcostwie. Nie był zły, więc nabrała otuchy.

Gdy wsiedli znowu do auta, uśmiechał się od ucha do ucha. Ujął jej dłoń i splótł palce.

- Grier mamę z głowy - mruknął chępliwie. Przyglądała mu się, daremnie szukając oznak zakłopotania.

- Nie złościsz się?

- Jestem zachwycony. Co za ulga! - odparł szczerze. - Mogę teraz spać spokojnie, nie martwię się, że uciekniesz z Cashem.

- On bardzo lubi dzieci - odcięła się.

- Niech sobie znajdzie dziewczynę i postara się o własne. To jest moje. - Westchnął głęboko. - W tym roku dasz mi na Gwiazdkę wspaniały prezent.

Dziecko istotnie miało się narodzić tuż przed Bożym Narodzeniem. Crissy z zachwytem obserwowała śniadą, pociągłą twarz męża, na której ujawniały się rozmaite uczucia. Tak wielka radość na pewno nie była udawana. Ciekawe, czy można zemdleć ze szczęścia. Crissy po raz pierwszy w życiu czuła się zupełnie bezpieczna, całkiem pewna, otoczona serdeczną troską. Judd przywiązał się do niej i cieszył się, że będą mieli dziecko. Może z czasem ją pokocha. Crissy widziała przyszłość w jasnych barwach.

Filmowcy pożegnali się na dobre i pojechali na lotnisko. Tippy odbyła z Crissy i Juddem długą, poważną rozmowę. Przeprosiła ich za wszystkie kłopoty, których była przyczyną. Oboje zostali przez nią zaproszeni na premierę filmu, która miała się odbyć w Nowym Jorku za siedem miesięcy, czyli pod koniec listopada. Mniej więcej w tym samym czasie wyznaczono Crissy termin porodu.

Cash Grier przyjechał na lotnisko w chwili, gdy odprawa dobiegała końca. Tippy podeszła do bramki zamontowanej przy wykrywaczu metali.

- Chwileczkę - powiedział cicho, odciągnął ją na bok i wręczył swoją wizytówkę. - Na wypadek, gdyby znowu miała pani kłopoty - wyjaśnił. Dzisiaj był wobec niej bardzo oficjalny. - Na odwrocie dopisałem numer prywatny. Gdyby potrzebna była pomoc, proszę dzwonić natychmiast.

Zdziwiona Tippy wstrzymała oddech.

- Dlaczego pan to dla mnie robi? - zapytała nieufnie. - Przecież okropnie podpadłam!

- Cholera - westchnął bezradnie Cash. - Żeby to ja wiedział! Musi pani zadawać tyle pytań?

Z wahaniem wyciągnęła rękę, dotknęła jego rękawa i natychmiast cofnęła dłoń, jakby wystraszyła się własnej śmiałości. Cash był w mundurze. Wyglądał schludnie i solidnie.

- Dziękuję, że pan mnie uchronił przed natarczywością Gary'ego i zmusił, bym mu się przeciwstawiła. Strasznie się bałam, że stracę ten kontrakt, no i zarobek.

- Uśmiechnęła się nieśmiało. - Ostatnio miałam spore problemy, żeby się gdzieś zaczepić. Ale przekonał pan mnie. Nie należy zgadzać się na wszystko z obawy przed utratą pracy.

- Proszę to sobie dobrze zapamiętać. I tak trzymać - odparł stanowczo.

Szczerze zaciekawiona, przyglądała się jego interesującej twarzy.

- Może zechce pan przyjechać na premierę z Crissy i Juddem. Wyślę bilet.

Przekrzywił głowę i uśmiechnął się.

- Dobra. Chętnie przyjadę - odparł niespodziewanie dla samego siebie.

Zarumieniła się. Oczy jej zabłyśły. Uradowana wybuchnęła śmiechem. Przechodzący obok mężczyźni gapili się na nią, podziwiając niezwykłą urodę. Kobiety obserwowały ją ukradkiem. Nie zwracała uwagi na ich skrywane lub jawne zainteresowanie. Widziała tylko stojącego przed nią Casha.

- Strasznie się cieszę - powiedziała zduszonym głosem. - Dzięki za wszystko, panie komendancie.

- Jestem od pani straszny zaledwie o dwanaście lat. Cóż to jest wobec wieczności! Mówmy sobie po imieniu. Jestem Cash.

Tippy nadal się uśmiechała.

- To chyba zdrobnienie.

- Mam na imię Cassius. - Westchnął ciężko.

- Naprawdę? Zrezygnowany Cash pokiwał głową.

- Moja matka była miłośniczką antyku. Uwielbiała bohaterów antycznych.

Tippy popatrzyła na jego ciemne, lekko falujące włosy starannie związane w kucyk, na wąsy i małą bródkę pod pełną dolną wargą.

- Kochałeś ją.

- Bardzo. Westchnęła, z goryczą wspominając trudne dzieciństwo. Spoważniała i przygryzła śliczne usta.

- Zazdroszczę ci. - Popatrzyła na bramkę, przez którą wolno przechodziła ekipa.
- Muszę już iść.

- Schowała wizytówkę do kieszeni. - Jeszcze raz dziękuję.

- Polubiłem gwiazdy filmowe - mruknął wesoło Cash, wzruszył ramionami i uśmiechnął się do Tippy.

Tym uśmiechem podbił jej serce. Rozpromieniła się natychmiast.

- Lubię gliniarzy. - Unikając jego wzroku, odwróciła się i pobiegła w stronę bramki. Nim położyła na taśmie torebkę i bagaż podręczny, odwróciła głowę, żeby popatrzeć na Casha. Nigdy w życiu nie czuła się równie samotna. On również na nią patrzył.

Śledził ją wzrokiem, aż zniknęła mu z oczu. Cholera wie, co go napadło.

Przez kilka następnych miesięcy Christabel odkryła u swego męża wiele nieznanych dotąd cech. Okazał się zapalonym majsterkowiczem. W komórce na narzędzia dawno temu urządził warsztat, lecz do tej pory rzadko tam zaglądał. Teraz kupił nowy sprzęt oraz drewno i zabrał się do robienia dziecięcych mebli.

Na krótko przed wyznaczonym terminem porodu Crissy Tippy Moore przysłała bilety na nowojorską premierę swego filmu. Crissy wiedziała, że Judd pojedzie. Nagle powróciły wszystkie obawy i lęki. Poczowała się zagrożona. Do tej pory nie usłyszała od niego wyznania miłości. A jeśli w Nowym Jorku dojdzie do wniosku, że jednak zależy mu na Tippy?

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Cash Grier ku ogólnemu zdziwieniu zamierzał wybrać się z Juddem do Nowego Jorku. Crissy wraz z Maude, która jej nie odstępowała, postanowiła z werandy pomachać mężowi na pożegnanie. Termin porodu był tak bliski, że Judd odradził jej podróż, a nawet krótki wypad na lotnisko. Była niezadowolona z takiego obrotu rzeczy, lecz musiała przyznać mężowi rację.

- Pojutrze wracam - szepnął, pochylając głowę i całując ją delikatnie. - Czekaj na mnie z urodzeniem dziecka - zażądał stanowczo, a zarazem pogodnie i czule.

- Postaram się. A ty... nie pozwól się ponownie zauroczyć Tippy Moore.

Judd spoważniał. Czyżby Crissy wątpiła w jego uczucia?

- Spóźnisz się na samolot - utyskiwała Maude. - Tylko nie przekraczaj limitu prędkości.

- Wyluzuj, mamuśka - mruknął protekcyjnym tonem i westchnął. Raz jeszcze pocałował Crissy, wskoczył do dżipa i odjechał, przyciskając gaz do dechy.

- W ogóle mnie nie słucha - zachnęła się Maude.

- Zaraz zwolni - odparła uspokajająco Crissy i uśmiechnęła się do niej. - Chodźmy do kuchni. Wypijemy po szklance mleka i pogadamy o porodzie.

- Dobra - odparła czule Maude.

Premierowa gala była prawdziwym wydarzeniem towarzyskim. Tippy Moore stanęła na wysokości zadania i wyglądała olśniewająco w czarnej, aksamitnej sukni oraz diamentowych kolczykach i naszyjniku. Wkroczyła do sali pod rękę z grającym główną rolę aktorem. Za nimi szedł reżyser filmu Joel Harper z małżonką.

Cash i Judd mieli doskonałe miejsca. Oglądali film z prawdziwym zaciekawieniem i bawili się doskonale. Zabawna i dowcipnie opowiedziana historia nabierała tempa. Publiczność śmiała się do rozpuku, gdy Tippy i jej ranczer obrzucali się złośliwościami, żeby pod koniec filmu paść sobie w ramiona pośrodku błotnistej sadzawki i odkryć, że ich światy nie są tak odległe, jak by się mogło wydawać.

Publiczność zgotowała ekipie filmowej długotrwałą owację na stojąco. Tippy miała łzy w oczach. Było niemal pewne, że otwierają się przed nią wspaniałe perspektywy. Kariera murowana!

Wypatrzyła swoich gości przed budynkiem, w którym odbywał się premierowy pokaz. Serdecznie przywitała się z Juddem, ale wobec Casha zachowała się powściągliwie. Była milcząca i speszona.

- Świetnie zagrałaś - powiedział Judd. - To będzie prawdziwy hit.

- Naprawdę tak myślisz?

- A twój brat? Jest tutaj? - zapytał niespodziewanie Cash.

- No... tak - wyjąkała. Odwróciła się i skinęła na ładnego, ciemnowłosego chłopca w schludnym garniturze. Był krótko ostrzyżony i trzymał się prosto jak przystało na młodzieńczego kadeta ze szkoły o wojskowym rygorze, lecz gdy podszedł bliżej, ciemnozielone oczy zabłysły dziecięcą radością.

- Ślicznie wyglądałaś, siostrzyczko - zawołał z łobuzerskim uśmiechem i dał jej kuksańca. - I tak wyraźnie mówiłaś. Trudno poznać, że seplenisz.

- Za dużo sobie pozwalasz, smarkaczu - odparła kpiąco i przytuliła go. - Rory, to jest Judd Dunn, Strażnik Teksasu i mój przyjaciel. Ma uroczą żonę, która oczekuje właśnie ich pierwszego dziecka - dodała, żeby uniknąć wszelkiej dwuznaczności.

- Miło mi pana poznać - odezwał się Rory, ściskając mu dłoń. - Odkąd Tippy powiedziała mi o panu, dużo czytam o waszej formacji. Znalazłem strony internetowe dotyczące historii i wszystkiego, czym się teraz zajmujecie! - opowiadał chłopiec.

- Wiem, że sporo można się z nich nauczyć - przyznał rozbawiony Judd. - Cieszę się z naszego spotkania.

- A to... Cash Grier. - Tippy ruchem głowy wskazała starszego z mężczyzn. - Pracuje jako zastępca komendanta policji w Jacobsville. To jest miasto w Teksasie, gdzie kręciliśmy film.

Rory długo przyglądał się człowiekowi z długimi włosami związanymi w kucyk. Wydawał się onieśmielony.

- Dobrze pana znam dzięki Tippy. Ja... Rozmawiałem też o panu z naszym komendantem. Powiedział, że byliście razem w Iraku. - Wstrzymał oddech. - Jego zdaniem był pan najodważniejszy ze wszystkich żołnierzy. Trafił pan do niewoli, torturowali pana...

- Rory! - zawołała przerażona Tippy.

Twarz Casha stężała, a oczy lśniły jak dwa czarne diamenty.

- Przepraszam - wymamrotał zawstydzony Rory i niepewnie zrobił krok w jego stronę. - Pan jest moim bohaterem. Zawsze wszystko knocę, bo nie potrafię ani ładnie mówić, ani trzymać języka za zębami. Ale myślę, że pan jest super. Po prostu wzór żołnierza.

Cash westchnął ciężko, unikając jego wzroku. Niechętnie wspominał służbę na Środkowym Wschodzie. Nie chciał pamiętać swoich wyczynów ani tego, co tam z nim wyprawiano. Rory nieświadomie rozdrapywał stare rany.

- Braciszku, idź do restauracji z Joelem i jego żoną. Zaraz tam przyjdę - wtrąciła pospiesznie Tippy, próbując zatrzeć złe wrażenie.

- Dobra. Już się robi - powiedział Rory, czerwony ze wstydu i upokorzenia.

Kiedy się odwrócił, na jego ramieniu spoczęła duża, silna dłoń, więc musiał przystanąć.

- Szczerść to ważna zaleta - powiedział Cash. - Powiedziałeś, co naprawdę myślisz, i to ci się chwali. Ja też staram się szczerze wyrażać swoje zdanie.

Niechętnie wspominam operację „Pustynna Burza” – dodał cicho. - Przeżyłem, ale siedmiu kumpli, którzy tam ze mną walczyli, nie wróciło. Oni też byli świetni.

- Cieszę się, że nie jest pan na mnie zły. - Rory wstrzymał oddech.

- Mów mi Cash - zaproponował wielkodusznie jego idol i zdobył się na uśmiech, żeby nie peszyć chłopca. - Fajnie się gadało.

- Mnie też! - rozpromienił się Rory, popatrzył na Judda, potem na siostrę i pobiegł do Joela Huntera.

- Mój brat bywa przesadnie szczery - mruknęła Tippy, zaniepokojona miną Casha. - Mam nadzieję, że nie poczułeś się dotknięty.

- Niby czym? - Wzruszył ramionami. - Ludzie różnie o mnie mówią. Sam się o to proszę. Ale podoba mi się ten chłopak. Jest w porządku - dodał cicho.

- Dzięki. - Tippy uśmiechnęła się z trudem. Cash uniósł głowę, a wyraz jego twarzy nagle się zmienił.

- Rozmawiałaś z nim o mnie?

Tippy spłonęła rumieńcem. Osobliwa reakcja u top-modelki i wschodzącej gwiazdy filmowej... Judd osłupiał, a potem mocno zdziwiony uniósł brwi. W oczach Casha dostrzegł wesołe błyski, a potem usłyszał jego gromki śmiech.

Tippy jęknęła rozpaczliwie i z irytacją popatrzyła na odchodzącego brata.

- Niedaleko jest restauracja, w której odbywa się bankiet dla ekipy i prasy. Chodźcie ze mną, a potem zapraszam do nas do domu, jeśli macie ochotę - powiedziała, unikając wzroku Casha i umyślnie zwracając się tylko do Judda.

- Właściwie...

W tej samej chwili telefon zadzwonił natarczywie w kieszeni Casha.

Odebrał, przechylając głowę, jakby marnie słyszał rozmówcę.

- Dobra! Powiedz spokojnie, co się stało - zachęcał przyciszonym głosem.

Kiwnął głową, popatrzył na Judda, skrzywił się i mruknął coś do słuchawki.

- Dzwoniła Maude - oznajmił. - Próbowała cię złapać, ale twój telefon chyba się wyładował, więc wystukała mój numer. Crissy się przewróciła. Jest w szpitalu...

Przerwał, bo Judd stał już przy krawężniku, próbując zatrzymać taksówkę. Cash popatrzył na Tippy.

- Przepraszam, musimy jechać - tłumaczył. - Zaproszenie jest aktualne? - upewnił się ku jej ogromnemu zaskoczeniu.

- Tak! - zawołała i rozpromieniła się natychmiast. - Wpadnij, kiedy zechcesz. Będę czekać!

- Na pewno przyjadę. - Uśmiechnął się szeroko i szczerze. - Pożegnaj ode mnie Rory'ego.

Kiwnęła głową. Cash pobiegł do Judda, który niecierpliwie machał ręką. Wskoczyli do taksówki, która ruszyła z piskiem opon. Judd był tak zaabsorbowany, że nie pożegnał się z Tippy. Przerażony wiadomością, ze ściśniętym sercem myślał o Christabel, która znowu cierpiała.

- Co z dzieckiem? - wymamrotał.

- Maude powiedziała, że na razie nic nie wie - odparł Cash. Sam był poważnie zaniepokojony. - Prosto z lotniska jedziemy do szpitala. Nie martw się, stary. Wody płodowe amortyzują wstrząsy - dodał uspokajającym tonem. - Dzieciaki są w miarę bezpieczne.

- Co ty wiesz o dzieciach? - burknął opryskliwie Judd.

- Sporo. O mało nie zostałem ojcem - rzucił Cash przez zaciśnięte zęby, odwrócił głowę i dodał, nie dopuszczając Judda do słowa: - Nie chcę o tym rozmawiać. Z nikim.

Judd nie wiedział, jak zareagować, więc milczał. Zdumiało go wyznanie Casha. Lot ciągnął się w nieskończoność, podobnie jazda z lotniska do szpitala. Przybyli tam niemal jednocześnie. Judd wyskoczył z dżipa, Cash z pickupa. Zostawili na łasce losu auta niedbale zaparkowane przed wejściem do budynku i ramię przy ramieniu popędzili do recepcji.

- Christabel Gaines... Dunn - zająknął się Judd, gdy stanęli przed dyżurującą urzędniczką. Czekał z nieruchomą twarzą i mocno zaciśniętymi ustami.

- Ach tak... pan Dunn... - mruknęła z lekkim roztargnieniem. Wstrzymał oddech i czekał, umierając ze strachu. - Została przewieziona do separatki. Chwileczkę... - Nacisnęła guzik i rozmawiała z kimś przez chwilę. - Pokój 211 - dodała. - Tamtędy proszę, w głębi korytarza... Gratulacje!

Nie usłyszeli ostatniego słowa, bo pędzili już prosto przed siebie, łamiąc wszelkie szpitalne regulaminy. Dopadli drzwi, pchnęli je razem i znieruchomieli na progu z wybałuszonymi oczyma.

Crissy pólleżała wsparta na poduszkach. W objęciach trzymała owinięte w kocyk maleństwo, karmiąc je piersią. Uszczęśliwiona popatrzyła na Judda.

- Kochanie! - zawołała.

Widział ją niewyraźnie, bo łzy stanęły mu w oczach. Jak w transie podszedł bliżej, nie zwracając uwagi na Maude, jednego z braci Hart, nieznaną kobietę oraz pielęgniarkę krzątającą się po pokoju. Dotknął palcem maleńkiej twarzyczki przytulonej do piersi Crissy i zajrzał w jej wielkie, łagodne, piwne oczy.

- Wiedziałem tylko, że się przewróciłaś - szepnął. - Byłem przerażony.

- Czuję się dobrze. To maleństwo również i... Pocałował ją zachłannie i z tłumionym jękiem uniósł głowę.

- Kocham cię - szepnął łamiącym się głosem. - Gdyby coś ci się stało...

- Ale wszystko jest w porządku - szepnęła, oszołomiona czułością i siłą jego spojrzenia. - Nie mówiłeś nigdy, że mnie kochasz - mruknęła.

- Od dawna chciałem ci to wyznać - odparł trochę spokojniej. Uśmiechnął się, nie odrywając od niej wzroku. - Naprawdę nic ci nie jest?

- To nie był groźny upadek. - Pogodnym uśmiechem dodała mu otuchy. - Wieszalam zasłony w pokoju dzieciennym, zleciałam z krzesła i poczułam okropny ból. To były pierwsze skurcze. Zaczął się poród. - Wskazała noworodka trzymanego w objęciach. - Przedstawiam ci naszego syna.

- Chłopiec. - Judd wstrzymał oddech, a Crissy kiwnęła głową.

- I dziewczynka! - wtrącił niskim głosem uradowany Cash. Stał przy oknie pochylony nad łóżeczkiem i uśmiechnięty od ucha do ucha bawił się maleńką rączką.

- C.....co? - Juddowi po prostu mowę odjęło.

Crissy wyduła wargi i odparła po chwili z łobuzerskim uśmiechem:

- Tak się nade mną trząsałeś, że wołałam ci nie mówić o bliźniętach. Chciałam, żebyś miał niespodziankę. Cieszysz się?

- Bliźniaki. Chłopiec i dziewczynka. Parka - wyjąkał, jakby z trudem szukał słów. Łzy znów napłynęły mu do oczu. Wytarł je ukradkiem, żeby nie wyjść na mięczaka.

Cash wziął na ręce maleńką dziewczynkę i wydawał zabawne dźwięki, nie licujące z godnością doświadczonego gliny i byłego agenta służb specjalnych. Przemawiał do niej dzieciennym językiem.

- Ej, ty! Oddaj mi córeczkę! - powiedział Judd z udawaną złością.

- Nie mógłbym jej zatrzymać? - Cash wydawał się niepocieszony. - Masz dwoje dzieci, a ja żadnego. To niesprawiedliwe!

Judd wybuchnął śmiechem, a Crissy wtórowała mu, rozbawiona wyrazem twarzy Casha, który podszedł do Judda i podał mu dziewczynkę, spoglądając na nią tęsknie.

- Wykapana mama - szepnął i posmutniał na chwilę, spoglądając na Crissy, ale szybko się rozchmurzył.

- Owszem - przytaknął zdławionym głosem Judd, pochylając głowę i całując maleńkie czółko. - Bliźnięta! Moja pani była wielka jak słoń, ale nie skojarzyłem faktów...

Uszczęśliwiona Crissy roześmiała się, obserwując dwu osiłków pochylonych nad maleńką istotką. Nie ulega wątpliwości, że będą okropnie ją rozpieszczać. A mówi się, że faceci wolą synów.

- Macie dla nich imiona? - Z głębi separatki dobiegł znajomy baryton. Wysoki, postawny Leo Hart i jego żona Janie uśmiechali się z rozrzewnieniem.

- Dziewczynkę nazwiemy Jessamina - odparła z dumą Crissy. - Będziemy na nią wołać Jessie. A chłopiec...

- Jared - wpadł jej w słowo uśmiechnięty Judd. - Imię wybraliśmy dla synka po moim prapradziadku Jaredzie Dinnie, który jakieś sto lat temu był rewolwerowcem, Strażnikiem Teksasu i wziętym adwokatem w San Antonio - dodał.

- Jeszcze raz gratulujemy. Na nas już pora - oznajmił Leo. - Musimy odwiedzić Reya i Meredith. Też są w szpitalu. Właśnie urodziła im się córeczka. Ma na imię Celinę.

- Powiedźcie im, że ogromnie się cieszymy i życząc od nas wszystkiego dobrego - zawołała Crissy, gdy tamci wychodzili.

Cash jak urzeczony wpatrywał się w dziewczynkę trzymaną na ręku przez Judda, który podszedł i podał mu ją.

- No dobra, możesz potrzymać - mruknął z westchnieniem. - Ale pamiętaj, że jest moja.

Cash uśmiechnął się do niego.

- Może z wami mieszkać, ale ja będę jej chrzestnym ojcem – odparł pogodnie, robiąc miny do przyszłej chrześnicy. - Wujcio Cash nauczy cię wschodnich sztuk walki. Będziemy razem łamać deski kantem dłoni i rozbijać bomby...

Maude jęknęła z przerażenia, a Crissy parsknęła śmiechem.

- Spokojnie, on żartuje!

- Oj, nie byłbym taki pewny - ironizował Judd. Cash zatopiony w poważnej rozmowie ze swoją pupilką nie zwracał uwagi na ich złośliwe uwagi.

Kiedy nareszcie zostali sami, Judd usiadł przy łóżku i obiema rękami ujął dłoń Crissy.

- Dwoje dzieci - powiedział, nadal mocno zszokowany. - W głowie się nie mieści! Ani słowem nie wspomniałaś, że to bliźnięta. Maude też nabrała wody w usta!

- Kazałam przysiąc jej i lekarzom, że będą trzymać język za zębami - przyznała się z przepaszającym uśmiechem Crissy. Tyle miałaś problemów, kochanie: proces Clarka, mnóstwo zmian w naszym życiu. Czułam się doskonale, ciąża nie była zagrożona... W przeciwnym razie, wierz mi, na pewno bym ci powiedziała.

Proces Clarka wzbudził wielkie zainteresowanie mediów. Podsądny jako recydywista i morderca został skazany na dożywocie, bez prawa łaski. Judd, Crissy i Cash złożyli obciążające zeznania.

- Dobra. Zawsze wiesz, co robisz. - Judd delikatnie ścisnął rękę żony.

- Jak premiera?

- Interesująca, ale najciekawszy epizod zdarzył się dopiero po jej zakończeniu - plotkował z uśmiechem. - Tippy i Cash nie mogli od siebie oczu oderwać. Wszyscy się na nich gapili, a oni gadali jak najęci!

- Naprawdę? - wypytywała uradowana. Nareszcie pozbyła się obaw, że Judd zachwyci się znowu rudowłosą pięknnością.

- Wygląda na to, że w rozmowach z braciszkiem Tippy zaledwie wspomniała o mnie, natomiast Casha wynosiła pod niebiosa. Mały się wygadał - dodał z łobuzerskim uśmiechem. - Cash omal nie zemdlał, nim Maude do niego zadzwoniła i przerwała tę uroczą scenkę.

- Niesamowite!

Judd spowaźniał, a uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Brat Tippy jest w szkole kadetów. Wygląda na to, że jej komendant był z Cashem w Iraku. Powiedział małemu, że Cash dostał się do niewoli i był torturowany. Wszyscy żołnierze z jego oddziału zginęli.

- Domyślałam się, że to nie jedyny sekret z przeszłości, który wolałby zachować dla siebie. - Crissy także posmutniała, a Judd kiwnął głową i pogłaskał jej dłoń.

- Crissy - zaczął, po raz pierwszy w życiu używając zdrobnienia – on naprawdę szalał za tobą.

- To bez znaczenia, bo zawsze kochałam tylko ciebie - odparła cicho.

Judd poczerwieniał na twarzy i patrzył na nią tęsknym wzrokiem.

- Pokochałam cię, kiedy wzięliśmy ślub, ale byłaś taka młodziutka, skarbie, tak mało wiedziałaś o mężczyznach i o życiu poza stadniną, że bałam się...

Crissy mocniej ścisnęła jego dłoń.

- Obawiałaś się, że powtórzymy błędy twoich rodziców. Zrozum, kochany, twoja matka lubiła przyjęcia, atrakcje, podróże, a dla mnie liczą się konie i praca na świeżym powietrzu. Wszelkie światowe atrakcje nie umywają się do tego, co zyskałam dzięki tobie. Wreszcie jesteś mój. Urodziły się nam dzieci. Kontrakt z Japończykami gwarantuje finansowe bezpieczeństwo, stadnina przynosi teraz spory dochód, Nick jest wspaniałym zarządcą, kupujemy rasowe konie i doskonały sprzęt... a tobie znów proponują awans na porucznika. I jak? Przyjmiesz w tym roku?

- Masz rację. Jest dobrze - przyznał z uśmiechem. - Problem w tym, że nie chciałbym przesiadywać ciągle w San Antonio - dodał zamyślony i zmierzył ją badawczym spojrzeniem. - Co o tym sądzisz?

- Sam musisz podjąć decyzję - odparła z szerokim uśmiechem.

- A jeśli uznam, że wolę pozostać sierżantem? - Przyglądał jej się uważnie.

- To pozostaniesz - odpowiedziała pobłaźliwie.

- Jest inna możliwość. - Wydał zabawnie usta.

- A mianowicie? - Cierpliwie czekała na szczegółowe wyjaśnienia.

- Chet Blake dostał posadę w El Paso. Ma tam rodzinę, więc przyjął ofertę. Cash automatycznie awansuje na szefa policji w Jacobsville, więc jego stanowisko zwolni się i...

- Chcesz je przyjąć! - zawołała uradowana, a Judd kiwnął głową.

- Praca spokojniejsza, najważniejsze jednak, że sporo czasu spędzałbym z tobą i dziećmi. - Wzruszył ramionami. - A z Casha naprawdę będziemy mieć pożytek. Świetnie nadaje się na ojca chrzestnego naszych maluchów. Już nie jestem o niego zazdrosny... W każdym razie nie za bardzo - poprawił się i dodał: - I co myślisz?

- Wiele bym dała, żeby stale mieć cię w pobliżu - szepnęła, patrząc na niego czule - ale nie mogę wymagać, żebyś...

Wstał, pochylił się i zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Zachłannym gestem objęła go za szyję i całowała z równym oddaniem, a łzy radości spływały jej po policzkach. W przeciwieństwie do Strażników Teksasu policjanci nie musieli uganiać się za podejrzanymi po całym kraju oraz po innych kontynentach, a zastępca komendanta miał sporo papierkowej roboty, odpowiedniej dla statecznego ojca rodziny.

Usłyszeli znaczące chrząknięcie, więc przerwali namiętny pocałunek, unieśli głowy i spojrzeli w stronę drzwi. Na progu stała pielęgniarka z dwoma małymi zawiniątkami.

- Przepraszam, panie Dunn, ale pańskie dzieci czekają na kolację i marudzą.

- Uchowaj Boże, żeby przeze mnie głodowały - mruknął ironicznie i usunął się na bok. - Proszę je tu przynieść.

Siostra roześmiała się, a następnie podała małą Jassminę Crissy, która zaczęła ją karmić. Jared w ramionach taty czekał na swoją kolejkę. Rozczulona pielęgniarka wyszła, zostawiając młodą rodzinę.

- No proszę, od razu trafiły nam się bliźnięta - mruknął chępliwie Judd. Zamyślony popatrzył żonie w oczy. - Zastanawiam się...

- Nad czym, kochanie? - spytała z uśmiechem.

- To chyba przez tę czerwoną koszulkę. Zaczęła się śmiać. Przed Gwiazdką nie włożyła tamtego ciuszka, ale miała go na sobie w Japonii, gdzie ponad wszelką wątpliwość spłodzili bliźnięta.

- Moim zdaniem to wpływ zielonej herbaty - uznała z komiczną powagą.

- Cokolwiek to było, Bogu niech będą dzięki - podsumował, z czułością spoglądając na synka. Delikatnie pogłaskał go po policzku.

Crissy przyglądała mu się uważnie. Nie sądziła dotąd, że Judd to urodzony ojciec, a teraz nie potrafiła wyobrazić go sobie w innej roli. Bez wahania uznał życie rodzinne za atrakcyjne.

- Przyszło mi na myśl, że wszystkie cierpienia, których doznałam, zostały teraz wynagrodzone, i to z nawiązką - powiedziała.

- Tak - przyznał, spoglądając jej w oczy. - Jesteśmy teraz bardzo bogaci, ale pieniądze nie mają z tym nic wspólnego, prawda, kochanie?

Uśmiechnęła się do niego. Malutka dziecięca rączka dotknęła gładkiej skóry na piersiach. Crissy z czułością pogłaskała maleństwo po główce.

- Jesteśmy bogatsi od piratów - przytaknęła z entuzjazmem.

Judd roześmiał się na cały głos. Mały Jared zabawnie zmarszczył buzię i dostał za to całuska.

Crissy dotknęła policzkiem włosów Jessaminy i przymknęła oczy. Ogarnęło ją poczucie absolutnego szczęścia, którego w żaden sposób nie da się wyrazić słowami.